

K.K. Allen

Wszystko czego chciałam, to podążać za głosem serca.
Zamiast tego zgubiłam swoją duszę...

Domek
na drzewie



K.K. Allen

*Domek
na drzewie*

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Niewinności,
żyjącej w każdym z nas*

Wstęp

Najlepsza miłość to ta kiełkująca z przyjaźni. Wzrastająca i pielęgnowana z cierpliwością i życzliwością, rozkwitająca we właściwej chwili. Opierająca się siłom natury pragnącym ją zniszczyć, skosić i spalić – zmusić, by powróciła do źródła, zetrzeć w proch, jakby w ogóle nie istniała.

PIERWSZY KONAR

Wieczór po ukończeniu szkoły średniej

*Ktoś powiedział mi, że istnieje miejsce,
gdzie jesteśmy bezpieczni i wszystko jest lepsze*

~ John Mayer

Walk On The Ocean

Błędy (część I)

Chloe

Krzywi się, wyraz jego twarzy przypomina poskręcany sznur świątecznych lampek, które większość ludzi dawno już by wyrzuciła. Splątana, zagmatwana, beznadziejna kupka starych wspomnień... której z jakiegoś powodu nie potrafię się pozbyć. Podobnie jak nie jestem w stanie zrezygnować z przyjaźni z Devonem Rhodesem.

Devon niepokoi mnie z wielu powodów, przez co w moim umyśle odzywa się alarm, jednak mimo tego ma tyle uroku, że potrafi sprawić, bym go wyciszyła. To chłopak, który nagina i łamie zasady, ponieważ dla niego działanie warte jest ryzyka. Jest facetem, który przysięga, że nie zaangażuje się w poważny związek, bo... No bo jaki to ma sens? Jest kimś – z milionem problemów, wyglądem buntownika i siłą, która mnie przeraża – kto z jakiegoś powodu mnie wybrał. W tej chwili jest moim beznadziejnym sznurem lampek choinkowych, z którym muszę się uporać, ale nie potrafię odnaleźć w sobie siły, by go rozplątać. A może już nie chcę tego robić.

Gniew wylewa się rykiem z jego piersi, a nozdrza spłaszczają, gdy chłopak zmierza ku mnie.

– Co to, do diabła, jest, Chloe?! – Żółte strony mojego pamiętnika trzepoczą w powietrzu z każdym ruchem jego ręki, drwiąc ze mnie po drugiej stronie mojego pokoju.

Jak go znalazł?

Alkohol wylewa się z niebieskiego plastikowego kubka – wiem, że to nie jego pierwszy ani nie ostatni dzisiaj. Kiedy płyn skapuje na drewnianą podłogę, mogę wyobrazić sobie kwaśny

odór, jaki będzie czuć rano. Dzisiejszy wieczór powinien się wypełnić radosnym świętowaniem połączonym z kiepskim tańcem, wkurzonymi sąsiadami i zapewne jakimiś kąpielami na golasa. Stojący przede mną pijany jegomość nie jest tym, z kim miałabym ochotę spędzić tę noc.

Wciąż mam na sobie togę, szorstka tkanina drapie moją skórę, dając fałszywe poczucie bezpieczeństwa, gdy Devon piorunuje mnie wzrokiem. Gdybym tylko mogła schować pod nią też głowę, by uniknąć kolejnej kłótni. Materiał przynajmniej stłumiłby jego krzyki i zasłonił napływające mi do oczu łzy. Gdyby tylko...

Nie ma sensu pytać, o co mu chodzi ani dlaczego wygląda, jakby miał ochotę rzucić moim pamiętnikiem – i mną – przez pokój. Dobrze znam historię, którą trzyma w pobielających palcach. Jesteśmy ze sobą od czterech miesięcy, a on zachowuje się, jakby miał prawo do moich myśli, obaw i marzeń. Ignoruję fakt, że jego gniew może być podsycany tym, co przeczytał, i skupiony na tym, co zrobił źle.

– Czytałeś mój dziennik?! – wybucham. – Dlaczego? – Głos nieustannie mi drży, choć staram się nad nim zapanować. Wiem, że muszę wziąć się w garść. Devon jest w stanie wyczuć słabość na kilometr i wykorzystać ją na swoją korzyść.

W odpowiedzi nadal piorunuje mnie wzrokiem, nienawiść bije z niego przy każdym oddechu. Być może nienawidzę teraz siebie samej za to, że do tego dopuściłam. Jego gniew zawsze był jak bestia, gotowy uwolnić się, gdy zrobię coś nie tak, a alkohol tylko dodatkowo go napędza. Devon nigdy mnie nie uderzył, ale w pewnych sytuacjach sprawił, że zastanawiałam się, jak bardzo bolałby jego cios. Podczas naszej niedawnej kłótni jego pięść znalazła się w mojej przestrzeni osobistej. Była tak blisko, że na policzku poczułam podmuch powietrza, nim zamknięta dłoń trafiła w ścianę. Nie chciał mnie uderzyć. Tak mi się wydaje. Ale pamiętam, że tak długo zaciskałam powieki, że chwilę zajęło, zanim wrócił mi normalny wzrok. Gdy stałam z zamkniętymi oczami, wyobrażałam sobie, że jego pięść trafia mnie w twarz, i zastanawiałam się, czy jeśli się na to przygotuję, będzie boleć mniej.

Devon to postawny chłopak, ma atletyczną sylwetkę i metr dziewięćdziesiąt wzrostu, więc jest prawie trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie. Podchodzi bliżej, rzucając na mnie cień, przypominając mi o mojej niższości. Cieszy go to – pokazywanie, że gdyby chciał, mógłby zrobić mi krzywdę. I wydaje mi się, że chce.

Jedyną różnicą między przeszłością a teraźniejszością jest fakt, że przeżyłam to tak wiele razy, że się nie boję. Już nie. Nie przeraża mnie nawet, iż jesteśmy sami. Do tej pory Devon powinien się przekonać, że nie ma do czynienia ze słabeuszem, jakim chciałby, bym była.

Zamiast odwrócić wzrok lub ponownie zamknąć powieki, prostuję się i patrzę mu wprost w pełne wściekłości oczy. Jeśli postanowi mnie uderzyć, chcę, by widział, że nie boję się jego gróźb.

– To pamiętnik, Devonie. Przecież cię nie zdradziłam.

Nie wie, że jestem świadoma jego eskapad, ale moja odpowiedź przykuwa jego uwagę. W wyrazie jego twarzy przez sekundę widać zmartwienie, nim bierze się w garść, staje prosto i ze śmiechem nadyma pierś. Wydaje mi się, że ten śmiech rani bardziej, niż mogłaby zrobić to pięść. Nie przyznaje się do własnych wyskoków – nie żeby musiał, skoro miesiąc temu znalazłam kupkę pustych opakowań po prezerwatywach w jego hondzie. Jasne, mogły tam leżeć od czasu, gdy jeszcze nie byliśmy razem, ale przeczucie podpowiada mi to, w co serce nie chce uwierzyć. I, szczerze mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdyby chciał, bym je znalazła.

Devon jest człowiekiem w gorącej wodzie kąpanym i nigdy nie gardzi dobrą kłótnią. Para wciąż bucha mu z uszu, gdy mówi:

– Klasyka, co? Mnie nie chcesz się oddać, ale jemu z ochotą.

Wrze we mnie wściekłość. Nigdy nikomu się nie oddałam, dlatego też tak często się

kłócimy. Devon uważa, że należę do niego w całości tylko dlatego, że jesteśmy razem. Nieustannie powtarza, jak wielkie mam szczęście, będąc jego dziewczyną, i sugeruje, że jeśli mi na nim zależy, powinnam to okazywać. Bez względu na pierwotny temat kłótni, każda zawsze kończy się w ten sam sposób. Odmawiam, a on rzuca groźby, mówiąc, że odejdzie lub mnie zdradzi. Szantażuje, bym spełniła jego żądania. Liczy na to, że dzięki sprzeczkom zrozumie, jak bardzo go pragnę.

W ogóle mnie nie zna.

– Niczego nie zrobiłam.

Nie mam ochoty się bronić, nie ze względu na brak sił, ale dlatego, że skończyły mi się powody, dla których powinnam próbować. Przeżyliśmy razem cztery długie miesiące, choć w ogóle nie powinniśmy byli się wiązać. W chwili, w której narodził się nasz romans, wszystko się zmieniło... Naprawdę wszystko. Lepiej nam było, gdy się przyjaźniliśmy, ale nie ma mowy, byśmy do tego wrócili. Nie po tym wszystkim. Devon Rhodes może iść w diabły i pieprzyć, kogo tylko zechce, bo do mnie się więcej nie zbliży. Spodziewa się, że będę się przed nim płaszczą, że poczuję, jakbym to ja zdradziła jego, ale tak się nie stanie.

– Powinieneś wyjść. – Moja prośba coś w nim zmienia. Wściekłość płonąca w jego oczach nieco przygasa. Devon rzuca mój pamiętnik w kąt pokoju, następnie odsuwa się z uniesionymi dłońmi. Gest ten sprawia, że nieco się rozluźniam. Poddaje się. W końcu.

Nie muszę unosić głowy, by dostrzec żar bijący z jego ciała – wypełnia on pokój, tworząc atmosferę, w której można zatonać. Przed oczami przelatuje mi każda chwila spędzona z Devonem. Może właśnie tonęliśmy. To wyjaśniałoby, dlaczego w jego obecności się dusiłam.

Wychodzi z mojego pokoju, niewątpliwie zamierzając iść na imprezę do sąsiedniego domu, by rozładować swoją frustrację z pierwszą dziewczyną, jaka rozłoży przed nim nogi. Zatrzymuje się jednak i odwraca, postanawiając zadać ostatni cios, nim stąd wyjdzie i zatrzaskie za sobą drzwi.

– Idź do diabła, Chloe, i zabierz ze sobą mojego brata.

Gardło mi się ściska, ale nie wiem, czy z powodu wyrzutów sumienia, czy z poczucia ulgi. Emocje kotłują się, drwiąc i przypominając, że już wcześniej mogłam z nim zerwać. A jednak stało się i mogę o to wszystko winić jedynie siebie, ponosząc konsekwencje swoich błędów. Niestety popełniłam ich wiele.

Natychmiast zdejmuję togę i po przebraniu w wygodne rzeczy rzucam się na łóżko. Nie mam nastroju na zabawę, nie mam zamiaru dziś świętować.

Teraz, gdy Devon wyszedł, mam ochotę uwolnić wszystko, co od miesiący zalegało na dnie mojego serca i mnie torturowało. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni płakałam, ale mam wrażenie, że teraz jest ku temu odpowiedni czas. Wtulam twarz w kwiatową pościel, z całej siły przytulając poduszkę i praktycznie wyciskając łzy z oczu.

Siadam, gdy rozlega się niepewne pukanie do drzwi. Wciąż wiem, do kogo należy, mimo iż nie słyszałam go już od dłuższego czasu. Wstaję, poprawiam sukienkę, następnie ocieram łzę, którą uroniłam.

– Proszę – mówię.

Gavin zagląda do mojego pokoju z wahaniem, jakby badał grunt. Wchodzi, zamyka za sobą drzwi i opiera się o nie. Na jego twarzy maluje się troska. Musiał się widzieć z Devonem. Dopada mnie wstyd, więc odwracam wzrok.

– Tym razem był naprawdę wkurzony. Wszystko w porządku?

Przełykam ślinę i kiwam głową.

– Co się stało?

– To co zwykle – odpowiadam oschle. Przyglądam mu się. Milczy, obserwując mnie,

jakby czekał na lepszą odpowiedź. Gavin potrafi mnie przejrzeć bez względu na to, jak usilnie próbuję ukryć prawdę. – No co? – pytam ostro. – Jest pijany.

Kiedy Gavin się spina, robi tę dziwną minę, jakby zaciskał usta, by nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałował.

– Co się stało, Chloe? – pyta ponownie.

Kątem oka dostrzegam brązową skórzaną okładkę mojego pamiętnika i wzdycham. Nie chcąc ściągać na niego uwagi, patrzę na zbliżającego się do mnie chłopaka.

– Nie mogę tak dłużej. Nie dam rady z nim być. Nawet kiedy jest trzeźwy, wydziera się na mnie, oskarżając o zdrady. – Opuszczam fragment, w którym groził, że odejdzie, jeśli się z nim nie prześpię. Nie jestem pewna, czy Gavin zna brata od tej strony, a nie chcę być osobą, która go oświeci.

Krzywi się zdezorientowany i chwyta mnie za przedramię.

– Nigdy do siebie nie pasowaliście, Chloe.

Ucisk z gardła przenosi się na serce. Patrząc chłopakowi prosto w oczy, szepczę:

– Wiem.

Domek na drzewie, dręczycielka i Breaking Benjamin

Chloe

Początkowo deszcz delikatnie uderzał o szyby, ale przybrał na sile, aż w końcu rozbrzmiał grzmot. Nie było to dziwne w Bonney Lake w stanie Waszyngton, ale z jakiegoś powodu tego szczególnego dnia wydawało się inne. Miałam wrażenie, że burza pragnęła szaleć na zewnątrz, bo ja również tego pragnęłam. Nie znosiłam chorować. Zaczynałam czuć się jak zombie poddana kwarantannie w samotności, gdy mój umysł kluczył różnymi ścieżkami, padając ofiarą wszystkiego, co przypominało życie poza tymi czterema ścianami.

Podniosłam się, uklękłam na materacu i wyjrzałam przez okno na miejski plac zabaw. Wbiłam wzrok w pierwszy poruszający się obiekt: błękitne kalosze. Kiedy skakały tam i z powrotem, zauważyłam drugą parę – czerwoną, która brodziła przez kałuże i rozbryzgiwała wodę.

Dwaj chłopcy mieli na sobie długie płaszcze przeciwdeszczowe, dopasowane kolorem do obuwia, gdy walczyli na miecze, które zrobili sobie z patyków. Jeden z nich miał radosną minę, śmiał się, gdy brat udawał, że go trafił. Drugi przyjął mocną postawę – widać było, że nie zamierzał dać się pokonać. Pomimo fizycznego podobieństwa różnice były po oczach.

Kiedy toczyli kolejne walki, przeklinałam w duchu infekcję, która wywołała u mnie w nocy gorączkę. Osamotniona, przyglądałam się potyczce na tyle długo, aż chłopcy rzucili swoją broń i pobiegli do lasu. Mieszkałam w tym samym domu przez całe swoje życie i znałam wszystkich w okolicy, ale tych dzieci jeszcze nie widziałam. Przypomniałam sobie jednak, że tydzień wcześniej przejeżdżała tędy ciężarówka firmy zajmującej się przeprowadzkami.

– Bliźniacy, w twoim wieku – powiedziała mama, gdy zapytałam ją później o chłopców.

– Smutna sprawa z ich matką. – Spojrzała na tatę, jakbym znów stała się niewidzialna. – Samotny ojciec wychowujący bliźniaków po tak wielkiej tragedii. Przykre to wszystko.

Jako że byłam dwunastolatką z wybujałą fantazją, przekonałam samą siebie, że ich matka była księżniczką wróżek, którą porwały krasnale ogrodowe. Zrozpaczony ojciec musiał samotnie wychowywać bliźniaków, podróżując po świecie w poszukiwaniu porywaczy kobiet. Nie udało mu się odszukać żony, ale w trakcie swej tułaczki trafił na region w pobliżu lasu w mieście znanym jako Bonney Lake i postanowił osiedlić się w nim z synami.

Kilka dni później gardło mnie już nie bolało, więc pragnęłam uciec z więzienia ścian swojego pokoju i sama przeżyć przygodę. Weszłam do lasu, przemierzyłam błotniste podłoże, wyobrażając sobie, że uciekam przed porywaczami. Otaczały mnie dźwięki natury, aż między drzewami rozbrzmiało głucho stukanie.

Stukot był coraz głośniejszy, a kiedy zbliżyłam się do jego źródła, usłyszałam również śmiech i okrzyki. Jeszcze kilka kroków i zobaczyłam dwukondygnacyjną drewnianą konstrukcję umiejscowioną pomiędzy konarami wielkiego dębu. Drzewo było wysokie w swej imponującej chwale. Rozciągało się na boki i strzelało w niebo pod różnymi kątami.

Na jednym z zamontowanych podestów siedziało dwóch chłopców, których widziałam kiedyś przez okno, a pomiędzy nimi znajdował się mężczyzna w średnim wieku. Człowiek ten unosił rękę w geście zwyczajstwa.

– Skończone, chłopcy. Macie swój własny domek na drzewie.

Synowie cieszyli się i przez kilka następnych godzin dekorowali swoją chatkę. Cały dzień przyglądałam im się ukryta za pniem innego drzewa, nawet kiedy zniknęli mi z oczu i bawili się w środku.

Przez następny tydzień stałam na swoim stanowisku, obserwując i wyobrażając sobie, co działo się w drewnianych ścianach domku na drzewie. Albo szpiegowałam, albo poświęcałam czas na unikanie Stacy Berringer, rudej złoŹnicy, która mieszkała dwa domy ode mnie. Często można było ją znaleźć na placu zabaw z kumplami – bandą złośliwych, pragnących popularności dziewczuch i chłopaków. Monopolizowali plac zabaw, prześladowując intruzów. Niestety dla mnie miejsce to znajdowało się tuż obok wejścia do lasu.

Pewnego wieczoru rodzice przyjmowali goŹci – czterech partnerów biznesowych taty wraz z małżonkami. Mama posłała mnie do łóżka zaraz po kolacji, by mogli przestać się pilnować i zacząć dobrze bawić. Myśleli zapewne, że mój pokój był dźwiękoszczelny, bo nie tłumili głoŹnego śmiechu i rozmów, których nie wyciszyły nawet słuchawki. Nie mogłam tego znieść. Założyłam buty, wymknęłam się przez okno i zesłam na dół, pozwalając, by pochłoneła mnie ciemność.

Pobiegłam wprost do lasu, z góry obierając cel. Nie spodziewałam się jednak, że grupa Stacy wciąż będzie zajmować swoje ulubione miejsce na placu. Przechodząc obok, wyczułam woń alkoholu i dymu. Niestety moja próba przedostania się niepostrzeżenie spaliła na panewce. Zauważył mnie stojący na czatach Blaine.

– Widzę Chloe! – krzyknął na całe gardło.

Odpowiedziała mu cisza, następnie szepty podpowiedziały mi, że wpadłam w kłopoty. Musiałam uciec albo się schować. Postanowiłam zrobić i to, i to.

– Dorwać ją! – krzyknęła Stacy.

To przypominało polowanie na czarownice. Byłam pewna, że jeśli pojmnę mnie żywcem, zostanę ukamienowana, jednak nie mogli mnie znaleźć. Przemierzałam tę Źcieżkę każdego dnia, wykonując slalom pomiędzy paprociami i klonami. Nawet po ciemku łatwo mi się biegło. Wiedziałam, że w chwili, w której załoga Stacy zgubi się w lesie i wystraszy.

Sapiąc, dotarłam do drabinki przy drzewie i zaczęłam pospiesznie wspinać się na taras.

Każdy, kto by mnie zobaczył, pomyślałby, że robiłam to już tysiące razy. Z powodu ucieczki serce tłoczyło moimi żyłami adrenalinę, myśl o wkroczeniu na prywatny teren chłopców również się temu przysłużyła. Miałam wejść do domku na drzewie, w którym zakochałam się z oddali. Jego właściciele nie mieli się o tym dowiedzieć.

Było zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec, ale poczułam wspaniałą woń świeżo ciętego drewna. Zamknęłam usta i oddychałam głęboko przez nos, aż się uspokoiłam. Kiedy otworzyłam oczy, spostrzegłam lampkę naftową, więc ją podпалиłam.

Każdy centymetr sporej przestrzeni opowiadał historię, którą tak długo próbowałam sobie wyobrazić. Z jednej strony stało stare biurko, na jego blacie leżała sterta komiksów. Po drugiej stronie znajdowała się mała kanapa, obok stanowisko do ćwiczeń. Worek treningowy przymocowano do sufitu, na podłodze pod nim walały się hantle. Kolejna drabina prowadziła na piętro, gdzie mieściła się sypialnia. Wspięłam się i zobaczyłam materac ułożony pod oknem, który przyzywał mnie i moje klejące się oczy.

Nie spiesząc się do wyjścia, położyłam głowę na poduszce i zapatrzyłam się w mrok. Dźwięki nocnych stworzeń i wiatr poruszający liśćmi były dziwnie kojące. Z każdym oddechem zapadałam w coraz głębszy sen, uwielbiając domek na drzewie i ochronę, jaką zapewniał.

Całe ciało bolało mnie, gdy usiłowałam się ruszyć, więc zaprzestałam prób. Jęknęłam i otworzyłam nieco jedno oko, próbując zrozumieć, dlaczego tego ranka czułam się inaczej niż zwykle.

Kiedy zobaczyłam dwie pary takich samych zielonych oczu zerkających na mnie z drabinki – jedno z ciekawością, drugie ze złością – miałam ochotę krzyknąć, ale powietrze utknęło mi w gardle. Sapnęłam i wycofałam się do najdalszego kąta sypialni.

– Myślisz, że jest bezdomna? – zapytał zielonooki numer jeden.

Zielonooki numer dwa pokręcił głową, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół.

– Może uciekła z domu.

– Tak, a może jest żyjącym w tych lasach trollem? Powinniśmy ją nakarmić?

– Nie wziąłem ze sobą jedzenia. A ty?

Jeden z chłopców rozejrzał się pospiesznie, jakby bał się spuścić mnie z oka na zbyt długo.

– Nie. Powinniśmy powiedzieć tacie, że potrzebna nam lodówka.

– A jak niby miałyby mrozić, kretynie?

– Hej! Nie jestem kretynem!

Chłopcy kłócili się, a mnie udało się przejść na czworakach na skraj materaca, przy czym miałam nadzieję wczołgać się pod niego, by mnie nie widzieli.

Zielonooki numer jeden spostrzegł moje poczynania i położył rękę na ramieniu drugiego chłopca.

– Ciii. Ona się rusza.

Zaspanie zniknęło zastąpione adrenaliną, gdy wpatrywałam się w bliźniaków – właścicieli domku, do którego wślizgnęłam się poprzedniego wieczoru. Gdy to sobie uświadomiłam, wyprostowałam się nagle.

– Muszę... iść do domu. – Obleciał mnie strach, bo zdałam sobie sprawę, że rodzice wpadną w furję, szukając mnie.

Zielonooki numer dwa szturchnął brata.

– Ona ma dom.

Przygryzłam wargę, próbując się nie śmiać, ciesząc się, że nie mieli mnie już za trolla.

– Przepraszam. Nie chciałam... – Nie wiedziałam, dlaczego kłamałam, więc umilkłam. Tak, chciałam tu wejść. Nie chciałam tylko zostać przyłapaną.

– Czekaj! – zawołał jeden z chłopców, gdy zbliżyłam się do drabinki. Obróciłam się i spostrzegłam, że ten zaciekawiony patrzył na mnie z troską.

– Wszystko w porządku?

Mogłam jedynie potaknąć. Jak miałam wyjaśnić bliźniakom, że nie znałam powodu, dla którego naruszyłam ich prywatną przestrzeń – że przyglądałam im się od tygodni, zazdrosna o ich domek w lesie? Zeszłam po drabince bez słowa, w pośpiechu pomijając kilka ostatnich szczebli. W chwili, w której znalazłam się na ziemi, skrzywiłam się przez siłę upadku, po czym pobiegłam ku domowi. Weszłam przez okno w chwili, w której mama wołała mnie na śniadanie.

– Uważaj, frajerko.

Z jakiegoś powodu gimnazjum dało Stacy pretekst do ponownego określenia swojego status quo, jakby awansowała na wydziale dręczycieli. Być może chodziło o to, że z najbardziej popularnej szóstoklasistki stała się nikim w pierwszej klasie gimnazjum, lub o to, że skoro publika była teraz dużo większa, jej zachowanie powinno być gorsze. Przeszkadzała mi głównie dlatego, że w mojej pamięci pozostawała dziewczyną, z którą się wychowywałam. Miła dziewczuszka z tej samej ulicy, która bawiła się lalkami, urządzając im popołudniową herbatkę. Stacy nie chciała ode mnie wychodzić, rzadko to robiła. Nasze piżama party były wspaniałe – chichotałyśmy do późna ze wszystkiego i z niczego. Coś się jednak stało i ze słodkiej przyjaźni zostały nam jedynie oziębłe stosunki.

Stacy się wściekła, gdy rodzice zabrali mnie na wakacje. Wyjechaliśmy tylko na dwa tygodnie, ale wystarczyło jej to do zerwania koleżeństwa i prześladowania mnie po powrocie. Najbardziej jednak przeszkadzał mi nie brak przyjaźni, a drastyczna przemiana, która zaszła w niej praktycznie w jedną noc. Jakby obudziła się pewnego dnia i wyszła ze swojego kokonu, ale zamiast stać się motylem, przekształciła się w osę. Mimo to chłopcy Ignęli do niej, jakby była ostatnią dziewczyną na ziemi. Koleżanki również jej nadskakiwały, bojąc się znaleźć na jej celowniku i mając nadzieję rzucić się na resztki, gdy zmieniała jednego chłopaka na kolejnego.

Nienawiść Stacy do mnie zaczęła się od plucia jadem przy każdej nadarzającej się okazji. Jej słowa jednak mnie nie dotykały. Wydawało mi się, że wkurzało ją to jeszcze bardziej. Byłam na tyle bystra, by zrozumieć, że stała się dręczycielką z powodu niskiej samooceny. Jej zachowanie zaczęło mnie niepokoić dopiero, gdy dziewczyna posunęła się do rękoczynów. Popychała mnie to tu, to tam na korytarzach, odwracała się zbyt szybko, siedząc w ławce przede mną i strącając mi rzeczy podczas lekcji. Była ode mnie wyższa, silniejsza. Kiedy chodziło o fizyczne ataki, nie mogłam się z nią równać.

Jej grupę zawsze śmieszyło moje poniżenie. Wstydziałam się, a oni to wykorzystywali. Co im zrobiłam, że chcieli mnie skrzywdzić?

Kilka tygodni po rozpoczęciu roku szkolnego Stacy postanowiła przenieść dręczenie na wyższy poziom. Stałam przy szafce i wyciągałam książkę do matematyki, gdy dostałam cios w głowę, aż poleciałam twarzą na drzwiczki, a ich krawędź rozcięła mi czoło.

Kiedy się odwróciłam, spodziewałam się, że zobaczę Stacy i jej watahę zwijającą się ze śmiechu. I byli wokół mnie – a przynajmniej większość z nich. Nie spodziewałam się jednak bliźniaków z domku na drzewie stojących przy niej ze spokojem wypisanym na twarzach.

Stacy pociągnęła za grube skórzane szelki swojej broni – niewinnie wyglądającego plecaka – zakładając go na ramię i odrzucając do tyłu swoje rude włosy. Dopiero wtedy zauważyła cienką stróżkę krwi płynącą po mojej skroni.

– Ohyda! – wykrzyknęła, nim odwróciła się na pięcie i odmaszerowała.

Potarłam czoło palcami, próbując odnaleźć ranę. Nie czułam bólu, byłam otępiała z upokorzenia i dezorientacji. Banda Stacy poszła za nią korytarzem – odeszli wszyscy prócz niego, ciekawskiego bliźniaka. Stał przez chwilę w miejscu, jakby się wahał, po czym do mnie podszedł.

Nigdy nie byliśmy tak blisko siebie, ale już pierwszego dnia szkoły rozpoznałam jego i jego brata. Po szeptach na korytarzu połąpałam się, że bliźniacy dołączyli do naszej szkoły. Poznałam wtedy ich imiona – Gavin i Devon – i szybko dowiedziałam się, który był który. Gavin to ten ciekawski, a Devon śmiały.

Przez chwilę chłopak obserwował mnie w ciszy, jak wtedy, gdy obudziłam się w ich domku na drzewie. Następnie...

– Będziesz tak stać?

– A co mam zrobić?

Ciekawość w oczach chłopaka zmieniła się w rozczarowanie, wziął mnie za rękę i pociągnął korytarzem do łazienki, gdy rozległ się dzwonek wzywający na trzecią lekcję. Gavin upewnił się, że damska toaleta była pusta, nim wciągnął mnie do środka. Zmoczył papier toaletowy i przytknął mi go do czoła. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem, a kiedy skończył mnie myć, wyszedł i nie widzieliśmy się aż do lunchu.

Usiadłam na swoim ulubionym miejscu w kącie przy ścianie, jak najdalej od Stacy. Gdy otworzyłam torebkę z drugim śniadaniem, zauważyłam, że Gavin przemierzał stołówkę, kierując się do swojego zwyczajowego miejsca obok Stacy, skracając sobie drogę obok mojego stolika. Przystanął jednak i bez słowa przy mnie usiadł. Zdezorientowany Devon zrobił to samo, nienawistnym spojrzeniem wypalając mi dziurę w głowie. Próbowałam go ignorować, skubiąc skórkę kanapki z masłem orzechowym i dżemem.

– Dobrze się czujesz, dziewczyno?

Dziewczyno. Właśnie tak zwracał się do mnie Devon zamiast używać mojego imienia. Oczywiście, że go nie znał. Jeśli już, wierzył zapewne, że miałam na imię „Frajerka”, ponieważ Stacy lubiła tak na mnie wołać.

– Ma na imię Chloe. – Gavin spiorunował brata wzrokiem.

Devon mościł się na krześle, rozglądając jednocześnie po stołówce, nim wrócił do mnie spojrzeniem.

– Chloe. Dlaczego Stacy tak bardzo cię nie znosi? – Gavin praktycznie mordował brata wzrokiem, przez co Devon zachichotał. – No co? Może Chloe ukradła Stacy notatnik, zwędziła ołówek czy coś. Może przeprosić. Pocałować ją i wszystko naprawić.

Rozbawienie chłopaka zdumiewało mnie, ale nie zważałam na to, nie chcąc zaostrzać jego przytyków.

– Dlaczego jej na to pozwalasz? – spróbował raz jeszcze Devon.

Oszłomiła mnie świadomość, że miałam wybór. Pokręciłam głową, zastanawiając się nad tym, co mogłabym zrobić, gdy podejdziesz do mnie kolejny raz.

– Nie wiedziałam, jak zareagować – odpowiedziałam cicho. Nie odzywałam się za często, więc zawsze zaskakiwał mnie dźwięk wydobywający się z mojego niewielkiego ciała.

– Nie możesz jej na to dłużej pozwalać – powiedział Gavin, nie patrząc mi w oczy. – Powinnaś się nauczyć, jak się bronić. Stacy może cię dręczyć, tylko jeśli jej na to pozwolisz.

Kątem oka dostrzegłam rude włosy i się skrzywiłam.

– Cześć, chłopaki. – Stacy podeszła, patrząc zalotnie na Devona. Jej słodki uśmiech się poszerzył. – Przy moim stoliku jest jeszcze miejsce.

Devon zaczął się podnosić, ale brat położył rękę na jego ramieniu. Nie wiedziałam, czy ze

strachu, czy też z pożądanego Devon tak łatwo poddawał się życzeniom Stacy. Równie dobrze mógł to być wynik obu tych czynników. Wiedziałałam jedynie, że też bym chciała bez żadnego wysiłku wywołać w chłopaku taką reakcję.

– Nie dziś, Stacy – odparł Gavin. – Dziś siedzimy z Chloe.

Jego słowa nie brzmiały złośliwie czy podle, chłopak stwierdził tylko fakt. Devon był wściekły na brata. Stało się jasne, który z nich zabiegał o względy dziewczyny.

– Dobra, okej – powiedziała. Jej zmieszanie było coraz bardziej widoczne, gdy patrzyła to na chłopaków, to na mnie. – Na razie. – Odeszła, po raz ostatni zerkając przez ramię.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale zrezygnowałam z tego, gdy nieznane uczucie rozkwitło w mojej piersi, sprawiając, że się zarumieniłam.

– Dziękuję – powiedziałam, patrząc Gavinowi w oczy.

Zbył mnie, jakby nie było to nic wielkiego, i dokończyliśmy drugie śniadanie w ciszy.

Tego samego wieczoru bliźniacy dowiedzieli się, gdzie mieszkałam. A może wiedzieli już wcześniej. Zmywałam naczynia, co było jednym z moich domowych obowiązków, ręce miałam całe w pianie, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyłam, opadła mi szczeka, bo na progu stali obaj chłopcy.

Gavin uśmiechał się i zerkał ponad moim ramieniem, rozglądając się po wnętrzu domu.

– Nie jesteśmy straszni – zażartował. – Mieszkamy po drugiej stronie lasu.

– To nieco straszne – powiedziałam, krzywiąc się, próbując być odważną. Wewnątrz drżałam jednak, starając się powstrzymać ekscytację. Bliźniacy sprawili, że okropny dzień stał się jednym z najlepszych.

Devon patrzył na mnie ostro.

– Nie tak straszne jak zakradanie się do naszego fortu i spanie w nim przez całą noc.

Zawstydzona, oblałam się rumieńcem. Miał rację. To, co zrobiłam, było trochę straszne.

– Nie słuchaj go. Wiemy, że nasz domek jest zarąbisty.

– On ciągle taki wkurzony? – Celowo skierowałam pytanie do Gavina.

Chłopak zaśmiał się, ale zignorował mój przytyk. Zamiast tego wskazał ruchem głowy na prawo.

– Mieszkamy trochę dalej, po drugiej stronie lasu.

Gavin wydawał się miły. Devon niezbyt. Choć byli bliźniakami, to prócz aparycji – jasnozielonych oczu z drobinkami złota, zmierzwionych kawowych włosów i opalanej skóry – zupełnie się od siebie różnili. Gavin był niewiele wyższy, co mogło stanowić powód kompleksów dla jego brata, ale i tak obaj nie należeli do niskich. Zdawało się, że Devon to bardziej gniewny charakter, miał też więcej mięśni. Z jakiegoś powodu nie przerażał mnie jednak tak, jakby tego chciał. Uważałam go za zabawnego.

– Idziemy do domku na drzewie posłuchać nowej płyty. – Gavin uniósł kwadratowe opakowanie z plastiku. – Chcesz się przyłączyć?

Wzięłam od niego płytę, spojrzałam na okładkę i zmarszczyłam brwi.

– Breaking Benjamin? Nie znam takiego zespołu.

Twarz Gavina się rozpogodziła.

– Tym bardziej powinnaś ich posłuchać. Zmienią twój świat.

Nie byłam pewna, czy Breaking Benjamin zmienił mój świat, ale ten dzień z pewnością tego dokonał. We troje staliśmy się nierozłączni. Z czasem nawet Devon się przede mną otworzył, a ja przywykłam do jego ponurego charakteru. Ponieważ przyjaźniłam się z bliźniakami, Stacy przestała mi dokuczać, choć od tamtej pory jeszcze mocniej piorunowała

mnie wzrokiem. Wiedziałam, że pewnego dnia przyjdzie mi stawić jej czoła i zamierzałam być na to przygotowana.

Błędy (część II)

Chloe

Napięcie jest tak wielkie, że w nim tonę. Nie chcę jednak, by Gavin utonął wraz ze mną.
– Powinieneś wyjść – mówię łamiącym się głosem.

Przechyla głowę, na jego twarzy maluje się troska, jakby miał jeszcze wiele do powiedzenia. Zamiast odejść, zbliża się i mnie obejmuje. Z ochotą kładę policzek na jego piersi. Oddycham jego zapachem – świeżą miętową wonią – i próbuję w ten sposób uspokoić galopujące serce, jednak z powodu bliskości jego umięśnionego ciała bije ono jeszcze szybciej. Nie pierwszy raz się tulimy, jednak w tej chwili zdaje się to jakby bardziej intymne.

To, że zakochałam się nie w tym bliźniaku, co trzeba, nigdy nie przestanie mnie prześladować. Gavin zawsze stał przy mnie – spokojny, wyważony, pełen szacunku. Przyjaciół. Obrońca. Silniejszy od Devona w ważniejszych aspektach niż fizyczne. Zawsze był – jest – idealny. Jednak gdy zaczęłam spotykać się z jego bratem, w Gavinie coś pękło. We mnie również. I powoli mnie to zabija.

Nie odsuwa się, a ja jestem wdzięczna za wsparcie, ale wiem też, że to coś pomiędzy nami – co zawsze tu było – jest złe. Przez chwilę pozwalam jednak, by jego ramiona dały mi namiastkę tego, czego tak desperacko i egoistycznie pragnę.

Głośne, gniewne prychnięcie kieruje moją uwagę w stronę okna. Wzdrygam się i zakrywam usta dłonią, a moje serce puszcza się sprintem. Devon przygląda się nam groźnym wzrokiem przekrwionych oczu, szydząc wyprostowanym środkowym palcem – gestem

najwyraźniej przeznaczonym dla nas obojga.

Choć mam wyrzuty sumienia z powodu uczuć żywionych do Gavina, nie jestem winna temu, o co oskarża mnie Devon. Nawet po sześciu latach przyjaźni ma o mnie tak kiepskie zdanie. A to coś oznacza. Pewnie to, że jestem słaba, wycofana, na pewno nie bystra lub śmiała. Alkohol wzmacnia tylko jego przekonanie o mojej winie, a ja porzuciłam nadzieję, że cokolwiek się w tym względzie zmieni.

Gavin się odsuwa, obchodzi moje łóżko, by dotrzeć do okna. Otwiera je, żeby porozmawiać z bratem.

– Uspokój się! Przyszedłem tu, bo cię szukałem. Przejdźmy się.

Z oczu Devona bije furia.

– Chyba sobie jaja robisz. Właśnie przyłapałem was na gorącym uczynku. Skończyłem z tą zdziwą. Z tobą również, braciszku. Możecie mieć się nawzajem i myśleć o mnie, gdy będziecie leżeć spleśni w tej jej różowej pościeli. Ja spadam.

– Co do... – Gavin patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – O czym on mówi, Chloe?

Nigdy w życiu nie zostałam tak upokorzona. Jak cała ta sprawa mogła się aż tak skomplikować?

Wzdycham ciężko.

– Myśli...

– Wiem! – krzyczy Gavin, zaskakując mnie. Cofam się o krok. – Ale dlaczego tak myśli, Chloe?

Sposób, w jaki wypowiada moje imię, sprawia, że drzę. Kręcę głową, nie chcąc kłamać, ale nie ma mowy, bym powiedziała mu o tym, że Devon czytał mój pamiętnik.

Sekundę później uświadamiam sobie, że brat i tak mu powie. Cała płonę z zażenowania. Powinnam schować dziennik w znacznie lepszym miejscu niż dolna szuflada komody z bielizną, którą najwyraźniej odwiedzał Devon.

Gavin wychodzi z mojego pokoju, jestem pewna, że jest wkurzony z powodu mojego milczenia. Aby powstrzymać grożące powodzią łzy, podchodzę do okna, by przyjrzeć się bliźniakom.

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – krzyczy Devon.

– Bracie, nic nie zaszło pomiędzy mną a Chloe. Zdenerwowała się, bo byłś dla niej fiutem. Chciałem ją tylko pocieszyć. To wszystko.

To wszystko.

Devon idzie w kierunku placu zabaw, ściskając w dłoni dużą butelkę whisky. Niebieski kubek z wcześniej nie był najwyraźniej jednorazowy. Do diabła, w tej chwili sama mam ochotę się napić.

– To jakiś pieprzony żart – warczy Devon.

– Dlaczego nikt nie chce mi powiedzieć, co się dzieje?! – krzyczy za nim brat. – Dev, poczekaj!

Devon się odwraca, kierując w noc. Nie widzę go, gdy wchodzi pomiędzy drzewa, ale doskonale go słyszę.

– Nie idź za mną. Nie potrzebuję cię. Zostaw mnie, do cholery, w spokoju.

Gavin również się odwraca i zamiast podążać za bratem, wraca do mojego domu i wchodzi do środka. Słyszę trzask zamykanych drzwi i zbliżające się kroki. Przygotowuję się na kolejną konfrontację, wiedząc, że jej nie uniknę. Gavin zamyka drzwi mojego pokoju i patrzy na mnie tak, że łamie mi serce.

– Zamknij okno i zasłoń zasłony – poleca.

Próbuję zignorować chrypkę w jego głosie. Nie jestem pewna jego intencji, ale wiem, że

z każdą sekundą spędzoną w jego obecności staję się coraz słabsza. Spełniam prośbę, bojąc się wykonać jakiś dodatkowy gest.

Gavin porusza się wolno, ale nawet pomimo zamglonego wzroku wiem, że się do mnie zbliża. Wzdycham po chwili i uważam, by go nie dotknąć, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

– Dam mu czas, by ochłonął, po czym pójdę z nim porozmawiać. – Oddycha ciężko, wciąż trzymając ręce po bokach. Widzę, że drżą mu mięśnie, jakby miał ochotę mnie dotknąć. – Nie chcę jedynie, by wszedł dziś do ciebie przez okno.

Ciepło promieniujące z ciała Gavina jest namacalne. Pragnę przyciągnąć go do siebie i wyłożyć, w czym tkwi problem.

– Dlaczego na to pozwoliłam? – Moje słowa są cichsze niż szept, pytanie skierowane jest bardziej do mnie samej niż do niego, ale zaskakują mnie własne myśli. Wiem, że wypowiadając je na głos, jego również zaskoczyłam, bo cały sztywnieje, na co ściska mi się gardło. Patrzę w górę, szukając czegoś, czego mogłabym się złapać, wspinając się wyżej, ponad czteromiesięczną mgłę. – Przykro mi, Gavinie. To wszystko moja wina.

Przywiera do mnie, obejmuje dłońmi moją twarz, zmuszając w ten sposób, bym spojrzała mu w oczy.

– To nie tylko twoja wina, Chloe. Muszę jednak przyznać, że zabolalo mnie, gdy dowiedziałem się, że jesteście razem, ale nie ze względu na brata, tylko na ciebie. Devon zawsze będzie Devonem. Ty natomiast... – Kręci głową, wyrzucając z niej tę myśl.

Gdyby serce naprawdę mogło pęknąć, moje byłoby już w milionie kawałeczków. Pragnę przywrzeć do jego ust i pokazać mu to, co powinnam była pokazać już wiele miesięcy wcześniej, kiedy w końcu uświadomiłam sobie, ile dla mnie znaczy.

W wyrazie jego twarzy jest jednak coś, co powstrzymuje mnie przed ujawnieniem tych słów. To mrok, którego nie było tam wcześniej. Niegdyś wszystko sobie mówiliśmy, wyznawaliśmy każdy sekret, każde marzenie. Teraz jednak Gavin się odsunął. Dramat mojego związku z Devonem pochłonął mnie do tego stopnia, że nie przeszkadzała mi utrata przyjaciela, ale nie mogę dłużej tego ignorować. Wybierając Devona, skrzywdziłam Gavina... a teraz jest już za późno. Przekroczyliśmy granicę, zza której nie ma powrotu. Chciałam jedynie podążać za głosem serca, ale gdzieś po drodze utraciłam duszę.

W ramionach Gavina czuję się jak w domu, pożegnanie z nim będzie bolesne. Będzie torturą, ponieważ chłopak nigdy nie dowie się, co naprawdę do niego czuję. Nie ode mnie. Mam ochotę wykrzyczeć wszystko na wiatr, by mój głos dotarł do najodleglejszego zakamarka ziemi. *To ty, Gavinie. To zawsze byłeś ty!*

– Powinieneś go poszukać. Kiedy jest pijany, robi głupoty – mamrocze, odsuwając się od jego ciepłego ciała. Nie zasługuję na pocieszenie i nie potrafię znieść jego bliskości. Nasza przyjaźń została zrujnowana. Zniszczyłam relację, która łączyła naszą trójkę.

Ponieważ przyznano mi niepełne stypendium na uczelni w Oregonie na wydziale dziennikarstwa, wkrótce stąd wyjadę. To kolejna rzecz, którą trzymam w tajemnicy przed bliźniakami w obawie przed ich sprzeciwem. Boję się im o tym powiedzieć, by nie próbowali mnie przekonać do pozostania i uczęszczania z nimi na Uniwersytet w Waszyngtonie. Od zawsze to planowaliśmy, jednak jeśli chcę uwolnić się od Devona, wiem, że nie mogę tu zostać. Czas wyjechać i zostawić błędy za sobą.

Gavin zaskakuje mnie, gdy podchodzi, by ponownie objąć moje ciało. Zaciągam się jego zapachem. Wchłaniam go. Zapamiętuję. Tonę w nim wszystkimi zmysłami, aż zapominam o rzeczywistości wokół.

– Masz rację. Muszę do niego iść i zrobię to, ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. – Jego ochryply głos chwyta mnie za serce. – Być może podjęłaś niewłaściwą decyzję, wiążąc się

z Devonem, ale nie jesteś jedyną, która popełniła błędy. Ja również jestem winien.

Odsuwa się i odwraca, by odejść. Chłodne powietrze z wentylatora zastępuje jego obecność, przez co dostaję dreszczy. Chwilę później słyszę trzask drzwi frontowych potwierdzający prawdziwość mojej straty... I to wcale nie utrata chłopaka boli najbardziej. To strata przyjaciela i tego, co mogliśmy mieć, gdybyśmy wszystkiego uprzednio nie skreślili.

Żadnego seksu w domku na drzewie

Chloe

Kiedy miałam piętnaście lat, rodzice kupili drugi dom na Florydzie, więc właśnie tam spędziłam całe wakacje przed drugą klasą szkoły średniej. Było to pierwsze lato z dala od chłopaków, kiedy za namową mamy rozkoszowałam się upalną pogodą.

Pierwszego dnia po powrocie do szkoły wiedziałam, że wszystko się zmieni. Nie spotkałam jeszcze bliźniaków, ale na drugiej lekcji, czyli plastyce, zdążyłam zaprzyjaźnić się z grupką dziewczyn przybyłych z innego gimnazjum. Były jak powiew świeżego powietrza, bo niczego o mnie nie wiedziały, nie zdawały sobie sprawy z prześladowania Stacy i litości, jaką mieli dla mnie bliźniacy.

– Tęsknię za wakacjami. Prawie każdego dnia pływaliśmy łódką Justina. – Phoebe się rozmarzyła. Phoebe i Justin kręcili ze sobą od dwóch lat. W nastoletnim wieku to niemal wieczność. Z łatwością dostrzegałam, dlaczego chłopak trzymał się jej tak długo. Phoebe była piękną blondynką z sylwetką godną modelki, rumianą skórą i masą pozytywnej energii.

– A co u ciebie, Chloe? Co robiłaś w wakacje?

Odpowiedziałam natychmiast z taką samą ekscytacją:

– Rodzice mają dom na Florydzie, więc właśnie tam spędzałam lato.

Jazz zmierzyła mnie wzrokiem i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Nic dziwnego, że masz tak piękną opaleniznę. Miałam pytać, które solarium odwiedziłaś. Powinnaś zrobić sobie zmywalny tatuaż. Jak ja. – Opuściła nieco pasek jeansów, na co wytrzeszczyłam oczy. Na biodrze miała ciemny kształt całujących ust.

Roześmiałam się, od razu poczułam do niej sympatię. Zarówno osobowość, jak i wygląd

Jazz pasowały do jej imienia. Miała jasnobrązowe, obcięte na krótko włosy, które odsłaniały uszy z wieloma kolczykami, błękitne oczy oraz zadziorny charakter.

Miałam z Jazz również czwartą lekcję, więc kiedy tylko rozbrzmiał dzwonek, dziewczyna pociągnęła mnie ze sobą do stolówki. Przedstawiła mnie kilku swoim znajomym, gdy usiadłyśmy przy stoliku. Przywitałam się i rozejrzałam po pomieszczeniu. Szukałam bliźniaków, uświadamiając sobie, że świetnie sobie bez nich radziłam. Nie byłam już w ich cieniu.

Pierwszy spostrzegł mnie Gavin. Zamarłam na jego widok. Przez trzy miesiące chłopak zmienił się w ciacho. Uśmiech rozciągał się na całej jego twarzy, gdy przyjaciel postanowił do mnie podejść. Trudno było mi pohamować radość, ale musiałam wykazać się siłą, by wstać i do niego dołączyć.

Kiedy mnie objął, poczułam się jak w domu. Pierwszy raz miałam taką myśl, gdy mnie dotykał. Podniósł mnie z podłogi, przez co wybuchłam śmiechem. Boże, ależ mi go brakowało.

Gavin mnie postawił, a w tej samej chwili z identycznym uśmiechem podszedł Devon. Jego mięśnie urosły dwa razy bardziej niż u brata, poczułam to, gdy porwał mnie w ramiona i obrócił, mówiąc przy tym, jak zarabicie wyglądają moje cycki. Klepnęłam go w rękę i ścisnęłam jego biceps, gdy postawił mnie na podłodze.

– Nie zadzwoniłaś. Nie wiedzieliśmy, kiedy wrócisz. – Devon piorunował mnie wzrokiem.

Uśmiechnęłam się.

– Wróciliśmy wczoraj wieczorem, wiedziałam, że dziś się z wami zobaczę. Przecież mamy razem lekcje.

Gavin zmarszczył brwi.

– Co z zajęciami, które wybraliśmy? Zapisłaś się na te same? Ja dostałem wszystkie, które chciałem.

– Za mnie wybrał tata. Stwierdził, że lepiej mi będzie na lekcjach francuskiego i sztuki zachodniego świata. – Skrzywiłam się. Bliźniaków nie zdziwiło, że rodzice w ogóle mnie nie znali.

Po przedstawieniu chłopaków nowemu towarzystwu zaprosiłam ich, by dołączyli do naszego stolika podczas lunchu. Gavin wcisnął się obok mnie.

– Opowiedz o Florydzie. Tylko nie mów, że twoi rodzice chcą się tam przenieść na dobre. Nie możesz mnie zostawić, Chlo. Nie pozwolę na to. Jeśli będę musiał, zamknę cię w domku na drzewie.

Zarumieniłam się i szturchnęłam go łokciem.

– Z tego, co mi wiadomo, nie planują się przeprowadzać. I trudno mi sobie wyobrazić, by piętnastolatek był zdolny do porwania.

– Chcesz się przekonać?

Wszystko było lepsze niż kiedykolwiek. Weekendy spędzałam z bliźniakami, ale byliśmy bardziej otwarci na innych, często spotykaliśmy się z nowymi przyjaciółmi i grillowaliśmy nad jeziorem. Dziewczyny ślinały się na widok chłopaków, zwłaszcza gdy grali w siatkówkę.

To była kolejna zmiana. Gavin nagle polubił sport i stał się w nim dobry, choć Devon wciąż był bardziej śmiały. Gavin zarzekał się, że ćwiczył tylko dyscypliny wymienione w podaniu na studia, co przeważnie było prawdą, choć uważałam, że w duchu cieszył się i motywował również nowymi fankami. Poważnie, kto by mógł go za to winić?

Kiedy wróciłam z Florydy przed rozpoczęciem trzeciej klasy liceum, nie spodziewałam się, że wszystko się tak... skomplikuje.

Tym razem rodzice przywieźli mnie do domu kilka tygodni wcześniej, bym przed rozpoczęciem nauki mogła spędzić trochę czasu z przyjaciółmi. W chwili, w której samochód zatrzymał się na podjeździe, pobiegłam do domku na drzewie, pragnąc spotkać się z bliźniakami.

Mój krzyk słyhać było zapewne na kilometr, gdy zastałam na kanapie goły tyłek, a pod nim Stacy. Devon obrócił się, by na mnie spojrzeć, dając mi całkowity wgląd we... wszystko. Sapnęłam, niezdolna oderwać spojrzenia od części ciała chłopaka, których nigdy wcześniej nie widziałam.

Zaskoczony, uśmiechnął się z pewnością siebie, chwytając się za członek i drwiąc ze mnie, przesunął po nim dłonią. Jęknęłam zdegustowana.

– Spieprzaj stąd, Chloe! – krzyknęła Stacy, nieskutecznie próbując zakryć się poduszką.

Posłuchałam. Pobiegłam stamtąd wprost do domu bliźniaków, by znaleźć Gavina. Wpadłam w jego ramiona w chwili, w której otworzył drzwi.

– Uspokój się. Co się stało? – Śmiał się.

– Chyba właśnie sprawiłam sobie wieloletnie koszmary – jęknęłam, wtulając twarz w jego pierś.

– Co się stało?

– Devon... w domku na drzewie pokazywał Stacy, na czym polega dobra zabawa. Wszystko widziałam. – Z przerażeniem spojrzałam na Gavina. – Wszystko!

Chłopak parsknął śmiechem, gdy wzięłam się pod boki. Najwyraźniej był świadomy poczynań brata. W tej właśnie chwili poczułam się zazdrosna.

– A odkąd to zmieniliście domek na drzewie na chatkę-dupczatkę?

Wytrzeszczył oczy i przestał się śmiać.

– Jak to my? Chloe, mnie tam nie znalazłaś. Nigdy czegoś takiego nie robiłem. I nigdy bym nie zrobił. Uważałem to miejsce za naszą kryjówkę.

– Przepraszam. – Zmarszczyłam brwi. – To nie jest mój domek, ale...

– Jest twój – przerwał mi. – Jest tak samo twój jak nasz. Nie mów tak. Porozmawiam z Devonem. Żadnego seksu w domku na drzewie.

Roześmiałam się, a Gavin puścił do mnie oko i ponownie mnie objął.

– Devon był pierwszym gołym chłopakiem, którego widziałaś? Jak wrażenia?

Szturchnęłam go, zauważając, że podczas wakacji jego ciało jeszcze bardziej stężało.

– Cicho. Nawet nie chcę o tym myśleć.

Ze śmiechem odrzucił głowę w tył.

– To rozczarowujące, co?

Właściwie nie było to takie straszne, jak niegdyś sobie wyobrażałam – nie żebym myślała o nagich bliźniakach. Ugh! Co się ze mną działo?

– Wejdz. Mam towarzystwo, więc się nie zdziw – ostrzegł.

Wszystko działo się bardzo szybko. Phoebe wyszła z kuchni i uśmiechnęła się na mój widok. Odpowiedziałam uśmiechem, równie szczęśliwa na jej widok. Wiedziałam, że Jazz się wkurzy, gdy dowie się, że wróciłam i do niej nie zadzwoniłam.

– Gdzie Justin? – zapytałam, spodziewając się, że chłopak do niej dołączy.

Dziewczyna spoglądała to na Gavina, to na mnie.

– Zerwaliśmy. – Zarumieniła się i odwróciła wzrok. Coś się tu niechybnie działo. – Jak było na Florydzie? Wróciłaś dzisiaj?

Uśmiechnęłam się, próbując ignorować rosnące zdenerwowanie, i usiadłam na kanapie.

– Tak. Tym razem wcześniej. Miałam nadzieję, że będziemy mogli spotkać się wieczorem.

– Świetny pomysł – stwierdził Gavin.

W następnej chwili zapragnęłam cofnąć swoje słowa. Phoebe spojrzała na mnie pokornie, następnie przeniosła maślany wzrok na chłopaka.

– Kochanie, mamy plany na dziś, pamiętasz?

Serce zaczęło mi krwawić. *Kochanie?* Zatem Gavin miał dziewczynę, Devon pieprzył Stacy w domku na drzewie, a ja stałam się piątym kołem u wozu? Starając się nie okazywać cierpienia, przeprosiłam, mówiąc, że muszę już iść, i wróciłam do domu, ponownie uświadamiając sobie, że następne dni będą zupełnie inne.

Gavin i Phoebe zerwali ze sobą, gdy tylko zaczął się rok szkolny – mimo to nasza relacja pozostała zmieniona. Chłopak koncentrował się przeważnie na szkole, wolny czas poświęcał niezobowiązującym spotkaniom z dziewczynami – choć nie tak często jak Devon, który, co nie zaskakiwało, w imponującym tempie skakał z kwiatka na kwiatek. Było mi ciężko uporać się z emocjami. Stanowiliśmy paczkę przyjaciół, więc fakt, że bliźniacy uganiali się za innymi, nie powinien mi przeszkadzać. Ale okazało się inaczej. Szybko uświadomiłam sobie, że potrzebowałam własnego życia.

Wszystko zmieniło się dla mnie następnego lata na Florydzie. Dostałam pracę na pół etatu jako hostessa w pobliskiej restauracji, w której poznałam Shawna – niesamowicie seksownego kelnera, który nieustannie ze mną flirtował. Kiedy w końcu zaprosił mnie na randkę, uświadomiłam sobie, co mnie do tej pory omijało: flirt, spotkania i spędzanie czasu z chłopakami innymi niż bliźniacy, którzy od tak dawna rządzą moim światem.

Zgodziłam się, gdy Shawn zapytał, czy zostanę jego dziewczyną. Dla każdego, kto nas znał, stanowiliśmy najbardziej uroczą parę na świecie. A co najlepsze, chłopak był idealny. Słodki. Uczynny. Troskliwy. Pozwoliłam mu nawet się całować. Pod koniec wakacji stwierdził, że odwiedzi mnie w Bonney Lake... więc z nim zerwałam. Choć zapowiadało się fajnie, nie chciałam, by przerodziło się to w coś ponad wakacyjny romans – a wiadomo, że takie szybko się kończyły.

Kiedy wróciłam do domu, wszyscy zdziwili się, że zapuściłam brązowe włosy ponad przeciętną długość do ramion. Zmienił się również mój gust mody, co było zasługą nowych katalogów, a także szykownych znajomych z Florydy. Wciąż nie znosiłam się malować, ale nauczyłam się tej sztuki, by nie wyglądać przy wszystkich jak klaun. Przybrałam również nieco na wadze, ale nie w złym tego słowa znaczeniu. Mama twierdziła, że zaokrąglona we właściwych miejscach sylwetka była dobra.

Najwyraźniej podczas wakacji nauczyłam się również spóźniałstwa, bo na pierwszą lekcję dotarłam kilka minut po dzwonku.

Wyciągnęłam wnioski z poprzednich błędów, więc unikałam bliźniaków, jednak nie wynikało to jedynie ze wspomnienia nagich pośladków Devona, ale również z chęci uniezależnienia się. Nie miałam już dwunastu lat, a jeśli krótki związek z Shawnem czegoś mnie nauczył, to tego, że chciałam spotykać się również z innymi.

Niestety moje nowo odkryte pragnienie niezależności szybko zostało poddane próbie, gdy bliźniacy z rozchyłonymi ustami gapili się na mnie z ławek.

Byłam rozdarta pomiędzy ucieczką a roześmianiem się z powodu ironii, więc postawiłam na zwykły, prosty uśmiech. Zajęłam ostatnie wolne miejsce – z przodu środkowego rzędu – i skupiłam się na książce.

W końcu rozbrzmiał dzwonek na przerwę, bliźniacy z urazą w oczach dopadli mnie na korytarzu.

– Cześć, chłopaki – powiedziałam pospiesznie, rozglądając się i szukając drogi ucieczki.

– Dobrze wyglądasz, Chloe! – krzyknął przechodzący Blaine. Na szczęście wyłamał się spod rządów Stacy wkrótce po tym, jak bliźniacy dołączyli do mnie, więc łatwiej mi było przechodzić obok miejskiego placu zabaw.

Wdzięczna za rozproszenie, posłałam mu figlarny uśmiech.

– Ani razu do mnie nie oddzwoniłaś – powiedział Gavin.

– Ignorujesz nas? – zapytał Devon.

Najwyraźniej skrzywdziłam ich obu. Kiedy to sobie uświadomiłam, cała moja nowa siła szybko się rozplynęła.

– Nie, oczywiście, że nie. – Stałam prosto, przeskakując wzrokiem pomiędzy nimi. – Tylko w tym roku mam wiele na głowie. Wiecie, że nie uczestniczę w żadnych zajęciach pozalekcyjnych, więc by dostać stypendium, muszę mieć kosmiczne stopnie. Po prostu jestem... skoncentrowana.

Gavin wyglądał, jakby mi nie dowierzał, ale się nie spierał.

– Gdzie twój plan?

Przesunęłam torbę, którą miałam na ramieniu, i podałam mu kartkę. Chłopak zmierzył mnie wzrokiem od czubka głowy aż po końcówki palców u stóp.

– Wyglądasz jakoś inaczej – powiedział z urazą w głosie.

– Jest cholernie apetyczna, koleś. – Devon nieco bardziej lubieżnie błędził wzrokiem po moim ciele.

Widziałam, że wyraz twarzy Gavina spoważniał, jednak chłopak zignorował uwagę brata i zaczął przeglądać mój plan lekcji. W końcu uśmiechnął się szeroko, co mnie nieco uspokoiło. W tamtej chwili powody, dla których chciałam trzymać się od bliźniaków z daleka, całkowicie się ulotniły.

– Mamy razem trzy lekcje.

Mimowolnie się do niego uśmiechnęłam. Devon przelotem ocenił mój plan i również się uśmiechnął.

– Ze mną też masz trzy. WF. – Puścił do mnie oko, przez co zorientowałam się, że wyobrażał sobie, jak biegnę w szortach, a piersi podskakują mi przy każdym kroku.

– To jedna lekcja, geniuszu – powiedział Gavin, piorunując brata wzrokiem.

Devon odpowiedział takim samym spojrzeniem.

– Angielski – wskazał na tabelę po lewej – WF i chemia. Razem z tobą, frajerze.

Rozważyłam jego słowa. Oznaczało to, że dwie lekcje mieliśmy we trójkę. Zapowiadał się ciekawy rok.

– Chodźmy – warknął Gavin, pociągając mnie ze sobą. – Pójdziemy razem. Nara, braciszku.

Bez wahania poszłam z nim na matematykę. Usiedliśmy obok siebie, a ja czułam się, jakby niemal nic się nie zmieniło. Jednak gdy przestał patrzeć mi w oczy, a opuścił spojrzenie na usta, wiedziałam, że wszystko stanie się teraz inne. Nie byłam już dłużej sąsiadką, która potrzebowała ochrony przed dręczycielami.

Chociaż nie tylko ja się zmieniłam. Gavin był wyższy, jego ciało bardziej umięśnione, ukształtowane. Ubierał się teraz podobnie do Devona: nosił czarne jeansy i koszulki w mocnych kolorach. Nigdy wcześniej nie zauważyłam też, jak pełne miał usta, dopóki sam mi się nie przyjrzał.

Boże. On mi się podobał.

Już wcześniej czułam do niego pociąg. Zakrawałoby o szaleństwo, gdyby mi się nie podobał, ale zawsze był tylko moim przyjacielem. Kimś, kto się zlitował i mnie chronił. Nie przypominałam dziewczyn, z którymi się umawiał, i wcześniej z pewnością nie patrzył na mnie

z takim pożądaniami. Widywałam już to spojrzenie, gdy Devon chciał czegoś lub kogoś. Pragnęłam, by choć raz ktoś spojrział tak na mnie.

Kiedy tamtego dnia Gavin przyglądał się szczegółom mojej anatomii, pomyślałam, że to początek czegoś nowego. Że iskrzenie pomiędzy nami w końcu wywołało ogień. Atmosfera stała się napięta, praktycznie można było poczuć ją na języku.

– Powiedz prawdę, Chlo, unikałaś nas? – zapytał poważnie, ale uniesione kąciki ust podpowiedziały mi, że już mi przebaczył.

– Może w tym roku nie chcę nosić miana dziewczyny, która spędza czas tylko z bliźniakami.

– Tak? A kim chcesz być?

Wzruszyłam ramionami.

– Wciąż się zastanawiam.

– Mogę ci pomóc.

Te słowa były znaczące. Gavin rozumiał i mnie nie oceniał.

– Może tak: „Chloe Rivers – pisarka za dnia, superbohaterka nocą”? – Uśmiechnął się i wyciągnął rękę w górę.

Zachichotałam, czując się jak Superman. Gavin podrzucił mi więcej pomysłów, wymienialiśmy je do końca lekcji, szepcząc lub pisząc do siebie liściki.

Wszystko było między nami tak, jak być powinno, a może nawet ciut lepiej. Mimo to coś się zmieniło i nie wiedziałam, co z tym zrobić.

Nie tylko bliźniacy mnie zauważali, reszta chłopaków w szkole również. Niektórzy nawet chcieli się ze mną umówić. Jesienią zaskoczyłam sama siebie, wychodząc na kilka randek, jednak podobnie jak Shawn, żaden z kandydatów na chłopaka nie zawrócił mi w głowie. Poza tym bliźniacy sabotowali możliwość drugiej randki. Sądziły, że nie miałam świadomości gróźb, które rzucali w szatni pod adresem moich adoratorów, ale dobrze o nich wiedziałam. Chociaż gdybym musiała być ze sobą szczerą, powiedziałabym, że inni nie zwracali wystarczająco mojej uwagi, ponieważ nie potrafiłam oderwać wzroku od ust Gavina. I każdej innej części jego ciała.

Mieliśmy szansę pogłębić naszą przyjaźń, gdy późną jesienią pojechaliśmy razem do Seattle na zlot fanów komiksów *Comic Mania*. Chłopak ubrał mnie w jeden ze swoich szalonych kostiumów, choć sam się nie przebrał. Spędziliśmy dzień na wykładach, wystawach i spotkaniach z celebrytami. Mogliśmy po zlocie pojechać do domu, ale zostaliśmy zaproszeni na imprezę w hotelu. Zdecydowaliśmy zostać na niej, ile się da, i wynajęliśmy sobie pokój.

Bal przebierańców nie był niczym szczególnym, ot banda nastolatków gawędziła o komiksach i potajemnie popijała alkohol. Gavin przez całą noc władczo trzymał mnie przy sobie, co dało mi pewność, że coś się między nami zmieniało.

Wróciliśmy do pokoju i opadliśmy na łóżko. Chłopak otoczył mnie ręką w pasie i przyciągnął do siebie, więc leżeliśmy w znajomej pozycji na łyżeczkę. Nie spaliśmy przez cztery godziny, gdy Gavin głaskał moją odsłoniętą skórę, choć nigdy nie przekroczył bariery naszej przyjaźni, inicjując coś więcej. Nie zamieniliśmy słowa, ale nie mogłam zasnąć. Nie przy tak napiętej atmosferze i rozbieganych myślach. Byłam mocno świadoma bliskości chłopaka – każdego jego ruchu, każdej zmiany pozycji, oddechu na moim karku, który wywoływał u mnie gęsią skórę... Oddychałam nierówno i zawstydzająco głośno, jakbym straciła kontrolę nad ciałem.

W końcu frustracja wygrała i odwróciłam się twarzą do niego. Zamarł, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi, pełnymi obaw oczami.

– Gav – szepnęłam, desperacko pragnąc dać mu znać, że byłoby dobrze, gdyby mnie pocałował. Kiedy nie odpowiedział, wzięłam jego dłoń i położyłam ją sobie na galopującym

sercu. Dech uwiązał mu w gardle i przez chwilę widziałam, że miał ochotę się do mnie przysunąć, milimetry dzieliły nasze usta od wyznania swoich uczuć.

Powinnam była zmniejszyć ten dystans.

Zamiast tego zamknęłam oczy, czekając. Powietrze tańczyło pomiędzy naszymi wargami, a kiedy Gavin przesunął dłoń z mojego mostka na szyję, zdecydowanie mógł wyczuć mój przyspieszony puls. Nie miałam wątpliwości, co było nam przeznaczone.

Gavin jednak nie podzielał mojego zdania. Postanowił się odsunąć i wyskoczył z łóżka, jakby go coś ugryzło. Wciąż miałam zamknięte oczy, ale usłyszałam jego pospieszne kroki i trzask zamykanych drzwi od łazienki.

Coś we mnie pękło.

Serce.

Kiedy wrócił do łóżka, udawałam, że śpię. Prawda była jednak taka, że tamtej nocy żadne z nas nie zmrużyło oka. Wiedziałam, ponieważ kręcił się obok mnie, choć nie chciałam dać mu znać, że również nie spałam.

Podróż powrotna następnego dnia upłynęła nam w ciszy. Kiedy Gavin zaparkował na moim podjeździe, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale trzasnęłam drzwiami i pobiegłam do domu, nim miał szansę coś z siebie wydusić. Nie walczył o mnie.

Choć chciałam porozmawiać z nim o tym, co się wtedy stało, życie miało inne plany. Po lekcjach zaczęłam dawać korepetycje, których usilnie chciał ode mnie Devon. Wybuchy agresji na boisku sprawiły, że siedział na ławce rezerwowych zbyt wiele razy, przez co ucierpiały również jego stopnie. Zawieszenie sportowe zdawało się nieuniknione.

Zgodziłam się więc go uczyć, co nie było łatwym zadaniem.

– Szkoła mnie nie kręci, Chloe. Muszę dostać stypendium futbolowe, bym mógł grać. Nie potrzebuję uczyć się o literaturze, by odnieść sukces. Muszę szlifować umiejętności na boisku.

– Jestem pewna, że dostaniesz stypendium i nie będę wchodzić w twoje kompetencje na boisku, ale nie wydurniaj się. Mówisz w swoim ojczystym języku, nie masz powodu, by oblać te lekcje.

Spiorunował mnie wzrokiem. Podczas nauki wiele razy to robił. Przy tych spotkaniach dowiedziałam się o nim więcej niż przez wszystkie lata przyjaźni. Po raz pierwszy opowiedział mi o bolesnych szczegółach samobójstwa matki, widziałam wtedy wielki ból w jego oczach. Musiał wrzeć w jego duszy, zakorzeniony w głębokim, mrocznym i niebezpiecznym miejscu. W końcu zrozumiałam, co było powodem jego agresywnej natury.

Jednak śmierć matki nie prześladowała Gavina, który nie tylko dobrze się uczył, ale wykazywał również umiejętności artystyczne. Uprawiał te same sporty co brat, choć nie dominował w nich w tym samym stopniu. Stało się jasne, że Devon był zazdrosny o brata. Choć nigdy nie przyznał tego wprost, domyśliłam się, przyglądając mu się uważniej. Bez sportu czuł się nikim, a zawieszenie ujawniło tę jego słabość.

Byłam dumna, gdy na następnym sprawdzianie zdobył wystarczająco dużo punktów, by go odwieszono.

Pewnego chłodnego popołudnia byłam sama w domku na drzewie, kiedy do środka wpadł Devon, ściskając kartę z testem, od ucha do ucha szczerząc zęby w uśmiechu.

– Udało się! – wykrzyknął.

Porwał mnie w objęcia i obrócił tak wiele razy, że zakręciło mi się w głowie i musiałam usiąść na kanapie. Śmiałam się, patrząc na czwórkę, którą dostał.

– Dobra robota, Dev! Jak do tej pory to twój najlepszy wynik.

Devon wyładowywał energię, uderzając w worek treningowy zamontowany w kącie, gdy ja nadal z dumą wpatrywałam się w kartkę z jego odpowiedziami. Podczas obracania jej,

zacięłam się brzegiem i jęknęłam z bólu, a na skórze pokazała się krew.

Devon natychmiast do mnie doskoczył, sprawdzając, co mi się stało. Uśmiechnął się.

– Jest na to tylko jedno lekarstwo – drwił.

– Jakie? – Patrzyłam na niego, zdezorientowana. I wtedy zrozumiałam.

Nim zdołałam go powstrzymać, wziął mój palec do ust. Serce przestało mi bić, gdy patrzyłam przyjacielowi w oczy – przyjacielowi, który ciągle mnie irytował, który pieprzył więcej dziewczyn, niż mogłam zliczyć, na którego zawsze patrzyłam tylko jak na dobrego kolegę. Jeśli już, to pociągał mnie jego brat. Tamtego dnia nie myślałam jednak o Gavinie.

Devon ssął mój palec, wpatrując się we mnie błyszczącymi oczami. Pod tym jego spojrzeniem zrobiło mi się ciepło. W końcu zrozumiałam, jak to robił, jakim cudem udawało mu się zaciągnąć do łóżka całą drużynę cheerleaderek.

Pozwoliłam mu się pocałować.

Nie był to mój pierwszy pocałunek, ale jak do tej pory był najlepszy. Nie miałam pojęcia, że dotykanie czyichś warg mogło wywołać aż takie odczucia w całym moim ciele.

Odsunęłam się, gdy położył ręce na moim brzuchu, na skórze pomiędzy koszulką a spodniami.

– Cholera, Chloe. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Jego słowa mnie zdezorientowały, więc przez następne tygodnie unikałam go jak ognia. Sądziłam, że z czasem moje hormony się uspokoją, modliłam się, by był to jednorazowy wyskok. Devon mógł zapomnieć o naszym pocałunku i pobiec do kolejnej dziewczyny, by zaspokoić swoje potrzeby. Poza tym, nie mogłam nic do niego czuć.

Zapukał do moich drzwi dopiero w bożonarodzeniowy poranek. To pierwszy raz, gdy widziałam go takiego zdenerwowanego. Stał na progu, ubrany ciepło od stóp do głów, z nadzieją wypisaną na twarzy. Serce mi urosło, gdy zobaczyłam w jego dłoniach prezent zapakowany w papier ze świątecznym motywem.

– Nie musiałeś mi nic kupować.

– Po prostu otwórz ten przekłety prezent. – Podał mi go z ciepłym uśmiechem.

Nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. To było zupełnie do niego niepodobne. Rozpakowałam papier i uniosłam wieczko pudełka, by znaleźć w środku łańcuszek z zawieszka z wygrawerowanym napisem: „Ci, którzy wędrują, niekoniecznie są zagubieni”.

Przechyliłam głowę na bok, niepewna, co dokładnie miały oznaczać te słowa. Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że się zarumienił.

– Przez cały czas uważałem cię za słabą. Dopiero ostatnio zdałem sobie sprawę, że się myliłem – powiedział. – Możesz być cicha, ale daleko ci do słabeusza. Radzisz sobie, Chloe. Mogę się od ciebie wiele nauczyć.

– Dziękuję, Devonie. – Uśmiechnęłam się i przełożyłam łańcuszek przez głowę. Podobały mi się również jego słowa, głównie dlatego, że mnie nimi zaskoczył.

– Przepraszam, że cię wtedy tak pocałowałem – ciągnął, zmuszając mnie, bym popatrzyła mu w oczy, słuchając go uważnie. – Zachowuję się impulsywnie, ale to akurat wiesz. Jednak przy tobie powinienem być ostrożniejszy. – Umilkł, jakby się zastanawiał, jak ubrać w słowa to, co chciał dalej powiedzieć. – Jeśli jest ktoś odpowiedni dla mnie, jesteś to ty. Chciałbym spróbować. Jeśli ty też byś chciała.

I tak to się zaczęło.

Devon zaprosił mnie na randkę, następnie na drugą i trzecią, aż stało się jasne, że nie zamierzał przestać. Coś się między nami rozwinęło, co nie było łatwe, zważywszy, że związek trzymaliśmy w tajemnicy przed Gavinem. Cieszyła mnie ta nowa odsłona Devona. Byłam wdzięczna, że nie chciał wtajemniczać brata w naszą relację. Nie czułam się gotowa, by Gavin

się o nas dowiedział, bo wciąż nie miałam pewności, co naprawdę między nami było.

Devon traktował mnie inaczej niż wszystkie inne – miał do mnie szacunek. Ponad dwa tygodnie zeszło mu, zanim mnie ponownie pocałował; stąd wiedziałam, że naprawdę mu na mnie zależało. Nie spędzaliśmy razem za wiele czasu, grałam trudną do zdobycia, ale pod koniec stycznia Devon zarobił w końcu na buziaka.

Wpadł na pomysł spacerowania po parku Allana Yorke'a, zaskakując mnie koszem piknikowym wraz z kocem, napojami bezalkoholowymi i jedzeniem. Kiedy leżeliśmy pod gwiazdami, obrócił się i mnie pocałował. Stanowiło to przypieczętowanie tego, co było między nami. W tej samej chwili Devon zaczął pragnąć więcej, niż byłam skłonna mu dać.

Miesiąc później...

Devon odprowadził mnie po lekcjach na parking. Był podekscytowany czymś, co wydarzyło się na hiszpańskim, nie mógł przestać o tym opowiadać. Szczerze mówiąc, nawet go nie słuchałam, zamiast tego patrzyłam na Gavina, który z drugiego końca parkingu zmierzał w naszą stronę. Znajdował się od nas jakieś dziesięć metrów, gdy Devon złapał mnie za rękę.

Czas się zatrzymał.

Gavin prześledził wzrokiem ten gest.

I zatrzymało się również moje serce.

Wiedziałam, że w tej jednej chwili wszystko się zmieni. A może już się zmieniło.

Zamarłam i z przerażeniem spojrzałam na Devona. Nie byłam pewna, czego oczekiwałam, ale z pewnością to, co odmalowało się na jego twarzy, nie było leniwym uśmiechem. Zmrużył oczy, przyglądając się reakcji brata i rozkoszując się widokiem jego miny. Scena ta sprawiła, że żołądek ścisnął mi się z przerażenia. Devon chciał ujawnić nasz związek, ale ja nie byłam na to gotowa.

Kiedy próbowałam zabrać rękę, przytrzymał ją mocniej. Gavin zatrzymał się, a na jego twarzy pojawiło się zmieszanie, później zranienie, następnie gniew, aż w końcu nie pozostało nic.

– Cześć, braciszku! – zawołał Devon, kiwając głową, jakby widok naszych złączonych dłoni niewystarczająco wstrząsnął jego bliźniakiem. – Podwieźć cię?

Byłam pewna, że gdyby sytuacja przedstawiała się inaczej, Gavin by się zgodził, ponieważ jego furgonetka została w warsztacie. Zamiast tego pokręcił głową, następnie rozejrzał się, aż utkwiał w czymś wzrok. Albo w kimś.

– Nie, dzięki. Zabiorę się ze Stacy. Na razie.

Gavin pobiegł, nie poświęcając nam kolejnego spojrzenia i doganiając Stacy, nim ta zdołała otworzyć drzwi swojego samochodu. Serce w mojej piersi załomotało mocniej, gdy dziewczyna rozpromieniła się na jego widok.

Ból się wzmógł, gdy usiadł na miejscu pasażera, jakby robił to już milion razy.

– Gavin! – zawołał Devon. Puścił moją rękę i zaczął biec w stronę brata, jednak nim zdołał zwrócić jego uwagę, Stacy wycofała auto z miejsca parkingowego.

Kiedy Devon wściekał z powodu braku reakcji bliźniaka, ja stałam otępiała. Rozwazałam zerwanie. Choć było nam dobrze i go lubiłam, wiedziałam, że nie chciałam zostać z nim na zawsze... W tej właśnie chwili uświadomiłam sobie, że sprawy pomiędzy mną a Devonem nie wyjdą poza trzymanie się za ręce i niewinne buziaki.

Znalazłam się w tej sytuacji, nie wiedząc, jak do tego doszło, ani jak się z niej wyplątać. To był podstęp. Słodki i miły Devon był sztuczny, ale przez tę maskę zaczynał przebijać już ten prawdziwy. Kawałek po kawałku, aż mogłam go dostrzec w całości.

Nie byłam wyjątkowa.

Nie byłam specjalna.

Byłam... zagubiona.

Gdy Gavin się oddalał, otaczałam się murem przed Devonem, który tymczasem stawał się coraz bardziej wymagający. Przepraszał po każdej kłótni o brak seksu. Przynosił kwiaty po każdej awanturze, w której mnie wyzywał.

Mimo tych wszystkich bolesnych chwil, nie potrafiłam z nim zerwać. Gdybym to zrobiła, zniszczyłabym naszą przyjaźń – a ponieważ Devon stanowił ostatnie ogniwo łączące mnie z Gavinem, z egoistycznego punktu widzenia nie byłam gotowa go zostawić. Zamiast tego stałam się otępiała. Przestałam reagować na agresję Devona.

Nawet jeśli stos opakowań po prezerwatywach rósł w jego samochodzie, co dowodziło spadku zainteresowania mną, pozwalałam, by ten nasz papierowy związek trwał. Wiedziałam, że sprawy między nami zakończą się, gdy wyjadę na studia lub Devon za mocno wybuchnie.

I miałam rację.

Zniszczony

Gavin

Wolałbym pocieszać Chloe niż biec w ciemny las za Devonem. Czy to aż takie złe? Mój brat był i nadal jest w gorącej wodzie kąpany. Ludzie często pytają mnie, jak wychowujący się razem bliźniacy mogą się aż tak od siebie różnić. Wzruszam wtedy ramionami. Nasz psychoanalityk uważa, że jest to związane z tym, co zrobiła mama, jednak upłynęło już osiem lat, odkąd odebrała sobie życie. A Devon wciąż jest palantem.

Mama była wyjątkowa. Czula, kochająca, zawsze uśmiechnięta... przynajmniej tak zapamiętałem ją z pierwszych ośmiu lat mojego życia. Wydaje mi się, że kiedy tata pracował coraz więcej w szpitalu, mama czuła się samotna. W ostatnim roku jej życia nie było go praktycznie co noc, więc stała się bardziej zamknięta w sobie i rozzalona. Śmietnik przepełniały butelki po winie. Ranki przesypiała, popołudniami piła, po czym wyżywała się na nas, wyładowując swoją złość pięściami.

Mnie jednak nigdy nie tknęła. Devon na to nie pozwalał. Chronił mnie, przez co sam padał ofiarą jej furii. To również on znalazł mamę nieprzytomną, gdy obok jej dłoni znajdowało się puste opakowanie po lekach.

Rozumiem więc, dlaczego brat popada w mrok. Wybaczam mu. Zazwyczaj jego gniew nie dotyka nikogo innego, zawsze udaje mu się go poskromić. Dziś jednak jest inaczej. Tym razem jego zachowanie zraniło kogoś innego – kogoś, kogo kocham.

Przechodząc przez ciemny las, nie potrafię podać dobrego powodu, dlaczego za nim podążam. Nasz dom znajduje się po drugiej stronie zalesionego terenu, jednak wiem, że nie tam

się wybiera. Nawet jeśli mamy po osiemnaście lat, domek na drzewie wciąż stanowi naszą kryjówkę, więc jestem pewien, że właśnie do niego wybiera się Devon, by walić w worek treningowy albo uprawiać seks.

W tej chwili idę za nim tylko po to, by powiedzieć mu, żeby zostawił Chloe w spokoju. Czas, aby oboje zaczęli normalnie żyć. Być może powiem mu nawet, że zniszczył mnie, będąc w związku z jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek kochałem.

Wiem, że kiedy dwunastolatek mówi o miłości, zazwyczaj jest to sprawka hormonów, jego zachowaniem kieruje to, co ma w spodniach. Ale nie ja. Ja przez sześć ostatnich lat zakochiwałem się w Chloe, z dnia na dzień coraz mocniej. Nie widzę jednak podobnego stanu u Devona.

On ciągle postępuje tak samo. Ma wszystko, jednak zawsze potrafi to spieprzyć. Tyczy się to stypendium sportowego, Chloe... Okej, najwyraźniej tych dwóch spraw, ale to i tak o wiele więcej, niż mnie udało się zdobyć. Grając w jakiegokolwiek drużynie, muszę wylewać z siebie siódme poty, w dodatku wszyscy wiedzą, że w przypadku artysty nauka rzemiosła pochłania mnóstwo pieniędzy, późniejsze zarobki są jednak praktycznie równe zeru. No i Chloe. Słodka, przepiękna dziewczyna, która od zawsze była przyjaciółką bardziej moją niż Devona. Nadal nie potrafię zrozumieć, jak skończyła z moim bratem.

Z czasem robię się zły. Dlaczego Devon zawsze udaje ofiarę? Co daje mu do tego prawo? Pozwalałem mu na to przez lata, ale tym razem przekroczył granicę. Cała czwarta klasa wie, że mój brat był bardziej wierny drużynie cheerleaderek niż Chloe, mimo to śmiał ją oskarżyć o zdradę. Parskam sarkastycznym śmiechem. I to o zdradę ze mną. Dobre sobie.

Do domku na drzewie nie jest daleko, ale nie spieszę się, dając nam obu możliwość uspokojenia się przed decydującą rozmową. Tym razem brat mnie wysłucha.

Podchodzę pod pień i patrzę w górę. Z okna naszej kryjówki bije niewielki blask. Wszystko zamiera: moje kroki, krew w żyłach, oddech. Nie boję się brata, Devon mnie nie przeraża. Nie. Rozważam raz jeszcze, czy wyznać mu, co czuję do Chloe.

Czy Devon musi o tym wiedzieć? Jeśli mocniej się zastanowić, pewnie już o tym wie. Zapewne właśnie dlatego rozpętał kłótnię. Nigdy nie gardził dobrą potyczką. Tylko że mnie bardziej zależy na szczęściu Chloe niż na spieraniu się o coś, co nie jest moje. Dziewczyna wybrała Devona. Od tej chwili moje uczucia do niej przestały się liczyć. Nawet teraz nie ma szans, by była ze mną, nie po tym, jak była z nim. To byłoby niewłaściwe w tak wielu aspektach.

Wielokrotnie myślałem o swoich uczuciach, gdy Devon wracał do domu po ich licznych kłótniach i narzekał na nią. Sądzi, że jestem dobrym bratem, który go słucha, ale, prawdę mówiąc, za każdym razem miałem ochotę mu przyłożyć, biec do Chloe i olać braterską solidarność.

Dlaczego więc stoję wpatrzony w domek na drzewie, zdenerwowany, aż serce podchodzi mi do gardła, jakbym w chwili, gdy zobaczę brata, miał się od razu ze wszystkiego wypowiadać?

Biorę głęboki, kojący wdech i wchodzę po drabinie. Słyszę pierwszy trzask, zanim jeszcze staję na tarasie.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczę, gdy wchodzę do środka i widzę, że Devon trzyma cały stos moich kompaktów i rzuca nimi po kolei o ścianę.

Obraca się, przypomina mi Hulka: marszczy brwi, prostuje plecy i czeka na atak. Wygląda jak na boisku, gdy staje naprzeciw innej drużyny.

– Mówiłem ci, byś za mną nie szedł.

– Dlaczego? Żebyś mógł zniszczyć wszystkie moje rzeczy?

Devon prycha i uderza pięścią w ścianę.

– Cholera! – jęczy.

– Usiądź na chwilę – mówię spokojnym, kojącym głosem. – Porozmawiaj ze mną.

Chodzi w kółko, kręcąc głową i trzęsąc się od adrenaliny. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie. Wygląda, jakby był na skraju łez, choć widzę, że się w nim gotuje. Podczas jesiennego zawieszenia brał sterydy, jednak podejrzewam, że wrócił do nich, gdy stracił stypendium sportowe. W tej chwili jest pełen wściekłości, furii wywołanej prochami.

– Założę się, że jesteś szczęśliwy, co? Przez cały czas śliniłeś się do mojej dziewczyny – wypluwa słowa. – Nie poczekałeś nawet pięciu minut, by wślizgnąć się... jak to powiedziałeś? Żeby ją „pocieszyć”?

Potrzebuję całej swojej siły, by zamaskować własną frustrację. Ma rację. Nie potrzebowałem wiele czasu, bo wiem, jaki jest mój brat. Chloe zasługuje na kogoś lepszego. Zasługuje, aby ją wielbić, tulić w blasku świateł tylko po to, by sprawić jej przyjemność. Zasługuje, by kochać ją w każdy możliwy sposób, w jaki piękna, niezwykła, słodka dziewczyna powinna być kochana. Zasługuje na wierność i pomoc w najgorszych chwilach. Często wyobrażałem sobie, jakby to było być z Chloe, wiem więc, że ze mną wyglądałoby to zupełnie inaczej niż z Devonem.

– Kochasz ją? – Znam już odpowiedź i to mnie niszczy.

– Co? – Brat piorunuje mnie wzrokiem. – Co to ma w ogóle z czymkolwiek wspólnego? To moja dziewczyna, nie żona. Nie muszę jej kochać, by ją pieprzyć.

Krzywię się. Fizycznie się kulę. Gdyby Devon nie był moim bratem, wyrzuciłbym go stąd na zbity pysk.

– Była twoją dziewczyną – poprawiam go. Nic nie mogę na to poradzić. – Nie zasługujesz na choćby jej cząstkę.

Devon zbliża się do mnie, nadymając pierś.

– Mam rację, prawda? Pragniesz jej dla siebie. Zawsze tak było. Przez cały ten czas wodziliście mnie za nos?

– Nie! Przestań wygadywać takie bzdury. Obaj wiemy, że nie byłeś kochającym, wiernym chłopakiem. Miałeś swoją szansę, ale ją straciłeś. Teraz możesz odejść.

Na twarzy Devona pojawia się coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem. Być może to smutek. Lub wstyd.

– Chciałem, by się udało. Chciałem, by była tą jedyną...

Serce mnie boli. Być może Devon nie wie, jak kochać kogoś takiego jak Chloe, ale tego chce. Teraz to widzę.

– Daj jej czas. Nie dogadacie się, kiedy jesteś aż tak rozgorączkowany – mówię. – Picie nie pomoże. Spanie z innymi też nie. Myślisz, że Chloe nie wie, co wyprawiasz za jej plecami? Cała szkoła o tym huczy, Dev. Jeśli naprawdę ci na niej zależy, to nie wiem, może powinieneś pozwolić jej odejść.

Moje słowa wywierają na nim przeciwny efekt do zamierzonego. Devon rzuca płyty, które trzymał, i rusza na mnie, aż stajemy nos w nos.

– To właśnie robiłeś z nią wcześniej? Przekonywałeś, by dała mi czas?

– Co? Nie!

– Lubisz używane rzeczy, braciszku? Śmiało. Możesz ją mieć. Ja mam dosyć.

Pierwszy raz uderzyłem brata przez całkowity przypadek. Stało się to dwa lata temu, gdy trenowaliśmy na worku, przytrzymując go sobie nawzajem, by spuścić nieco pary po przegranym wcześniej meczu. Devona rozproszyła dzwoniąca komórka, więc odsunął się na bok i nadział na moją pięść. Mocno dostał.

Tym razem nie jest to jednak przypadkowe.

Odpycham go lewą ręką, prawą biorąc zamach i uderzając go w lewy policzek. To instynktowna reakcja na jego słowa, choć, nawet jeśli zastanowiłbym się nad tym, co powiedział, i tak bym mu przyłożył. Nie jestem pewien, czy bardziej podziałał na mnie brak jego szacunku do Chloe, czy prawda wypowiedziana w tak podły sposób, jednak bez względu na przyczynę moje ciało wypełniło się jadem.

Zaskoczony brat upada na kanapę, z której szybko się jednak podrywa. Rzuca się na mnie, ale atak jest słaby, łatwo się zasłonić, bo on pił, a ja nie. Robię unik w prawo i pozwalam Devonowi opaść na biurko. Nie chcę z nim walczyć. Chciałem mu tylko przywalić za to, co zrobił Chloe. Zadanie wykonane. Devon trzyma się za nos, z którego cieknie krew.

Warczy, wydając z siebie jakiś pierwotny, okropny ryk, nim rozgląda się po pomieszczeniu, szukając czegoś, co mógłby zniszczyć. Na blacie jak zwykle leżą moje szkicowniki. To jedyne nietykalne rzeczy w domku. Trzęsę się, gdy sięga po ten leżący na samej górze. Wiem, który to, i czuję się, jakby już go zniszczył.

Devon unosi przedmiot, drwiąc ze mnie, po czym próbuje rozerwać go na pół.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?! – wrzeszczę.

Zamiera, coś błyszczący w jego oczach. Może całkowicie stracił kontrolę. Jasne, rano obudzi się, nie pamiętając, jakich dokonał zniszczeń. Jakie serca złamał – wliczając w to moje. Chcę wierzyć, że będzie miał wyrzuty sumienia, ale, chociaż go kocham, wiem, że tkwi w nim mrok.

Kiedy uświadamia sobie, że szkicownik jest za gruby, by go od razu podrzeć, wzdycham z ulgą, która jest jednak krótkotrwała. Widzę, jak Devon otwiera go, wrywa stronę za stroną, aż otacza nas deszcz kartek. Przynajmniej ich nie drze. Podbiegam do biurka, chwytam pozostałe i wyrzucam za okno, ratując w ten sposób przed furią bliźniaka owoce swojej sześćioletniej pracy.

Choć nadal trzęsę się ze złości, wiem, że czas odejść.

– Wychodzę, bracie. Nawet nie myśl, by iść dziś do Chloe. – Odwracam się w kierunku wyjścia.

Domek na drzewie może do jutra zostać zdemolowany, ale mam zamiar martwić się tym rano, gdy wszyscy wytrzeźwieją. Dziś zostanę z Chloe, pilnując, by Devon nie zrobił jej krzywdy. Jutro, wraz z nowym dniem, spojrzę na to wszystko z dystansem. Na dziś sprawa jest dla mnie zamknięta.

– Hej, braciszku – mówi Devon, przeciągając ostatnią sylabę, przez co zawisa ona w powietrzu, a mnie włoski stają na karku dęba.

Odwracam się przekonany, że dostanę z pięści w twarz. Zamiast tego widzę, jak Devon uderza butelką whisky w lampę naftową nad naszymi głowami, w wyniku czego tłucze się zarówno butelka, jak i klosz lampki. Kiedy rozlega się brzęk tłuczonego szkła, unoszę ręce, by zasłonić głowę, ponieważ odłamki fruną we wszystkich kierunkach.

Gdy znów ją podnoszę, widzę niepokojącą minę brata, który ze złością wypisaną na zakrwawionej twarzy trzyma szyjkę rozbitej butelki nad sobą.

Mierzymy się intensywnie wzrokiem, czekając, kto wykona następny ruch, nie zwracając uwagi na kołyszącą się nad naszymi głowami lampę, która z łoskotem spada zaraz z haka, a ogień z niej przenosi się na zalaną alkoholem, wyścieloną stronami z mojego szkicownika podłogę. Czuję zapach nafty, który nagle przytłacza moje zmysły, po czym wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie.

Devon śmieje się szatańsko, gdy rzuca się do przodu, wbijając kawałek szkła w moje ramię.

Strony z moją ciężką pracą trawią płomienie.

W domku wybucha pożar.
Brat krzyczy, gdy się ze mną siłuje.
Następuje upadek.
Śmierć.

Mrok (część I)

Chloe

Cała się trzęsę, wyrwana ze snu, w który zapadłam po zaskakująco krótkim czasie. Wycie syren i migające za oknem światła dodają adrenaliny do zdenerwowania, które pozostawił po sobie Gavin. W głowie mi się kręci, gdy z pełną mocą uderzają we mnie niedawne wydarzenia.

Jęczę, obracam się i ponownie zapadam w materac, próbując na powrót zatonać w sennej mgłę. Nadal jednak się trzęsę, a po chwili rozlega się głos:

– Wstawaj, Chloe. Musimy jechać.

– Jazz? – Nie jestem w pełni przytomna, ale głos przyjaciółki rozpoznałabym wszędzie.

– Chodź, Chloe. Wstawaj. Szybko! – Czuję się, jakby ktoś wylał mi na głowę kubek zimnej wody.

Siadam i skupiam wzrok na uroczym, krótkim nosie przyjaciółki i jej błękitnych oczach, które nawet w ciemności są wyraźne podpuchnięte.

– Co się stało?

Rodzice są na Florydzie, zbyt zajęci nową firmą w branży handlu nieruchomościami, by przyjechać na uroczystość rozdania dyplomów na zakończenie liceum. Wiedząc o tym, moi przyjaciele przychodzą do mnie, kiedy tylko chcą. Jazz jednak jest mile widziana w moim domu, nawet jeśli są w nim rodzice. Przyjaźnię się z nią przez całą szkołę średnią.

Rzuca we mnie koszulką i jeansami.

– Ubieraj się. Porozmawiamy w samochodzie.

Kiedy do niego wsiadam, widzę, że płacze.

– Co się dzieje? Przerażasz mnie.

Jazz spogląda w moim kierunku, jednak nie patrzy mi w oczy, następnie znów spogląda na drogę. Ścisną kierownicę, widzę, jak walczy o kolejny oddech. Natychmiast rozważam możliwe scenariusze, jednak przyjaciółka odzywa się, zanim moja wyobraźnia zdoła się rozkręcić.

– Devon się upił i wyszedł wkurzony z imprezy – mówi łamiącym się głosem. – Gavin musiał za nim pójść, Stacy znalazła ich nieprzytomnych na ziemi, pod domkiem na drzewie.

Kręcę głowę, odczuwając ulgę.

– Nic im nie...

– Kiedy tam dotarła, domek się palił, Chloe – przerywa mi Jazz.

Serce mi pęka, gdy próbuję zapanować nad paniką, by usłyszeć resztę historii.

– Powiedz, że nic im nie jest.

Unosi palce, ale natychmiast zaciska je na kierownicy i szlocha.

– Nie wiem. Stacy spanikowała. Powiedziała, że wszędzie była krew... Krzyczała, byśmy zadzwonili po karetkę. – Z niedowierzaniem kręci głowę. – Zabrali ich do szpitala. Sanitariusze reanimowali...

Zakrywam usta.

– Nie – szepczę.

Jazz szlocha głośno, łzy płyną strumieniami z jej oczu.

W domku na drzewie

Chloe

Czas w domku na drzewie spędzaliśmy razem, ale zajęci własnymi sprawami: Gavin rysował przy biurku, Devon trenował z workiem, a ja pisałam na kanapie. Trwała nieustanna rywalizacja pomiędzy sztuką a aktywnością fizyczną, gdy bracia kłócili się o puszczane piosenki. Devon chciał ćwiczyć przy heavy metalu, Gavin podczas rysowania wolał muzykę akustyczną. Byłam zmuszona pełnić rolę rozjemcy, co nigdy dobrze się nie kończyło.

– Chloe, musisz wybrać. Czego chcesz słuchać? – zapytał pewnego dnia Gavin, ale byłam na to przygotowana. Odnalazłam playlistę, którą uprzednio stworzyłam, oparłam się o kanapę i przyglądałam ich reakcji. Gavin uśmiechnął się jak Kot z Cheshire, gdy z głośników popłynął utwór jego ulubionego Breaking Benjamin. Jego reakcja z powodu czegoś tak błahego wprawiła mnie w zadowolenie.

Kiedy jednak rozbrzmiała kolejna piosenka, mina Gavina zmieniła się, a Devon z zadowoleniem posłał worek treningowy prosto w ścianę.

– Właśnie o tym mówię!

Obecna składanka była najlepszym rozwiązaniem dla nas wszystkich, jednak miałam nigdy nie zapomnieć uklucia w sercu na widok rozczarowanej miny Gavina. Chłopak sądził, że go wybrałam – że wygrał. Z jakiegoś powodu zachowałam w pamięci tamtą chwilę na lata. Chciałam jedynie, by wszyscy byli zadowoleni, ale jeśli już miałabym pomiędzy nimi wybierać, nawet na tak wczesnym etapie naszej przyjaźni, postawiłabym na Gavina.

Poza paroma błahymi sprzeczkami nasza relacja układała się przyzwoicie. Praktycznie wszystko robiliśmy razem, panowała miła atmosfera. Bliźniacy stanowili swoje przeciwieństwa,

jednak mimo to byłam w stanie dogadać się z każdym z nich.

Devon skłaniał mnie do przeżywania przygód, uczył wspinać się na drzewa, wędkować, jeździć na nartach wodnych. Gdyby nie on, nie wychodzilibyśmy z Gavinem z domku na drzewie.

Gavin, chociaż również był spontaniczny, wołał poświęcać się sztuce i naturze. Szkicował żywymi kolorami, pokazując nam świat ze swojej unikalnej perspektywy. Jego artyzm wydostawał się ze stron szkicownika i żył pomiędzy nami – w naszej rzeczywistości. Chłopak zwracał uwagę na detale każdego elementu dekoracyjnego, badał go, widząc piękno, które często pozostawało niezauważalne... Na przykład gąbczasty zielony mech na drzewie, przypominający stary filc... albo piękno kory porytej szczelinami i liniami. Powiedział mi kiedyś, że korzenie drzewa podtrzymują całą strukturę, a każdy z jego konarów opowiada własną historię.

Wszystkie nasze przygody przeradzały się w szkice, co z kolei inspirowało mnie do pisania. Tworzyłam przeważnie krótkie opowiadania, również bazując na tym, co razem przeżyliśmy. Jednak nie byłam jedyną pisarką. Wkrótce odkryliśmy, że Gavin jest zdolny stworzyć coś więcej niż pojedynczy rysunek.

Mieliśmy po czternaście lat, gdy chłopak zaczął ciężko pracować nad komiksem. Kiedy zatracił się w swoim świecie i nie pokazywał nam postępów prac, czułam, że nie powinnam nawet o to prosić. Pod koniec wakacji zaskoczył nas jednak, stając na środku domku ze szkicownikiem w dłoni.

– Jeszcze nie skończyłem, ale chciałbym wam coś pokazać.

Położyliśmy się na brzuchach na podłodze, niecierpliwie czekając na ujawnienie treści.

Pierwszy obrazek przedstawiał domek na drzewie, podobny do tego, w którym spędzaliśmy całe dni. Byli na nim dwaj chłopcy – jeden ubrany w dziurawe jeansy i bokserkę odsłaniającą okazałe mięśnie, drugi w okularach, eleganckich spodniach i białym zapinanym swetrze. Pośród nich stała dziewczyna w letniej sukience, zaciskając dłonie w pięści, z surową miną na twarzy. Komiks nosił tytuł *W domku na drzewie*.

Akcja zaczęła się, gdy dziewczynę zaczęto dręczyć, na widok czego chłopcy pospieszyli jej na ratunek. Z ich pomocą stała się superbohaterką. Nauczili ją, jak się bronić i nie dać prześladowaniu, stając prosto, wyrażając sprzeciw i odchodząc. Pod koniec cała trójka została superbohaterami pomagającymi tym, którzy padli ofiarami przemocy. W domku na drzewie mieli swoją kryjówkę, w której mogli się przegrupować i odzyskać energię.

Nie był to typowy komiks, ale miał moc – wielką moc, aż wycisnął łzy z moich oczu, gdy został zamknięty. Nawet oczy Devona jaśniały dumą z powodu talentu brata. Kiedy bliźniacy się uścisnęli, serce mało mi nie eksplodowało.

W tamtej szczególnej chwili Devon i Gavin byli tak różni, jak to tylko możliwe... ale ich wzajemna miłość była idealna.

Mrok (część II)

Chloe

Przyjeżdżamy do szpitala, w poczekalni tłoczą się nasi przyjaciele, wszyscy zapłakani i zdruzgotani. Mój krzyk tonie w innych odgłosach, gdy opadam na kolana i tracę nad sobą panowanie. Po ich reakcjach spodziewam się najgorszego.

Wyrzuty sumienia, ból, złość, smutek, niedowierzenie, wściekłość, strach i osamotnienie... wszystko to się we mnie kotłuje, gdy próbuję się czegoś uchwycić – czegokolwiek – by się nie rozpaść. Nie potrafię jednak niczego znaleźć. Mam zdrętwiałe ręce, ciemnieje mi w oczach, mój głos jest ochrypły, a twarz zalewają łzy.

Nie wiem, kto zbiera mnie z zimnego szpitalnego linoleum ani jak kończę w rodzinnej poczekalni z ojcem bliźniaków i ich macochą. Jestem tu jednak. To właśnie oni przekazują mi wieści.

Devon został uznany za zmarłego już w karetce w drodze do szpitala. Przyczyną zgonu był korzeń u podstawy drzewa, w który uderzył głową przy upadku.

Śmierć.

Nie mogę oddychać.

Nie mogę się ruszyć.

Nie mogę...

– A Gavin? – pytam łamiącym się z bólu głosem. Jestem przerażona, mimo to desperacko pragnę, by nic mu się nie stało. Po milczeniu Rhodesów wiem, że nie przekazano im jeszcze informacji. Całe wieki później, gdy w drzwiach w końcu pojawia się lekarz, trzymamy się za

ręce, by się nawzajem wesprzeć.

– Jest nieprzytomny, ale jego stan jest stabilny – informuje nas doktor. – Po tak poważnym urazie to nic niezwykłego. W tej chwili musimy go monitorować i czekać.

Czekamy więc, aby przekonać się, jaki będzie los Gavina, a dni zdają się nie mieć końca. Kiedy nie siedzę w szpitalu, ukrywam się w sypialni za zaciągniętymi zasłonami, praktycznie nie ruszając się z łóżka, pogrążona w głębokiej depresji. Duszą mnie wyrzuty sumienia. Wszystko mnie boli. Każdy ruch jest zły. Nawet oddychanie wydaje się niewłaściwe.

Świadomość, że tamtego wieczoru Devon był pijany w sztok, nie poprawia sytuacji. Jego śmierć jest moją winą. To ja zraniłam go tak bardzo, że postawił na autodestrukcję. To przeze mnie tyle pił, przeze mnie podpalił domek na drzewie i spadł z niego, tracąc życie, choć chciał się uratować. Wszystko, co doprowadziło do śmierci Devona, obarcza mnie winą. A jeśli Gavin z tego nie wyjdzie... Drzę na samą myśl.

Siedzę przy nim, kiedy tylko mogę, płaczę przy jego łóżku, modłę się za niego, mocno ściskam jego dłoń, by mógł się obudzić i powiedzieć mi, że to boli. Czekam, aby jego ojciec wyrzucił mnie ze szpitalnej sali, aby przyjaciele nawrzeszczeli na mnie, że to wszystko moja wina, ale tak się nie dzieje. Nikt oprócz mnie nie wie, dlaczego bliźniacy byli tamtego wieczoru w domku na drzewie.

Przynajmniej tak mi się wydaje.

Cztery dni później w szpitalnej stołówce podchodzi do mnie Stacy. Przywykłam do jej nienawistnego spojrzenia, ale to, które posyła mi w tej chwili, nie wypala tylko dziury w mojej głowie, ale także w sercu. W szkole przyjaźniła się z chłopakami, więc ma wszelkie prawo do zdenerwowania. Gavin był zbyt grzeczny, by odsunąć się od niej całkowicie, a obawiam się, że Devon aż nazbyt się przed nią otwierał, nawet gdy spotykał się ze mną. Kiedy siada obok mnie, próbuję nie pamiętać, że ta sama dziewczyna rozbiła mi głowę o szafkę.

– Wiem, że to ty – mówi cicho, ale groźba jest wyraźna.

Muszę być cała czerwona. Czuję, że moje policzki są gorące jak rozżarzona stal, dłonie natychmiast zaczynają się pocić.

– O co ci chodzi? – pytam z trudem.

W jej oczach zauważam ogień.

– Devon powiedział mi, co się stało, zanim... – Urywa i kręci głową. – To twoja wina. Co niby tu robisz? Sądzisz, że pomagasz Gavinowi? Jeśli już, przyczyniasz się do tego, by nigdy się nie obudził.

Bez namysłu biorę zamach i najmocniej jak potrafię uderzam ją w twarz. W powietrzu rozlega się trzask, przez krótką sekundę czuję, jakbym wymierzyła sprawiedliwość za cały ból, którego mi kiedykolwiek przysporzyła. Zszokowana Stacy łapie się za policzek, następnie patrzy mi w pełne wściekłości oczy.

– Coś ty powiedziała? – Mój głos jest ledwie słyszalnym szeptem, ale barwi go wielka złość. – To nie moja wina – wyduszam z siebie te słowa, bo nie chcę w nie wierzyć. Odpychałam od siebie negatywne myśli, skupiając się na tych o wyzdrowieniu Gavina, ale co, jeśli Stacy ma rację?

– Devon nie żyje – syczy, łzy pojawiają się w kącikach jej oczu. Czuję ucisk w gardle. – Gavin jest w śpiączce. Masz świadomość, że to przez ciebie jest nieprzytomny, prawda? – Coraz bardziej podnosi głos.

Wiercę się na krześle, rozglądając po sali, szukając drogi ucieczki. Przez ostatnie lata Stacy przestała mi dokuczać, ale wiem, że mnie nienawidzi. Powinnam posłać ją w diabły,

zażądać, by zostawiła mnie w spokoju. Powinnam się bronić w sposób, w jaki nauczyli mnie tego chłopcy i powiedzieć, że jej słowa nic dla mnie nie znaczą. Choć tym razem może mieć rację.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci przedłużać niepewny stan Gavina, to się mylisz – warczy. – Nie masz prawa tu przebywać.

Do oczu napływają mi łzy, ale nie chcę płakać przed Stacy. Podobnie jak Devon, ona również uważa wzruszenie za słabość.

W tej właśnie chwili wie, że wygrała.

– Jeśli tu zostaniesz, powiem wszystkim o tym, co zrobiłaś.

– Nie mogę odejść. Muszę wiedzieć, że wszystko będzie z nim dobrze.

– Odejdiesz i to natychmiast. Gdyby wszyscy wiedzieli to, co wiem ja, wyrzuciliby cię stąd już wiele dni temu.

Te słowa stanowią ostateczny cios dla mojego poobijanego, pogruchotanego serca. Czuję się bezradna, bezużyteczna i za wszystko odpowiedzialna. Czas odejść. Choć serce boli mnie z powodu bliźniaków, najbardziej na świecie pragnę, by Gavin odzyskał zdrowie, a Stacy zapewne ma rację w tym, że szybciej dojdzie do siebie beze mnie. Wyrzuty sumienia i tak palą moje wnętrze, w tej chwili pochłaniając mnie całą. Nie ma już po co walczyć.

Kiwam głową i pozwalam łzom spłynąć po policzkach.

– Odejdę.

Wstaję i się odwracam.

Najwyraźniej jednak dla Stacy to za mało. Dziewczyna staje centymetry od mojej twarzy i, patrząc na mnie, mruży oczy.

– Gavin się obudzi – przyrzeka. – A kiedy tak się stanie, będę przy nim, a moim głównym celem stanie się to, by zapomniał o twoim istnieniu.

Odpowiedzią moich rodziców na tę tragedię jest powrót do domu, by spakować moje rzeczy i pomóc mi przenieść się do nich na Florydę. W sierpniu jadą ze mną na uczelnię do Oregonu, by pomóc mi się zadomowić, przekonani, że zmiana otoczenia wyciągnie mnie z depresji.

Wszystko jest jednak zamazane. Poznaję współlokatorki, uczęszczam na pierwsze wykłady, zaczynam nawet pracę, ale nie przykładam do niczego większej wagi. Żyję, jakby mój los został z góry zaprogramowany, działam zupełnie automatycznie.

Pierwszy raz rzeczywistość uderza we mnie, gdy pozostaję pogrążona w czarnej dziurze znanej jako moje życie, co następuje dokładnie pięć miesięcy po tej straszliwej nocy. Dzwoni do mnie Jazz. Do tej pory wielokrotnie próbowała się ze mną skontaktować, lecz to pierwszy raz, gdy odbieram. Odsunęłam się, ale dziewczyna pozostała wierną przyjaciółką. Starła się, co zostaje jej wynagrodzone.

– Tęsknię za tobą, Chlo – mówi, gdy odbieram. W jej głosie słyhać siłę, a nie smutek, jak w głosach tych wszystkich, którzy ze mną rozmawiali. Napętnia mnie to czymś niewytłumaczalnym i po raz pierwszy od tamtej feralnej nocy nie czuję się jak zombie.

– Dostałaś moje wiadomości?

Dostałam. Wiem, że niedługo po moim wyjeździe Gavin wyszedł ze szpitala. Wiem, że miał złamaną nogę i sińce wzdłuż całego boku przypominające o upadku, a także zabandażowaną przez popękane żebra pierś. Potrzeba było nieco czasu, by pamięć całkowicie mu wróciła, co chyba najbardziej mnie zaniepokoiło. Powinnam być przy nim.

– Co u ciebie? – pyta, gdy milczę.

Odpowiada jej ukłucie w mojej piersi, choć wiem, że przyjaciółka tego nie słyszy.

– To wciąż boli.

– Wiem, Chlo. Chcesz, żebym do ciebie przyjechała? A może przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?

Energicznie kręcę głową. Rodzice prosili już, bym spędziła je z nimi. Nie żeby poświęcili mi wiele uwagi, jeśli już pojawię się w domu. Byłoby jak zawsze. Przyjechałabym i wyjechała, a oni pozostaliby zbyt zajęci swoimi sprawami, by czegokolwiek się o mnie dowiedzieć. To jednak bez znaczenia, ponieważ podjęłam już decyzję.

– Nie mogę. – Nie chcę wyjaśniać dlaczego. To po prostu za wcześnie.

– Co będziesz robić?

– Zostanę tutaj. Mam zamiar być wolontariuszką w przytułku dla bezdomnych. Muszę też nadrobić sporo nauki.

Nie chcę wyjaśniać, dlaczego mam kiepskie stopnie. Planuję uczyć się przez całe ferie, aby nadrobić zaległości. Po kilku miesiącach zaniedbywania ocen odkryłam, że poświęcenie się nauce jest dobrym sposobem na odwrócenie uwagi od mrocznych miejsc, do których zapuszcza się mój umysł.

Jazz milczy przez chwilę, jakby rozważała swoje następne słowa.

– Pyta o ciebie.

Serce mi krwawi, wzrasta panika i robi mi się niedobrze. Upuszczam telefon na łóżko, komórka łąduje między moim ciałem a kołdrą. Jak za każdym razem, gdy moje myśli zajmuje Gavin Rhodes, teraz również się trzęsę. Z telefonu dochodzi stłumiony głos, ale już wiem, że nie zdołam kontynuować rozmowy. Rozłączam się.

Jeśli nauczyłam się czegoś przez ostatnie miesiące, to tego, że wyrzuty sumienia są zabójcze. Mogę nigdy nie wyleczyć się z poczucia winy wywołanego śmiercią Devona, ale uczę się, jak sobie z tym radzić i stwarzać pozory życia. Rozumiem, że nie jestem w stanie kontrolować swoich uczuć, przynajmniej nie wiem, jak to zrobić. Jeszcze nie. Mam również wyrzuty sumienia odnośnie Jazz, która stara się być moją przyjaciółką, w końcu przywracając mnie do rzeczywistości. Brak mi mojej koleżanki.

Kiedy tydzień później dzwonię, by ją przeprosić, boję się, że ją straciłam. Może się ode mnie odsunąć, porzucić psychotyczną znajomą, która zмага się z koszmarami, nie rokując szans na poprawę. Ale oczywiście Jazz mi wybacza. Mało tego, przylatuje do Oregonu, by w Święto Dziękczynienia pomóc mi gotować dla bezdomnych w schroniskowej kuchni.

Podczas jej wizyty zawieramy umowę, że nie będziemy wspominać o Gavinie, a ona po powrocie nie powie mu nic o mnie. Wiem, że tego nie rozumie i niechętnie się zgadza, ale jeśli mam spróbować uporać się z tą tragedią, muszę mieć szansę zostawić bliźniaków za sobą.

Wizyta przyjaciółki prawdopodobnie ratuje mi życie. Mrok, z którym się zmagam jest zbyt gęsty, by walczyć z nim samotnie. Jazz wpuszcza we mnie nieco życia, za co jestem jej niezmiernie wdzięczna. I nawet gdy leci z powrotem do domu, światło zaczyna wsączać się do mojego świata, a ja witam je z otwartymi ramionami.

Mimo to nie chcę odwiedzać Bonney Lake. To rzeczywistość, na którą chyba nigdy nie będę gotowa.

DRUGI KONAR

Cztery lata później

Życie to sztuka rysunku bez gumki do mazania

~ John W. Gardner

Bonney Lake w stanie Waszyngton

Chloe

Czasami wciąż zrywam się ze snu zlaną zimnym potem. Rozszalałym wzrokiem szukam w ciemności Jazz, a serce mało nie wyskakuje mi z piersi, gdy czekam na straszne wieści. Informacje, które zmieniają moją przyszłość i do końca życia będą mnie prześladowały. Kiedy odzyskuję w końcu świadomość i wiem, gdzie jestem, odsuwam od siebie wspomnienia tamtej straszliwej nocy.

Dziś, gdy mijają niemal cztery lata od śmierci Devona, mam zamiar zjechać w końcu z autostrady do Bonney Lake. Próbowalam nie myśleć o tym po drodze, ale znajome otoczenie sprawiło, że moje wysiłki legły w gruzach. Samochód w reakcji na pospieszne kołatanie w mojej klatce piersiowej zbacza lekko z drogi.

Dasz radę, Chloe.

Kiedy po skończeniu studiów nadszedł czas, bym wróciła na Florydę, rodzice obwieścili mi, że przez całe lato zamierzają zwiedzać Europę. Poprosili, bym wróciła do domu w Bonney Lake i przypilnowała wszystkiego, gdy będą próbowali go sprzedać. Po tych wakacjach Floryda miała stać się miejscem ich stałego zamieszkania.

Moim pierwszym celem po usłyszeniu tych informacji stało się znalezienie nowego mieszkania tak szybko, jak to tylko możliwe. Wiedząc, że będzie to wymagało źródła dochodów, odbyłam kilka rozmów kwalifikacyjnych i zaoferowano mi pracę pisarza w BelleCurve Creative w Bellevue. Była to lepsza posada, niż się spodziewałam. Nie szukałam zajęcia na stałe, ponieważ nie wiedziałam, co będę robić, gdy skończy się lato. Wciąż nie mam pojęcia.

Oto więc w połowie czerwca stoję na rogu Hancock i Robles, wymiotując na ciepły asfalt.

Cała się trzęsę, obawy zatruwają mój umysł, gdy desperacko próbuję zablokować wspomnienia wiążące się z powrotem do miasta. Cztery lata unikania tego miejsca okazują się niewystarczające.

Po opróżnieniu zawartości żołądka wsiadam ponownie do auta i przejeżdżam po okolicy, aż trafiam do mojego domu z dzieciństwa. Nie zmienił się za wiele. Budynek wciąż stoi niedaleko jeziora, w pobliżu gęstego lasu, w którym, jak sobie wyobrażam, nadal znajdują się szczątki domku na drzewie, a wraz z nimi pogruchotane wspomnienia. Pogruchotane, ponieważ każda cudowna chwila spędzona z chłopcami została splamiona mrokiem.

Wokół panuje cisza, słychać jedynie głosy dzieci bawiących się na ulicy. Dwóch chłopców i dziewczynki. Uśmiecham się, kiedy dziewczynka piszczy, gdy jeden z kolegów ją szturcha. Tęsknię za dniami, w których sama byłam beztroska i niewinna, nieświadoma przyszłej tragedii. W tej samej chwili serce krwawi mi na myśl o przyszłości tej małej. Czy za sześć lat, kiedy rozbudzą się w niej hormony, nadal będzie przyjaźniła się z chłopakami? Czy zostanie zmuszona do podjęcia decyzji, która na zawsze zaważy na życiu ich wszystkich?

Komórka odzywa się w tylnej kieszeni moich spodni, więc odbieram z nadzieją na upragnione rozproszenie myśli. Widząc numer na ekranie, wiem, że tak będzie.

– Jazz. – Wzdycham z ulgą.

– Jesteś w domu?

– Właśnie stanęłam na podjeździe. Proszę, powiedz, że zaraz będziesz.

– Już jadę – zapewnia mnie. – Muszę tylko zrobić zakupy, ale będę u ciebie za pięć minut.

Kiedy się rozłączam, zastanawiam się, czy wejść do domu. Jeśli mam być jednak szczerą, to nie tego budynku się obawiam. Zbieram w sobie siłę, by wypakować torby i wejść do środka.

Wiem, że rodzice wpadli niedawno w remontowy szal, ale nie spodziewałam się, że wnętrze będzie dla mnie całkowicie obce. To... odświeżające i łagodzi mój niepokój.

Salon jest większy, zapewne dlatego, że wyburzono ścianę dzielącą go od przedpokoju. Dywan zastąpiono dużymi, brązowymi płytkami, wymieniono również meble. Telewizor i inne sprzęty zajmują teraz niemal całą ścianę.

Kiedy zapoznaję się z nowym otoczeniem, uświadamiam sobie, że jestem o wiele spokojniejsza, niż gdy tu jechałam. *Może nie będzie tak źle.*

I wtedy wchodzę do swojego dawnego pokoju.

Który wygląda zupełnie jak dawniej.

Łóżko stoi pod oknem, obok znajduje się wysoka komoda. Obracam się, a mój wzrok pada na białe biurko. Jest puste, ale z korkowej tablicy nad nim patrzą na mnie oczy Devona. Wciąż tkwi tu tak wiele jego zdjęć. Ta twarz jest dosłownie wszędzie. Gavina też. Obie pary oczu prześladowały mnie przez lata.

W głowie mi się kręci, czuję, że poca mi się dłonie. Praktycznie wybiegam z pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Próbując złapać dech, zginam się wpół.

Słyszę, jak ktoś wchodzi do domu, co wyrывa mnie z ataku paniki.

– Jazz! – krzyczę.

– Tu jestem! – odpowiada równie głośno. Obejmuje mnie zaraz i podnosi.

Chwytam ją za koszulkę, próbując uspokoić oddech.

– Spodziewałam się, że nie będzie wyglądał tak samo. Cały dom zupełnie się zmienił – mówię, dławiąc się. – Myślałam, że mój pokój...

Jazz pociąga mnie do salonu i sadza na kanapie. To pierwszy raz, gdy przyglądam się przyjaciółce. Mówiła, że zapuszcza włosy, ale nie spodziewałam się aż tak wielkiej różnicy. Włosy sięgają jej do ramion i składają się z kilku warstw, jednak zmiany nie dotyczą tylko

fryzury. Wyjęła wiele kolczyków z uszu, zostawiła tylko po jednym, a jej ubranie, ośmielę się rzec, jest eleganckie.

Ale poza stylem jestem pewna, że jej charakter się nie zmienił. Co tydzień rozmawiałymy przez telefon, więc wiem, że nadal jest troskliwa.

– Twój pokój? To zabolalo cię najbardziej? – pyta cicho, ale nie potrafię jej odpowiedzieć. Przez lata zadawałam sobie to pytanie, ale nigdy nie byłam w stanie udzielić prostej odpowiedzi.

Mówię to, co jako pierwsze przychodzi mi na myśl, a co pomogła mi uświadomić sobie moja terapeutka.

– Boję się ciemności i wszystkiego, co mi o niej przypomina. – To prawda. Załamalam się po śmierci Devona, a materia mojego nowego życia nie została zbyt dobrze utkana.

– Zanim wyjadę, przez następne tygodnie zamierzam sprawić, byś poczuła się tu zupełnie swobodnie.

Jęczę. Racja, Jazz i jej narzeczony o oliwkowej karnacji, Marco, wyjeżdżają na lato. Poszczęściło się jej. W liceum wszyscy się przyjaźniliśmy, ale Jazz i Marco zaczęli się spotykać dopiero, gdy wpadli na siebie na kempingu w wakacje po ukończeniu szkoły średniej. Chłopaka przyjaciółki niedawno przyjęto na staż w jakiejś odnoszącej sukcesy firmie na Wall Street. Ma przeprowadzić się z nim do Nowego Jorku, gdzie będą mieszkać przynajmniej przez trzy miesiące. A może już nie wróca, jeśli Marco dostanie tam stałą posadę.

– Tylko twój pokój cię przeraża? Może spakujemy twoje rzeczy i go wyremontujemy? – mówi Jazz z entuzjazmem, którego nie podzielam. – Weźmy się do pracy już w tym tygodniu! Możesz dostać moje łóżko. Jestem pewna, że rodzice wyrzucą je w weekend. – Praktycznie podskakuje z radości. Uwielbia takie zajęcia.

Choć kocham swoją przyjaciółkę, jest dziś za bardzo radosna.

– Nie spędzisz ostatniego tygodnia w tym mieście, pomagając mi remontować starą sypialnię. Zamieszkać w pokoju gościnnym – mówię z uśmiechem. – A tak poza tym, muszę skoczyć do sklepu, by kupić kilka rzeczy.

Jazz szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Już to zrobiłam. Poczekaj.

Patrzę z rozchylonymi ustami, jak Jazz wychodzi, po czym wraca z dwoma reklamówkami wypełnionymi jedzeniem. Idziemy do kuchni, aby je rozpakować. Znam przyjaciółkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że kupiła moje ulubione rzeczy.

Ale jedno spojrzenie na zawartość siatek sprawia, że marszczę brwi.

– Warzywa na patelnię? Jazz, co ci się stało? – pytam z rozczarowaniem.

Przyjaciółka odbiera mi torebkę z warzywami i kładzie ją obok siebie.

– To nudy. No wiesz, żarcie, które musisz w siebie wciskać, by utrzymać tę niedorzecznie idealną figurę. To... – Wskazuje na drugą reklamówkę. – ...reszta.

Wyciągamy po kolei produkty. Ser w tubce, cytrynowe cukierki, żelki, drożdżówki, śmietanę truskawkową, czekoladki, lody kawowe, cynamonowe chrupki... Gdy dochodzimy do dna torby, śmieję się już głośno. Jazz szczyrzy się od ucha do ucha, najwyraźniej zadowolona z siebie, otwierając foliowe opakowanie kukurydzy, by włożyć zawartość do mikrofalówki i zrobić popcorn. Zagląda do lodówki, sięga po dwa piwa mojego taty i podaje mi jedno.

Bierzemy przekąski oraz napoje i idziemy na patio, z którego widać jezioro. Zapomniałam o tym widoku. Przed nami rozciąga się masyw Rainier, górując ponad zalesionymi połaciami i domami znajdującymi się po drugiej stronie jeziora. W wodzie odbija się pokryty śniegiem górski szczyt. Po tafli suną łódki i narciarze wodni, ciesząc się ciepłym dniem.

Biorę głęboki wdech i po raz pierwszy od czterech lat pozwalam płucom napełnić się

otaczającym mnie powietrzem. Tak usilnie próbowałam zapomnieć o przeszłości, że straciłam też wiele dobrych wspomnień. Piękny widok przypomina mi o wszystkich cudownych rzeczach, które wciąż istnieją... Które wciąż mogą we mnie tkwić...

Ponowne spotkanie

Chloe

Wbrew moim sprzeciwom, wysiadamy z Jazz z taksówki i idziemy do Babalouie, baru w centrum naszego niewielkiego miasta. Lokalna knajpka jest przyjazna i dziwnie urocza z całym swoim niedopasowanym wystrojem, neonami i zawieszonymi na ścianach reklamami piw. Szafa grająca wygrywa znaną melodię, której tytułu nie mogę sobie przypomnieć. Przy stołach do bilarda kręci się pełno ludzi, zajęty jest również każdy stolik. Przytłoczona gromkimi głosami i gęstym tłumem natychmiast się denerwuję.

Od wyjazdu nie widziałam się z żadnym ze znajomych ze szkoły średniej. Po licznych e-mailach mówiących, że ktoś chciał nawiązać ze mną kontakt za pomocą serwisu społecznościowego, zmieniałam adres. Przed wyjazdem z miasta usunęłam konta z wszelkich platform, z powodu wyrzutów sumienia odcięłam się ówczesnych kolegów.

Jazz rozgląda się po pomieszczeniu, błądzi wzrokiem, aż odnajduje to, czego szukała, i się uśmiecha. Pociąga mnie za sobą przez spory tłum, aż stajemy przed dwoma wysokimi stolikami, które zostały złączone. Marco otacza ją ręką w tali i wciąga sobie na kolana. Jest jednym z tych, którego spojrzenie ciemnych oczu onieśmiela. W szkole średniej stanowiliby dziwną parę, ponieważ ona miała radykalne poglądy, a on był skupiony na osiągnięciu jak najlepszych wyników. Ona jednak go nieco rozluźniła, a on ją stonował. Nie zmienił tego, kim jest Jazz, ale zauważyłam, że przy nim stała się bardziej pewna siebie niż w liceum.

– Chloe! – Blaine wstaje jako pierwszy i mnie obejmuje. Reszta idzie w jego ślady i wita się ze mną.

Spoglądam na Jazz, piorunując ją wzrokiem, na co dziewczyna odrzuca głowę do tyłu

i się śmieje. Wcześniej mówiła, że będzie tu jedynie kilkoro najbliższych przyjaciół, a nie pamiętam połowy z tych osób. Nie rozmawiałam z nimi od lat, mimo to nie zachowują się, jakbym dawno temu porzuciła ich na rzecz egoistycznej, psychotycznej depresji.

– Tu jest wolne miejsce, Chlo! – krzyczy Phoebe.

Uśmiecham się na widok krzesła w kącie, a więc w miejscu, które najbardziej mi odpowiada. Przeciskam się ku niej, obejmuję ją na powitanie, po czym siadam. Dziewczyna nadal ma piękne jasne włosy. Zupełnie jak niegdyś dotykam jej loków, przy czym się śmiejemy.

W miarę upływu czasu nie odzywam się za wiele. Rozgadani znajomi streszczają mi ostatnie cztery lata swojego życia, mówiąc o studiach i zbliżających się etatach czy stażach. Milczę, popijając wódkę z wodą, słuchając ich i uśmiechając się w odpowiednich momentach, tak jak robiłam podczas spotkań towarzyskich, gdy studiowałam w Oregonie. Łatwiej zlać się z tłumem i unikać odpowiadania na pytania. Nie mam pewności, czy jestem gotowa na przesłuchanie.

– A co z tobą, Chloe? Wróciłaś na stałe? – Z zamyślenia wyrывa mnie głos Blaine’a, więc wszystkie spojrzenia zwracają się ku mnie. Rumienię się, natychmiast przeszukując myśli i zastanawiając się, co mogłabym odpowiedzieć. Wiem, że przez ostatnie cztery lata się ukrywałam, ale jestem też pewna, że Jazz wprowadziła ich w niektóre aspekty mojego życia.

– Tak. Wróciła na stałe – odpowiada za mnie z dumą Jazz. – Chloe skończyła dziennikarstwo.

Przerywam jej i dodaję:

– Właśnie dostałam pracę w Bellevue. Rodzice sprzedają dom, więc jeśli wszystko zgra się w czasie, niedługo zamieszkać na swoim.

– To pierwszy raz od zakończenia liceum, gdy jesteś w domu? – pyta Jen.

Przytakuję z wymuszonym uśmiechem.

– Miło tu wrócić. – Mam nadzieję, że im to wystarczy. Choć chciałabym odbudować utracone relacje, muszę stawiać ku temu małe kroczki.

Nikt nie uważa mojej odpowiedzi za dziwną, nie każe mi też wyjaśniać tego szerzej. Rozglądam się i czuję ulgę, zauważając, że przyjaciele powracają do wcześniejszych rozmów. Zadowolona widzę, że Jazz rozmawia z Marco o jakimś jedzeniu, uśmiecham się, słysząc ich przekomarzania, i rozglądam się po sali.

Zostaję porażona, gdy po drugiej stronie baru spostrzegam znajome spojrzenie. Jego właściciel podchodzi do nas, ale nieruchomieje na mój widok. Również zamieram pod wpływem intensywnie zielonych oczu Gavina. Nawet z takiej odległości i po całym tym czasie rozpalają moje wnętrze. Moc chwili słabnie, gdy ocenia wzrokiem moje towarzystwo, następnie marszczy brwi.

Kiedy odwraca się, by odejść, Marco krzyczy:

– Hej, Gavin! Stary, tu jesteśmy.

Nie spuszcza go z oczu, więc widzę, że gwałtownie przystaje i waha się, czy zawrócić. Mija chwila, nim spogląda na nas bez wyrazu i decyduje się podejść. Gdybym zdołała uciec, chowając głowę i kierując się do tylnych drzwi, z pewnością bym to zrobiła, ale przecież już mnie widział, a mój umysł jest zbyt zmacony, by wymyślić wiarygodną wymówkę do wykręcenia się z tego spotkania, więc dalej się w niego wpatruję, zafascynowana każdym jego ruchem czy szczegółem sylwetki.

Gavin zawsze był dobrze zbudowany, ale nigdy nie należał do mięśniaków jak Devon. W tej chwili najwyraźniej znacznie więcej czasu spędzał na siłowni. Jego kark jest grubszy, ramiona szersze, a wszystko perfekcyjnie ze sobą współgra. Jasnozielona koszulka ładnie opina tors. Chłopak ma również nieco dłuższe włosy, tworzące uroczy bałagan na czubku głowy.

Dziewczyny muszą uwielbiać wodzenie palcami po tej potarganej fryzurze. Zawsze dobrze wyglądał, ale dziś określiłabym go mianem cholernie seksownego. Gavin Rhodes jest piekielnie apetyczny i wciąż na mnie nie patrzy.

Obserwuję, jak wita się z grupą, wymieniając uściski i uśmiechy. Nieznajoma dziewczyna ściska go nieco dłużej niż reszta, na widok czego kurczy mi się żołądek. Jazz znajduje się przy nim i spogląda na mnie, mówiąc mu coś do ucha. Wiem, że chodzi o mnie, ponieważ Gavin unosi głowę, a jego spojrzenie łąduje właśnie na mnie. Kiwa mi głową, ale nie mam szans mu odpowiedzieć, ponieważ odwraca się i odchodzi do baru.

Serce mi krwawi. Na więcej nie mam co liczyć, ponieważ teraz już wiem, że Gavin Rhodes mnie nienawidzi.

Nie przepadam za alkoholem. Nigdy go nie lubiłam. Nie wiem, czy zraziłam się do niego na studiach, czy po prostu nie lubię tracić kontroli. Dzisiejszy wieczór stanowi jednak wyjątek. Dziś piję.

Jazz niesie tacę jak profesjonalistka, bez wysiłku balansując ośmioma kieliszkami, i stawia ją blisko stołu do bilarda. Kiedy zasugerowała grę, skorzystałam z okazji, by odsunąć się od Gavina. Jego ignorancja w stosunku do mojej osoby jest gorsza, niż gdyby na mnie wrzeszczał. Oznacza, że zupełnie nic dla niego nie znaczę, a nie potrafię poradzić sobie teraz z tą myślą.

Blaine pospiesznie zgłasza się na mojego partnera w rozgrywce przeciwko Jazz i Marco. Podczas gry udaje mi się rozluźnić. Co dziwne, pomimo nietrzeźwości potrafię rozegrać przyzwoitą partię. Usilnie się koncentrując, ustawiam kij i bez namysłu uderzam w białą bilę. Kiedy trafia w całą niebieską i posyła ją w kiepskie miejsce, dąsam się i podchodzę do tacy z kieliszkami. Blaine obejmuje mnie z boku i mówi, że nic się nie stało. Posyłam mu najjaśniejszy uśmiech, na jaki mnie stać.

Odchylam głowę, wlewając sobie do gardła lepką, słodką substancję, i odstawiam kieliszek na stół. Przyjaciele wiwatują. Bez zastanowienia spoglądam przez bar na Gavina. Dokładnie wiem, gdzie siedzi, ponieważ nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku na dłużej. Tym razem w jego oczach widać odrazę.

Cholera.

Alkohol, który w siebie wlałam, zmienia się w płynny ogień i pali niczym wyrzuty sumienia pochłaniające mnie od tak długiego czasu. Jego brat pił za wiele i w wyniku tego zginął – wszystko zaczęło się przeze mnie, a mimo to wróciłam i od razu postanowiłam się upić, i to jeszcze na jego oczach.

Niedobrze mi.

Spieszę do najbliższego wyjścia, wiedząc, że Jazz jest zbyt pochłonięta swoim narzeczonym, by to zauważyć. Opieram się o ceglana ścianę baru i oddycham głęboko, próbując uspokoić żołądek. W tym tygodniu zdążyłam już zwrócić lunch, nie chcę, by weszło mi to w nawyk.

Trzęsę się tak bardzo, że nie słyszę, jak otwierają się drzwi obok.

– Chodźmy – odzywa się głos.

Kiedy unoszę głowę, widzę, że góruje nade mną wściekły Gavin.

– C-co? Nie, nie mogę zostawić Jazz. Nic mi nie jest.

Twarz chłopaka jest czerwona, mogłabym przysiąc, że widzę parę bijącą z jego uszu. Chichotałabym, gdyby nie było mi tak niedobrze.

– Idziesz ze mną. Teraz. – Bierze mnie za rękę nawet pomimo napędzanych alkoholem

protestów. Do czasu, aż znajduję się obok nieznannej mi furgonetki, przestaję z nim walczyć, ale mam zamiar nagadać mu, kiedy otwiera drzwi, podnosi mnie i sadza na skórzanym siedzeniu. Właściwie to mnie tam wrzuca, jakbym była dziesięciokilowym workiem ziemniaków.

– Zapnij pas. – Trzaska drzwiami. Innymi niż te, które pamiętam. Wygląda na to, że kupił sobie nowe auto. Coś kłuje mnie w sercu.

– A moja torebka? – piszczę, kiedy wsiada za kierownicę. Rzuca mi ją, nim odpala silnik i rusza bez słowa.

– Wiesz, przyjechałyśmy taksówką. Nie planowałyśmy wracać do domu samochodem, jeśli o to się martwisz.

Gavin staje przed znakiem stop tak gwałtownie, że lecę do przodu. Przytrzymuję się deski rozdzielczej i piorunuję go wzrokiem.

– Co ci, u diabła, odbiło?

– Zapnij pas – mówi, nie poświęcając mi spojrzenia.

Opieram się i sięgam przez ramię.

– Dobra, ale wiesz, że to fałszywe poczucie władzy, prawda? Nie możesz mnie zmusić do przebywania w swoim towarzystwie tylko dlatego, że nie pochwalasz mojego zachowania.

Nie odpowiada, tylko czeka, aż pas wskoczy na miejsce, nim kontynuuje jazdę. Podczas całej drogi do domu gapię się przez szybę pasażera. Nie odzywamy się, więc w samochodzie panuje cisza, słychać jedynie warkot silnika. Gavin nie włącza nawet radia, by wypełnić czymś tę pustkę.

Uspakajam się nieco, kiedy docieramy do celu, choć wciąż nie potrafię pojąć jego gniewu. Skoro tak bardzo mnie nienawidzi, dlaczego mnie wiezie? Poradziłabym sobie z Jazz lub z każdym innym w tej kwestii. Gavin nie musi mnie ratować.

– Zechcesz powiedzieć, o co ci chodzi? – Przyglądam się jego reakcji na moje pytanie i z trudem przełykam ślinę, gdy widzę, że zaciska usta, patrząc hardo przed siebie.

– Nie.

– Dlaczego nie, Gavinie?

Z jakiegoś powodu, gdy wypowiadam jego imię, spogląda na mnie. Wciąż widzę żar w jego oczach i gdybym była mądra, odwróciłabym wzrok, ale jeśli chodzi o Gavina Rhodessa, najwyraźniej taka nie jestem. Zanim się odzywa, przypominam sobie moment, kiedy po raz ostatni byliśmy sam na sam, zaraz zanim wydarzył się wypadek. Pamiętam intensywność jego ciepła, pewność, że mnie pocałuje... a także słowa, które brzmiały jak pożegnanie. Po tamtej nocy nie sądziłam, że kiedykolwiek jeszcze z nim porozmawiam. Nawet wiedząc, że będę tu w wakacje, nie liczyłam na spotkanie, bo sądziłam, że on stąd wyjechał.

– Chloe, nie chcę rozmawiać. Zabrałem cię z baru, zanim jeszcze bardziej byś się upiła. W domu jesteś bezpieczna. Idź spać.

– Nie chcesz rozmawiać ze mną w tej chwili? Czy kiedykolwiek? – Wpatruję się w jego twarz, ale nagromadzony przez ostatnie cztery lata ból przysłania mi obraz. Wiem, że sama to na siebie ściągnęłam, ale patrzenie na Gavina jest trudne samo w sobie, a jeśli do tego powie, że już nigdy nie chce ze mną rozmawiać, może być nie do zniesienia. Muszę jednak poznać prawdę.

– Dobranoc, Chloe. – Odwraca się ode mnie, więc jestem zmuszona zrobić jedyne, w czym jestem dobra: odejść.

Chloe Rivers

Gavin

Cofając z podjazdu, walczę z kluciem w piersi. Te kilka spędzonych z nią chwil coś we mnie obudziło. Uczucia, które tłumilem. Gniew, który nauczyłem się uwalniać. Poczucie straty, z którym nauczyłem się żyć. I smutek, którego już nigdy nie chciałem odczuwać.

Chloe Rivers.

Nie sądziłem, że ją jeszcze zobaczę, zwłaszcza po tym, jak na trawniku domu jej rodziców stanęła tablica „Na sprzedaż”. Kiedy Marco powiedział mi, że wraca tu na wakacje, nieco się pogubiłem. Oczywiście nie załamane się na oczach kumpla. Nie walnąłem pięścią w ścianę, nie zacząłem też krzyczeć ani nic takiego. Takie rzeczy robił Devon. Nie ja.

Fale emocji, które tłumilem przez cztery lata, byłyby w stanie obudzić we mnie bestię, gdybym tylko chciał, ale nie zamierzam na to pozwolić. Zamiast tego czuję, jak przyspiesza moje serce, pot występuje na czoło, kiedy wspomnienia zalewają mój umysł, a każde przypomina, jak bardzo Chloe Rivers złamała mi serce.

Wiedziałem, że pojawi się dziś w barze. Wiedziałem również, że będzie zaskoczona moim widokiem. Marco stał się moim dobrym przyjacielem – najlepszym. Jest lojalny. Nawet Jazz nie wie o wszystkim, o czym rozmawiamy, i wolę, by tak właśnie pozostało.

Prawda jest jednak taka, że zanim wszedłem do zatęchłego baru, chciałem ją zobaczyć. Po czterech latach byłem jej ciekawy. Jak wygląda? Jak się ubiera? Czy nadal uroczo bawi się włosami, gdy jest zdenerwowana? Czy jej rzęsy wciąż zawijają się, gdy zamyka oczy?

Jednak w chwili, gdy ponownie ją zobaczyłem, coś w moim wnętrzu, coś, co pogrzebałem wraz z bratem, wydostało się na powierzchnię. Wszystko w niej było znajome,

a jednak... inne. Miała dłuższe włosy. Niegdyś była piękna, ale teraz promieniała – nawet jeśli na jej twarzy gościł ból, gdy siedziała przygarbiona i rumieniła się, zerkając na mnie. To było zbyt wiele, zbyt szybko.

Odwrociłem się więc z myślą, że spotkam się z nią innego dnia, w odosobnionym miejscu, byśmy mieli czas na rozmowę. A może w ogóle nie miałem zamiaru się z nią spotykać? Dostałem to, czego chciałem. Zobaczyłem ją. Wyglądała, jakby sobie radziła. Gdy jednak o niej myślę, ból w piersi nie chce zelżeć. Cztery lata temu wyjechała bez choćby krótkiego pożegnania. W dodatku wtedy, kiedy leżałem w śpiączce.

Co ja, u licha, robię?

Głupotą było myśleć, że niespodziewane dla niej spotkanie może być dla nas czymś dobrym. W chwili, w której się odwróciłem, ciekawość zmieniła się w złość. Gniew, który zapłonął w najgłębszym zakamarku mojego serca. Najwyraźniej przez cały ten czas płonął tuż pod powierzchnią i wystarczyła niewielka bryza, jeden impuls, by go ujawnić. Okazuje się, że jest żywy i ma się dobrze, płynąc moimi żyłami ku piersi, grożąc przejęciem władzy nad ciałem, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Hej, Gavin! Stary, tu jesteśmy.

Pieprz się, Marco. Zauważył mnie i domyślił się, że chciałem uciec, więc nie dał mi innego wyjścia i musiałem do nich dołączyć. Następnie powitała mnie Jazz, szepcząc do ucha:

– Ona też jest zdenerwowana.

Wtedy coś we mnie pękło. Popatrzyłem na nią przez krótką chwilę, niechcący spoglądając jej w oczy. Skinąłem jej głową na powitanie. W lśniących niebieskich tęczęwkach dostrzegłem dziwny błysk. Było to coś poza bólem, więc desperacko zapragnąłem głębiej wejrzeć w jej oczy, jednak mój własny ból, zakorzenione w piersi cierpienie, które wywołała właśnie ona, powstrzymało mnie przed podejściem bliżej.

Przez resztę wieczoru pozwalałem, by wściekłość dyrygowała moim zachowaniem. Ignorowałem ją za wszelką cenę, choć spojrzeniem wypalała we mnie dziurę, roztopiając tytanowy pancerz, jaki miałem wokół serca. Spojrzałem na nią dopiero, gdy wstała od stołu, by zagrać w bilard.

W dodatku Blaine musiał jej dotykać. I nie przypadkowo, ale obejmując ją, przyciągając do siebie, wykorzystując to, że była pijana. Uwaga, jaką poświęcał jej przez cały wieczór, powiedziała mi wszystko, co musiałem wiedzieć. W takim stanie mogła wrócić do domu wyłącznie ze mną.

Zacząłem się zastanawiać, czy naprawdę dobrze się czuła. Czy była stabilna emocjonalnie. Śmierć Devona z pewnością mocno się na niej odbiła, wiedziałem o tym. Ale czy umawiała się z facetami? Jeśli tak, to z jakimi? Czy dobrze ją traktowano? Nie odważyłem się zadać przyjacielowi tych pytań z obawy, że przedstawi mi całkowicie wyrwane z kontekstu informacje.

Chciałem, by Chloe była w dobrej kondycji. Chciałem, by była szczęśliwa.

I tyle.

Kiedy dotarłem do niej przed budynkiem, cała pozieleniała. Za dużo alkoholu, za mało wody. Choć pijacki chichot prezentował się całkiem uroczo, jej atrakcyjność znacznie by ucierpiała, gdyby zaczęła wymiotować na asfalt. To nie była Chloe, jaką znałem. Minęły jednak cztery lata. Równie dobrze taka mogła być nowa Chloe. Ludzie się zmieniają.

Wkurzyłem się jeszcze bardziej, gdy pakowałem ją do furgonetki, a ona stawiała opór. Byłoby to nawet słodkie, gdyby jej oddech nie śmierdział jak ścieki. Ale co mogłem zrobić? Wiedziałem, że Blaine znów by ją obłapiał, gdyby tylko wróciła do baru. Jazz wypijała jeszcze więcej niż Chloe, a Marco był zajęty opieką nad swoją dziewczyną. W razie gdyby się martwili,

zamierzałem wrócić do knajpki i po nich. Przekonywałem samego siebie, że robiłem właściwe rzeczy z właściwych powodów.

Po podróży w ciszy stanąłem pod jej domem, unikając odpowiedzi na pytania. Chwilę później przyglądałem się, jak szła do drzwi.

W tej chwili wciskam twarz w poduszkę i jęczę. Jak, do diabła, mam trzymać się z dala od Chloe Rivers przez całe lato? Nie ma mowy, bym wytrzymał w jej pobliżu... Nie, kiedy zakazane pragnienia wypychają z mojej głowy logiczne myśli.

Utrata światła

Chloe

Leżymy z Jazz na podłodze w moim salonie. Znajdujemy się na niej od kilku godzin, jęcząc, kwiląc i ledwie się ruszając. Zdarzało mi się bywać na imprezach studenckich, ale nigdy nie wypiałam na nich tyle co wczoraj.

– Cholera, Chloe. Nigdy wcześniej alkohol tak na mnie nie podziałał. Nie pamiętam nawet, jak znalazłam się w domu. Potrzebuję chrupek cebulowych. – Jazz obraca się na bok i próbuje wstać, ale zamiast tego zwija się w kulkę.

– Gavin odwiózł ciebie i Marco po tym, jak przywiózł tu mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego nie zabrał nas wszystkich razem. – Nie mogłam wczoraj zasnąć, więc czekałam przy oknie, denerwując się z powodu zachowania Gavina i martwiąc o Jazz. Kiedy zobaczyłam, jak jego furgonetka ponownie staje na podjeździe, poczułam ulgę, jak i konsternację. Miał nawyk odwożenia pijanych do domu? Czy tylko tych, którzy mieszkali w pobliżu?

Przyjaciółka jęczy, więc podnoszę się, ale czuję się nieco lepiej po drugiej dziś drzemce. Człapię do kuchni, biorę chrupki z blatu, następnie dwie butelki wody z lodówki. Rzucam jedną Jazz i siadam obok niej po turecku.

– Wiedziałaś, że Gavin tam będzie?

Jazz rozrywa torebkę, nim odpowiada z ustami pełnymi krążków:

– Nie. Rzadko pojawia się na mieście. Przyrzekam, Chloe. Nie miałam pojęcia. – Pije wodę, patrząc na mnie. – A w ogóle, co się między wami stało? Gavin nie chciał za wiele mówić, ale nie wierzę, że nie rozmawialiście od śmierci Devona.

– Nie mogłam z nim rozmawiać.

– Dlaczego?

Krzywię się.

– Powiedz mi, Chloe. Jestem twoją przyjaciółką. Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć. Wyobrażam sobie, jak trudna była ta sytuacja dla was obojga, ale przyjaźniliście się wcześniej. Jestem zdziwiona, że żadne z was nie wykonało pierwszego ruchu... wiesz?

Uwielbiam w Jazz to, że nie boi się być ze mną szczerą, ale wciąż respektuje moje granice. Przez cztery lata świetnie udawało jej się unikać tematu Gavina, bo wiedziała, że mnie to zdenerwuje. Zawarliśmy pakt, jednak teraz zadaje mi mnóstwo pytań.

– Nie mam za wiele do wyjaśnienia, Jazz. Minęły cztery lata i jestem pewna, że Gavin mnie nienawidzi. Powinnaś widzieć jego minę, gdy mnie wczoraj odwoził. Zachowywał się jak jakiś pieprzony goryl. Chyba nawet na mnie warczał.

Krzywię się, na co Jazz odrzuca głowę w tył i głośno się śmieje.

– To seksowne, Chloe. – Macha sobie ręką przed twarzą. – Warczenie Gavina z pewnością jest słodkie.

Przewracam oczami i wrywam jej chrupki z ręki.

– To było przerażające, ale nie winię go. Na jego miejscu też bym się nienawidziła.

Jazz siada prosto i piorunuje mnie wzrokiem.

– Poważnie, Chloe, dlaczego wygadujesz takie brednie? Śmierć Devona nie była twoją winą. Myślałam, że uporałaś się z wyrzutami sumienia.

Nie ma sensu rozmawiać o tym z Jazz. Gdybym miała wyjawic jej prawdziwe myśli i obawy, te, które mieszkają na dnie mojej duszy, te, które przyczyniły się do tak wielu bezsennych nocy, przyjaciółka zmusiłaby mnie do podjęcia jakiejś terapii. Nigdy nie zrozumiałaby mojego poczucia winy, z tego właśnie powodu nigdy przed nikim w pełni się nie otworzyłam.

Nie ma mowy.

To, co tamtej nocy przeczytał Devon w moim pamiętniku, na zawsze miało zostać pomiędzy jego duchem a mną.

Jazz wychodzi kilka godzin później, kiedy słońce zaczyna zachodzić za górą i jeziorem. Kusi mnie, by obejrzeć ten spektakl, ale zamiast tego biorę prysznic, przebieram się w spodenki i koszulkę, następnie wychodzę tylnymi drzwiami.

Muszę coś zrobić.

Wchodzę do lasu, przemierzam ścieżkę, którą stworzyliśmy z bliźniakami wiele lat temu. Nie jestem zdziwiona, widząc, że zarosła chwastami. Czy Gavin wciąż tu przychodzi? Po co miałby to robić? Przywołałoby to straszne wspomnienia. Po śmierci Devona nie mogłam wejść do lasu. Nie miałam ochoty oglądać zniszczeń wywołanych przez pożar ani miejsca, gdzie chłopak upadł... Zawsze zakładałam, że całe drzewo się spaliło, że zniszczeniu ulegli wszyscy świadkowie tej straszliwej nocy.

Hałas dochodzący z lasu spowalnia moje i tak ospałe tempo. Nie jest to ten sam dźwięk, który sprowadził mnie tutaj po raz pierwszy. O nie. Wtedy był to szczęśliwy tembr tworzonych przy budowie wspomnień. To, co słyszę w tej chwili, przepełnione jest czystą złością – słyszę okrzyk, następnie ostre rąbanie drewna.

Kiedy docieram do miejsca, w którym stało niegdyś nasze sanktuarium, zaczyna mi się kręcić w głowie. Muszę się czegoś przytrzymać, więc kładę wyciągniętą rękę na najbliższym pniu. Oto jest. Wielkie deski, które stanowią ściany, są u dołu przypalone, choć ku mojemu zaskoczeniu domek przetrwał. Budowla nie spaliła się całkowicie, jak to sobie wyobrażałam, ale

patrzac z zewnatrz, zgaduje, ze wyposazenie zostalo zniszczone.

W moja strone leci szczapa drewna, przez co az sapię. Unoszę głowę i dostrzegam Gavina, który stojąc przy barierze, rąbie deski, niszczy je i wrywa. Nie widzi mnie, co przypomina mi pierwszy raz, gdy z tego samego miejsca obserwowałam go urządzającego domek z bratem. Stoję i przyglądam się, jak mechanicznie, deska po desce, rozrywa nasze najlepsze wspomnienia. Przypuszczam, że robi to już cały dzień.

Cokolwiek się dzieje, wydaje się, że ma to dla niego działanie terapeutyczne i w najbliższym czasie chłopak nie zamierza przestać. Wstrzymuję oddech, gdy zdejmuję koszulkę i upuszcza ją na ziemię. Upija łyk wody, dając mi możliwość podziwiania jego ciała.

Solidna postawa, wyrzeźbione mięśnie brzucha, szeroka pierś, kwadratowa szczęka – a wszystko błyszczące od potu. Nie jest już chłopcem. Gavin Rhodes stał się bogiem.

Poszarpana blizna na lewym ramieniu niemal zwała mnie z nóg. Po pożarze domku, gdy leżał w szpitalu, miał w tym miejscu bandaż. Zakładałam, że była to rana od potłuczonego szkła, ale wygląda na to, że została zadana celowo, zupełnie jakby ktoś ugodził go czymś ostrym. Drzę, wiedząc, że tym kimś mógł być jedynie Devon.

Nawiedzają mnie wspomnienia. Przebywanie w lesie zbliża mnie do przeszłości... naszej przeszłości... a po czterech latach Gavin właśnie burzy nasz domek. Nie rozumiem jedynie... dlaczego teraz?

Chloe, 17 lat...

– Możesz odwrócić głowę w ten sposób?

– Dlaczego? Odwracałam ją już w każdą możliwą stronę – mruknęłam. Od przeszło godziny stałam pośrodku lasu, pozując Gavinowi w śmiesznym kostiumie superbohaterki, a on nadal nie skończył szkicować.

Chłopak się roześmiał.

– Już prawie kończę. Tracimy światło, więc narysuję jeszcze kilka rzeczy i będziemy mogli iść.

Uśmiechnęłam się.

– Dlaczego nie zrobisz zdjęcia i nie narysujesz mnie z niego? – Gavin zamarł. Wzięłam się pod boki. – Nie mów, że o tym nie pomyślałaś.

– Nie pomyślałam, mądrało – odparł. – Ale mógłbym, gdybyś naprawdę tego chciała. Tylko że to nie to samo. Lubię rysować to, co mam przed sobą, co oddycha i żyje. Gdybym zrobił ci zdjęcie, narysowałbym płaski obrazek, pomijając wszystkie kąty. – Popatrzył na mnie bez wyrazu. – Nie żebyś miała wiele kątów...

Zerknęłam na swój strój: minispódniczkę, krótką bluzkę na ramiączkach i szarą kamizelkę. Biust miałam w rozmiarze C, a pod światło koszulka była prześwitująca. Objęłam się rękami i zawstydzona wydełam wargi.

Gavin westchnął i podszedł do mnie. Położył mi ręce na ramionach i patrzył w twarz, aż spojrzałam mu w oczy.

– Hej, to tylko ja. Jesteś piękna, Chloe. Nie prosiłbym cię o to, gdybym nie uważał, że będziesz wspaniała. Ale zrozumieć, jeśli niezbyt dobrze się czujesz. Mogę zadzwonić do Stacy albo kogoś takiego. – Przy ostatniej uwadze drgnął mu kącik ust. Wiedział, co mówi.

Zaczerwieniłam się w chwili, gdy wypowiedział jej imię. Piorunując go wzrokiem, rozłożyłam ręce i go popchnęłam.

– Prawie skończyliśmy. Do dzieła, to będziemy mogli już iść.

Choć zachowywałam się, jakby stanie w tym samym miejscu przez długi czas było

torturą, spędzanie czasu z Gavinem, który wpatrywał się w moje ciało, wcale nią nie było. Właściwie cieszyła mnie każda sekunda.

Za dużo, za wcześniej, za późno

Chloe

Przygotowania do nowej pracy to żmudny proces, zwłaszcza że nie mam pojęcia, od czego zacząć. Nowe zadania i instrukcje pracodawcy z procedurami i regulaminami walają się na podłodze mojego salonu. Tu jest wszystko – od informacji na temat parkingu do zasad określających dostępne i niedostępne ubikacje.

Ale nie narzekam. BelleCurve Creative ryzykuje, stawiając na mnie, a wszystko, czego się o nich dowiedziałam, pozwala mi sądzić, że to dla mojej kariery ogromna szansa. Zatrudniono mnie na podstawie próbek tekstów i fantastycznej rekomendacji profesora literatury ze studiów. Był absolwentem Uniwersytetu w Waszyngtonie, uczęszczał na te same zajęcia co założyciel firmy.

Być może z powodu pasji do pisania zdobyłam dyplom z dziennikarstwa, ale nie mam pojęcia, czy wykorzystam ją, by zostać reporterką. Znacznie bardziej kręci mnie kreatywne pisanie, stąd moje zainteresowanie agencjami specjalizującymi się we wszystkim, począwszy od produkcji filmowych i na tradycyjnej reklamie kończąc. Ich dział PR wydaje się idealnie do mnie pasować: kreatywność i nowoczesność.

Czasami zastanawiam się, jakby to było wiedzieć już od kołyski, co się chce w życiu robić, tak jak wiedział Gavin. Jest artystą. Szkicuje i pracuje z kolorem jak nikt w tej branży. Pisanie to moja pasja, ale wciąż usiłuję się zdecydować, czego pragnę. Ta praca ma mi pomóc się odnaleźć.

Zamykam laptopa, gdy moje myśli wracają do półnagiego ciała Gavina, który wyżywał się na naszym dawnym sanktuarium. Zniszczył je. Mogę sobie jedynie wyobrazić, że mój widok

podsyć jego gniew, przez co zniszczył wszystko, co mu o mnie przypomina.

Czy naprawdę z mojego powodu zmienia naszą kryjówkę w stertę szczap? Nasza wcześniejsza rozmowa nie była przyjemna. Nie powinnam tyle pić, wiem o tym. I jasne, że Gavin mnie nienawidzi, ale w takim razie dlaczego wrzucił mnie do samochodu? Jeśli chciał mieć pewność, że bezpiecznie dotrę do domu, miał też inne możliwości...

Głowa boli mnie od tej obsesji. Potrzebuję powietrza, więc wychodzę na zewnątrz. Idąc w kierunku skrzynki na listy, zerkam na las oddzielający mój dom od domu Gavina. Marszczę brwi. Przynajmniej... wydaje mi się, że chłopak wciąż tam mieszka.

Jazz wjeżdża na mój podjazd, gdy trzymam rękę w skrzynce. Przyjaciółka promienieje, wysiadając z auta.

– Błogie lenistwo?

Wiem, że pije do moich białych spodenek, koszulki baseballowej z długim rękawem i nieujarzmionych włosów.

– Ha, ha – mówię. – Po co kończyć studia, jeśli nie można snuć się po domu, zanim rozpocznie się prawdziwe życie? – Uśmiecham się do niej i prowadzę do drzwi. – Chyba mam dziś leniwy dzień.

– Dziś? Masz leniwy cały tydzień. Kto studiuje, by zdobyć pracę, którą ma gwarantowaną?

Ma rację. Marszczę brwi.

– Wyjdźmy gdzieś. Muszę opuścić te ściany.

Jazz wzrusza ramionami.

– Jasne. Piszę się na wszystko. No, prawie wszystko. – Przyjaciółka ma na twarzy grymas, więc od razu orientuję się, co ma na myśli. – Żadnych barów. Na ten tydzień mam ich dosyć.

– Tydzień? Chyba rok. Nie wiedziałam nawet, że moje ciało jest w stanie przyjąć tyle alkoholu.

– Nie jest – mówimy jednocześnie, dzięki czemu zaraz chichoczymy.

Pospiesznie wskakuję pod prysznic i ubieram się, pragnąc wydostać się z domu. Proponuję, że poprowadzę, skoro to mój pomysł, ale wciąż nie mam pojęcia, gdzie jechać.

– Co robią tu ludzie w piątkowe wieczory?

– W parku jest dzisiaj turniej siatkówki. Jeśli chcesz, możemy pokibicować. – Nie umyka mi wymowne spojrzenie Jazz, zupełnie jakby przyjaciółka się obawiała, że to pytanie mnie zdenerwuje.

– Jasne, jedźmy. Kto będzie? – Propozycja mi pasuje, przynajmniej póki nie pojawi się Gavin.

– Wszyscy, ale... to sprawka Gavina.

No i proszę.

– Organizuje wydarzenia, by zbierać pieniądze dla fundacji, które wspiera. Każdy musi coś dać, ale może być nawet jeden dolar. Chodzi głównie o zachęcenie sponsorów do pomagania w szerzeniu świadomości różnych problemów. Zazwyczaj jest spoko, ale zrozumieć, jeśli nie będziesz chciała tam pójść.

Mocniej ściskam kierownicę. Fakt, że nie wspomniała o tym wcześniej, gdy pytałam, sprawia, że zaczynam się denerwować.

– Chcę.

– Dobra, w takim razie jedziemy. Impreza odbywa się w parku Allana Yorke'a.

To park Devona. Przynajmniej tam zawsze nas ciągnął.

– Dlaczego miałabym nie chcieć iść? – Udaję nonszalancję, desperacko pragnąc się

dopasować. W przeszłości nie interesowałam się siatkówką, ale z jakiegoś powodu po powrocie pragnę spróbować rzeczy, które wcześniej mnie nie obchodziły.

Kątem oka zauważyłam, że Jazz wierci się zdenerwowana na siedzeniu.

– Ponieważ twoja relacja z Gavinem i tak jest już wystarczająco niezręczna. Wszyscy o was mówią, wiesz? Byliście przyjaciółmi, a po śmierci jego brata wyjechałaś i przestałaś się do niego odzywać. Przykro mi, Chloe, nie chciałam poruszać tego tematu, bo wiem, jak to dla ciebie trudne, ale teraz mam zamiar coś powiedzieć: nikt nie rozumie, dlaczego wyjechałaś w taki sposób. Wiedzieliśmy, że byłaś zdruzgotana po śmierci Devona, ale trzymać się z dala przez cztery lata... Wiem, że ci to umożliwiłam, bo cię kocham i obiecałam, ale wróciłaś tu. Nasza umowa traci ważność.

– Możesz wierzyć lub nie, ale wyjechałam, bo uznałam, że nie było innego wyjścia. – Nie chcę opowiadać o Stacy. Nigdy nikomu nie powiedziałam o naszej rozmowie w szpitalu, ponieważ musiałabym wyjaśnić również, o co chodziło w sprzeczce z Devonem i co znalazł w moim dzienniku. Ludzie roztrząsaliby, czy ponoszę odpowiedzialność za śmierć chłopaka, a po prostu nie mogłam wrócić do tamtego mroku.

Teraz, kiedy Jazz otworzyła drzwi do tej rozmowy, wiem, że nie ma zamiaru się wycofać. Widzę, jak się odwraca, by usiąść twarzą do mnie.

– O co więc chodzi? Dlaczego chcesz go unikać? Jeśli wiesz, że popełniłaś błąd, powinnaś spróbować go naprawić.

– Nie unikam go. Niedawno odwiózł mnie przecież do domu. – Nie potrafię zapanować nad irytacją w swoim głosie.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Jak mam na to odpowiedzieć, kiedy sama nie wiem, co się stało? To nie tak, że po wypadku nie myślałam o Gavinie. Myślałam o nim każdej minuty, każdego dnia, aż wyjechałam na studia, gdzie myślałam o nim więcej, niż chciałabym to przyznać. Ale za każdym razem, gdy wyobrażałam sobie, co mu powiem, odpowiedź, jaka pojawiała się w moim umyśle, sprawiała, że nie chciałam stawiać czoła rzeczywistości. Po części miałam świadomość, że stanowiłoby to przypomnienie o śmierci Devona, więc nie chciałam przysparzać Gavinowi więcej cierpienia. Zamiast tego otoczyłam się własnym cierpieniem, wierząc, że beze mnie wszyscy byli bezpieczniejsi i szczęśliwsi.

– Nie chce ze mną rozmawiać, Jazz. Powinnaś widzieć, jak tamtej nocy piorunował mnie wzrokiem. A kiedy odwiózł mnie do domu, powiedział wprost, że nie chce ze mną gadać.

– Fakt, że w ogóle wpuścił cię do swojego auta, jest wielce wymowny. Sądzę, że powinnaś się bardziej postarać. Pomimo tego, co uważają inni, wiem, że ci na nim zależy, ale strasznie kiepsko to okazujesz. Powinnaś z nim pogadać. Oboje się zmieniliście, oboje przeszliście przez tak wiele.

– Jest szczęśliwy?

Jazz kręci głową.

– O, nie. Nie zrobisz tego. Może mogłaś o to pytać, gdy byłaś na studiach, ale teraz jesteś w mieście, więc sama musisz się dowiedzieć. Porozmawiaj z nim.

Osowiła, wjeżdżam na parking i pozwalam Jazz wysiąść.

– Potrzebuję chwili dla siebie.

Przyjaciółka się waha, ale w końcu zamyka drzwi samochodu. Dopiero kiedy znika mi z oczu, krzyczę, uwalniając wszystkie emocje.

Jazz ma rację? Najwyraźniej byłam kiepską przyjaciółką dla Gavina, ale czyż tak nie było lepiej dla nas obojga?

Chloe, 18 lat...

Dzień, w którym rozmawiałam w szpitalu ze Stacy, nie był ostatnim, w którym widziałam Gavina. Nie mogłam wyjechać, nie żegnając się z nim, nawet jeśli nie mógł mnie usłyszeć. Wróciłam do niego nazajutrz, niezauważona wślizgnęłam się do poczekalni i obserwowałam, kiedy szpitalna sala opustoszeje.

Ścisnęłam jego dłoń, jak robiłam to do tej pory wielokrotnie, jednak tym razem pochyliłam się nad nim, aż moje usta znalazły się tuż przy jego uchu. Wzięłam drżący wdech, niewiele dzieliło mnie od płaczu.

– Wróć do nas – szepnęłam. – Wróć, proszę.

Nie było szans, bym zapanowała nad uczuciami. Głos mi się załamał, łzy popłynęły po policzkach. Serce pękło mi na widok jego poobijanego ciała i rurek wystających z różnych miejsc. Nie potrafiłam wyobrazić sobie świata bez Gavina Rhodesa.

– Świat nie może cię stracić, Gav – ciągnęłam drżącym głosem. – Zmienisz go na lepsze, wiem o tym. Są ludzie, którzy cię potrzebują. Którzy cię kochają. Tata, Linda... ja.

Z trudem przełknęłam ślinę, desperacko potrzebując przez to przebrnąć i całkowicie się nie załamać.

– Wiem, że bez Devona będzie ciężko, ale jestem pewna, że sobie poradzisz. Dasz radę.

Gdy głos ponownie mi się załamał, oparłam swoje czoło o jego. Nie potrafiłam wystarczająco się zbliżyć, by zrobić coś więcej.

– Kiedy się obudzisz, nie będziesz pamiętał, że tu byłam, ale wierzę, że mnie teraz słyszysz. – Wzięłam głęboki wdech. – Bez względu na to, co ci powiedzą, bez względu na to, jak bardzo będziesz mnie winił, pamiętaj o najważniejszym. O tym, że cię kocham. Wiesz, że cię kocham, i wiesz, jak bardzo. Jestem przy tobie.

Gardło ponownie mi się ścisnęło, przegrałam walkę i z piersi wyrwał mi się szloch, a kilka łez spłynęło po twarzy. Nie potrafiłam nad nimi zapanować.

– Chciałabym móc zostać. Tylko tego pragnę, ale oboje wiemy, że kiedy się obudzisz, wszystko będzie inaczej. Nie będziesz chciał mnie widzieć.

Pocałowałam go ostrożnie w policzek, nim z wahaniem zawisłam nad wargami. Powietrze wirowało między nami. Drżałam, gdy przysunęłam się i go pocałowałam, a następnie wypowiedziałam ostatnie słowa:

– Byłeś moim najwspanialszym przyjacielem. Żegnaj, Gavinie.

Obudził się następnego dnia. Jazz zadzwoniła, by mi o tym powiedzieć, nalegała, bym go odwiedziła, ale ja już podjęłam decyzję. Mieliśmy się nigdy nie zobaczyć. Stacy była dręczycielką, ale miała rację. Gavin musiał wyzdrowieć i nie powinnam mu przypominać o wszystkim, co stracił. Nie potrafiłabym zmierzyć się z nienawiścią w jego oczach, cierpieniem, które spowodowałam, przyczyniając się do śmierci jego brata.

Devon był dla Gavina wszystkim, ale odszedł na zawsze. Byłam pewna, że nie mogliśmy wrócić do poprzedniej przyjaźni.

Długi rząd świateł oddziela parking od brzegu jeziora, przy którym rozgrywane są dwa mecze siatkówki. Widzowie zebrali się przy liniach boisk, niektórzy siedzą na leżakach, inni po prostu stoją. Przy wejściu na piaszczystą plażę ustawiono jasno oświetlony namiot. Na stolikach znajdują się puszki na datki. Wsadzam dwudziestkę do jednej z nich i przeciskam się pomiędzy zebranymi, następnie opieram się o stelaż namiotu, zapominając o tym, dlaczego w ogóle postanowiłam tu przyjść.

Pokazujesz wszystkim, że nie jesteś bezdusznym potworem, za którego cię mają.

Ugh. Gdybym mogła przywalić własnemu sumieniu, natychmiast bym to zrobiła.

Szukam sposobu na rozproszenie myśli. Na końcu stolika leżą ulotki, więc biorę jedną i natychmiast rozpoznaję grafikę. Bez wątpienia jest dziełem Gavina.

Pij wodę. Jedź bezpiecznie. Wiem, że przez całe lato organizował wydarzenia promujące kampanię antyalkoholową. Z tyłu znajduję wszystkie terminy, jest ich chyba z kilkanaście. Gavin to dobroduszny chłopak – w szkole średniej był aktywnym członkiem klubu Key[1], zawsze włączał się w akcje, które miały „pokazać różnicę” – ale mimowolnie zastanawiam się, czy to wydarzenie miało również coś wspólnego z Devonem.

Rozprasza mnie szelest plastiku. Obracam się w chwili, w której Gavin wsuwa głowę przez tylne wejście do namiotu. Zamiera na mój widok, ale tylko na chwilę. Odwraca wzrok i patrzy wprost przed siebie, jakby mnie tu w ogóle nie było. Przyglądam się, jak wchodzi, stawia na stole jakieś pudło i zaczyna w nim coś segregować.

– Mogę pomóc? – Powinna była pomyśleć, jak zabrzmiał mój głos, gdy otworzę usta. Wyszedł słabo i drżąco, zupełnie brak w nim pewności. Biorę głęboki wdech z nadzieją, że uda mi się wziąć w garść.

Gavin kręci głową.

– Nie, nie trzeba.

Zanim mam szansę pomyśleć, stopy niosą mnie do przodu, by nie mógł mnie ignorować. Staję przed nim, oddziela nas od siebie jedynie stół.

– Chciałabym pomóc – mówię tym razem mocniej, wręcz ostro.

Nie spodziewam się, że na mnie spojrzy, ale kiedy to robi, jego wzrok jest przeszywający. Poraża mnie realnością. W noc zakończenia liceum Devon był bardzo zdenerwowany, to przeze mnie za dużo wypił. A mimo to jestem tutaj, stoję przed Gavinem, zapewne powodując więcej złego niż dobrego. Potwierdzenie tej hipotezy dostaję w postaci milczenia. Nagle pragnę wypłacić ostatnie trzy stówki z mojego konta, by mu je przekazać, jednak mam świadomość, że bez względu na to, czy dałabym mu trzysta, czy milion dolarów, i tak nie zrekompensowałoby to jego straty.

– Dlaczego tu jesteś, Chloe?

– Jazz mnie zaprosiła. Powiedziała...

Kręci głową.

– Nie na festynie. W mieście. Minęły cztery lata. Dlaczego teraz? Zaczynałem myśleć, że umarłaś wraz z nim.

Wciążam gwałtownie powietrze, a łzy napływają mi do oczu. Jego słowa łamią moje pokryte lodem serce, więc obracam się na pięcie i odchodzę, by nie zauważył bólu, jaki mi zadał. Nie musi tego powtarzać. Jazz się myli. Nie muszę się bardziej starać. Muszę się od niego odsunąć.

– Cholera – słyszę za sobą głos, a następnie kroki, które podążają za mną aż na parking. – Chloe, czekaj.

Nie zatrzymuję się. Mam prawo go unikać. Oglądanie go i tak było wystarczająco trudne. Słuchanie, jak potwierdza moje najgorsze obawy – że wini mnie za śmierć brata – jest jak cios w twarz, uderzenie, przez które cofam się o cztery lata w chroniący mnie i otepiający mrok. Chcę jedynie, by to otępienie zawaładnęło moim ciałem, bym mogła się w nim zatracić. Żeby pomogło mi przetrwać następne miesiące.

Chwyta mnie za rękę i obraca, nim zdołam złapać za klamkę w drzwiach samochodu.

– Nie chciałem tego tak powiedzieć.

– Tak, chciałeś – odpowiadam ostro. – Chcesz wiedzieć, dlaczego nie wracałam przez te

wszystkie lata? Myślisz, że chciałam stawać przed tobą po tym, co się stało? Po wszystkim, co przeze mnie straciłeś? Nie martw się, Gavinie. Nie tylko ty żałujesz, że to nie ja wtedy umarłam.

Krzywi się i cofa.

– Nie mów tak. Wcale tak nie myślę. Śmierć Devona była wystarczająco trudna.

Nie powinnam tego mówić. To za wiele. Za wcześnie. Za późno.

– Nie powinnam tu przyjeżdżać.

Nie powstrzymuje mnie przed otwarciem drzwi, więc wsiadam do auta. Kiedy spoglądam przez przednią szybę, widzę, że odchodzi.

[1] Key Club International – najstarszy i największy program dla uczniów szkół średnich, którego celem jest zachęcanie do pomocy i służby innym (przyp. tłum.).

Odejście

Chloe

Jazz nie przestaje się we mnie wpatrywać.

– O co ci chodzi? – pytam, kiedy zbliżamy się do mojego domu.

– O ciebie. – Piorunuje mnie wzrokiem. – Ukrywałaś się w samochodzie przez cały wieczór?

– Nie cały. Wpadłam na Gavina i zaoferowałam, że mu pomogę. No wiesz, popracuję nad bezinteresownością, bo przyjaciółka w bardzo delikatny sposób wytknęła mi, że nie jestem w tym dobra.

Mruży oczy i powoli kiwa głową.

– Oho, ale nie widziałam, byś rozdawała koszulki.

Próbuję się nie śmiać, ponieważ Jazz ma sposoby, bym się przed nią otworzyła.

– Gavin stwierdził, że nie potrzebuje mojej pomocy. – Gryzę się w język, nim zdążę opowiedzieć o tej strasznej wymianie zdań. Wymianie, która potwierdziła moje obawy przed powrotem do tego miasta.

– Ukryłaś się więc w samochodzie, a mogłaś schować w tłumie. Pokazać Gavinowi, że nie jesteś w głębokiej depresji i próbujesz jakoś żyć. Wiesz, wszyscy straciliśmy Devona.

Wzdycham.

– Wiem. Ale, hej, możemy odpuścić ten temat? Przyrzekam, że ta sytuacja nie potrwa wiecznie, po prostu powrót tutaj był wystarczająco trudny. Muszę uporać się ze wszystkim we własnym tempie.

Marszczy brwi, ale przytakuje.

– Dobrze. Przepraszam, że za mocno naciskałam. Chciałabym tylko zobaczyć wasze szczęście.

Parkuję i wysiadam, nim ma szansę coś dodać.

– Spędzisz dziś noc u mnie czy wracasz do domu?

Dąsa się, wiedząc, że kończę w ten sposób wcześniejszą rozmowę.

– Lepiej wróć do domu. Muszę się spakować.

Jestem najgorszą przyjaciółką na świecie. Dziś jest ostatni wieczór przed wyjazdem Jazz do Nowego Jorku. Czuję smutek i mam wyrzuty sumienia. Znowu skupiłam się wyłącznie na własnych problemach.

– Mogę was zawieźć na lotnisko?

– Rodzice odwiozą nas w drodze na wakacje, które planują spędzić w górach.

Ściskam ją mocno, nie chcąc puścić.

– Dziękuję, że pomogłaś mi przetrwać ten pierwszy tydzień.

– Po to są przyjaciółki – szepcze mi do ucha, po czym się odsuwa i puszcza do mnie oko.

– Lepiej się przygotuj, że będę dzwonić i pytać, jak tam postępy ze starym-nowym przyjacielem. Nie poddawaj się jeszcze, Chloe. Gavin to dobry chłopak, wiem, że wciąż wam na sobie zależy. – Ruchem głowy wskazuje na las, nim obraca się i odchodzi.

Bez Jazz mój weekend jest samotny. Skupiam się na szukaniu klientów BelleCurve, rozgrzewając się jednocześnie na bieżni na siłowni. To tylko niewielki lokal na końcu ulicy, nic podobnego do klubu fitness, jaki miałam na studiach, ale wystarczy, by mnie zająć. Po rozgrzewce siadam na ławeczce z ciężarami i ćwiczę plecy i ramiona. Przeworsowywanie mięśni jest idealnym lekarstwem na moją frustrację.

Wzdrygam się, słysząc skrzypnięcie drzwi. W pomieszczeniu przez godzinę panowała cisza i byłam wdzięczna, że miałam ten czas dla siebie. Zakłócenie spokoju przynosi ze sobą lęk, obawy wracają z pełną mocą. Przenoszę się do kąta, by uspokoić puls i się porozciągać. W połowie ćwiczeń odprężam się na macie, skupiając na głębokich oddechach, technice, której nauczył mnie trener na studiach, by pomóc mi opanować stres. Dotychczas zawsze działała.

Przy ostatnim wydechu zauważam, że w pomieszczeniu znów panuje cisza, więc zastanawiam się, czy ten, kto niedawno wszedł, już stąd zniknął. Otwieram jedno oko, by to sprawdzić, spodziewając się, że siłownia znów będzie pusta. Nie mam jednak szczęścia. Serce kołocze w mojej piersi jak oszalałe, niweczając ostatnie piętnaście minut medytacji. W przeciwległym kącie siedzi znajoma postać odwrócona do mnie plecami, a koszulka bez rękawów ukazuje dobrze umięśnioną rękę. Wszędzie bym ją poznała. Gavin.

Najwyraźniej chce odzyskać swoją siłownię. Właśnie dlatego nie wyszedł. Wstaję, żałując, że na trening założyłam jedynie sportowy biustonosz i spodnie. Nie wstydzę się swojego ciała, wiem, że jeśli ktoś miałby je docenić, byłby to Gavin, ale sposób, w jaki teraz na mnie patrzy, sprawia, że czuję się... naga. I to nie tylko fizycznie. Gavin zawsze patrzył na mnie, jakby dostrzegał coś więcej niż fajne ciało i ładną buźkę.

Wkładam bluzę z krótkim rękawem, kiwam mu głową i kieruję się do wyjścia.

– Jest cała twoja! – wołam, nim zamkną się za mną drzwi.

Opierając się o ścianę, biorę kilka głębszych wdechów, by uspokoić nerwowe trzepotanie w klatce piersiowej. Gavin nie odezwał się do mnie ani słowem, ale odtwarzam w pamięci to, co powiedziała Jazz. *Nie poddawaj się jeszcze, Chloe. Gavin to dobry chłopak i wiem, że wam na sobie zależy.* Może to ja powinnam zacząć tę rozmowę, nie on.

Odpycham się od muru i maszeruję zdecydowanym krokiem w kierunku drzwi, które oddzielają moje serce od jego. Popycham je zamasyście z nadzieją, że niespodziewanym powrotem zmanifestuję pewność siebie.

– O, cholera! – Gavin chwyta się za czoło i odsuwa od drzwi.

– Przepraszam! O Boże. Nie chciałam... – Wyciągam ku niemu rękę.

– Nic się nie stało. – Trze czoło, ujawniając zaczerwienioną skórę. Patrzy w moje przerażone oczy i unosi ręce w geście poddania. – Nic mi nie jest. Chciałaś czegoś?

No właśnie. Mam misję. Misję, która teraz zdaje się niedorzeczna.

– Chciałam tylko... Wczoraj... Przepraszam, że odeszłam, nie kończąc rozmowy.

Gavin śmieje się sardonicznie.

– Przepraszasz, że wczoraj uciekłaś? Zaufaj mi, Chloe, twoje zniknięcia już na mnie nie działają. Rób, co chcesz.

Ostre słowa i spięta sylwetka podpowiadają mi jedno, ale w jego oczach widzę całkowicie co innego. Znam Gavina wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że spojrzenie mówi prawdę, a w tej chwili widzę, że nie miał na myśli tego, co właśnie powiedział.

– Myślisz, że jest mi łatwo? Powrót tutaj po czterech latach? Opuść mi trochę. Staram się, Gavinie. Próbuję z tobą porozmawiać. Nie jestem tylko pewna, czy ty tego chcesz.

– Nie chcę.

Odsuwam się, próbując nie okazać zranienia, ale czuję, że gardło już mi się ścisza.

– Dobra, mogę to uszanować. Nie jestem tu, by zadać ci jeszcze więcej bólu. Przyjechałam na lato, by zająć się kilkoma sprawami, po czym wyjadę. Już mnie więcej nie zobaczysz. Przykro mi, Gav. Naprawdę.

Chciałabym powiedzieć więcej – o wiele więcej. Mam ochotę zapytać, dlaczego ostatnio odwiózł mnie do domu. Co robił przy drzwiach, gdy otworzyłam je gwałtownie chwilę temu. Ale kiedy próbuję zagaić, przeprosić, powiedzieć, jak bardzo mi przykro, nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa, ponieważ łyzy cisną mi się do oczu. Zamiast tego odchodzę – znowu – jednak najpierw słyszę uderzenie pięścią w drzwi.

Gavin

– Szlag, boli.

Ręka pulsuje na tyle, że zastanawiam się, czy nie złamałem żadnej kości, ale w tej chwili mam to gdzieś. Muszę to czuć. Aby się obudzić. Jedyne pogarszam sprawy pomiędzy mną a Chloe. Wróciła, żeby porozmawiać, ale z jakiegoś powodu pozwoliłem, by cierpienie i złość przejęły władzę nad moim umysłem. Przejęły władzę nade mną i nie dopuściły do słowa ani mnie, ani jej. Nie możemy przeżyć całego lata, nie odzywając się do siebie. Zostało nam tylko ono. Mieszkanie jej rodziców wkrótce zostanie sprzedane – miejsce, które było dla mnie drugim domem. Z jej powodu. Kiedy ktoś je kupi, stracę kolejną jej część. Przynajmniej tej Chloe, którą pamiętam.

Była słodka niczym kociak, ale niekiedy miała w sobie zadziorność tygrysa. To jedna z wielu rzeczy, które w niej uwielbiałem. Mam nadzieję, że pomogłem jej odkryć w sobie tę siłę, kiedy w gimnazjum Stacy popchnęła ją na szafkę.

Dziś jej tyrada powinna mnie do niej zniechęcić. Nie powinienem się ślinić, przyglądając się, jak rozciągała na macie płaski brzuch i wspaniałe krągłości. Nie powinienem pożerać

wzrokiem jej ciała, w tym samym czasie przeklinając się za to, że nadal jest dla mnie ważna, ponieważ najwyraźniej ona miała mnie gdzieś.

Ludzie, którym zależy, nie odchodzą tak po prostu, a właśnie to zrobiła Chloe. Zniknęła zamiast stawić czoła problemom. Lęk zawsze miał wpływ na jej życie – kiedy była młodsza, desperacko próbowałem pomóc jej sobie z nim poradzić, ale nigdy nie uporała się z tym całkowicie, raczej ukryła pod grubym kocem, jakim byliśmy dla niej z Devonem. Egoistycznie jej na to pozwoliłem. Lubilem to, że mnie – nas – potrzebowała.

Właśnie to stanowiło jedną z rzeczy, które bolały najbardziej, gdy obudziłem się w szpitalnym łóżku. Było na samym dole listy – mniej ważne niż śmierć brata i wyjazd Chloe na studia – ale widniało na niej. Chloe miała żyć dalej bez Devona i beze mnie, bez mojej ochrony przed dręczycielami tego świata. Wyrosła z nas. Nasza przyjaźń stała się niczym ponad uświęcone wspomnienia, które zbyt szybko wyblakły.

Nim Chloe zaatakowała drzwiami moją twarz, miałem za nią pobic, by w końcu z nią porozmawiać. Może jestem zdezorientowany jak ona, bo choć bardzo chciałem, by doszło do tej konfrontacji, obawiałem się jej. Miało to być zamknięcie rozdziału, a nie czuję pewności, że jestem na nie gotowy.

Konfrontacja

Chloe

Jeszcze więcej uderzania, jeszcze więcej podglądania, jeszcze więcej zmęczenia i burzenia. Nie ma już ścian domku na drzewie. Została jedynie dwukondygnacyjna platforma przymocowana do dwóch największych konarów i pojedyncza poręcz otaczająca całą konstrukcję. Gavin skakał po sklejce, sprawdzając jej wytrzymałość. Może zastanawiał się, czy ją również zerwać? No bo po co miałby ją zostawiać? Nie potrafiłam sobie wyobrazić, przez co przeszedł w noc śmierci brata ani o czym myślał, gdy obudził się w szpitalu w nowej, tragicznej rzeczywistości.

Przyglądałam mu się zza drzewa, mojej nowej kryjówki, w której mogłam być blisko niego, jednocześnie mu nie przeszkadzając. Choć cierpiałam, widząc go niszczącego nasz domek, demolka wydawała się mieć dla niego znaczenie terapeutyczne. Przypominała również czas, gdy zaczynaliśmy się przyjaźnić z bliźniakami. Kiedy obserwowałam ich z lasu, pragnąc być na tyle dzielną i się z nimi pobawić, ale nie mając odwagi, by się ujawnić.

Widok niszczenia najcenniejszej rzeczy z dzieciństwa nappełnił moje serce emocjami, nad którymi nie chciałam się zastanawiać. Nie w tej chwili. Jeśli Gavin pragnął unicestwić nawet najmniejsze wspomnienie, miał prawo do takiego wyboru, jednak ja zdecydowałabym inaczej. Dla mnie domek wypełniały dobre wspomnienia, przewyższające te złe. Dla niego złe wydawały się silniejsze. Jeśli była to prawda, nie mogłam go winić za te działania.

Wszyscy robiliśmy, co mogliśmy, by poradzić sobie z nieszczęściem, jakim doświadczyło nas życie. Ucieczka przed tym mogła być niebezpieczna. Naszym domem była rzeczywistość,

a im dłużej pozostawaliśmy poza nią, tym łatwiej mogliśmy zapomnieć, kim jesteśmy. Czasami sposoby, na jakie radziliśmy sobie z życiem, potrafiły zniszczyć to, kim byliśmy – matka bliźniaków to najlepszy przykład. Uciekała tak często, że wkrótce przestała istnieć. Powinna trzymać się światła. Synów. Męża. Przyszłości. Nawet jeśli światło jest tylko srebrną poświatą w ciemnej jaskini, wystarczy, by zaprowadzić człowieka do domu.

Gavin zaczyna schodzić po drabinie, więc obracam się, by odejść. Kiedy moja stopa trafia przez przypadek na skrawek sklejki, staram się zachować ciszę i równowagę, ale mi się nie udaje.

Natychmiast ryję nosem w ziemię, moje kolana lądują na drewnie. Jęczę, gdy uderza we mnie ból, ledwie potrafię utrzymać twarz nad kałużą błota.

Nie ma mowy, bym nie została zauważona.

Leżę, słysząc chrzęst liści i kroki, wiem więc, że Gavin się do mnie zbliża. Z zamkniętymi oczami modłę się, żeby nie był wściekły aż tak bardzo, jak wyobrażałam sobie, że będzie, gdy zobaczy, jakim dziwadłem się stałam.

– Nie będę nawet pytał.

Kiedy w końcu udaje mi się unieść powieki, widzę kawałki drewna i stojące na nich zamszowe buty. Gavin, podtrzymując mnie za lewą rękę, pomaga mi wstać. Jestem pewna, że ze wstydu mam buraczane policzki. Jąkam się, próbując wymyślić wymówkę:

– Tylko przechodziłam i...

– Daruj sobie. Wiem, że mi się przyglądałaś.

Patrzę mu w oczy. Nie ma sensu się dłużej ukrywać.

– Dobra. Nie będę owijała w bawełnę. Co robisz z naszym domkiem na drzewie?

Nie uśmiecha się do mnie, jak zrobiłby to kiedyś. Zamiast tego mruga, jakby miał ochotę odwrócić wzrok, ale z jakiegoś powodu nadal na mnie patrzy.

– A na co ci to wygląda? Już dawno temu powinienem to zrobić.

– Dlaczego teraz?

– Myślę, że wiesz dlaczego.

Wiem.

Zaskakuje mnie, podając starą, przyrdzewiałą siekierę.

– Proszę – nalega. – Zamachnij się. To naprawdę dobre uczucie.

– Niszczenie naszych wspomnień jest dobre? Co ty sobie, u diabła, myślisz? – Krzyżuję ręce na piersiach i z niedowierzaniem kręcę głową.

Gavin wzrusza ramionami.

– Dobra. Ja to zrobię. – Wraca do drzewa i zaczyna wchodzić po drabinie.

Adrenalina płynie w moich żyłach, gdy biegnę za nim, ściągając go z pierwszych szczebli za szlufkę od spodni. Obraca się i ponownie podaje mi siekierę, unosząc przy tym wyzywająco brwi.

– Albo ty, albo ja to zrobię.

Piorunując go wzrokiem, odpycham go na bok, biorę siekierę, i podtrzymując się jedną ręką, wchodzę po szczeblach. Gavin jest tuż za mną, kopie słupek, do którego przymocowana jest barierka.

– Zaczynaj od tego.

Wpatruję się w niego, w duchu pytając, czy naprawdę tego chce. Naprawdę chcesz wszystko zniszczyć? Nasze wspomnienia? Naszą przeszłość?

Kiwa głową.

To mi wystarczy. Przysuwam się do barierki, unoszę ręce, biorąc zamach, następnie opuszczam je z siłą, by uderzyć. Słyszę trzask, gdy energia zostaje uwolniona z mojego ciała, płynąc od rąk do mojego wnętrza. Drewniany słupek odrywa się od konstrukcji, wisi jedynie na

gwoździu.

Czuję to. Mieszaninę bólu i ulgi. Uderzam ponownie, dzięki czemu poczerniałe drewno opada na ziemię. *Wyczuwam jego woń.* Spalone wspomnienia zmieszane ze zużytą sklejką. Uderzam w kolejną część bariery. *Słyszę to.* Wybuch. Ostrzeżenie, że kończy im się czas. Siekiera odrąbuje kolejny kawał drewna. *Widzę to.* Gwałtowne płomienie, przy których bliźniacy tarzają się po podeście. Kolejne uderzenie. *Mogę poczuć ten smak.* Krew i ziemia, które pokrywają ich usta.

W połowie barieryki łązy zaczynają ciec mi po policzkach. Zamieram i przyglądam się temu, co narobiłam, upuszczam siekierę w szoku i obracam się do Gavina.

– Dlaczego?! – krzyczę. – Być może on tu zginął, ale wszyscy tu żyliśmy. Dlaczego?

– Spójrz na to! – odpowiada równie głośno, wskazując na spalone fundamenty konstrukcji u podstawy drzewa. – Jest czarne. Zwęglone przez pożar, który go zabił. Myślisz, że chcę o tym pamiętać? Nie widzisz? Nie ma już dobrych wspomnień. Jego nie ma!

Zabiera siekierę i rąbie pozostałą część barieryki.

– Chyba tyle czasu wystarczy, by zniszczyć wszystko, co się kiedyś kochało – warczę. Cała się trzęsę. – Takie to dla ciebie proste, Gavinie? Wydaje ci się, że teraz Devon przestanie nas nawiedzać?

Obraca się do mnie z wściekłością. Nigdy go takiego nie widziałam, ma w oczach furję brata.

– Nas? Nie, Chloe. Już nie ma żadnych „nas”. Odeszłaś. Nie masz pojęcia, jak to jest być nawiedzanym przez wspomnienia o nim. Być osamotnionym i nie mieć się czego trzymać.

Kręcę głową, niepewna, jak odebrać jego słowa, nieprzygotowana na odczucie, które przejmuję władzę nad moim ciałem. Może oboje utknęliśmy w koszmarze? Może dlatego pragnę krzyżeć, ile sił w płucach, aby Jazz wreszcie mnie obudziła i powiedziała, że wszystko będzie dobrze? Chcę jedynie, by tak było, by wszystko było dobrze.

– Sądzisz, że Devon nie prześladuje mnie w każdej sekundzie mojego życia?

– Daruj sobie. Jest o cztery lata za późno, bym chciał słuchać tego, co masz do powiedzenia. – Bierze zamach i uderza siekierą w sklejkę pod nami.

– Nie! – krzyczę. Bez zastanowienia wskakuję mu na plecy i chwytam go za rękę, zmuszając, by upuścił narzędzie. Obraca się, zrzuca mnie z siebie i ponownie sięga po siekierę.

– Przestań! – krzyczę.

Wiele godzin spędziliśmy, leżąc na brzuchach na platformie, którą tak desperacko pragnie zniszczyć. Nie mogę pozwolić, by zburzył fundamenty.

– Powiedziałeś kiedyś, że ten domek jest też mój. Jeśli to prawda, uszanujesz jedną rzecz. Proszę, nie niszczyć jego fundamentów. Tylko to nam po nim zostało.

Krzywi się.

– To? – Tupie tak mocno, aż trzęsie się podłoże. – Wszystko musi zniknąć.

Popycham go mocno w pierś. Jeśli nie chce mnie słuchać, zostało mi przemówić do niego fizycznie. Wiem, że w przypadku Gavina to nie takie proste, ale jeśli poczuje, że walczę, może przestanie się tak zachowywać. Może się odsunie i zrozumie, co robi.

Kiedy nawet nie drgnie, biorę zamach i ponownie uderzam pięściami w jego tors. Chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga, aż na niego wpadam.

– No dalej – krzyczy, rozkładając ręce na boki. – Uderz mnie, Chloe. Zrób cokolwiek, co przyniesie ci ulgę. Zrób sobie ze mnie worek treningowy. – Jego mięśnie uwidaczniają się, jakby je napinał. – Przysięgam, że niczego nie poczuję.

Kiedy się nie ruszam, ponownie mnie do siebie przyciąga, przez co wymyka mi się jęk.

– Nie tego chcesz? – krzyczy. – Nie chcesz być na mnie zła? Chcesz być ofiarą? Tak

zamierzasz to rozegrać?

Czuję, że drży, więc to dla mnie koniec. Próbuję zapanować nad łzami, ale ich potok płynie wraz z moimi słowami.

– Nie – mówię. – Nie wiem, co robię, Gavinie. – Sfrustrowana kręcę głową. – Stoję tutaj, ale nie wiem dlaczego. Ilekroć miałam szansę z tobą porozmawiać, nie powiedziałam tego, co chciałam ci powiedzieć. Cztery lata przekonywałam samą siebie, że mnie nienawidzisz, że nie chcesz mnie już więcej widzieć. Nie chciałam, by była to prawda, ale to realia, w których się pograżałam, by sobie z tym wszystkim poradzić. A teraz, kiedy tu jestem... i widzę, z jaką złością na mnie patrzysz... Czuję, że taka jest właśnie moja rzeczywistość.

– Twoja rzeczywistość? A chcesz wiedzieć, jaka jest moja?

Nie odpowiadam. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, ale i tak pozwalam, by mi powiedział.

– W ten sam wieczór widziałem po raz ostatni zarówno ciebie, jak i brata. Pamiętasz, jak powiedziałem, że czułem się tak, jakbyś umarła wraz z nim? Nie kłamałem. Nie starałem się cię zranić. Tak właśnie było. Zniknęłaś z mojego życia, gdy najbardziej cię potrzebowałem.

Choć chciaabym się w niego wtulić, nie mogę. Wyrzuty sumienia są zbyt wielkie. Kiedy znajduję w sobie siłę, by unieść głowę, widzę, że wyraz jego twarzy jest teraz inny. Odkąd wróciłam do miasta, Gavin patrzył na mnie tylko ze złością i gniewem. Teraz wygląda po prostu na zmęczonego i smutnego, jakby uciekła z niego cała energia.

Nagle całkowicie rozumiem Jazz. Przez cztery ostatnie lata trzymałam swoje życie w tajemnicy, odcięłam się od wszystkich, chroniąc się przed bólem. Wmawiałam sobie, że odsunięcie się było najlepszym rozwiązaniem, bo gdyby nie ja, nikt nie musiałby cierpieć. Gdy patrzę teraz jednak na Gavina – Gavina o smutnych oczach – uświadamiam sobie, że trzymanie innych na dystans powiększyło jedynie ich ból. Jeśli po śmierci Devona Gavin mnie potrzebował, nie wiedziałam o tym, bo egoistycznie założyłam, że stałam się dla niego tylko powodem jego niedoli.

– Wspomnienia z czasu po wypadku to dla mnie jedynie przebłyski i okruchy – mówię. – Za bardzo boli, by o wszystkim pamiętać. Boli fizycznie.

– Wiem – przyznaje cicho.

– Kiedy dowiedziałam się, że Devon... umarł... – krztuszę się – ...mogłam myśleć jedynie o tym, co powinnam tamtego wieczoru zrobić inaczej, żeby się nie zdenerwował. Żeby nie poszedł do domku na drzewie. Żebyście nie...

Gavin zaciska palce na mojej ręce, przerywając tym moje wyznanie.

– Przez całe cztery lata ani razu nie zapytałem, kto był odpowiedzialny za śmierć Devona. – Wydaje się, że wbija nóż w moje serce, abym czuła, jak powoli je rozcina. – To on wywołał waszą kłótnię – ciągnie. – To Devon postanowił się upić. Devon zniszczył domek. Devon go podpalił. To Devon rzucił się na mnie i to przez niego spadliśmy. Kocham brata i za nim tęsknię. Oddałbym za niego życie, ale wszystko, co się wtedy wydarzyło, to jego wina. To był nieszczęśliwy wypadek spowodowany lekkomyślnością i decyzjami podejmowanymi pod wpływem alkoholu.

Dźwięk tych słów jest zarówno bolesny, jak i pocieszający. Gavin nie wini mnie za to, co się wtedy stało. Ale powinien.

– Gdyby nie był na mnie wściekły, do niczego by nie doszło – nalegam.

Chwyta mnie za podbródek, by unieść mi głowę, więc patrzę w jego błyszczące zielone oczy, czuję przy tym przedziwną mieszaninę nadziei i lęku – nadziei, że naprawdę nie obwinia mnie o śmierć brata, i lęku, że się myli.

Nie puszczając mnie, mówi:

– Wiesz, co najlepiej pamiętam z waszego związku?

Kręcę głową. Nie wiem, ale mam wrażenie, że i tak mi powie.

– Nie przeżyliście dnia bez kłótni. Nieustannie oskarżał cię, że go zdradzałaś, choć sam to robił. Wyzywał cię. Nie potrafił istnieć bez alkoholu, a ty zawsze się o niego troszczyłaś i nie zadawałaś przy tym pytań. Sądzisz, że byłaś odpowiedzialna za to, że wtedy pił? Nie, Chloe. Nie mógł się doczekać imprezy. Być może pomogłaś mu znaleźć powód, ale to Devon podjął złe decyzje.

Patrzę na niego, rozchylając usta.

– Jak to zrobiłeś?

Wygląda na zdezorientowanego.

– Co?

– W dwadzieścia sekund obaliłeś myśl, która prześladowała mnie od czterech lat. Obawiałam się z tobą spotkać, wiedząc, jak bardzo przyczyniłam się do całej sytuacji.

Gavin zabiera ręce, uwalniając mnie. Nie chcę, by się ode mnie odsuwał. Chcę, by mnie objął i bym mogła być bezpieczna. To pierwszy raz od lat, gdy tak się poczułam.

– Być może nie jestem winny jego śmierci, ale wciąż mam wyrzuty sumienia z powodu innych rzeczy. Powinienem być dla niego lepszym bratem, zwłaszcza w ostatnich miesiącach jego życia. Powinienem wspierać go, gdy był z tobą w związku. Jestem pewien, że czujesz się podobnie, ale wina za wypadek nie obarcza nas dwojga.

– Sądziłam, że mnie nienawidzisz – przyznaję.

Gavin zaciska usta i odwraca wzrok.

– Nigdy cię nie nienawidziłem, Chlo. Próbowalem. Nienawiść do ciebie byłaby zapewne łatwiejsza niż to, co czułem. Ból po stracie brata był okropny, ale nałożony na ból po stracie ciebie... był nie do zniesienia.

– Przykro mi. – Nie wiem, dlaczego boli mnie wypowiedzenie tych słów, ale czuję ucisk w klatce piersiowej. Gavin nie patrzy mi w oczy, więc biorę go za rękę. Przygląda się naszym splecionym palcom, ale nie zabiera dłoni. Nadzieja rozkwita w moim sercu.

– Wtedy nie wiedziałam, że ucieczka będzie samolubnym posunięciem. Nie chciałam cię skrzywdzić. W jakiś pokrętny sposób sądziłam, że odsunięcie się będzie dla mnie karą.

Na czole Gavina pojawia się głęboka zmarszczka, nim chłopak unosi głowę i ściska moją dłoń.

– Nie chcę, byś się karała. Śmierć Devona była wystarczająco straszna i nie powinnaś się o nią obwiniać. Nikt nie uważa, że się do niej przyczyniłaś.

Marszczę brwi.

– Bo nikt nie wie, dlaczego Devon był tak zdenerwowany.

Gavin się krzywi.

– Niektórzy wiedzą. Devon nie zachowywał się najciszej, gdy poszedł na imprezę uzupełnić zapasy alkoholu wściekły jak nigdy wcześniej.

– Co im powiedział?

– Nie wiem. Wkurzał się, ale mnie tam nie było, a plotki mogą przekreślać rzeczywistość, więc staram się nie przywiązywać do nich wagi.

– A co mówią?

Przez chwilę patrzy mi w oczy.

– Ponoć twierdził, że zdradzałaś go ze mną, ale powiedziałem, że to nieprawda, i mi uwierzyli. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego w ogóle przyszło mu do głowy coś takiego.

Słowa Gavina sprawiają, że zaczynam panikować. Moje serce przyspiesza wraz ze wzburzeniem. Zwieszam głowę, jednocześnie nią kręcąc, modląc się, by porzucił ten temat.

– Nie pamiętam.

Nie naciska, ale po jego minie wnoszę, że mi nie wierzy.

Zaciskam palce z tyłu, na jego przepoconej koszulce, nie mając pewności, czy zdołam unieść głowę.

– Gdybym mogła cofnąć czas, wszystko zrobiłabym inaczej – wyznaję ledwie słyszalnym szeptem. – Zostałabym. Trwałabym przy tobie w chwilach, w których byś mnie potrzebował, ale tylko gdybyś naprawdę tego chciał. Nie powinnam sama podejmować tej decyzji. – Przygryzam wargę. – Przepraszam, Gavinie. Przepraszam za wszystko, co straciłeś, za to, że byłam okropną przyjaciółką, za egoizm. I przepraszam, że na przeprosiny musiałeś czekać aż cztery lata.

Milczymy, a on się nie porusza. Biorę to za dobry znak. Gavin nie odsunął mnie od siebie ani nie wybiegł z lasu. Wciąż tu jest, a ja tym razem nie mam zamiaru odchodzić.

TRZECI KONAR

Drugie szanse

Śmierć nie jest największą stratą w życiu. Największą jest to, co umiera wewnątrz nas, gdy żyjemy

~ Norman Cousins

Przetrwanie

Gavin

Kilka następnych dni sprawia, że ostatnie cztery lata tracą na znaczeniu. Obecność Chloe ponownie staje się epicentrum mojego wszechświata i zajmuje każdą moją myśl. Tysiące razy odtwarzam w głowie rozmowę w domku na drzewie. Próbuję znaleźć sens jej wyjazdu, desperacko pragnę zaakceptować jej przeprosiny. Ale gdy ktoś robi coś pozornie niewłaściwego, czego nie usprawiedliwia żadna moralność, trudno zamknąć dany rozdział.

Co trzeba zrobić, by przezwyciężyć ból? Mam szansę się dowiedzieć. Przez cztery ostatnie lata byłem zły na Chloe Rivers za serce, które nakazało jej wyjechać. Za to, że zacząłem kwestionować, czy w ogóle ją znałem. Będę musiał wymyślić, jak ugasić w sobie ten gniew. A żeby to zrobić, muszę najpierw pozwolić jej odejść.

Przez te lata tyle się zmieniło. Stałem się pracoholikiem poświęcającym niewiele czasu rodzinie i przyjaciołom. Wolę zajmować umysł rzeczami, nad którymi mam kontrolę.

Niedługo po wypadku chętnie akceptowałem ból, by zobaczyć jej twarz we wspomnieniach. Zastanawiałem się, co porabiała, jak radziła sobie na studiach, czy kiedykolwiek zamierzała przyjechać do domu...

Kiedy pytania pozostawały bez odpowiedzi, ból przekształcił się w złość, a wściekłość doprowadzała do sytuacji, w których szukałem sposobów na odwrócenie uwagi od bólu. Piłem. Uprawiałem seks. Pracowałem. Zacząłem zmieniać się w Devona.

Marco musiał myśleć o tym samym, ponieważ po roku mojego toksycznego zachowania usiadł ze mną i wyłożył kawę na ławę:

– Stary, wiele przeszedłeś – powiedział – i poradziłeś sobie z tym lepiej niż ktokolwiek, ale zaczynam się o ciebie martwić. Rodzina i przyjaciele cię potrzebują. Przestań topić sumienie w alkoholu i przypadkowych znajomościach. Przejrzyj na oczy i zmierz się z tym, co ważne.

Tak więc zrobiłem.

Przez następny rok próbowałem się pozbierać, odwracając uwagę w dobry sposób: ucząc się, pracując, spotykając z rodziną i przyjaciółmi. Podobnie jak blizna na ramieniu, straszna przeszłość już zawsze miała być obecna w moim życiu, wciąż zbyt wrażliwa, by jej dotykać, ale przynajmniej już nie krwawiła i nie przysparzała więcej bólu.

Po raz pierwszy wróciłem do domku na drzewie w drugą rocznicę śmierci brata. Spędziłem tam sporo czasu, odtwarzając w pamięci życie z nim, począwszy od pierwszych wspomnień aż do chwili, w której spadliśmy z naszej kryjówki. W tym samym dniu postanowiłem pozwolić Chloe odejść. Kiedy to zrobiłem, poczułem, jakby w końcu zamknął się mur wokół mojego serca, jakbym był gotowy żyć dalej.

A przynajmniej tak myślałem.

Mniej więcej w tym samym czasie zrobiłem dyplom ze sztuki rysowania komiksów i dostałem pierwszą stałą pracę, więc odkupiłem od ojca dom w Bonney Lake. Liczne obowiązki nie pozostawiały wiele czasu na nocne rozmyślania. Okazjonalnie nadal piłem i uprawiałem seks, ale uczyłem się równoważyć rzeczy, których chciałem, tymi, których potrzebowałem. Wszystko upraszczałem. Takie właśnie stało się dla mnie życie.

Teraz moje związki są krótkotrwałe, bez żadnych zobowiązań. Alkohol zarezerwowany jest wyłącznie na szczególne okazje. W ten właśnie sposób radzę sobie z gównianym losem.

W chwili jednak, w której usłyszałem o powrocie Chloe, stare nasiono zaczęło kiełkować, sprowadzając mnie do korzeni tego wszystkiego. Do domku na drzewie. Okazuje się, że mur, jakim otoczyłem serce, był zmurszały, wystarczył zamach siekierą, by zrobić w nim dziurę, przez co moje wnętrze stało się nagie i podatne na ciosy, tak jak w tej chwili domek na drzewie. Najwyraźniej żadna budowla nie jest w stanie przetrzymać niszczycielskiej siły Chloe Rivers.

Niestety, kiedy dziewczyna wyjechała, zabrała ze sobą część mnie – ale dopiero po jej powrocie uświadomiłem sobie, jak wielką.

Chcę ją odzyskać.

Muszę się z tym uporać raz na zawsze. Wybaczenie Chloe jest pierwszym krokiem do zdrowia i ruszenia z miejsca. Teraz, gdy jest w mieście i przeprowadziliśmy pierwszą nieuniknioną rozmowę, nadarzyła się okazja do zamknięcia tego rozdziału. Prawda? Nie możemy zmienić przeszłości, ale może wciąż jest nadzieja – dla nas obojga.

– Cześć, Gav. Co podać, kochanie?

– Piwo, jak zwykle. Nie zostanę długo. Musiałem się po prostu wyrwać z gabinetu. – Jest prawie północ, a przez gabinet mam na myśli domowe biuro, gdzie szkicuję rzeczy na nadchodzące wydarzenie.

Puszczam oko do Amandy, brunetki stojącej za barem, której ciało zawsze przypominało mi o Chloe, choć na tym podobieństwa się kończą. Amanda kojarzy mi się ze striptizerką. Chyba ma ładną buzię, ale przez tonę makijażu, którą ją zasłania, naprawdę nie potrafię tego stwierdzić. Chloe nigdy nie ukrywała się za kosmetykami. Łatwo docenić jej twarz w kształcie serca oraz naturalnie pełne wargi, których kąciaki skierowane są ku dołowi, no chyba że dziewczyna się uśmiecha.

Uwielbiałem doprowadzać Chloe do śmiechu.

– Zbyt wiele pracujesz – mówi Amanda, opierając łokcie na blacie, a podbródek na

dłoniach.

Wzruszam ramionami.

– To nie praca sprawia mi problem.

– Więc jest jakiś? – Widzi zarzuconą przynętę.

Mrużąc oczy, odstawiam piwo i przysuwam się.

– I to duży – droczę się.

Amanda łapie się na haczyk i zaczyna flirtować.

– Moja propozycja wciąż jest aktualna. Potrafię sprawić, byś zapomniał.

Wiedziałem, że to zaoferuje, właśnie dlatego tu przyszedłem. Nie dla samego seksu. Chciałem poczuć pociąg do kobiety innej niż Chloe. Amanda jest piękna, ale kiedy trzepocze sztucznymi rzęsami, mimowolnie myślę o dawnej przyjaciółce, która nigdy nie musiała poprawiać urody, by być oszałamiająca. Piękno bije z jej wnętrza i rozchodzi się po całej postaci... co z wiekiem wydaje się tylko nasilać.

Przyglądam się więc pracującej za barem w Babalouie Amandzie, która z nadzieją na wysokie napiwki kusi facetów wielkim biustem. Dziewczyna poświęca mi jednak więcej uwagi, przy każdej okazji posyłając uśmiechy. Opuszczam spojrzenie, ponownie zerkając na wielkie piersi i modląc się w duchu, by jakoś na mnie zadziałały.

W którejś chwili Amanda przestaje dopytywać, czy mam ochotę na kolejne piwo, stawia przede mną butelkę za butelką, aż osiągam swój limit.

Pod koniec nocy obrazy Chloe wciąż goszczą w mojej głowie, a ja wpadam tylko na jeden pomysł, jak się ich pozbyć. Sięgam po niedokończone piwo, pragnąc utopić wszelkie myśli o przyjaciółce dręczące mnie od ostatnich kilku godzin. Muszę to zrobić.

Ku mojemu zaskoczeniu, Amanda wyrzuca mój napój do kosza i pomaga mi wstać.

– Chodź, cukiereczku. Odwiozę cię.

Ludzie wciąż mówią, że przypominam im Devona. Może tak wpływa na nich ból. Żadna z tych osób nie pojmuje jednak, dlaczego mój brat był, jaki był, ani dlaczego kumulował w sobie ból, aż nie zdołał go dłużej ukrywać. Nasi rówieśnicy oceniali go, kochali i nienawidzili, ale nie znali go tak jak ja. Nigdy nie dowiedzą się, że to mój bohater.

Był powodem, dla którego nie stałem się aż tak bardzo postrzelony jak on. Przemoc, jakiej doświadczył ze strony matki, to coś, z czym żadne dziecko nie powinno się mierzyć. Devon jednak brał to na siebie, by oszczędzić mi bólu.

Nasza matka była agresywną alkoholiczką, w dodatku miała psychotyczną depresję, ale skończyło się na tym, że jej śmierć skrzywdziła Devona bardziej niż jej pięści. Nie zdołał jej pomóc. Nie sprawił, że stała się kompletna. A kiedy znalazł ją martwą, z pustą fiolką po lekach w ręce, nigdy już nie spojrzął z szacunkiem na żadną kobietę. Nawet na Chloe.

Kiedy zmarł, zrozumiałem część jego bólu. Było to najbardziej beznadziejne uczucie na świecie, a myśl o pokochaniu kogoś bezwarunkowo zdawała się niemożliwa. Dlaczego miałbym oddać serce w ręce kogoś, kto w każdej chwili mógł zniknąć? Chloe to idealny przykład tego, czego nie mogę mieć. Kochałem tę dziewczynę za mocno. Tak mocno, że ta miłość mnie zmieniła, gdy Chloe przy mnie nie było.

Ponownie pytam samego siebie, jak mam jej wybaczyć. Bez względu na powody jej wyjazdu nigdy się z tym nie pogodzę, bez względu na to, jak usilnie będzie mnie przepraszać.

Dlaczego więc tak bardzo walczę z samym sobą, by pozostać w gniewie, kiedy pragnę tylko udać się prosto do jej domu i dokończyć naszą rozmowę? Czy poszukuję zamknięcia dla tamtego rozdziału, czy to coś zupełnie innego?

Budzę się z bólem głowy w nieznanym otoczeniu. Siadam powoli, następnie, gdy zauważam na skraju łóżka miniówkę Amandy, jęczę w dłonie. Nie byłem wczoraj na tyle pijany, by nie wiedzieć, co robię, co ostatecznie wyszło na dobre, bo po krótkich macankach oboje zasnęliśmy bez zapędzania się za daleko. Chciałem jedynie zapomnieć. Pragnąłem, by środek uspokajający w postaci romantyzmu wniknął w moje żyły i działał cuda, bo choć do tej pory udawało mi się nie angażować, nie jestem pewien, czy zdołam się oprzeć Chloe Rivers.

Czterolistna koniczyna

Chloe

Burczy mi w brzuchu, co zwiastuje rychłą wycieczkę do sklepu. Dzwoniła pośredniczka handlu nieruchomościami i zostałam zmuszona do opuszczenia domu, by mogli go obejrzeć kolejni chętni. Przywykłam już do tego. Szybko się myję i ubieram w kwiecistą sukienkę, do której zakładam klapki, i przyglądam się sobie w wiszącym za drzwiami lustrze. W miarę upływu dni jest mi coraz łatwiej wchodzić do tego pokoju, ale wciąż nie chcę spać w moim starym łóżku.

Wzdrygam się zaskoczona, gdy otwieram drzwi frontowe. Na ganku stoi Gavin, ściskając w rękach karton. Wita mnie jego rozpalone spojrzenie.

– Rety, Gavin, przestraszyłeś mnie. – Trzymam rękę na mostku z nadzieją, że uspokoję galopujące serce.

Chłopak uśmiecha się do mnie krzywo, ale widzę, że jest zdenerwowany.

– Przepraszam. Spakowałem twoje rzeczy, które były w domku na drzewie. Pomyślałem, że chciałabyś je odzyskać.

Od naszego spotkania, pierwszej prawdziwej rozmowy, minęły trzy straszne dni. Nie spodziewałam się zastać Gavina na progu z pudłem zawierającym przeszłość, nie jestem więc pewna, jak powinnam zareagować. Czy naprawdę chciał mi to przynieść, czy to tylko wymówka, by mnie zobaczyć?

– Nie musiałeś się fatygować. Mogłam odebrać to od ciebie. – Biorę pudełko i stawiam je za drzwiami. – Dziękuję.

– Wychodzisz?

– Tak. – Następuje między nami niezręczna chwila, Gavin odwraca się bez słowa, by

odejść. Zdesperowana i sfrustrowana, wołam za nim: – Przyjechałeś tylko, by przywieźć mi to pudło?

Zatrzymuje się i obraca głowę.

– Nie wiem, dlaczego tu jestem.

– W porządku, jeśli nadal jesteś na mnie zły. Możesz również przyznać, że za mną tęskniłeś.

Piorunuje mnie wzrokiem, więc zdaję sobie sprawę, jak arogancko musiało to zabrzmieć.

– Słucham?

Czerwienię się ze wstydu.

– Przepraszam. Chciałam tylko...

– Tylko co? Minęły cztery lata. Co takiego zrobiłaś, bym za tobą zatęsknił? Byłem zbyt zajęty odczuwaniem innych rzeczy.

Auc!

– Ja za tobą tęskniłam. – Z trudem przełykam ślinę, nie pozwalając sobie tym razem na łzy. – Nie próbuję umniejszyć tego, co zrobiłam. Wiem, że nigdy ci tego nie wynagrodzę, ale musisz wiedzieć, jak bardzo mi przykro. Zrobię wszystko, by ci to udowodnić.

Jego spojrzenie łagodnieje.

– Byłem mocno wkurzony, gdy wyjechałaś, Chlo. Nie potrafię zrozumieć, jak mogłaś opuścić mnie tak bez słowa, w dodatku kiedy leżałem nieprzytomny. Znam cię i wiem, że to do ciebie niepodobne. Co się, u diabła, stało?

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale kręci głową.

– Nie musisz mówić. – Milknie na chwilę, zaciskając usta, po czym bierze głęboki wdech. – Staram się. Nie, żebyś na to zasługiwała. Próbuję jedynie wymyślić, jak ci wybaczyć, ponieważ muszę to zrobić. Nie dla ciebie, ale dla siebie samego. Muszę zdusić w sobie gniew, który mnie rozdziera, ilekroć o tobie myślę.

Boli mnie serce, ale kiwam głową, wiedząc, że jestem mu winna przynajmniej tyle.

– Nie potrafię wyjaśnić, ale nie sądzę, byś tylko tego ode mnie chciał.

– Już mi wyjaśniłaś. Choć to popieprzone, rozumiem, ale nie umniejsza to bólu ostatnich czterech lat. Prawdę mówiąc, Chloe, przebywanie w twoim towarzystwie mnie przeraża.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Przypuszczam, że każdy inaczej zmaga się z tragedią, a ja jestem w tym kiepska.

– Tak, jesteś.

Oboje z wahaniem parskamy śmiechem. Kamień spada mi z serca.

Gavin się nad czymś zastanawia. Pozwalam mu poukładać sobie wszystko w głowie, nawet jeśli ta cisza doprowadza mnie do szału.

– Mówiłaś, że wyjedziesz stąd po wakacjach, prawda? – pyta.

Przytakuję.

– Może w ten sposób będziemy mieli szansę zakończyć wszystko dużo lepiej niż cztery lata temu. Przeszłości nie zmienimy, nie potrafię zmienić również tego, że wciąż mi na tobie zależy. Będzie to dla nas dobre. Całe lato, po którym będziemy mogli wieść na nowo nasze życia.

Jedno lato, po czym będziemy mogli normalnie żyć. Właściwie bardzo nie podoba mi się ten pomysł. O tej porze roku, dekadę temu, wszystko to się zaczęło, tym razem się skończy.

Przełykam ślinę, pragnąc dać mu spokój. Zbyt długo byłam samolubna.

– Dobrze – przyznaję. Kiedy Gavin przestępuje z nogi na nogę, moje serce nieco przyspiesza rytm. – Właściwie to przydałoby mi się towarzystwo – mówię niepewnie. – Idę do sklepu, więc jeśli chcesz, możesz do mnie dołączyć. Nowi klienci mają oglądać dom, a Jazz zrobiła mi zakupy, zanim wyjechała. – Krzywię się. – Ale powiedzmy, że znudziły mi się już

ciastka.

Gavin wciąga gwałtownie powietrze.

– Ty? Masz dość ciastek? Niech zgadnę: z kremem jagodowym i posypką?

Śmieję się, rozkoszując szansą spędzenia z nim czasu.

– Też przydałoby mi się kilka rzeczy. Mogę prowadzić. – Schodzi ze schodów i idzie w kierunku furgonetki, nie czekając i nie patrząc, czy podążam za nim. Co oczywiście robię.

– Jak ci zleciał weekend? – pytam, gdy wyjeżdżamy na drogę, bo o co innego mogłabym zapytać w takiej chwili?

Widzę, że unosi szerokie ramiona, następnie je opuszcza. Praktycznie ślinię się na ten widok.

– Był w porządku – rzuca.

Miło widzieć, że część napięcia ulotniła się, odkąd ostatnio siedziałam w jego samochodzie. Kiedy wyciągnął mnie wtedy z baru, byłam zbyt pijana i wściekła, by mu się uważniej przyjrzeć. W tej chwili podziwiam zarost, który pokrywa jego chłopięcą twarz, podkreślając blask zielonych oczu. Śmiało można powiedzieć, że Gavin podobał mi się od chwili, gdy go poznałam, ale z biegiem lat jego atrakcyjność uległa zmianie. Przyciągały nas zupełnie niestandardowe rzeczy, powiedzmy, że mniej oczywiste. W pewnością nadal tak jest, jednak w tej chwili nie boję się przyznać, że moje myśli na temat Gavina mają charakter głównie seksualny.

– Takie tam rodzinne sprawy – ciągnie. – Pamiętasz dom w Port Angeles?

– O tak. Twój tata nadal go ma?

Gavin przytakuje.

– Pojechałem do nich w odwiedziny. Mieszkają tam teraz na stałe. Właściwie to od zeszłego roku. – Musi wyczuwać moją dezorientację, ponieważ wyjaśnia: – Kupiłem od nich dom tutaj. Pomyślałem, że to dobra inwestycja, a ponieważ sprawy z komiksami idą naprawdę dobrze, to...

– Masz dom? W wieku dwudziestu dwóch lat? Gavin, to niesamowite.

Uśmiecha się słabo, widzę, że jest dumny z tego zakupu.

– Musiałem szybko dorosnąć. Mam szczęście, że umowy są dobrze płatne i nie muszę pracować na pełen etat. Pasuje mi to. Poza tym, to była świetna okazja.

Podoba mi się jego praca. Gdybym tylko sama znalazła coś podobnego...

– Może moja agencja pewnego dnia cię wynajmie – mówię z uśmiechem. – Jutro zaczynam pracę, widziałam, że mają mnóstwo klientów.

Unosi brwi, patrząc na mnie.

– Poważnie? Piszesz?

Przytakuję.

– Dla marketingu i PR-u. To średniej wielkości agencja, która potrzebuje tekstów dla obu działów. Przełożeni stwierdzili, że będę musiała dopasowywać styl do każdego projektu. Nie jest to do końca moja wymarzona praca, ale i tak się cieszę.

Ścisną moje ramię, przez co przeszywa mnie dreszcz.

– Będziesz świetna we wszystkim, co ci zlecą, Chloe.

Godzinę później stoimy przy kasie, sprzedawczyni pakuje wszystkie nasze rzeczy do jednej siatki.

– Nie, to musi iść do foliowej, a biały ser do płóciennej. – Moje wskazówki są jednak bezużyteczne. Spojrzenie kasjerki mówi, że ma gdzieś moje metody pakowania i że i tak zrobi to w sposób, który sama uważa za stosowny.

Gavin się krzywi i szturcha mnie łokciem.

– Wyjmij ten ser z mojej siatki, Koniczynko. A w ogóle, z czym będziesz to jeść? – Beztroska kasjerka unosi puszkę z ananasem, na co chłopak się śmieje. – Lubię je. Śmiało, proszę wrzucić tę puszkę do siatki.

Puszczą oko do kobiety, choć ja nadal rumienię się po tym, jak mnie nazwał. Od lat nikt tak na mnie nie mówił. Tylko on zwracał się do mnie w ten sposób... ponieważ to wymyślił.

Chloe, 17 lat...

Zanim wyjechałam na Florydę po drugiej klasie szkoły średniej, Gavin w końcu otrzymał list, na który czekał od wielu miesięcy. Wysłał swój kolorowy szkic na konkurs, dzięki któremu mógł zdobyć wejście na zlot fanów komiksów *Comic Mania* w Seattle. Za wejściówkę na doroczną konferencję trzeba było zapłacić kilkaset dolarów.

– Nie otworzę go. – Wepchnął mi kopertę do rąk.

Siedzieliśmy po turecku na najwyższej wieży na miejskim placu zabaw. Pomimo chłodnego wiatru mogłabym przyrzec, że na czole chłopaka perlił się pot. Pragnęłam wybawić go od cierpienia, ale sama też zaczęłam się denerwować. Nie chciałam być tą, która go rozczaruje. Był utalentowany ponad miarę, ale najwyraźniej tego nie widział. Po prostu lubił rysować. Może dla niego było to lepsze niż wiedza, że posiadał talent. Ludzie świadomi tego, że są w czymś świetni, mają zazwyczaj również poczucie wyższości, a to w ogóle nie pasowało do Gavina. Był skromny i sceptycznie wyrażał się o swoich umiejętnościach, co czasem przygnębiało.

– Zanim to otworzę, musisz pamiętać, że wybierają jedną osobę spośród tysięcy zgłoszeń. Nie bądź dla siebie za ostry, jeśli nie wygrasz.

Uderzył głową w plastikową ściankę za sobą.

– Po prostu go otwórz, Chloe.

Rozerwałam pokaźną kopertę i wyciągnęłam list napisany na firmowym papierze. Gavin, siedząc naprzeciw mnie, zacisnął mocno powieki i złączył dłonie. Gdybym nie znała go tak dobrze, powiedziałabym, że się modlił.

Po przeczytaniu pierwszej linijki miałam ochotę wiwatować.

– Cholera.

Gavin otworzył oczy, porwał list z moich palców, a ja zakryłam usta dłońmi. Niemożliwe.

Chłopak nigdy nie potrafił wyrażać silnych emocji, ale w tamtej chwili pociągnął mnie, bym wstała, i zaczął mną obracać, krzycząc przy tym na całe gardło. Kiedy mnie w końcu postawił, śmiałyśmy się do utraty tchu. Wzięłam kopertę, przejrzałam jej zawartość i wyciągnęłam dwa bilety na *Comic Manię*. W środku znajdował się również jego kolorowy szkic z doczepioną spinaczem czterolistną koniczynką.

Spojrzałam na Gavina, który przyglądał się biletom.

– Co to? – zapytałam, więc uniósł głowę.

Jego twarz była niemal niemożliwie promienna.

– Pamiętasz? – Odpiął koniczynkę.

Zmrużyłam oczy z niedowierzaniem.

– Czy to ta, którą znaleźliśmy w lesie?

Uśmiechnął się. Był to uśmiech, którego miałam nie zapomnieć, ponieważ rozbudził moje hormony. Wyznaczył moment, w którym po raz pierwszy zrozumiałam, że mogę podkochać się w swoim przyjacielu.

– Tak, ta sama. Zmusiłaś mnie do dołączenia jej. Powiedziałaś, że to znak, ponieważ znaleźliśmy ją tego samego dnia, w którym zamierzałam wysłać swoją pracę. Miałaś rację.

Byłam pewna, że uśmiechnęłam się głupkowato.

– Na szczęście, jak talizman.

Gavin pokręcił głową. Przyglądałam się z rozchylonymi ustami, jak zmiął koniczynę i wyrzucił za barierkę.

– Nie potrzebuję rośliny na szczęście, Chloe. Potrzebuję ciebie. Ty jesteś moją czterolistną koniczyną.

Jak za starych czasów

Chloe

Gdzieś pomiędzy powrotem do mojego domu, rozpakowywaniem zakupów i dalszą zartobliwą wymianą zdań zaczęliśmy przygotowywać obiad. Nieoczekiwanie udało nam się wyrobić ciasto na pizzę, nie kłócąc się przy tym.

– Sos pomidorowy czy biały? – pyta Gavin, gdy wyjmuję z lodówki dwie butelki wody. Nie miałabym teraz nic przeciwko czemuś mocniejszemu, ale po tamtej nocy w barze wciąż nie mam pojęcia, co Gavin sądzi na temat alkoholu.

Krzywię się.

– Pomidorowy. Kto je pizzę z sosem śmietanowym?

Udaje szok.

– Co takiego? Chyba niczego w życiu nie doświadczyłaś – mówi, wylewając na ciasto niemal całą butelkę sosu Alfredo.

– Co ty robisz? – Śmieję się. – Mówiłam „pomidorowy”. Dlaczego w ogóle zapytałeś, skoro i tak miałaś zamiar zrobić mi na przekór?

– Właśnie dlatego zapytałem.

Piorunuję go wzrokiem na tę gładką odpowiedź, następnie sięgam za niego, niechcący ocierając się o jego ramię, aby wziąć butelkę ketchupu, otworzyć ją i wylać całą jej zawartość na jego sos. Teraz moja kolej, by uśmiechnąć się cwaniacko, choć rozprasza mnie dotyk jego skóry.

Jego twarz przyjmuje wyzywający wyraz, gdy Gavin sięga po ser.

– Mozzarella czy kozi?

Jestem przerażona tym pytaniem.

– Proszę, powiedz, że żartujesz. Nikt nie je pizzy pepperoni z kozim serem.

Bierze go i rozpakowuje, jakby miał zamiar wrzucić go na pizzę... ale zaczyna się śmiać.

– Mam cię! Nie znoszę koziego sera. Damy mozzarellę.

Wzdycham z ulgą i uspokajam się do czasu, gdy zaczynamy się spierać o to, czy dodać pepperoni czy zwykłą kielbasę. Przynajmniej tym razem zgadzamy się, by dać i to, i to.

W końcu pakujemy wszystko do piekarnika i idziemy do salonu obejrzeć film.

– Poddaję się – mówię. – Obejrzyjmy coś na Netflixie.

– O nie, ty nalewasz wina. Ja znajdę coś do oglądania. – Pociąga mnie do siebie, aż stajemy nos w nos. Serce przyspiesza mi na myśl o tym, jakie to znajome. Natychmiast wyrzucam tę myśl z głowy i wracam do kuchni, zanim palnę jakąś głupotę.

Biorę dwa kieliszki i nalewam wina. Dzięki Bogu, że to zasugerował. Nie wiem, jak zdołałabym przetrwać ten wieczór bez czegoś mocniejszego na odwagę. Do tej pory udawało mi się ignorować napięcie, ale jest mały problem: ignorujemy to, z czym powinniśmy się zmierzyć. Chociaż może oboje potrzebujemy przerwy w tym całym dramacie.

– Co my tu mamy? – Gavin otwiera szafkę zawierającą płyty DVD, gdy wchodzę do salonu.

Stawiam kieliszki na stole i piszczę:

– Puść *Młodą czarownicę!* Teraz!

Gavin śmieje się, uruchamiając sprzęt i gasząc światła. Siada obok mnie na kanapie, celowo zostawiając między nami miejsce. Wcześniej zdarzało się, że tuliliśmy się na „przyjacielską łyżeczkę”, jak to nazywaliśmy. Uwielbiałam, gdy zasypialiśmy i budziliśmy się w tej samej pozycji, aby z radością cieszyć się bólem pleców czy karku.

Wszystko się jednak zmieniło.

W miarę trwania filmu w pokoju panuje zbyt wielka cisza, nasza bliskość staje się niezręczna.

Uśmiecham się z ulgą, gdy Gavin zaczyna szydzić z niesamowicie absurdalnego filmu. Znamy go na pamięć. Oboje, ale Gavin uwielbia przedrzeźniać dialogi. To genialne. Bohaterka kręci się akurat z magiczną księgą w dłoni, przywołując wiatr.

– Ciii – mówię, przykładając palec do ust i szukając w mroku jego oczu.

Odnajduję je i, Boże, ależ są piękne... i patrzą wprost na mnie.

W tej samej chwili wzdrygam się, gdy słyszę pikanie timera. Podrywam się z miejsca, spieszę do kuchni i wyjmuję pizzę z piekarnika. Siadam na blacie i czekam, aż wystygnie, zamiast wrócić do salonu do Gavina. Potrzebuję chwili, by ochłonąć.

Przyjaźniliśmy się od dwunastego roku życia, z czteroletnią przerwą. Powinnam bez problemu obejrzeć z nim film, bez skupiania się na każdym zrobionym przez niego wdechu. Po całym tym czasie wolno mi w ogóle coś przy nim czuć? Fakt, że Gavin wciąż wywołuje mrowienie w moim podbrzuszu, mówi sam przez się, ale coś więcej niż przyjaźń nie jest możliwe. Nie przy naszej historii. Nie z duchem Devona unoszącym się nad wyrzutami sumienia w mojej głowie. Poza tym powinnam się cieszyć, że Gavin w ogóle ze mną rozmawia, nie mówiąc już o próbach powrotu do naszej przyjaźni.

– Chło? Gdzie się podziałas? – Pojawia się w kuchni, więc uśmiecham się do niego nieśmiało.

– Czekam, aż pizza ostygnie.

Wyraz jego twarzy podpowiada mi, że nie dał się nabrać, ale nie wytyka mi tego. Wyciąga z szafki dwa talerze, kładzie na każdym po dwa kawałki pizzy, po czym ściąga mnie z blatu. Kiedy to robi, ocieram się o niego i mam pełną świadomość zmiany rytmu i głębokości swojego oddechu.

Chwyta mnie palcami za podbródek i odchyła mi głowę, bym na niego spojrzała. Wpatruje się we mnie z czułością. Wydaje się, że niemal nic się nie zmieniło, chociaż doskonale wiem, że tak nie jest. Wcześniej dotyk oznaczał wyraz przyjaźni. W tej chwili nie potrafię nie myśleć o nocy na *Comic Manii*, kiedy mieliśmy szansę poznać coś więcej. Teraz też mamy taką możliwość. Prawda?

Chociaż od mojego powrotu nie upłynęło dużo czasu, uczucia do Gavina nie podwoiły się, a zwiększyły czterokrotnie. Nie pomaga też to, że głaszczę kciukiem mój policzek, jednocześnie wpatrując mi się głęboko w oczy.

– Przegapisz kawalek, gdzie Louise zmienia brata w psa – mówi żartobliwie.

I to działa. Śmieję się, obejmuję go w pasie, a policzek opieram o jego mocny tors.

– Cholera. Co zrobiłeś ze swoim ciałem? – droczą się, odsuwając nieznacznie i głaszcząc go po umięśnionym brzuchu. – Co za kaloryfer! Pakujesz, by wyglądać jak jakiś łobuz?

Uśmiecha się, najwyraźniej zadowolony z mojego komplementu.

– Podoba ci się? – Unosi koszulkę i odsłania skórę. Niemał padam na podłogę. Wcześniej, w domku na drzewie, widziałam już jego brzuch, ale z tej odległości i z osobistym zaangażowaniem to zupełnie inna historia.

– Ładny – mówię, wiedząc, że zdradza mnie rumieniec.

– Twoja kolej. – Sugestywnie porusza brwiami. – Pokaż swój.

Śmieję się i go szturcham.

– Nic się nie zmienił.

Wodzi wzrokiem po mojej sylwetce.

– Z tym bym się kłócił.

Dech wziętnie mi w gardle, jestem pewna, że w mojej klatce piersiowej galopuje stado koni.

– Gavinie Rhodes! – karczę go, ciesząc się, że mam siłę zrobić to drwiącym tonem nawet pomimo podniecenia, jakie obecnie czuję. Przez cały ten czas próbuję sobie przypomnieć, czy tak było też kiedyś. Nie pamiętam, by Gavin tak otwarcie ze mną flirtował.

Puszcza do mnie oko i przyciąga do siebie, następnie gładzi mnie po plecach, powoli zataczając koła.

– Chloe. – Jego głos jest ochrypły, trafia wprost do mojego wnętrza. Zamieram. – Nie chcę, byś myślała, że nasze problemy są nieistotne. Cztery lata to bardzo długo. Ale chcę nad tym popracować. Utrata naszej przyjaźni bolała prawie tak bardzo jak utrata brata, a jeśli możemy ją odzyskać na to ostatnie lato, chcę je wykorzystać.

Sposób, w jaki patrzy na moją twarz, sukienkę, i to, jak następnie wraca wzrokiem w górę, każe mi się zastanowić, czy na pewno chodzi mu o przyjaźń. Jego zachowanie jest niewłaściwe, ale daje mi nadzieję. Ściskam go mocniej.

– Też bym tego chciała. – Unoszę głowę. Podoba mi się, że udało nam się zejść tak daleko. Moje uczucia do niego nie są przyjacielskie, blask w jego oczach podpowiada mi, że on również to czuje. Mówię więc pierwsze, co przychodzi mi w tym momencie do głowy: – Pizza powinna już być dobra.

To wrywa nas z transu. Gavin obraca się bez słowa w kierunku blatu, następnie niesie nasze talerze do salonu. Podczas jedzenia oglądamy film. Odnoszę puste naczynia do kuchni, po powrocie znajduję Gavina zwiniętego po jednej stronie kanapy. Przygląda się, jak rozważam, gdzie usiąść, nim wybieram środek mebla. To bezpieczna odległość od niego, ale nie jest to też na tyle duży dystans, by budzić podejrzenia.

Oboje śmiejemy się, wraz z bohaterami filmu rapując fragment piosenki. Rozpalam się, kiedy Gavin obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Uwielbiam ten fragment – szepcze, przez co mam gęsią skórę. Jego oddech łaskocze mnie w szyję i sprawia, że drzę.

Początkowo nie wiem, co zrobić z rękami. Wracam pamięcią do setek filmów, które razem obejrzelśmy, gdy byliśmy młodszy. Siedzieliśmy w tej samej pozycji: opierałam się plecami o jego pierś, a on trzymał rękę na moim brzuchu. Wszystko to było niewinne, zupełnie niepodobne do tego teraz. Kładę rękę na jego nodze jak dawniej, ale wyczuwam, że się spina. Cieszy mnie, że tak na niego działałam, ale zachowuję się, jakbym nie zauważyła niczego niezwykłego.

Kiedy dochodzi do romantycznej sceny, czuję, że sama sztywnieję i obmywa mnie fala ciepła. Wyobrażam sobie, że odtwarzamy z Gavinem tę samą scenę, tyle że znajdujemy się w domku na drzewie. Łaskotanie w podbrzuszu rozprasza moje myśli, uświadamiam sobie, że Gavin powoli okrąża palcami mój pępek. Dech ponownie więźnie mi w gardle. To z pewnością coś nowego, czego nie robiliśmy w liceum. Dopada mnie panika, gdy uświadamiam sobie, że pragnę, by jego palce wślizgnęły się pomiędzy guziki mojej sukienki, żeby dotknęły nagiej skóry. Gavin, jakby czytał mi w myślach, przysuwa je do szczeliny w materiale, ale waha się, czy posunąć się dalej.

Wydechane przez niego powietrze łaskocze moją skórę, sama oddycham pospiesznie, co pokazuje, jak bardzo tego pragnę. Nagle jestem świadoma reakcji własnego ciała, przyrzekam też, że słyszę, jak Gavin wacha moje włosy, nim przesuwając palce głębiej, przez co się w niego wtulam. Skupiając się na jego palcach i oddechu, mojej uwadze niemal umyka to, co robi drugą ręką – kładzie ją na moim udzie i unosi brzeg mojej sukienki. Kiedy jego usta dotykają czułego miejsca pomiędzy moją szyją za ramieniem, oczy uciekają mi do tyłu i drzę.

– Cholera! – Gavin zabiera rękę, odsuwa się na bok i wstaje. Podskakuje śmiesznie, poprawiając jeansy.

Przyglądając się jego gwałtownym ruchom, wzdycham przeciągle, gdy dopada mnie zażenowanie.

– Co się stało?

– To błąd.

– A co dokładnie? – pytam, nie próbując nawet ukryć bólu.

– Wszystko – jęczy, następnie idzie do kuchni. Słyszę szuranie. Denerwuję się, uświadamiając sobie, że zabiera swoje zakupy, by wyjść. Pozostaję na kanapie w obawie przed tym, co mogłabym mu powiedzieć czy zrobić. Obserwuję, jak wychodzi z kuchni z siatkami, otwiera drzwi frontowe, następnie z trzaskiem zamyka je za sobą.

Praca zespołowa

Chloe

Poprawiam nerwowo jasnoniebieską sukienkę bez rękawów, gdy wchodzę do BelleCurve. To mój pierwszy dzień pracy. Jestem mocno zestresowana, ale to nic w porównaniu do rozczarowania, które poczułam, gdy obudziłam się dziś i zdałam sobie sprawę, że wczorajszy wieczór nie był tylko strasznym snem.

Na szczęście nauczyłam się panować nad emocjami, wypychać je za wznoszony przez lata mur. Muszę jedynie przestać myśleć o Gavinie. Jeśli ktokolwiek jest w stanie zburzyć moje mury, to właśnie on. Zaczynam dziś jednak nową pracę, w dodatku mam perspektywę rychłego wyjazdu z miasta, więc wiem, że uda mi się jakoś przetrwać.

Agencja mieści się w trzykondygnacyjnym biurowcu w centrum Bellevue. Znajduje się na pierwszym piętrze, wciśnięta pomiędzy pomieszczenia radia Top 40 a firmę z branży telekomunikacyjnej. Mimo że pomieszczenie jest wysokie, w holu znajduje się gabłota z nagrodami sięgająca od podłogi aż po sufit, więc wiem, że praca jest poważna.

Monica, energiczna recepcjonistka i właścicielka promiennego uśmiechu, pokazuje mi boksy znajdujące się w najbardziej zatłoczonej części pomieszczenia. Grupka moich nowych współpracowników przechadza się pomiędzy nimi, popijając kawę i opowiadając, jak minął im weekend.

Monica oprowadza mnie, jakby tego dnia była to jej najbardziej odpowiedzialna praca. Może to właśnie prawda. Tak czy inaczej, dziewczyna jest w tym świetna – przyjacielska, niemal zbyt otwarta, co chwilę posyła mi szeroki uśmiech i przytakuje na wszystko, co mówię. Lubię ją i jednocześnie nie lubię – trudno ocenić, czy ktoś z tak wielką pozytywną energią jest szczery.

W końcu pokazuje mi mój komputer, a na nim program pocztowy, aplikację do rozmów w firmie i kalendarz, w którym widzę rozpisane spotkania od dziewiętej do piątej, wliczając w to lunch z nią. Czuję się przytłoczona.

– Nie martw się – mówi z uśmiechem – to tylko spotkania integracyjne z załogą. Och, ponieważ zbliża się planowana gala, porozmawiasz z koordynatorką, ale dopiero w środę spotkasz się z gośćmi.

Nie mam pojęcia, dlaczego miałyby mnie to uspokoić, ale uśmiecham się z wdzięcznością. Kiedy niby będę miała czas pisać?

Rozglądam się i zauważam, że jest już dziewiąta. Monica prowadzi mnie do przestronnej sali konferencyjnej, znajdującej się po drugiej stronie budynku. Natychmiast rozpoznaję troje managerów, których poznałam podczas rozmowy kwalifikacyjnej przeprowadzonej w formie wideokonferencji. Dwóch mężczyzn i kobieta wstają i uśmiechają się szeroko. Ściskam mocno ich dłonie, czego nauczył mnie Gavin, gdy byliśmy młodszy.

– Dobrze, że jesteś. Pamiętasz Charlesa i Barkera?

Mam ochotę się roześmiać, ponownie słysząc ich imiona. Jak miałabym zapomnieć?

– Oczywiście. Miło mi was w końcu poznać osobiście. – Uśmiecham się. – Jeszcze raz dziękuję, że daliście mi szansę. Siedziba firmy jest piękna. To nowy budynek?

Siadamy, zajmując miejsce naprzeciw całej trójki. Sandra, trzecia pani manager, znajduje się pomiędzy mężczyznami. Mimowolnie zastanawiam się, jak ci dwaj potrafią prowadzić interesy w towarzystwie takiej blond seksbomby. Kobieta jest przepiękna. Szczupła, z jasnoniebieskimi oczami i krótkimi włosami uczesanyimi na boba, który okala jej smukłą twarz.

– Ma jakieś cztery lata. – Uśmiecha się. – Kiedy rozpoczynaliśmy działalność, założyliśmy, że w dziesięć lat się tu przeniesiemy, ale zajęło nam to jedynie sześć.

Nie potrafię ukryć zachwyty. To niesamowite osiągnięcie.

– Wydaje się, że podjęłam właściwą decyzję.

Barker się wcina:

– Tak, Chloe. Jesteśmy zadowoleni, że do nas dołączyłaś. Wiele lat temu studiowałem i przyjaźniłem się z profesorem Edwardsem. – Puszczą do mnie oko. – Nie powiem ci, jak wiele, ale powiedzmy, że trochę czasu już upłynęło. W każdym razie profesor wyrażał się o tobie w samych superlatywach.

Serce mi rośnie.

– Muszę mu zatem podziękować.

Przerywa nam Charles, który, jak pamiętam z rozmowy wstępnej, był najpoważniejszy. Dziś znów taki jest. Przechodzi prosto do konkretów, nie traci czasu na pogawędki, tylko skupia się na pracy.

Omawiamy podstawy, głównie słucham o tym, o czym czytałam już na ich stronie internetowej. Kiedy Sandra w końcu dociera do najlepszej części, nadstawiam uszu.

– Na naszą kolejną wielką kampanię składać się będą trzy części, jedna na miesiąc, zaczynając od sierpnia – wyjaśnia. – Jak zapewne wiesz, październik jest miesiącem walki ze znęcaniem się. Współpracujemy z celebrytami, którzy wspierają naszą akcję, organizujemy różnorodne wydarzenia w celu zachęcenia do udziału w przedsięwzięciu możliwie największej osób i sponsorów, abyśmy w październiku mieli po swojej stronie jak największe siły. Chcemy pomagać w każdy możliwy sposób, nie tylko zbierając datki na imprezach. Pragniemy zaprosić ofiary, bohaterów i rodziny tych, których dotknęło szkolne prześladowanie, aby opowiedzieć ich historie. Mamy nadzieję, że nadal będą sprzeciwiać się dręczeniu słabszych, a jednocześnie będą się przy tym dobrze bawić.

Potrafi wyłożyć kawę na ławę.

– Mamy już nazwę: *Bohaterowie i Legendy*. Wiemy, że to nic zmyślnego, ale idealnie do nas przemawia. Dzieciaki, które mają brać w tym udział, to lokalni bohaterowie, powinni czuć się upoważnieni do opowiedzenia swojej historii, a my chcemy pomóc im przekazać pozytywne uczucia. Będą ambasadorami całej sprawy, którzy rzucą pewne światło na system edukacji oraz to, jak postrzegamy zjawisko prześladowania w szkole. Mają zachęcać innych, by bronili siebie, a także rówieśników. To ważne, by już od najmłodszych lat uczyć dzieci, że mogą zmienić swoją sytuację.

Jestem podekscytowana, nie potrafiłabym wymyślić dla siebie lepszej akcji, jednak trudno mi się skupić, kiedy pragnę złapać za telefon, zadzwonić do Gavina i opowiedzieć mu o wszystkim. Jak to możliwe? Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze.

Sandra przysuwa się z uśmiechem.

– Właśnie tu pojawia się ty. Wraz z koordynatorem kreatywnym będziesz musiała tchnąć życie w ten projekt. Sharlene będzie twoim kierownikiem, więc po zatwierdzeniu kosztów będziesz chodzić do niej, ale nie chcemy, byś ograniczała się w swojej twórczości. Nie da się wycenić tego, co robimy, mamy wiele dotacji i wpłat od sponsorów, więc... nic cię nie ogranicza.

Pod koniec spotkania kręci mi się w głowie. Jako następną mam poznać Sharlene, moją kierowniczkę projektu. Kobieta przekazuje mi więcej szczegółów dotyczących naszej pracy i mojej roli w inicjatywach, która jest o wiele większa niż sobie wyobrażałam, składając podanie o pracę. Będę tworzyć scenariusz dla całego wydarzenia, poczynając od zaproszeń i grafik po pracę z dźwiękowcami i operatorami kamer przy produkcjach, które pokażemy na gali końcowej. Nie mogę się doczekać.

Reszta poranka mija pospiesznie, czuję ulgę, gdy nadchodzi pora lunchu z Monicą. Jedząc, stwierdzam, że to naprawdę urocza dziewczyna – prawdziwie słodka. Po godzinie cieszę się jej towarzystwem. Jej pozytywna energia i szalone historie o ludziach pracujących w budynku mocno mnie śmieszą. Najwyraźniej jestem dziś kiepska w odczytywaniu ludzi i winię za to Gavina Rhodesa. Kiedy wyszedł ode mnie wczoraj, zostałam w całkowitej rozsypce.

Chichocząc z powodu napędzanego endorfinami spaceru po budynku, Monica prowadzi mnie na następne spotkanie, tym razem do mniejszej sali konferencyjnej znajdującej się w pobliżu mojego biurka. Siadam i przeglądam szczegóły spotkania.

– Hej, Monico – wołam, zanim wyjdzie – jak nazywa się ten koordynator, z którym mam się teraz spotkać?

Za dziewczyną pojawia się postać. Wysoka, o szerokich ramionach i niewielkim zaroście, który ostatnio uznaję za seksowny. Patrzy mi w oczy. Moje serce przyspiesza gwałtownie, gdy umysł próbuje zrozumieć, dlaczego Gavin wchodzi do tej samej sali konferencyjnej.

– Oto i on – mówi z uśmiechem Monica. – Cześć, Gav! – Rzuca mu się na szyję w, jak na mój gust, wysoce nieprofesjonalnym geście. Mam ochotę przebiec przez stół i ją od niego odciągnąć, ale wydaje mi się, że polubiłam już moją nową pracę.

– Gavinie, to Chloe, nasza nowa pisarka. Będzie pracowała z tobą przy projekcie *Bohaterowie i Legendy*. Chloe, poznaj Gavina Rhodesa, naszego ponad miarę utalentowanego grafika. Pokochasz go.

Kiedy puszcza do mnie oko, uświadamiam sobie, że ma na myśli coś więcej niż pokochanie jego talentu. Gdyby tylko wiedziała, ile ma racji.

Gavin stoi niezręcznie w drzwiach, a gdy Monica przeskakuje pomiędzy nami wzrokiem, jej uśmiech blednie.

– Dobra, bierzcie się do pracy. Dam znać Sharlene, że jesteście już oboje.

Kiedy wychodzi, Gavin przestępuje próg i, patrząc w moje pełne zdumienia oczy, siada

naprzeciw mnie.

– A to ci niespodzianka – mamrocze.

Skupia wzrok na leżących przed nim dokumentach i długopisach, nim opiera się wygodnie i krzyżuje ręce na piersi. Rozgląda się dookoła, aż wreszcie patrzy na mnie. Czy między nami jest aż tak źle, że nie potrafi wytrzymać ze mną w tym samym pomieszczeniu?

Cóż, jeśli chce zachowywać się dziecinnie i mnie ignorować, niech i tak będzie. Nie znajdujemy się tu, by rozwijać naszą przyjaźń. On jest koordynatorem kreatywnym, a ja mu podlegam. Ugh. Dlaczego spośród wszystkich agencji musiał trafić akurat do tej? Dobra, ściśle rzecz biorąc, był tu pierwszy, ale nie o to chodzi.

Ciszę przerywa wejście Sharlene, która siada obok mnie. Podaje Gavinowi rękę przez stół.

– Miło mi znów cię widzieć, Gavinie. Poznałeś już Chloe?

Gavin uśmiecha się i kiwa głową.

– Czuję, jakbyśmy znali się od lat.

Sharlene jest zbyt zajęta szperaniem w segregatorze, by zwrócić uwagę na jego sarkazm.

– Dobra, zobaczmy, co uda nam się dziś zrobić, okej? – Podaje nam po kartce. – To pierwszy szkic, więc nie bierzcie tego zbyt poważnie, ale pomoże wam to stworzyć historię na najbliższe spotkanie. Chcemy wszystkiego, począwszy od powitania gości do przedstawienia ich, jakby byli częścią tej historii. Później zajmiemy się sekwencją marketingową. Na początek chciałabym, abyśmy znaleźli dobry pomysł na galę końcową.

Godzinę później Sharlene wychodzi na kolejne spotkanie, ale prosi, byśmy zaczęli opracowywać temat. Jak będzie to wyglądało? O czym będzie mowa?

W chwili, w której zamykają się drzwi, Gavin odkłada długopis i wstaje.

– Muszę wyjść do ubikacji. Zaraz wrócę.

Rumienię się na myśl o jego ponownym wyjściu. Wstaję z determinacją. Mam zamiar to przeżyć. Być może Gavin ma ze mną problem, ale w tej chwili nie ma to znaczenia. Mamy zadanie do wykonania i to wspaniała akcja. Gavin również to dostrzeże, może wystarczy, gdy mu o tym przypomnę.

Przeszukuję pomieszczenie, aż znajduję to, czego chciałam. Kiedy Gavin wraca, przypinam ostatni plakat do ściany. Obracam się i widzę, że patrzy na twarze dzieci i nastolatków – ofiary prześladowania, na to, jak smutne mają miny.

– Właśnie dlatego oboje tu jesteście – mówię.

Tym przykuwam jego uwagę. Rozluźnia się nieco i kiwa głową.

– Tak. Właśnie tak.

Siada i otwiera szkicownik. Widząc, jak przygryza wargę i bębni ołówkiem o blat, wiem, że się zastanawia. Zawsze żartowałam, że nie chciałabym znajdować się na miejscu jego warg, gdy nad czymś myśli. Ale nie była to prawda.

Chwilę później mruży oczy i przechyla głowę na bok.

– Możemy wykorzystać zdjęcia tych dzieciaków?

Wzruszam ramionami.

– Mogę zapytać Sharlene. Jestem pewna, że skoro je tutaj mamy, dostaliśmy też ich zgody na wykorzystanie wizerunku. Myślisz, by uwzględnić je w projekcie?

Patrzy na mnie.

– Mógłbym to zrobić. Nie sądzisz, że byłoby dobrze wpleść ich w jakiś sposób w grafikę, aby połączyć ich z tą historią? Moglibyśmy zrobić kolaż z tych wszystkich fotek...

Zaczynam się zastanawiać, bo nie do końca przypadła mi do gustu jego ostatnia myśl, ale jest to początek czegoś dobrego.

– Może nie kolaż. To zbyt bezosobowe. Chcemy ich pokazać jako superbohaterów tego spotkania. Powinniśmy powiesić na ścianach inspirujące cytaty albo stworzyć opowiadanie i na jego bazie poprowadzić całą imprezę tak, aby nasi bohaterowie byli narratorami tej historii.

Gavin mi przytakuje.

– Albo komiks, albo niewielkie historie zawierające cytaty z ich słów, a na ich podstawie można by stworzyć jakąś scenę, by odegrać ją lub odtworzyć na filmie przed widzami. Albo moglibyśmy całą galę zmienić w scenerię ich przygód.

– Gav – mówię. – Podoba mi się! Byłby to karnawał superbohaterów.

Gavin się uśmiecha. To piękny, szczery uśmiech, dzięki któremu widzę jego serce. Jest cudowne.

Przez następne kilka godzin nasze umysły przenoszą się do krainy fantazji, przy czym następuje burzliwa wymiana zdań. Niektóre pomysły są tak bardzo szalone, że zostają odrzucone, zanim trafią na tablicę, zaś pozostałe już mi się podobają, ponieważ Gavin szkicuje swoje najlepsze wizualizacje.

Kiedy Sharlene wraca, by sprawdzić, co u nas słychać, wydaje mi się, że jest przytłoczona efektem. Na szczęście jej praca polega na porządkowaniu naszego bałaganu i pomocy w znalezieniu w nim sensu. To właśnie robi, tonując wariackie pomysły i prosząc o rozwinięcie tych najlepszych.

Do piątej udaje nam się poczynić ogromne postępy. Mogę wyjść z pracy ze świadomością, że nie tylko przeżyłam w niej swój pierwszy dzień, ale przetrwałam również przy Gavinie.

Z uśmiechem na twarzy biorę torebkę i wyłączam komputer. Mam nadzieję, że Gavin nadal będzie się tu kręcił, gdy będę wychodzić. Po dzisiejszym dniu nie sądzę, by rozwiązanie naszych problemów było zupełnie niemożliwe, ale moje nadzieje błędą, kiedy wychodzę zza rogu i zauważam go przy biurku Moniki. Wpatruje się w coś na ekranie jej komputera, trzymając rękę na jej plecach i śmiejąc się głośno.

Gdyby było tu jakieś tylne wyjście, z chęcią bym z niego skorzystała, ale wiem, że muszę przejść obok recepcji. Ruszam przed siebie z fałszywym uśmiechem na twarzy, kiedy tak naprawdę mam ochotę przywalić pięścią w ścianę.

– Do widzenia, Chloe! – woła za mną wesoła dziewczyna. – Cieszę się, że z nami będziesz.

Gavin wciąż uparcie wpatruje się w ekran jej komputera. Po chwili porzucam nadzieję, że zwróci na mnie uwagę i odpowiadam Monice:

– Do widzenia. Dzięki za wszystko.

Kiedy tylko wychodzę z budynku, do oczu napływają mi łzy.

Mrożony jogurt

Chloe

Następnego ranka cała zawartość mojej szafy leży rozrzucona na podłodze. Przymierzyłam chyba wszystko, co w niej było, w końcu decydując się na różową bluzkę bez rękawów, białe rybaczki i sandaalki na obcasie tego samego koloru co spodnie. Włosy pozostawiam rozpuszczone, żeby spływały mi falami na plecy. Maluję starannie oczy, by móc konkurować z gęstymi rzęsami Moniki.

Rano w firmie jest spokojnie, więc mam czas napisać parę tekstów wynikających z pomysłów, które mieliśmy wczoraj z Gavinem, i wymyślić przy tym kilka dodatkowych. Nie chcę się spóźnić na nasze spotkanie o pierwszej.

O wpół do drugiej wciąż siedzę sama w sali konferencyjnej, gdy jej drzwi w końcu się otwierają. Wpada zdyszana Monica.

– Przepraszam, Chloe. Straciliśmy z Gavinem poczucie czasu. On już idzie. Przepraszamy za spóźnienie.

Gavin wchodzi do sali, ocierając się o nią, na co dziewczyna, zanim wychodzi, posyła mu wymowne spojrzenie. Cała moja siła i pewność siebie znikają. Prawdę mówiąc, nie sądzę, bym zdołała się dłużej opanować.

– Czekają nas sporo roboty – mówię z galopującym mocno sercem. Próbuję zachować profesjonalizm, ale jestem pewna, że mój głos przypomina skowyt.

Muszę się zwolnić. Nie dam rady pracować z Gavinem w tej firmie. Nie, jeśli każdego dnia będę świadkiem flirtu pomiędzy Monicą o wielkich oczach a nienawidzącym mnie

Gavinem.

Ale czy zdołam się zwolnić, wiedząc, co za sobą zostawiam? Włożyłam w to przedsięwzięcie sporo zaangażowania. Gavin być może jest wielką częścią tego projektu, ale ja także i mocno pragnę, by tak pozostało.

– Przepraszam – odpowiada. – Jak mówiła Monica, straciliśmy poczucie czasu. – Zwiesza głowę i zaczyna pospiesznie szkicować. Serce mało nie pęka mi na jego widok. – Monica ma pozwolenia od wszystkich – mówi, nie podnosząc na mnie wzroku.

Przez chwilę nie mam zielonego pojęcia, o czym mówi.

– Na publikację wizerunku.

Przytakuję.

– Och. Okej. Super. – Skupiam spojrzenie na własnym notatniku z nadzieją, że jakieś inteligentne słowa zamaskują moją zazdrość.

– Tak sobie myślę o prelegentach – zaczynam. – Kilkoro z nich to jeszcze dzieciaki. Jedna ofiara. Jeden bohater. Jeden były dręczyciel. Mamy już ich przemówienia. Czy byłoby możliwe odtworzyć w tle minikomiks, podczas gdy będą mówić?

Gavin wpatruje się we mnie, początkowo bez słowa, zastanawiam się więc, czy powie mi, że całkowicie zwariowałam i potrzebuję znaleźć nową pracę w firmie jak najdalej od niego.

– Tak, to możliwe. Właściwie bardzo podoba mi się ten pomysł. Jeśli podrzucisz mi ich historie, powinienem coś narysować. Kiedy mamy przedstawiać nasze koncepcje kierownictwu?

– Co tydzień – odpowiadam. – W każdy piątek mamy demonstrować nasze postępy.

– Dobra, z łatwością możemy przygotować coś na następny tydzień. Przyjdę z pierwszym szkicem historii, byśmy mogli go razem dopracować. Będziemy mogli pokazać zarys zdarzeń od samego początku aż do końca.

Kiwam głową i wracam spojrzeniem do notatnika, udając, że rozważam nasz projekt, choć tak naprawdę myślenie o czymkolwiek innym niż możliwy związek Gavina z Monicą jest trudne. Mam ochotę go o to zapytać. W szkole średniej nie miałabym z tym najmniejszego problemu, ale teraz... oznacza to coś zupełnie innego. I przecież to nie moja sprawa, prawda? Wróciłam do miasta i wydaje mi się, że mogę sobie rościć prawo do serca tego chłopaka? Odpowiedź jest oczywista. Gavin jest przystojny, utalentowany i bystry. Każda dziewczyna, która nie flirtowała by z nim przy nadarzającej się okazji, byłaby szalona. Nie mogę się wściekać na Monicę, że stara się zwrócić jego uwagę.

– Coś się stało z twoją ręką?

– Co? – Unoszę głowę i widzę, że Gavin się do mnie uśmiecha. Ruchem głowy wskazuje na moją prawą rękę. Spoglądam w to samo miejsce i widzę, że ściskam długopis, opierając go o notatnik tak mocno, że przebił już trzy kartki. – O Boże. – Rzucam pisak i wstaję. – Muszę się przejść. Blokada pisarska czy coś. Niedługo wrócę.

Na zewnątrz oddycham głęboko i siadam na stopniach. Moje życie nie może tak wyglądać. Naprawdę usycham z tęsknoty za swoim niegdysiejszym przyjacielem? Muszę wziąć się w garść. Na tym świecie są miliardy mężczyzn, wliczając w to przystojniaków pracujących w tym samym budynku, mimo to wydaje się, że nie jestem w stanie spoglądać na nich wystarczająco długo, by któryś mi się spodobał.

– Myślałem, że miałaś spacerować.

Spinam się, słysząc jego głos.

– Musiałam się tylko przewietrzyć.

– Chodź, za rogiem jest lodziarnia, mają mrożony jogurt. Ja stawiam.

– Powiedz, że nie wspomniałeś właśnie o mrożonym jogurcie. – Próbuję zapanować nad uśmiechem, ale Gavin jest uroczy, nawet gdy jestem na niego zła.

– Wspomniałem. Wstawaj.

Przez chwilę przyglądam się jego wyciągniętej ręce, nim podaję mu swoją. Mrożony jogurt brzmi naprawdę dobrze. Idziemy powoli, nasze ramiona niemal się stykają. Milczymy, ale wiem, że Gavin się nad czymś zastanawia. Wzdycha jak zawsze, gdy ma powiedzieć coś, o czym myślał od dłuższego czasu.

– Tamtego wieczoru... – zaczyna.

Zbyt dobrze go znam.

– Nie przejmuj się tym, Gav. Rozumiem.

– Serio? Potrafisz czytać w myślach?

Rumienię się i kręcę głową.

– Nie, chciałam tylko powiedzieć, że wszystko w porządku. Nie musisz wyjaśniać, dlaczego uciekłeś. Było ciemno, leżeliśmy, a przed nami rozgrywała się romantyczna scena... – Chyba powinnam się zamknąć.

– Zawsze byliśmy przyjaciółmi. Nie wiem, co mnie wtedy opętało. Nie zrozum mnie źle, jesteś bardzo piękna. Zawsze tak uważałem, ale jesteś...

Jeszcze bardziej zawstydzona, obracam się w kierunku wielkiej fontanny na dziedzińcu.

– Mówiłam, że nie musisz wyjaśniać. – Mam stuprocentową pewność, że moja twarz przybrała kolor cegły.

– Chwila. – Gavin obraca mnie do siebie, marszcząc brwi, przez co pojawia się między nimi pionowa bruzda. – Dlaczego jesteś zdenerwowana?

– Jaka? Nie. Nigdy nie byłam w twoim typie. Wiem o tym. Po prostu... – Ta rozmowa przybiera coraz dziwniejszy obrót.

Chłopak się śmieje. On się śmieje. Idiota.

– Gdybym nie znał cię lepiej, pomyślałbym, że chciałabyś być w moim typie. – Na jego twarzy maluje się uśmiech, mam ochotę mu w niego przywalić. Dlaczego uważa, że to zabawne?

– Chloe. – Chwyta mnie za rękę i zmusza do zatrzymania się. Unosi dłoń, głaszcze kciukiem mój policzek, następnie obejmuje moją twarz, patrząc mi głęboko w oczy.

O czym my w ogóle rozmawiamy? Ponownie obracam się w stronę fontanny i kręcę głową.

– Nie, mówię tylko, że rozumiem.

– Najwyraźniej nie rozumiesz. – Tym razem Gavin staje przede mną. – I przestań się ode mnie odwracać. To niegrzeczne. Mówię do ciebie. – Patrzę wszędzie, tylko nie na niego. – Chloe!

Unoszę głowę i trafiam w jego pajęczą sieć.

– Dziękuję. Rany. Powinnaś coś wiedzieć. Może poprawi ci to nastrój, a może wszystko pogorszy. Nie wiem. – Jęczy. – Właściwie to trudne. – Kręci głową. – Chciałem cię wtedy pocałować. Chciałem zrobić dużo więcej. – Oddycha głęboko, tymczasem ja wstrzymuję dech. – Gdybym nie wyszedł... Chloe, nie masz pojęcia, co chodziło mi wtedy po głowie.

Cholera. Drzę, a on ledwie mnie dotyka. Nie wiem, co by się stało, gdybyśmy się ruszyli. Może bym wybuchła.

– Powiedziałeś, że to błąd i wyszedłeś, jakbyś był na mnie zły. Co takiego zrobiłam?

– Nic. – Wzdycha. – Kiedy przyszedłem do ciebie tamtego dnia, nie chciałem, by zabrnęło to tak daleko. Zawsze byłaś dla mnie niedostępna. Czułem, jakby istniała niewidzialna linia odgraniczająca przyjaźń od wszystkiego innego. Ilekroć myślałem, by ją przekroczyć, wybijałem to sobie z głowy. Nie chciałem stracić tego, co mieliśmy, i nie sądziłem, że możesz czuć to samo. Poza tym, to nie był właściwy czas... A później związałaś się z Devonem.

– Co to ma wspólnego z tamtym wieczorem?

– Wciąż należysz do niego.

Wszystko cichnie, gdy przetwarzam jego słowa pochodzące z miejsca, którego być może nigdy nie zrozumie. Jestem poza jego zasięgiem. Najwyraźniej chce uszanować swojego brata i nie ma znaczenia, że Devon nigdy nie był mi przeznaczony. Chociaż przynajmniej staję się jasne, dlaczego Gavin odwrócił się od czegoś, co miał przed nosem. Teraz już wiem na pewno, że sprawy pomiędzy nami nigdy nie wyjdą poza przyjaźń. Lepiej, żebym się z tym pogodziła.

Posyłam mu nikły uśmiech, chcąc przekazać, że rozumiem.

– Teraz, gdy już to sobie wytłumaczyliśmy... – Następuje idealna chwila na rozproszenie uwagi lub zmianę tematu. – Możemy iść na lody, jak obiecywałeś?

– Na mrożony jogurt. – Uśmiecha się.

Postanawiamy popracować przez resztę dnia w lodziarni. Znajdujemy sobie miejsce w boksie przy wielkim oknie z widokiem na park. Naturalne światło jest dobre dla jego szkiców i mojego myślenia.

Nie ruszamy się z miejsca, nie rozmawiamy nawet, aż około piątej odzywa się komórka Gavina, dając znać o nadejściu wiadomości.

– To Monica. Chce wiedzieć, czy zostaliśmy porwani.

Zaciskam usta, próbując się uśmiechnąć. *Jak słodko z jej strony.*

Kiedy unoszę głowę, Gavin dziwnie na mnie patrzy. Może zdradziło mnie przewrócenie oczami.

– Dam jej znać, że mamy spotkanie poza firmą, by się nie martwiła.

O co ma się nie martwić? Żołądek kurczy mi się, gdy w głowie znów powstaje chaos.

Ugh.

Gavin pisze coś na telefonie, który zaraz odkłada, krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie.

– Jak było na studiach?

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy jego oczami i ustami, zwłaszcza gdy tak mi się przygląda – patrzy czule, z zaciekawieniem i rozważą.

– Szybko minęły. Miałam co robić. Było inaczej niż w liceum. – Uśmiecham się. – Czy potrzebujesz więcej szczegółów?

Odpowiada uśmiechem.

– Tak. Wszystkich.

– Kiedy doszłam do fakultetów, moje zajęcia stały się naprawdę fajne. Niemal zmieniłam kierunek na psychologię, gdy moja współlokatorka zwariowała i zagroziła, że wyrzuci mnie przez okno, jeśli nie wstanę z łóżka i czegoś z nią nie zrobię. Była interesującą postacią, ale jej groźby chyba podziałały. Na trzecim roku nauczyłam się wychodzić z pokoju i poznałam wielu ludzi. Spotykałam się z chłopakami, byłam dobra na zajęciach z pisania i ukończyłam studia z najlepszym wynikiem.

Gavin przechyla głowę na bok.

– A jacy są chłopcy w Oregonie?

Rozbawiona, kopiuję jego postawę. Oczywiście, że wyłapał akurat to z całej mojej wypowiedzi.

– Wysocy, ciemnowłosi, przystojni. – Wzruszam ramionami. – Mają wielkie mięśnie i jeszcze większe...

Gavin natychmiast podrywa się z miejsca.

– Wow, nie! Nie potrzebuję aż takich szczegółów.

Ryczę ze śmiechu.

– Dłonie! Nie ma nic złego w dużych dłoniach, Gavinie.

Wyciąga do przodu jedną rękę i się jej przygląda. Obraca nią i z zadowoleniem kiwa głową.

– Na swoje też nie mogę narzekać. Co myślisz? – Wpycha mi dłoń przed nos i szczyrzy zęby. – Tak duże jak te w Oregonie?

Puszczam do niego oko.

– Nie powiem ci.

Odrzucony, zabiera rękę i mówi:

– Z najlepszym wynikiem, co? Nic dziwnego, że przyjęto cię do BelleCurve. Zatrudniają jedynie najlepszych, samą śmietankę.

– Jak sam zacząłeś u nich pracować?

– Pamiętasz komiks o przeciwdziałaniu dręczeniu w szkole, który narysowałem o nas?

– *W domku na drzewie*? Nadal go masz?

– Podczas studiów wracałem do niego. Nie wiem dlaczego. Chyba chciałem, by był idealny. Nauczyłem się nowych rzeczy i chciałem je wypróbować. Ostatni semestr studiów całkowicie opierał się na tworzeniu projektów, mieliśmy zaprezentować nasze dzieła na corocznym spotkaniu rekrutacyjnym z udziałem poważnych firm. Pokazałem właśnie ten. Zaowocowało to telefonem od świetnego pośrednika pracy, który wyszukał dla mnie kilka najlepszych ofert. Zaraz po studiach polecił mnie w BelleCurve, większość kontraktów podpisałem właśnie z nimi.

– Jakim cudem nie straciłeś wszystkiego w pożarze?

Gavin milczy tak długo, iż zastanawiam się, czy mi w ogóle odpowie.

– Zdołałem ocalić większość swoich prac. Straciłem wtedy tylko jeden szkicownik. Niestety, okazało się, że był to mój ulubiony.

– Próbowales kiedyś odtworzyć to, co się w nim znajdowało?

Zamyka się w sobie. Widzę, że smutnieje, jakby nad jego głowę napłynęły ciemne chmury.

– Tak, ale to już nie było to samo. Albo za bardzo skupiałem się na tym, dlaczego próbowałem go odtworzyć, albo całkowicie straciłem motywację.

– Powinieneś spróbować jeszcze raz. Może minęło już wystarczająco dużo czasu, byś mógł narysować wszystko od nowa.

Siada prosto.

– Zrobiło się późno, powinniśmy wracać do firmy, nim ją zamkną.

Nie jestem na to gotowa. Dąsam się, ale Gavin tego nie widzi, ponieważ wychodzi już z boksu. Ponownie podaje mi rękę i pomaga wstać. Ścisną moją dłoń, następnie ją puszcza i idzie przede mną przez lodziarnię.

Oczarowanie gwiazdą

Chloe

Praca w BelleCurve wiąże się z kilkoma przywilejami, o których nie wspomniano przy przyjmowaniu mnie do pracy. W środę rano wchodzę z laptopem pod pachą do dużej sali konferencyjnej i potykam się niemal od razu, gdy zauważam naszego sławnego gościa.

Zachary Ryan, lokalna gwiazda, futbolista i najbardziej pożądanym (według lokalnych wiadomości) kawaler w całym Seattle siedzi naprzeciw mnie, trzymając jeden ze szkiców Gavina. Uśmiecha się na mój widok, przy czym czuję się, jakby ktoś skierował na mnie światło reflektora. Wszyscy na mnie patrzą. Natychmiast się rumienię.

– Oto ona! – Sandra promienieje i zaprasza, bym usiadła po jej stronie stołu. Jedną dłoń kładzie na plecach Zachary’ego, drugą na moich, gdy staję na tyle blisko. – Zachary, to nasza pisarka, Chloe Rivers. Chloe, jestem pewna, że znasz Zachary’ego Ryana, rozgrywającego i mistrza w Super Bowl. Jest propagatorem naszej kampanii, będzie gościem i wygłosi mowę na gali w sierpniu.

– Wspaniale pana poznać, panie Ryan. – Posyłam mu najpiękniejszy uśmiech i wyciągam do niego rękę.

– Mówmy sobie po imieniu, proszę – proponuje, nim puszcza moją dłoń. – Nie mogę się doczekać współpracy z tobą.

Sandra kiwa głową do Sharlene.

– Wyjdę, byście mogli popracować. Zachary, masz mój numer, prawda? Zadzwoń proszę, gdybyś chciał coś omówić. O każdej porze, mój drogi. – Obejmuje go, jakby przyjaźnili się od lat, następnie znika z sali.

Zachary siada obok mnie, a Sharlene zaczyna spotkanie. Prawie nie zauważam Gavina siedzącego po drugiej stronie stołu, próbującego na mnie nie patrzeć, ale widzę, że rzuca zaciekawione spojrzenia na przystojniaka po mojej lewej. Odczuwam zadowolenie, gdy zdaję sobie sprawę, że mogę posmakować zemsty. To on nazaczył mnie piętnem niedostępnej dziewczyny brata i wrzucił do strefy przyjaźni. Będzie musiał pogodzić się z tym, co to oznacza.

Przez następną godzinę oślepiam Zachary'ego wieloma uśmiechami, zasypuję go też przeróżnymi pomysłami na temat jego roli w całym wydarzeniu. Pod koniec spotkania staję z nim w kącie.

– Zawsze byłeś przeciwny prześladowaniu? – pytam.

– Jako że w dzieciństwie sam padłem jego ofiarą, postanowiłem wykorzystać swoją popularność, by podnieść społeczną świadomość tego problemu.

– Dręczono cię? Nie wierzę.

– W podstawówce wrzucano mnie do śmietnika, ścigano po ulicy, rzucano w głowę kamieniami. Powiem ci jedno mogło się to skończyć w zupełnie inny sposób. W końcu się postawiłem, zacząłem uprawiać sport i stałem się zacięty. Nie tylko fizycznie, ale także psychicznie, więc już nikt nie chciał ze mną zadzierać.

– Powiedziałabym, że odniosłeś sukces.

– Powiedziałbym, że masz rację.

Udaję, że zapisuję coś w notatniku, ale robię to, by oderwać od niego spojrzenie.

– Jaka jest twoja historia?

Unoszę głowę i się rumienię.

– Dlaczego pytasz?

– Chciałbym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Jaka jest twoja historia? – powtarza.

Obdarowuję go swoim najlepszym uśmiechem i odpowiadam:

– W innym miejscu, w innym czasie. Dziś chodzi wyłącznie o pana, panie Ryan.

– Zatem proszę podać czas i miejsce, pani Rivers.

Wyciągam do niego rękę.

– Wydaje mi się, że nasz czas dobiegł końca. Bardzo dziękuję za dzisiejszą burzę mózgow.

Ściska moją dłoń, szatański uśmieszek zastępuje ten zaciekawiony.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy idę do drzwi, Gavin przygląda mi się przeszywającym wzrokiem. Żar bijący z jego ciała jest intensywny, mam więc ochotę zatrzymać się i zapytać, o co mu chodzi. Zamiast tego wychodzę i wpadam na śliniacą się Monicę. Najwyraźniej dziewczyna podglądała nas przez szybę. Chwyta mnie za rękę i ciągnie do kąta.

– Flirtowałaś z nim? – pyta szeptem.

Rozglądam się z nadzieją, że nikt nas nie podsłucha. Kiedy widzę, że nikogo nie ma, wracam do niej spojrzeniem i się śmieję.

– Nie – odpowiadam w ten sam sposób. – Rozmawialiśmy o gali i przeprowadzałam z nim wywiad.

– Wyglądał, jakby miał ochotę cię pożreć.

Odrzucam głowę w tył i śmieję się głośno.

– Ten facet nie ma problemu ze znalezieniem kolejnego posiłku. Wątpię, by przymierał głodem.

Marszczy nos, aby pokazać, że się nie zgadza.

– Może zobaczył coś nowego w menu. Wiesz, jacy są faceci, jeśli chodzi o jedzenie. Muszą skosztować wszystkiego po trochu, by się w pełni usatysfakcjonować.

– Czekaj, o czym my w ogóle rozmawiamy?

Obie prychnęły śmiechem, w tej samej chwili Gavin wychodzi z sali ze szkieletem w ręku. Marszczy brwi na widok naszego rozbawienia.

– Mogłybyście zachowywać się jeszcze bardziej niedojrzale? Facet pojawił się tu z powodu pracy.

Monica wzrusza ramionami.

– Myślę, że Zachary leci na Chloe.

Szturcham ją, licząc na to, że zamilknie. Gavin się spina, kręci głową i odchodzi korytarzem.

Przez resztę tygodnia ilekroć Zachary jest w pobliżu, Gavin rzuca w moją stronę ostre spojrzenia. Monica śledzi moje spotkania z futbolistą, szepcząc mi później do ucha, iż wyraźnie widać, że facet na mnie leci. Za każdym razem szturcham ją i odchodzę.

Nadal nie mam pewności, co dzieje się między nią a Gavinem. Zaczęłam nazywać ją we własnej głowie „Maślane oczka”, ponieważ zawsze, gdy przebywa w tym samym pomieszczeniu co Gavin, jej spojrzenie jest maksymalnie rozmarzone. Wyraźnie widać, że na niego poluje, choć on w ogóle się tym nie przejmuje. Jest dla niej miły, ale przecież jest miły dla każdego.

– No przestań, przecież to tylko jedna szklanka, Chloe. – Monica przyciska idealny biust do lady, pragnąc zwrócić na siebie uwagę barmana. Mężczyzna jej nie widzi, za to wszyscy inni wokół tak.

Nie powinnam z nią tu przychodzić.

– Dobra, ale tylko jedna. Muszę wrócić samochodem do domu.

Barman w końcu ją zauważa, więc dziewczyna zamawia nam napoje. Podaje mi piwo i ciągnie do stolika, przy którym siedzą nasi współpracownicy.

– Powinnaś przeprowadzić się do centrum – mówi. – Ja mieszkam za rogiem, ale jeszcze kilka tygodni temu dojeżdżałam z daleka. Teraz chodzę na piechotę, w dodatku sklep spożywczy mam pod nosem.

– Dobry pomysł. W sierpniu powinnam zacząć szukać mieszkania, jednak póki go nie znajdę, muszę być trzeźwa, by dojeżdżać.

Przechodzimy przez zatłoczoną salę. Monica przedstawia mnie ludziom z księgowości, a także ekipie filmowej.

– Pracujesz nad projektem *Bohaterowie i Legendy*? – pyta Mitch, który najwyraźniej jest pod wrażeniem naszych pomysłów. – Ależ to będzie mocne wydarzenie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co zrobimy dla tych dzieciaków.

Odpowiadam z równą ekscytacją, ale kątem oka zauważam ruch przy wejściu. Jak on to robi? Lokal jest pełen, a ja stoję po przeciwległej stronie, mimo to zauważam, gdy wchodzi.

I on też mnie widzi.

Gavin zauważa uśmiech na mojej twarzy, piwo w mojej dłoni i Mitcha, który od początku rozmowy zdołał się do mnie przysunąć. W typowy dla siebie sposób opuszczam rękę, by nie widział szklanki. Coś w tej sytuacji przypomina mi wieczór w barze Babalouie, z którego praktycznie mnie wyciągnął. Dzisiejsza noc skończy się w podobny sposób? Nie powiem, by było to coś złego. Kiedy Gavin przeciska się przez zebranych, staram się skupić na Mitchu, który nie przestaje do mnie mówić. Opowiada, że jest w BelleCurve od siedmiu lat i niedawno awansowano go na starszego producenta. Chyba rzuca też jakimś żartem, więc posłusznie się śmieję, ale mój umysł rejestruje jedynie to, że Gavin przechodzi przez salę.

Kiedy do nas dociera, staje bezpośrednio za mną. Ta bliskość wynika zapewne z tłoku

panującego w barze, ale przechodzą mnie ciarki. Musi stać za moimi plecami? To absurd, ale czuję się, jakby niemal władczo oznaczał swoją własność.

– Cześć! – woła z boku Buddy, jeden z filmowców. – Weź sobie. – Wskazuje na piwa stojące w kubelku z lodem. Gavin bez wahania bierze butelkę i pociąga z niej spory łyk.

– Dzięki, Buddy – odpowiada w końcu. Patrzy na mnie i puszcza oko.

Odwracam się do Mitcha, zażenowana, że zostałam przyłapana na gapieniu się na niego. Mitch nie przestaje mówić, jakbym go właśnie całkowicie nie zignorowała.

– Studiowałaś w tych okolicach?

– Dziennikarstwo na Uniwersytecie Stanowym Oregonu.

Mitch wytrzeszcza oczy, okazując zainteresowanie.

– To świetna uczelnia.

Jest przystojny, dobrze zbudowany, choć ciut niski. Ma jasne włosy i wygląda trochę jak kujon, ale podoba mi się. W innym miejscu i czasie być może byłabym nim naprawdę zainteresowana, tak jak on mną.

Czuję, że Gavin się za mną przesuwa, uświadamiam więc sobie, że jestem na nim zbyt skupiona.

– Hej, tutaj! – Zauważa nas jeden z grafików, Robert, i macha do nas.

Czując ulgę, że mogę zakończyć rozmowę z Mitchem, podchodzę tam i siadam. Gavin idzie w moje ślady i zajmuje miejsce obok, ale rozmawia z innym chłopakiem, którego imienia nie mogę sobie przypomnieć.

Mitch siada naprzeciw mnie.

– Mieszkasz w Bellevue?

Kręcę głową.

– Nie, ale pod koniec lata zapewne się tu przeniosę, tak będzie mi łatwiej.

To przykuwa uwagę Gavina, który dołącza do rozmowy, przysuwając się, aż nasze ramiona się stykają, i patrzy na mnie uważnie.

– Naprawdę? Do Bellevue?

Wzruszam ramionami.

– Jeszcze niczego nie szukałam, ale wydaje mi się to logiczne. Będę miała blisko do pracy. Nie musiałabym tyle dojeżdżać. – Wracam myślami do rozmowy z Monicą.

– Czysze są spore, a miasto ciasno zabudowane. Nie brakowałoby ci, jak ty to nazywałaś? „Spokoju w ogródku”?

Ponownie wzruszam ramionami. Wchodzi mi to w nawyk, gdy Gavin zadaje mi jakieś pytanie. Gram trudną do zdobycia?

– Niespecjalnie – kłamię.

Wydaje się zaskoczony, opierając się na krześle i odwracając głowę. Moje serce nieco przyspiesza na tę dezaprobatę.

W tej samej chwili przy naszym stoliku pojawia się Monica z dwoma kieliszkami.

– Do dna. Musisz nadgonić. – Popycha w moją stronę kieliszek, który sunie po blacie, nie roniąc ani kropli. Imponujące. Tylko dziewczyny takie jak Monica, choć pijane, nadal potrafią wyglądać seksownie.

Kręcę głową i unoszę szklanę.

– Tylko jedna, pamiętasz?

Dziewczyna się dąsa i unosi swoje szkło.

– Jak chcesz. Gavin, kieliszek jest twój. – Obraca się do niego i uśmiecha zalotnie.

Przesuwam do niego grube, brązowe naczynie i również się uśmiecham.

– Do dna, Gavinie.

Oddaje mi je i przysuwa usta do mojego ucha tak blisko, że czuję na skórze jego niewielki zarost. Drzę, jestem pewna, że to czuje.

– Wypij, odwiozę cię.

Kuszące. Patrzę mu w twarz i uśmiecham się. Nie pogardziłabym czasem sam na sam w jego samochodzie. Ale może nie powinnam?

– Nie chcę, ale dziękuję za propozycję.

Zwariowałaś? Wypij!

Ponownie się przysuwa, ale tym razem dotyka wargami mojego ucha. Ta bliskość z pewnością nie jest przypadkowa. Jeśli tak ma wyglądać nasza przyjaźń, nie wiem, czy mój zdrowy rozsądek to wytrzyma.

– Zabaw się. Zajmę się tobą, przyrzekam.

– Dobrze – mówię, wzdychając z nadzieją, że ma na myśli coś więcej niż podwózkę do domu.

Uśmiecha się, przez co ponownie drzę.

Monica nieco smutnieje, ale kiedy unoszę swój kieliszek w toaście, zaraz znów się uśmiecha.

– Za bohaterów, którzy przeciwstawiają się prześladowaniu słabszych, ponieważ tak trzeba – mówię.

– Za bohaterów! – woła Monica i stuka się ze mną szkłem.

Wychylamy alkohol, Monica piszczy głośno, unosząc ręce nad głowę. Wszyscy widzimy jej płaski brzuch, mimowolnie rzucam okiem na Gavina, który jak pozostali podziwia ciało dziewczyny. Żołądek mi się kurczy, gdy chłopak spogląda na mnie. Musiał zauważyć moje rozczarowanie, ponieważ podsuwa mi swoje piwo.

– Całe twoje.

– Chcesz mnie upić?

Śmieje się.

– Niespecjalnie. Próbuję jedynie rozproszyć twoje myśli. – Ponownie się przysuwa. Ręce obsypuje mi gęsia skórka, policzki natychmiast się czerwienią. Naprawdę musi przestać to robić.

– Miałaś wspaniały pierwszy tydzień w pracy. Możesz świętować, tylko nie wymiotuj. Jeśli będzie ci niedobrze, pojedziesz do domu taksówką.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, próbując zapanować nad uśmiechem.

– Może i tak wybiorę taksówkę.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie ma mowy.

Monica wychyla piąty kieliszek i, chichocząc, siada na kolanach Gavina, gdy chcę wstać, by wracać do domu.

– Lepiej zacznę się zbierać – mówię wystarczająco głośno, by usłyszał mnie Gavin.

Ostrożnie pomaga Monice się podnieść i zajmuje miejsce obok mnie.

– Tylko nie ty – dąsa się dziewczyna. Naprawdę wydyma dolną wargę. – Myślałam, że chcesz obejrzeć moje nowe mieszkanie.

Jej słowa uderzają wprost w moje ego. Próbuję ukryć ból, odwracając się i odchodząc od stolika, gdy w głowie wirują mi myśli. Dobra wieść jest taka, że Gavin jeszcze u niej nie był, zła, że chciałby być.

Choć dostałam pozwolenie na imprezowanie, nie chciałabym być zbyt pijana w drodze powrotnej do domu. Liczy się dla mnie tylko to, że gdyby Gavin chciał iść dzisiaj do Moniki, nie

zapropowałby, że mnie odwiezie.

Kiedy chłopak próbuje wydostać się ze szponów recepcjonistki, korzystam z okazji, by odwiedzić toaletę. Może powinnam pojechać do domu taksówką i dać mu się z nią zabawić. Gavin nie daje mi jednak szans, by to przemyśleć, bo kiedy wychodzę z łazienki, widzę, że stoi za drzwiami, czekając ze skrzyżowanymi na piersi rękami i wymownym wyrazem twarzy.

– Nawet nie myśl o dzwonieniu po taksówkę. Chodźmy.

Wzdycham lekko i zataczam się w jego kierunku. Gdy podniosłam się z miejsca, uświadomiłam sobie, że szumi mi w głowie.

– Jeśli chcesz jechać z Monicą, to śmiało. Nie chcę cię zatrzymywać.

Gavin mruży oczy i chwytam mnie za rękę.

– Chodź, Chlo. Wyjdźmy, nim powiesz coś, czego będziesz żałować.

– Nie chcę blokować ci szansy na jakiś numerek.

Gavin śmieje się ochryple i mocniej ściska moją rękę.

– A może wcale tego nie chcę.

Aha. Może nie jest więc tak przychylny jej zalotom. Wysoce mnie to ciekawi. Kiedy wychodzimy z budynku, Gavin puszcza mój łokieć i chwytam mnie za rękę. Chwilę później wsiadamy do jego furgonetki, odzywam się dopiero, gdy wyjeżdżamy na autostradę.

– Co jest między tobą a Monicą?

Gavin wierci się na siedzeniu, zerkając w moją stronę i nieco mocniej zaciskając palce na kierownicy.

– Przyjaźnimy się.

– Jak my?

Ponownie zmienia pozycję.

– Nie. Między mną a tobą jest coś zupełnie innego. Wiesz o tym.

Uśmiecham się lekko, szczęśliwa, gdy to mówi.

– W taki razie jak wygląda wasza przyjaźń? Mam wrażenie, że dla niej nie jest to to samo, co dla ciebie.

– Przeżyliśmy mały epizod. – Patrzy na mnie, jakby spodziewał się, że mi odbije. I tak, odbija mi, ale jedynie w myślach. Na zewnątrz nieruchomieję.

– W poprzednie wakacje – ciągnie. – Nie byliśmy w związku ani niczym takim, ale coś między nami zaiskrzyło. Nie wiem, dla mnie była to tylko błahostka.

– Ale nie dla niej.

Kręci głową.

– Nie, nie dla niej. Ale to częściowo moja wina.

Piorunuję go spojrzeniem.

– Jak to? – pytam dużo ostrzejszym głosem, niż planowałam.

Gavin wzdycha.

– Chloe, nie chcę rozmawiać o Monice.

– Ale ja chcę.

Zerka na mnie, po czym znów na drogę.

– Dlaczego? Dlaczego to dla ciebie ważne?

Prycham i obracam się w kierunku przedniej szyby.

– Wcale nie. Nieważne.

– Nie. Ważne. Odpowiedz. Dlaczego chcesz wiedzieć, co jest u mnie i Moniki.

– Co jest między mną a Monicą – poprawiam jak zawsze, choć wcześniej mnie to bawiło, a teraz w ogóle się nie śmieję. – Nie odwracaj kota ogonem. Jeśli chcesz mojej odpowiedzi na swoje pytanie, najpierw odpowiedz na moje.

Jęczy.

- Serio? To jakaś gra? Jeśli odpowiem na twoje pytanie, ty odpowiesz na moje?
- Tak. Przyrzekam na mały paluszek.
- Podaj rękę.
- Co? – Patrzę na niego zaskoczona.
- Chcesz przyrzekać na mały paluszek, więc go podaj.

Wyciągam rękę i zahaczam z nim palec.

- Przyrzekam na mały paluszek, że odpowiem na twoje pytanie, jeśli ty odpowiesz na moje. Dlaczego częściowo to twoja wina, że Monica żywi do ciebie jakieś uczucia?

Nie puszcza mojego palca. Opuszcza nasze ręce, wciąż trzymając moją.

- Co jakiś czas my...
- Dobra, rozumiem. – Próbuję zabrać rękę, ale on przytrzymuje mocniej.
- Nie możesz się złościć. Chciałaś wiedzieć, a nie mam zamiaru cię okłamywać.

Dlaczego czuję, jakby mnie zdradził, choć nigdy nie byliśmy razem? Cała ta nasza przyjaźń nie wadziła mi, gdy byliśmy młodszy, ale teraz powoli mnie zabija.

- Twoja kolej, by odpowiedzieć na pytanie.
- Nie pamiętam, jakie było – kłamię.

Nie daje się nabrać.

- Dlaczego ważne jest dla ciebie to, co jest między mną a Monicą?

Czuję ucisk w gardle, ale przełykam ślinę, nie chcąc się teraz rozpląkać. Dobrze się dziś bawiłam i nie chcę tego popsuć.

- Proszę, nie zmuszaj mnie, bym na to odpowiedziała. Sądzę, że już wiesz.

Ścisnął moją dłoń. Jest to długi gest, który w jakiś sposób trafia do mojego serca.

- Dobrze.

Potrzebuję szybko zmienić temat.

- Jakie masz plany względem domku na drzewie?
- To znaczy? Niczego nie planowałem.
- Zburzyłeś go – mówię, jakby miał zrozumieć, do czego zmierzam. – Zrobiłeś to, by wymazać złe wspomnienia, prawda?

Wydaje się zdziwiony tym pytaniem, więc odpowiada ostrożnie:

- Tak.
- A teraz, gdy nie masz już domku na drzewie, wciąż unikasz wspomnień, jakby te wydarzenia nigdy nie miały miejsca?

Marszczy brwi i wiem, że trafiłam na właściwy trop.

- Nie mogę ich uniknąć.
- Ale próbujesz. Sądziłeś, że zburzenie domku pozwoli ci zamknąć ten rozdział. Zupełnie jakbyś wyrzucił stare ubrania i zdjęcia. – Kręcę głową. – Nie chcę wyprowadzać cię z błędu, Gavinie, ale domek zawsze tam będzie, bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie.
- Co próbujesz przez to powiedzieć, Chloe?

Wzdycham. Nie jestem pewna, ale wiem, że jedynie krok dzieli mnie od spuentowania wypowiedzi.

- Może zamiast niszczyć stare wspomnienia powinieneś znaleźć sposób, by stworzyć nowe? Lepsze? Do diabła, może powinieneś wybudować nowy domek na drzewie?

CZWARTY KONAR

Odbudowa

Uzdrowienie następuje wtedy, gdy decydujemy porzucić mrok i postanawiamy skierować się ku światłu

~ Dieter F. Uchtdorf

Rozplątywanie

Chloe

Jestem wyczerpana i spocona, gdy podnoszę się z łóżka i uświadamiam sobie, że coś jest nie tak. Nie trzeba geniusza, by zgadnąć, że zawiodła klimatyzacja. *Super*. Pośredniczka handlu nieruchomościami przez cały dzień ma pokazywać dom kupcom. Muszę stąd wyjść do dziesiątej.

Ostrzegam kobietę o awarii, zakładam stare bikini i wymykam się nad jezioro. Przestronny ogród rodziców jest jasnozielony, ozdobiony białymi azaliami, kamieniami, jabłonkami i krzewami. Trudno sobie wyobrazić, że będzie mieszkał tu ktoś inny. Kiedy dom zostanie sprzedany, nie będzie więcej opalania się na pomoście, spacerowania po lesie, wychodzenia na strych i czytania na dachu – nie żebym robiła to ostatnio, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że nie będzie to już dłużej możliwe, a ja zostanę z tęym bólem w piersi.

Docieram do drewnianego pomostu, z szopy wyciągam ponton, cumuję go przy pływakach i wskakuję, by posmażyć się na słońcu i przez chwilę odprężyć.

– Cholera! – Wyskakuję z pontonu. Musiałam zasnąć i to w palących promieniach słońca. Jak długo tu byłam? Cumuję przy pomoście i pędzę do domu. Wbiegam na schody, gdy otwierają się drzwi tarasowe. Przykucam za górnymi stopniami i wstrzymuję oddech. Jak niby mam stąd uciec?

– Czyż to nie wspaniały widok? To jedna z najlepszych posiadłości w okolicy. Widok na górę Rainier nie może być zły. Zwłaszcza w taki dzień jak dziś.

Czmycham w dół i za róg. Co mam teraz zrobić? Przywieram do elewacji i rozważam swoje możliwości: biec przez las do Gavina i prosić, by pozwolił mi zostać u siebie na jakiś czas, czy zanurkować do środka, ubrać się, wziąć kluczyki, przy okazji sabotując prezentację domu i ujawniając swój żalony strój. Niby zawsze mogę przeprosić.

Moje stopy poruszają się, nim głowa podejmuje decyzję. Wielokrotnie przemierzałam las na bosaka, choć byłam wtedy dużo młodsza. Nie pamiętam, by aż tak to bolało. Klnę kilkakrotnie, gdy następuje niespodziewanie na kamienie i wbijam sobie kilka drzazg, ale wreszcie staję na środku lasu, gdzie niegdyś znajdował się domek na drzewie. Dziś nie ma tu nic prócz wielkiego, pięknego drzewa stanowiącego kiedyś cały świat dla dzieci, które uczyły się marzyć.

Nie marnuję czasu. Stopy mnie boją, skóra piecze i z chęcią bym się ubrała. Dom Gavina znajduje się niedaleko, a kiedy staję na jego tylnych schodach, zaczynam się gorączkowo dobijać. W środku włącza się światło, więc przyciskam twarz do szyby w drzwiach, czując, jak w moim wnętrzu kielkują ciepłe wspomnienia. Niemal potrafię sobie wyobrazić, że siedzimy z Gavinem i Devonem w jadalni, gramy w gry planszowe i pijemy niezliczone litry lemoniady.

Po drugiej stronie pojawia się zaciekawiona twarz, przez co się wzdrygam i cofam. Gavin otwiera drzwi z rozbawioną miną, gdy z góry na dół taksuje mnie wzrokiem.

Instynktownie krzyżuję ręce na piersiach, by się zakryć, i z irytacją tupię nogą.

– Na co się gapisz?

Ze śmiechu zgina się wpół.

– Nie mogę się doczekać, aż mi o tym opowiesz. – Przepycham się obok niego i idę w kierunku schodów. Krzywię się, gdy Gavin woła za mną: – A myślałem, że się obudziłem, ale chyba nadal śnię.

– Przestań! – odpowiadam również krzykiem. – Muszę się ubrać i przeczekać tu jakiś czas. Zasnęłam na jeziorze, a agentka nieruchomości cały dzień pokazuje kupcom dom. W dodatku zepsuła mi się klimatyzacja.

Już na gorze zatrzymuję się obok dawnego pokoju chłopaka. Uświadamiam sobie, że zapewne już w nim nie śpi. Spoglądam w lewo i marszczę brwi. Pokój Devona? Wyciągam rękę w kierunku kłamki, ale Gavin nie daje mi szans jej nacisnąć, gdy przechodzi obok, kierując się w stronę dawnego pokoju taty. Idę za nim i przechodzę przez szerokie, podwójne drzwi.

– Mogę u ciebie zostać, póki agentka nieruchomości sobie nie pójdzie?

Gavin przystaje i się obraca, jakby zastanawiał się nad moją prośbą. Jeśli zamierzał skwitować to żartem, traci na to ochotę i tylko kiwa głową.

– Jasne. Dam ci jakieś ubranie, zanim uda nam się odzyskać twoje.

Kiedy szuka ciuchów w garderobie, ja rozglądam się po głównej sypialni, którą zajął. Pokój z pewnością urządzony jest po męsku. Białe ściany, brązowa pościel, szary chodnik i całkowity brak ozdób. Komoda i szafki nocne z białymi lampami stanowią jedyną dekorację w tym miejscu. Łóżko nie jest pościelone, ale prócz tego w sypialni panuje porządek. Wydaje się, że nie ma tu nic do ukrycia.

Gavin wraca chwilę później, rzuca mi podkoszulek i spodenki. Będę musiała mocno zawiązać troczki, by mi się nie zsunęły.

– Jeśli chcesz się odświeżyć, możesz iść pod prysznic – mówi. – Będę na dole.

Korzystam z propozycji i idę się umyć, zauważając w łazience całkowity brak damskich kosmetyków. Rety, naprawdę jestem aż tak zazdrosna o każdą, która tylko spojrzy na Gavina? Może dobrze, że nie jesteśmy razem. Właściwie może właśnie dlatego nie ma dziewczyny – ponieważ każda szczęściara mogąca nazywać go swoim musiałaby być nieco szalona, by zmagać się z konkurencją.

Zmywam z siebie całą przedpołudniową przygodę, wychodzę spod prysznica i wkładam ubranie Gavina. Moje serce nieco przyspiesza, kiedy uświadamiam sobie, że to jego stara futbolowa koszulka. W szkole średniej, jeśli chłopak podarował dziewczynie swoją drużynową koszulkę, oznaczało to, że bardzo mu się podobała. Oczywiście nie jesteśmy już w liceum, więc nie powinnam doszukiwać się w tym ukrytego znaczenia, ale gdy przeglądam się w dużym lustrze, nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

W drodze na dół ponownie spoglądam na drzwi pokoju Devona. Kołatanie w piersi jest jak ostrzeżenie, ale ignoruję je i pociągam za klamkę. Zamknięte. Nie wiem, czy odczuwam ulgę czy smutek, gdy odkrywam, że wspomnienia o Devonie są zatrzaśnięte za starymi drzwiami. Odwracam się z ciężkim sercem.

Chwilę później jestem na parterze, gdzie Gavin podaje mi moje stare tenisówki i butelkę wody.

Cholera. W całym tym chaosie nie zauważyłam, w co sam jest ubrany. W jasnozielonej koszulce bez rękawów i szarych spodenkach wygląda, jakby właśnie skończył ćwiczyć. Nie przejmuję się tym, jak płytkie są teraz moje myśli, gdy podziwiam jego muskulaturę i zmierzwiłone włosy. Przyglądam mu się zbyt długo. Kiedy już przestaję się ślinić, zauważam buty, które trzyma.

– Skąd je masz?

Uśmiecha się.

– Pobiegłem do twojego domu. Agentka akurat nie miała klientów. Będziesz ich potrzebowała tam, gdzie się wybieramy.

– A gdzie się wybieramy?

Podaje mi buty, więc zakładam je, ale cały czas jestem podejrzliwa.

– Idziemy na zakupy. – Bierze teczkę ze stolika przy wejściu i otwiera drzwi. – Chodźmy.

– Na zakupy? Jakże?

– Zobaczysz. – Szczerzy zęby w uśmiechu. On coś kombinuje i postanowił mnie w to wciągnąć.

Oto w sobotnie popołudnie, ubrana w męską, za dużą na mnie koszulkę i spodenki, stoję w miejscowym sklepie stolarskim, gdy Gavin wypełnia wózek po brzegi. Wciąż nie powiedział mi, co zamierza, ale do tej pory domyśliłam się, że ma to coś wspólnego z domkiem na drzewie. W innym przypadku dlaczego miałby kupować sklejkę, gwoździe, śruby i inne rzeczy, których nawet nie potrafię nazwać?

– Nie mogłeś wziąć mi jakichś ubrań, skoro byłeś w moim domu? – marudzę, po raz setny podciągając jego spodenki.

Śmieje się, ale jest zbyt skupiony na swoim zadaniu, by odpowiedzieć, więc zaczynam zwiedzać sklepowe alejki. Kiedy zauważam hamak, nie waham się i go biorę. Gdy spotykamy się z Gavinem przy kasie, chłopak zaczyna się ze mnie naśmiewać.

– Poszłaś szukać hamaka? – pyta, przeglądając inne rzeczy, które wrzuciłam do wózka.

Odrzucam jego rękę, nie potrafiąc zapanować nad uśmiechem.

– Nie podglądaj.

Podaję kasjerce kartę, ale Gavin nalega, że to on zapłaci. Kobieta bierze więc jego kartę, a ja piorunuję go wzrokiem.

– Hej! Ja chciałam to kupić!

Gavin wzrusza ramionami.

– Dzisiejsze zakupy wymyśliłem ja, więc ja stawiam.

Nie potrafię się na niego złościć, ale wiem, że nie wzięłabym hamaka, wiedząc, że nie będę mogła za niego zapłacić. Szturcha mnie i wskazuje na pudełko, które mam w rękach.

– Wiesz już, co będziemy dzisiaj robić?

Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Jeśli nie to, o czym myślę, hamak i tak jest spoko.

– Prawda.

Wracamy do domu Gavina, chłopak parkuje tyłem na podjeździe. Wsiadamy, a mój towarzysz wyjmuje z garażu lodówkę turystyczną.

– Napelnij ją jedzeniem i napojami. Czymkolwiek, co nada się na popołudnie.

Pół godziny później Gavin prowadzi taczkę wypełnioną narzędziami i płytami. Kierujemy się w głąb chłodnego lasu. Wzdycham głęboko, gdy docieramy na miejsce, w którym niegdyś znajdował się nasz domek.

Stoję, wpatrując się w drzewo, rozmyślając o ciężkim zadaniu, jakie nas czeka, gdy Gavin staje za mną. Obejmuje mnie ramionami i kładzie podbródek na mojej głowie.

– Czasami – zaczyna – słucham tego, co mówisz. – Czuję, że się uśmiecha, więc również to robię. – Miałaś rację. Jeśli chcę pamiętać tylko te dobre rzeczy, a odpuścić złe, prawdopodobnie powinienem odbudować domek. Właśnie to będziemy dziś robić.

– My? – docinam.

Uśmiecha się.

– Tak, my. Nie będziesz siedzieć i się przyglądać jak poprzednio. – Kiedy się odsuwa i pochyla nad stosem rzeczy, by wziąć jakiś papier, zauważam pot, który zdążył wchłonąć się w dopasowaną koszulkę. Takie mięśnie pleców powinny być zakazane.

– Przypuszczam, że nie mam wyboru.

Podaje mi kawałek drewna, puszczając przy tym oko.

– Nie masz. Chodź tu. Musimy zacząć od naprawy platformy. Jakiś szaleniec porąbał ją siekierą.

Parskam głośnym śmiechem. Zdaję sobie sprawę, że jego polecenia sprawiają mi radość, więc wchodzę po drabinie, biorąc po dwa szczeble jednocześnie. To nie tak trudne jak tydzień temu. Zawsze będę pamiętała w tym miejscu o Devonie, nie pozbędę się wspomnień o nim, ale fakt, że Gavin może zmierzyć się z tym w tak wymowny sposób jest ogromnym krokiem naprzód – dla nas obojga.

Chłopak wciąż stoi na ziemi, przeglądając uważnie swoje dokumenty.

– Czy to oryginalny projekt? – wołam.

Oczy mu błyszczą, gdy kiwa głową.

– Tak. Chciałbym go odtworzyć na tyle, na ile to możliwe, ale nieco go przy tym ulepszyć.

Uśmiecham się.

– Ulepszyć? Zamontować panele solarne?

Śmieje się.

– Nie do końca, ale to nie jest taki głupi pomysł. Moglibyśmy zainstalować lodówkę, na brak której zawsze narzekał Devon. Chciałem poszerzyć i podwyższyć drugi poziom, powstałoby w ten sposób miejsce na okna. Chyba miło by było spać tam w chłodne noce. Wiesz, po pracy do późna często tu zostawałem. To właśnie tutaj miałem największe natchnienie.

Nie musi mi mówić. Pamiętam, że często znajdowałam go tu, gdy smacznie spał. Żartowałam nawet, że powinien się tu przeprowadzić.

Przestajemy rozmawiać i zabieramy się do roboty. Nie, to Gavin pracuje nad domkiem. Ja stoję na ziemi, zastanawiając się, co zrobić z hamakiem.

– Kiedy skończysz rozplątywanie tego czegoś, przyjdź mi pomóc z barierką – mówi.

Rozplątywanie. Mrużę oczy, patrząc na niego, jednak zaczynam skupiać się na domku. Już ja mu pokażę rozplątywanie.

Godzinę później kończę swoje zajęcie, więc Gavin schodzi, by sprawdzić, jak mi poszło.

– Nieźle, Chlo.

Uśmiecham się usatysfakcjonowana, że być może zdołałam zaimponować mu moimi kobiecymi umiejętnościami. Może przemyśli sprawę, nim określi mój wysiłek mianem rozplątywania.

Napędzana adrenaliną i pewnością siebie praktycznie wbiegam po drabince, by pomóc mu z tą barierką. Testuję podest, skacząc po nim kilkakrotnie, następnie uśmiecham się do chłopaka z zadowoleniem. Jest zbyt zajęty odkręcaniem wody, by to zauważyć, ale ja go widzę. Pot kapie z jego twarzy, mimo to Gavin nadal się uśmiecha. Upija spore łyki i brzegiem koszulki ociera twarz.

Mam nadzieję, że nie słyszy mojego westchnienia, ale na widok jego umięśnionej sylwetki nie potrafię nad nim zapanować. Gavin, podając mi butelkę, nie wydaje się dostrzegać mojego zainteresowania.

Wczesnym wieczorem rozciągam się na hamaku i podziwiam, co my – cóż, głównie Gavin – odtworzyliśmy w ciągu kilku ostatnich godzin. Zdołał naprawić płytę parteru, odbudować barierkę i postawić konstrukcję pod ściany. Oboje jesteśmy spoceni i wyczerpani, gdy postanawiamy zakończyć pracę na dziś. Gavin na wszystkie materiały zarzuca plandekę, wartościowe narzędzia pakuje do taczki.

– Potrzebny ci prysznic? – pyta, gdy wracamy na jego podjazd.

– Pewnie tak. Jaki masz plan? – Uświadamiam sobie, że będzie to już trzeci mój prysznic dzisiaj, ale po wylaniu hektolitrów potu mam to gdzieś.

– Coś wymyślimy.

Ponownie się kąpię, po czym jestem zdziwiona, widząc na blacie w łazience zestaw świeżych ubrań. Próbuję nie panikować na myśl o tym, że Gavin tu wszedł, kiedy się myłam. Ubieram się pospiesznie i wychodzę w tej samej chwili, gdy on wchodzi po schodach. Jego uśmiech roztopia moje wnętrze.

Stoimy niezręcznie na szczycie schodów.

– Lepiej się czujesz? – pyta.

Przytakuję. Waham się, czy powiedzieć mu, co poczułam, gdy się uśmiechnął. W tej chwili mam przemożną ochotę, by przyprzeć go do ściany i napaść na jego usta.

– Rozgość się. Zaraz wrócę.

To nie tylko moja wyobraźnia. Gavin patrzy mi w oczy jeszcze przez chwilę, nim odwraca się i rozchodzimy się w przeciwnych kierunkach. Kiedy zamyka podwójne drzwi swojej sypialni, wreszcie mogę wypuścić wstrzymywane w płucach powietrze. Jestem roztrzęsiona, czuję, jak szybko bije mi serce. Gavin jest szalony, jeśli sądzi, że może łączyć nas jedynie przyjaźń. Nie sądzę, bym tylko ja to czuła.

Upadek anioła

Chloe

Kiedy Gavin sprawdza e-maile, wchodzę do salonu i włączam wieżę. Podpięłam już MP3 leżące tuż obok. Puszczam muzykę, ponieważ wiem, że spodoba mi się jego playlista.

Na pierwszej pozycji znajduje się piosenka *Angel's Fall*. Kładę się na podłozie i zamykam oczy. To jeden z moich ulubionych utworów. Zaraz po premierze słuchałam go na okragło. Nie trzeba być geniuszem, by domyslić się, dlaczego Gavin ma go na swojej liście, zawsze uwielbiał zespół Breaking Benjamin. Ta piosenka przypomina mi Devona. Co jednak ważniejsze, przypomina mi o stracie – o utraconej przyjaźni, przegapionych szansach, niespełnionych marzeniach... Dziś ten utwór sprowadza mnie do bliżej tłumionych wspomnień i po raz pierwszy od lat pozwalam sobie pamiętać.

Magnetyczna energia wypełnia przestrzeń, więc wiem, że Gavin do mnie dołączył. Że mi się przygląda. Unoszę głowę i widzę, że opiera się o futrynę w przejściu pomiędzy kuchnią a salonem. Zaciska usta, wpatrując się we mnie, ale myślami jest gdzie indziej. Na jego twarzy gości smutek, dezorientacja, a nawet gniew.

Nie musi mówić, że chce, bym wyłączyła sprzęt grający. Nie daję mu czasu, by zwerbalizował to pragnienie.

– Połóż się ze mną – proszę łagodnie.

Podchodzi do mnie ostrożnie i kładzie się na plecach na tyle blisko, że stykają się nasze ramiona. Dopiero się wykapał, jego woń jest oszałamiająca. Spijam ją, aż muszę wypuścić powietrze. Leżymy bez ruchu, pogrążeni w myślach, gdy równy rytm i rockowa melodia tłumią

wszystko wokół.

Zawsze uważałam, że teksty mają uzdrawiającą moc, może właśnie na tym skupiają się teraz nasze dusze. Z jakiegoś powodu ciągnie nas do siebie, nawet jeśli naszym przeznaczeniem jest jedynie pomóc sobie nawzajem wydostać się z mroku. I być może jest to właściwe.

Odczuwam silne kołatanie w klatce piersiowej, gdy Gavin odnajduje moją dłoń i ją ściska. Bez namysłu splatam nasze palce. To subtelny gest, ale mam nadzieję, że wymowny. Nie poruszamy się ponownie, pozwalając, by jedna piosenka zmieniała się w drugą. Z głośników płynie akustyczna wersja *How Will I Know*, więc wzdycham z ulgą. Nie wiem, czy zniosłabym kolejny nastrojowy utwór.

Zerkam ukradkiem na Gavina. Pierwsze, co zauważam, to pospieszne unoszenie się jego torsu. Ściska mi się serce. Zakładam, że podobnie do mnie walczy w tej chwili o kontrolę nad emocjami. Niekiedy dezorientacja zmienia się w ból, a wtedy jest to nie do zniesienia.

Spoglądam na jego twarz i gwałtownie wciągam powietrze. Opuszcza powieki, ale jest za późno. Zobaczyłam to. Błysk wilgoci w jego zaczerwienionych oczach. Pęka mi serce. W wyrazie jego twarzy dostrzegam wszystko. Ból. Cierpienie. Stratę. Wraz z Devonem umarła również częśćka Gavina. Któż mógłby stwierdzić, jak duża była? Wie to tylko on. Tylko Gavin zna ogrom swojego cierpienia.

Jak mogłam być tak samolubna? Jasne, Stacy kazała mi wyjechać, ale – jak Gavin często mówił o bracie – powinnam była wiedzieć, że Stacy była po prostu sobą. W ostatecznym rozrachunku sama podjęłam tę straszną decyzję i uciekłam.

Opieram się na łokciu, pochylam nad chłopakiem i kciukiem ocieram mu kącik oka. Nawet jeśli łzy nie popłynęły, chcę, by wiedział, że może się przede mną otworzyć.

– Przepraszam – głos mi się łamie, moje własne policzki stają się mokre. Nie jestem pewna, czy przepraszam za wyjazd, czy za śmierć Devona. A może za obie te rzeczy. Wpatruję się w jego twarz, szukając śladów siły, pragnąc, by jego serce mi wybaczyło i zakończyło naszą waśń.

W przedłużającej się ciszy tracę energię. Muszę zamknąć oczy, by wziąć wdech. Kiedy to robię, kładę twarz na jego piersi, głaszczę kciukiem nieogolony policzek. W dotyku jest jak papier ścierny. Ostry. Kojący. Uzależniający. Dotykanie go w ten sposób – bez skrępowania – rozpala moje zmysły. Odślania moją wrażliwość i naraża na odrzucenie. Ponownie.

W tej pozycji czuję, jak mocno bije jego serce, a także moje, które próbuje nadażyć. Ich wspólna melodia jest piękniejsza niż ta płynąca z głośników. Nie chcę się dłużej powstrzymywać. Wsuwam palce w jego włosy i odchylam głowę. Moje wargi znajdują się tak blisko jego szyi, że gdybym chciała, mogłabym posmakować jego skóry. Pragnę tego.

Obejmuje mnie w talii i wydaje dźwięk, który mogę określić jedynie jako cichy szloch. Nie mam wątpliwości, że pochodzi on wprost z jego serca. Nie płyną łzy, ale na twarzy Gavina widać udrękę, co mnie porusza. Czuję ucisk w gardle, gdy próbuję zapanować nad własnymi łzami.

Zanim mogę to chociaż przemyśleć, przysuwam się i dotykam nosem jego nosa. Nie otwiera oczu. Jego usta znajdują się tak blisko, że oddychamy tym samym powietrzem.

– Gav – szepczę. Serce kołatce mi mocno w piersi.

Oddychamy płytko, ale się nie poruszamy. Chwilę później Gavin obejmuje mnie mocniej, mogłabym przysiąc, że z jego piersi dochodzi pomruk.

Miękkie wargi muskają moje. Równie dobrze mógł to być przypadek, więc nie rozbudzam w sobie nadziei, ale drzę z napięcia. Naprawdę się trzęsę. Nie jestem pewna, jak nad tym zapanować, więc zamiast się skupiać stawiam na rozproszenie uwagi i przysuwam się do jego ust. Tym razem nie ma wątpliwości, czyja to sprawka. Nie pozwolę, by dłużej kwestionował

moje zamiary.

Odpowiada, układając dłoń na moich plecach, a tę, którą mnie obejmuje, przesuwa wyżej. Gest ten wystarcza, by umocnić moją pewność. Skubię jego dolną wargę, po czym go całuję. Nie czekam na odpowiedź, nim sprawiam, by rozchylił usta, pragnąc przekroczyć tę barierę. Jęczę, gdy dostaję pozwolenie na pogłębienie pocałunku. Jego usta są ciepłe i bezpieczne. Stanowią spokojną przystań, której poszukiwałam.

Całujemy się i jest to cholernie przyjemne. Jęczę w jego usta, przeczesując palcami jego włosy, nim chwytam je, nie chcąc puścić, przerażona, że w którejś chwili Gavin zmieni zdanie i puf, tak po prostu rozwieje się jak kurz na wietrze i zniknie. Czuję ulgę, gdy się nie wycofuje. Zamiast tego przesuwa rękę po mojej koszulce, głaszcząc mnie po boku, schodząc kciukiem na moją klatkę piersiową. Drugą ręką zakłada mi luźny kosmyk włosów za ucho.

Drzę w jego ramionach, wsuwając kolana pomiędzy jego nogi, by znaleźć się w nieco wygodniejszej pozycji. Gavin jęczy, podpowiadając mi, że zrobiłam to dobrze. Gdyby nasze usta nie były złączone, szeroko bym się uśmiechnęła. W tej chwili mnie podtrzymuje, ponieważ sama jestem za słaba.

Przyrzekam, że ten facet umie czytać w myślach. Unosi moją głowę i układa mnie na plecach, następnie kładzie się na mnie, nie przerywając przy tym pocałunku.

W tej pozycji mam dostęp do jego ciała. Kiedy czuję pod palcami gładką skórę jego pleców, Gavin przerywa pocałunek i muska ustami czule miejsce pomiędzy moją szyją a ramieniem. Skubie i ssie, aż mam ciarki.

– Pachniesz cholernie dobrze – jęczy.

Kiedy wraca do moich ust, przywiera do mnie całym ciałem, przez co na udzie czuję jego podniecenie. Chłopak przyciska się do mnie przez spodenki, by dać mi znać, jak bardzo mnie pragnie. Dyszenie może być nieco niewłaściwą odpowiedzią, ale nie sądzę, bym potrafiła się tym teraz przejmować.

Przerywa nam gwałtowny dźwięk jego komórki. Przeklinam w duchu ten mały cud elektroniki, gdy natychmiast zostają przywrócona do rzeczywistości. Gavin odsuwa się ode mnie i sięga po telefon.

– Cześć. Co tam? – odbiera. Jego przyspieszony oddech jest jedynym dowodem na to, co zaszło między nami. – Nie wiem. Czekaj – odpowiada i patrzy na mnie, szukając czegoś w moim wyrazie twarzy. – Dzwoni Justin. Chcesz iść dziś na JackholeS?

Przez chwilę nie pamiętam, kim są JackholeS i dlaczego chciałabym na nich iść. Następnie przypominam sobie, że to ulubiony zespół rockowy Justina, pochodzący z Portland. Jestem tak sfrustrowana, że nie potrafię udzielić Gavinowi odpowiedzi. Przez resztę weekendu wolałabym zostać tu z nim.

– A ty? – pytam, wymigując się od decyzji.

Ku mojemu rozczarowaniu Gavin wstaje i pomaga mi podnieść się z podłogi.

– Chyba powinniśmy wyjść z tego domu. Najpierw możemy wpaść do ciebie po jakieś ubrania. Zespół gra o dziewiątej w Tacomie, więc mamy jeszcze trochę czasu.

Choć noc na mieście byłaby zapewne dla nas dobra, waham się z odpowiedzią. Robię to tylko dlatego, iż wyraźnie widać, że Gavin podjął już decyzję.

Uśmiecha się do mnie i skupia uwagę z powrotem na telefonie.

– Będziemy. – Milknie na chwilę. – Chloe jest ze mną. Przyjedziemy za jakiś czas.

Rozłącza się i idzie do kuchni. Słyszę grzechot kluczy, następnie kroki. Gavin czeka na mnie przy drzwiach. Powoli zaczynam się denerwować, ale mam nadzieję, że to tylko moja paranoja. Podczas krótkiego przejścia do furgonetki nie próbuje mnie dotknąć, nawet na mnie nie patrzy. Obawiam się, że to, co się między nami wydarzyło, zostanie zamiecione pod dywan

i nigdy już nie będziemy o tym rozmawiać. Mam ochotę w coś kopnąć, ale przede mną znajduje się jedynie Gavin i jego samochód. Stawiam ciężkie kroki, wyładowując poprzez nie tylko część swojej frustracji.

Przez całe trzydzieści sekund przejażdżki do mojego domu milczymy, bez słowa wysiadam również z jego auta. Spodziewam się, że po wejściu do domu dopadnie mnie żar, ale nic takiego się nie dzieje. Agentka nieruchomości musiała naprawić klimatyzację. Niech ją szlag. Miałam nadzieję, że wykorzystam to jako wymówkę, by spędzić więcej czasu z Gavinem.

Przetrząsam garderobę w poszukiwaniu czegoś zwyczajnego, a jednocześnie seksownego i uśmiecham się, gdy moje spojrzenie trafia na idealny strój: biały kombinezon z rozkloszowanymi nogawkami, ujawniającymi całkiem sporo ciała. Przeglądam się w lustrze, ignorując fakt, że mój biust jest dużo większy niż za licealnych czasów. Może wyglądam seksowniej, niż zamierzałam, ale wiem, że Gavin odejdzie od zmysłów. Wkładam złote szpilki i wracam do samochodu z uśmiechem, który poszerza się na widok zszokowanego spojrzenia chłopaka.

Wskakuję do wozu, z zaskoczeniem stwierdzając, że Gavin wpatruje się w przednią szybę.

– Ładne wdzianko – mówi.

– Dzięki – odpowiadam nonszalancko, gratulując sobie wywołania w nim frustracji. Nie mam zamiaru dać mu zapomnieć o wcześniejszym pocałunku.

Gavin

Co ona mi, u diabła, robi?

Pięciokrotnie musiałem poprawiać spodnie w kroku, gdy zobaczyłem, jak wychodzi z domu ubrana w strój Królowej Śniegu. Chloe wygrywa. Tylko ona mogła sprawić, że ten strój wygląda grzesznie – aby wielokrotnie skusić do spróbowania zakazanego owocu. Nie pomaga, że niedawno macaliśmy się, słuchając playlisty, którą stworzyłem, by upamiętnić brata. I, co gorsza, nie powstrzymałem Chloe. Boże, pragnąłem jej. Wciąż jej pragnę.

Kurwa. Co ja robię?

Gdyby kierownica była żywa, zaczęłyby się dławić, umarłaby i została pochowana, tak mocno ją ściskam, próbując pozbyć się nieco wewnętrznego napięcia. Niestety ulgę osiągnę tylko w jeden, niedostępny w tym momencie sposób.

W chwili, gdy zadzwonił mój telefon, wiedziałem, że to znak. Musieliśmy przerwać, więc wykorzystałem okazję, by wyjść z domu. Gdyby Justin nie zadzwonił, nie znalazłbym w sobie wystarczająco dużo siły, by się odsunąć. Sekundy dzieliły mnie przed rozebraniem dziewczyny i zrobieniem rzeczy, o których marzyłem od lat. Oczywiście dziś mam większe doświadczenie w zadowalaniu kobiet. Seks z Chloe byłby oszałamiający. Oszałamiałem od samego smaku jej ust. Drzę. Te usta staną się moim narkotykiem.

Chloe pochyla się do radia. Przyglądam się jej gładkim, szczupłym nogom i pasmom brązowych włosów. Wzdycham nie tylko ze względu na podniecenie – ale moje westchnienie wychodzi jak jęk, więc Chloe obraca głowę, by na mnie spojrzeć. Odchrząkuję i wyjeżdżam na drogę.

Moja towarzyszką decyduje się zostawić ustawioną wcześniej stację radiową, następnie opiera się wygodnie. Zerkam na nią, gdy zbiera włosy i wiąże je w jeden z tych luźnych koków,

które tak dobrze wychodzą dziewczynom. Mam dzięki temu idealny wgląd w jej dekolt ujawniający górną część jędrnych piersi. Widok poprawia się, gdy Chloe wygina plecy...

Cholera!

– Jak klimatyzacja? – pytam, próbując odwrócić uwagę od skąpo ubranej pasażerki.

Kątem oka widzę, że wzrusza ramionami.

– W domu jest piekielnie gorąco. Jutro coś wymyślę.

Kłamczucha. Nie wypomnę jej tego, ale naprawiłem jej klimatyzator, gdy wcześniej wpadłem do niej po buty. Musiałem tylko zrestartować urządzenie, nie była to żadna poważna awaria, ale jej kłamstwo potwierdza to, czego się obawiałem.

Przyjaźń-Tulenie na łyżeczkę

Chloe

Wiem, że Gavin nie jest obojętny na mój urok, ale jestem rozczarowana brakiem jego uwagi, odkąd opuściliśmy jego dom. Burczy mi w brzuchu, co przypomina o ważniejszych rzeczach w życiu – jak jedzenie.

– Gav, jestem głodna. Nie zjedliśmy dziś za wiele.

– W lokalu podają jedzenie. A może chcesz zatrzymać się gdzieś po drodze?

– Nie, w porządku. Mogę zjeść w barze. Kto przyjdzie?

– Phoebe, Blaine i kilkoro innych znajomych Justina. Jazz i Marco wyjechali. A jeśli już przy nich jesteśmy, odzywali się do ciebie?

Marszczę brwi i kręcę głową.

– Czasem pisałam do Jazz. Nie mogliśmy się zdzwonić. Albo byłam w pracy, albo nie miałam przy sobie komórki, gdy próbowała się ze mną skontaktować, a kiedy w końcu odebrała, powiedziała, że oddzwoni. Jestem pewna, że jest zajęta.

– Tak samo miałem z Marco. Zastanawiam się, czy wróca – mówi, wypowiadając na głos pytanie, które kołacze mi się w głowie od wyjazdu przyjaciółki.

– Będą musieli przyjechać na ślub, ale wiem, o co ci chodzi. Mam nadzieję, że wróca. Wiem, że to dla Marco wielka szansa, ale tęsknię za Jazz. Kto inny napakuje mi lodówkę, po czym wyżre z niej wszystko?

Gavin się śmieje.

– No tak. Nic dziwnego, że jesteś głodna.

Rechoczę, gdy wjeżdżamy na parking.

Nasza grupa znajduje się już w barze, znajomi siedzą przy dwóch okrągłych stolikach. Przy każdym z nich wolne jest tylko jedno krzesło, więc Gavin pozwala mi wybrać. Zajmuje ostatnie wolne miejsce i rozmawia z Justinem, gdy ja nadrabiam zaległości z Phoebe, która przedstawia mnie najpierw koleżankom ze studiów, Izzy i Rachel. Obie dziewczyny są piękne. Izzy jest redaktorką w magazynie mody, a Rachel lokalną modelką. Zauważam, że Rachel zerka na stolik chłopaków i już wiem, kto wpadł jej w oko. Spoglądam na Gavina, który odrzuca głowę w tył, śmiejąc się głośno z chłopakami, po czym podaje kelnerce kartę kredytową.

Przez chwilę mam wrażenie, że kupuje drinka komuś przy swoim stole, ale wtedy wstaje, podchodzi do mnie i podaje mi szklanekę.

– Wódkę z sokiem, panienko? – droczy się, ale wygląda przy tym na szczęśliwego. Może wyjście z domu było jednak dobrym pomysłem.

– Dziękuję panu. – Obdarowuję go olśniewającym uśmiechem, nim chłopak wraca na swoje miejsce.

– Gay, czekaj. Poznaj moje koleżanki – woła za nim Phoebe.

Gavin wraca, by stanąć obok mnie, uśmiechając się, gdy Phoebe wszystkich sobie przedstawia. Widzę, jak Rachel na niego patrzy, mając nadzieję, że chłopak podzieli jej zainteresowanie. Rozmawia uprzejmie, podczas gdy ja zamawiam nachos, ciesząc się, że w końcu coś zjem.

Wreszcie ktoś jest na tyle bystry, by wpaść na pomysł połączenia naszych stolików. W samą porę, ponieważ gdy JackholeS stają na scenie, atmosfera w barze natychmiast zmienia się w pandemonium. Publiczność najpewniej zna zespół, ponieważ śpiewa teksty. Ja ich nigdy nie słyszałam, ale potrafię zrozumieć, o co ta cała wrzawa. Zespół jest naprawdę dobry.

Słucham muzyków, gdy zauważam, że Blaine w którymś momencie wślizgnął się obok mnie. Gavin został wcisnięty pomiędzy Rachel a Justina. Coś trzeba zrobić z tymi krzesłami.

– Co tam u ciebie słychać? – pyta mnie Blaine, wyrывая tym samym z zamyślenia.

– W zeszłym tygodniu zaczęłam pracę, pomagam też rodzicom sprzedać dom. Ciągle jestem zajęta.

Na jego twarzy gości zainteresowanie.

– A jak nazywa się twoja firma?

– BelleCurve Creative.

Chłopak marszczy brwi.

– A to nie tam pracuje Gavin?

Przytakuję.

– Zostaliśmy przydzieleni do tego samego projektu. Wiesz coś o nim?

– Tylko tyle, co powiedział mi Gavin.

Zespół kończy pierwszy utwór, przy stolikach zapada niezręczna cisza, gdy Blaine posyła Gavinowi spojrzenie spode łba. Znam je aż za dobrze. Uważa, że patrzy na rywala.

– A co u ciebie? – pytam, próbując ściągnąć jego uwagę.

Zastanawia się przez chwilę, jakby nie potrafił odsunąć od siebie wcześniejszych myśli.

– Zajmuję się teraz budowlanką. Pracuję z ojcem. Przyzwoite godziny pracy, świetna pensja i dobre świadczenia. Bardzo mi się podoba.

– Super. – Uśmiecham się uprzejmie i upijam łyk drinka, ale się denerwuję. Zerkam na drugą stronę stołu i niemal się krztuszę. Gavin wpatruje się intensywnie w Blaine'a.

Naszą uwagę rozprasza wokalista, który mówi do publiczności, wywołując czyste szaleństwo. Dostaję również swoje jedzenie i natychmiast zaczynam konsumpcję. Kilka piosenek później Blaine wstaje, by zamówić sobie coś do picia, a Gavin nie traci sposobności, by go

podsiąść i ukraść mi połowę dania.

– Byłem głodny. Przykro mi, Koniczynko. Chcesz, zamówię ci coś jeszcze.

Uśmiecham się, słysząc to przezwisko i kręcę głową.

– Nie, dziękuję.

Blaine wraca, z uśmiechem siada obok Gavina.

– Co tam słysząc, Gav?

– Wszystko spoko, stary. A jak te nowe domy, które stawiacie? Planuję niedługo wpaść, by je obejrzeć.

Blaine rozsiada się wygodnie.

– Tak? A co z tym, w którym mieszkasz?

– Och, nie, nie dla mnie. Przyjaciel szuka sobie miejsca.

W chwili, w której wydaje mi się, że mogę bezpiecznie przestać ich słuchać, słyszę następne pytanie Blaine'a.

– Jak tam Giselle? Nie widziałem jej ostatnio.

Giselle? Jedyna kobieta o tym imieniu, jaką znam, jest modelką. Oczywiście Gavin mógłby umawiać się z kimś takim.

Zapada niezręczna cisza, nim chłopak odpowiada:

– Dobrze. Wyjechała na wakacje. Hej, myślisz, że w tym roku też zdobędziesz bilety na mecze? Powinniśmy się wybrać. Moja agencja daje mi czasem bilety na Soundersów. Moglibyśmy się wymienić.

Na szczęście zmienił temat. Nie wiem, czy zniosłabym rozmowę na temat jednej z jego licznych kobiet, zwłaszcza po tym, co stało się u niego w domu.

– Świetny pomysł – mówi Blaine. – Tak, powinienem mieć jakieś. Daj znać, który mecz cię interesuje, a ja się o nie postaram. Zakładam, że z nowym obrońcą będziemy mieć w tym roku znaczną przewagę.

Znudzona rozmową o sporcie, idę do baru, by zamówić sobie coś do picia. Czekaając, zauważam starszego mężczyznę w sportowej kurtce. Siedzi na stołku obok mnie, niespiesznie lustrując wzrokiem moją sylwetkę. Przysuwam się do baru, zasłaniając mu nieco widok, ale zdołał się już mną zainteresować.

– Potrzeba ci dziś towarzystwa, cukiereczku? – bełkocze.

Uśmiecham się sztywno i obracam głowę.

– Nie, dzięki. Daję radę.

Przysuwa się, nie łapiąc aluzji.

– Na pewno? Sprawię, że będzie warto.

Krztuszę się, gdy przemieszcza się na stołku, kładzie rękę na swoim udzie i przesuwa ją w kierunku kroku. Odwracam się pospiesznie z obrzydzeniem i wpadam na szeroką pierś Gavina, na którego twarzy widać tak wielkie przerażenie, jakie sama odczuwam.

– Wszystko dobrze? – pyta Gavin nieco głębszym niż zwykle głosem, piorunując mężczyznę wzrokiem.

Nieznajomy wierci się zdenerwowany na stołku i odwraca od nas, jakby nic się nie stało.

Tłumię uśmiech, bo podoba mi się zaborcza reakcja Gavina. Nie rozmawialiśmy o naszych uczuciach, ale jego zachowanie jest bardziej wymowne niż słowa, podpowiada mi, że jestem dla niego ważna. Gdybym tylko miała pewność, że tym razem nie zmieni zdania.

Przechodzimy do innej części baru, Gavin prowadzi mnie przed sobą. Daje znać barmanowi i zamawia kolejkę. Budzi się we mnie energia, gdy obejmuje mnie w tali i pociąga, bym oparła się o niego. Kładę ręce na jego ramionach i się odprężam. Kołyszę się w rytm muzyki, przez galopujące serce zapominając o wszystkim, skupiając się tylko na nim.

Wracamy do domu Gavina dopiero o drugiej w nocy, chociaż wcale nie jesteśmy pijani. Chłopak nie pyta mnie nawet, czy chcę wracać do siebie, po prostu parkuje na własnym podjeździe i w milczeniu prowadzi mnie do drzwi. Podaje mi nową szczoteczkę do zębów, kładzie świeże ubranie na łóżku i pokazuje na łazienkę.

Kiedy z niej wychodzę, Gavin przechodzi obok mnie i bez słowa zamyka za sobą drzwi. Wciąż stoję w tym samym miejscu. Chwilę później chłopak zatacza się na mnie, niemal mnie popychając. Patrzę na niego nieco zdezorientowana i wskazuję na łóżko.

– Oboje tu śpimy?

Uśmiecha się, odsuwa kołdrę.

– Ja tu śpię. Możesz do mnie dołączyć, no chyba że nie chcesz. Mogę też spać gdzie indziej.

Spoglądam na niego i wiem, że nie mam zamiaru spać nigdzie indziej. Czeka, aż do niego dołączę, następnie tuli mnie, przywierając do moich pleców.

– Nie sędzę, byśmy dłużej mogli nazywać to przyjacielskim tuleniem na łyżeczkę. – Słowa te wydostają się z moich ust tak szybko, że zawstydzona zaciskam wargi i zamykam oczy.

Ku mojej uldze, Gavin trzęsie się ze śmiechu. Całuje mnie w ramię.

– Śpij, Koniczynko. Rano czeka nas budowa domku na drzewie.

Jestem rozczarowana, że tylko to czeka mnie w tym łóżku, ale po chwili zasypiam, niejasno świadoma, że Gavin odsuwa się ode mnie i wyplątuje z pościeli.

Detoks

Chloe

Nazajutrz budowa domku jest o wiele trudniejsza, ponieważ jestem niewyspana. Po krótkim śnie obudziłam się i przekonałam, że miałam rację – Gavin sobie poszedł. Czekałam kilka godzin, nie wiedząc, dlaczego w ogóle mnie opuścił, rzucając się na materacu i mając nadzieję, że wróci. Zasnęłam, kiedy zrozumiałam, że najwyraźniej w ogóle mnie nie chce. Może chwilowo się mną interesował, ale jest bardziej doświadczony, a ja nie mam mu nic do zaoferowania.

W ogóle jakie dziewczyny mu się podobają? Takie jak Monica? A może modelki o idealnej figurze jak Rachel? Może żadna z nich, a może obie. Wiem jedynie, że w jego typie nie jest dziewczyna, która ma metr sześćdziesiąt, okrągłą sylwetkę, brązowe włosy, pasję do pisanie i serce wielkie jak cała Floryda.

Nasze rozmowy są ograniczone, gdy skupiamy się na odbudowie dziecięcej kryjówki. Chciałabym się przy tym dobrze bawić. Gavin pracuje jeszcze intensywniej, pod koniec dnia domek na drzewie ma cały szkielet – będzie jak kiedyś, oczywiście po naniesionych poprawkach.

– Koniec na dziś – ogłasza z dumą, podziwiając dzieło z ziemi. – Za tydzień dodamy ściany.

Posyłam mu wymuszony uśmiech i pakuję lodówkę.

– Zostajesz dzisiaj u mnie?

Zaskakuje mnie tym pytaniem. Może to tylko moja wyobraźnia, ale coś w jego głosie mówi mi, że nie chce mnie już w nocy u siebie. Uczę się, jak odczytywać subtelne aluzje.

– Agentka nieruchomości wysłała mi wcześniej SMS-a, że klimatyzacja już działa – kłamię. – Nie wiem, co się stało, ale wrócę do siebie.

Nie spiera się ze mną.

– Chcesz coś zjeść, zanim pójdziesz do domu?

Kręcę głową, opierając się pokusie.

– Nie dziś. Zobaczymy się jutro w pracy, okej?

Uśmiecham się, macham mu na pożegnanie i zostawiam go pod domkiem na drzewie.

Sprzątam, piekę i gotuję, by zająć czymś myśli. Dwadzieścia ciastek, zapiekaną zupę z kurczaka i francuskie drożdżówki później odkładam fartuszek i siadam w salonie, by obejrzeć film i napić się wina.

Po dwóch żalonych komediach romantycznych w końcu zaczynają ciążyć mi powieki. Postanawiam udać się zatem do sypialni, by odpocząć. Bóg jeden wie, jak tego potrzebuję, ponieważ od jutra rana zacznę detoks od Gavina.

– Cholera, Chloe, ciastka są super. Nie wiem, czy masz świadomość, co właśnie zrobiłaś. Stałaś się moim prywatnym cukiernikiem. Ilekroć będziemy mieli jakąś składkową imprezę, będziesz mieć przerąbane, jeśli ich nie przyniesiesz. – Monica stoi nad moim biurkiem, uśmiechając się i krusząc wszędzie dookoła. Dziewczyna nie je za wiele, ale kiedy to robi, nikt nie chce być tego świadkiem.

– Rety, Mon, czy cokolwiek trafia do twoich ust?

Przewraca oczami i jęczy, udając rozkosz, gdy wpycha ostatni kawałek pomiędzy wargi. Śmieję się mimowolnie. Dziewczyna zachowuje się nedorzecznie, ale szybko zdobyła moją sympatię. Nietrudno dostrzec, dlaczego Gavin ją lubi. Jest fajna i zabawna. Warto też nadmienić, że nie słucha tego, co myślą o niej inni. Nie, żeby się nie przejmowała, ale po prostu nie zwraca na to uwagi. Podoba mi się to.

Tydzień w pracy będzie ciężki, ponieważ Gavin jest maksymalnie skupiony na swoim zadaniu. Nie chodzi tylko o mnie – prawie z nikim nie rozmawia, więc nie mogę brać tego do siebie. Koncentruje się, czego ja ewidentnie nie robię. Jestem rozproszona, próbuję wymyślić cokolwiek, o czym mogłabym napisać, lecz nawet ze stworzeniem planu mam trudności. Kiedy Monica zabiera mnie na lunch i pyta, jak minął mi weekend, opowiadam jej. O wszystkim.

Jest w tej dziewczynie coś takiego, przez co wydaje mi się, że mogę jej zaufać. Otwarta na każde zdarzenie, o którym mówię, wydaje się mimo wszystko nieco rozczarowana, gdy odkrywa, że nie ona jedna ma problemy z Gavinem. Szybko jednak bierze się w garść i daje mi kilka dobrych rad.

– Kiedy jutro przyjdzie Zachary, lepiej żebyś z nim flirtowała. Stanie się jedno z dwojga: albo da się złapać i zechce się z tobą umówić, na co nie będziesz mogła nie przystać, bo byłoby to bardzo niegrzeczne, albo Gavin się wkurzy i zacznie się o ciebie starać.

Parskam głośnym śmiechem.

– Uważasz, że Gavin będzie mnie chciał?

Przytakuje przesadnie, jakby wierzyła we własne słowa.

– Tak. Każdy romantyk by się tak zachował.

– Będę o tym pamiętać – odpowiadam z sarkazmem – ale zapominasz o innych możliwościach: stracę Gavin, ponieważ będę flirtować z Zacharym, albo stracę szanse u ich obu, bo zrobię z siebie kretynkę.

Monica wzrusza ramionami.

– Powiedziałabym, że warto zaryzykować. Obaj są przystojni.

– Nie kocham Gavina, bo jest atrakcyjny.

– Powiedziałaś właśnie, że go kochasz?

Powinłam była wiedzieć, że się do tego przyczepi. Mam ochotę wsadzić palce do jej głowy i wymazać z jej pamięci moje ostatnie słowa.

– Nie. Nie tak. Od bardzo dawna się przyjaźniliśmy, oczywiście, że kocham go jak przyjaciela. Nie miałam na myśli romansu. To zupełnie coś innego.

– Cholera, jestem zakochana w Gavinie. W Zacharym też. Wybierz sobie któregoś, a ja wezmę tego drugiego. – Śmieje się z własnego żartu, więc do niej dołączam.

Do czasu powrotu do firmy nieznacznie mi lepiej. Nie dlatego, że udało mi się pogodzić serce i rozum – wciąż toczy się we mnie wojna – ale dlatego, że po raz pierwszy z kimś o tym porozmawiałam. Nawet gdyby była tu Jazz, wątpię, żebym aż tak bardzo się otworzyła. Przyjaciółka już wcześniej oceniała moją relację z Gavinem, ale nie próbowała pomóc, rzucając przy tym żartami.

Najdłuższa dotychczas rozmowa z przyjacielem zdarza się, gdy zostajemy uwięzieni w sali konferencyjnej i dołącza do nas Zachary, który wyjaśnia szczegóły swojej pracy. Gavin przeważnie milczy, szkicując.

– Również opowiesz o dręczeniu... – zaczynam, ale Zachary nie dopuszcza mnie do głosu.

– Właściwie, Chloe, nie chciałem opowiadać o sobie. Chciałem mówić o dzieciach, które obecnie się z tym mierzą. Chciałem mówić o ich męstwie, nie swoim.

– A nie uważasz, że byłoby dobrze, gdybyś podzielił się własną historią? Jesteś bohaterem, Zachary. Dotknęło cię coś, przez co przechodzą miliony dzieci na całym świecie, ale wyszedłeś z tego obronną ręką. I tylko popatrz na siebie! Grasz w drużynie, która znowu pnie się, by wygrać mistrzostwa Super Bowl. Jeśli cię posłuchają, rozpalisz w nich ogień.

Patrzy na mnie przez stół, przez chwilę wydaje mi się, że go wkurzyłam, ale zaskakuje mnie całkowicie, gdy mówi:

– Zjedz ze mną kolację.

Mimowolnie patrzę na Gavina, który przestał szkicować, czyści ołówek i jest przy tym tak spięty, jak gdy poszliśmy na mrożony jogurt. Kiedy ponownie spoglądam na Zachary'ego, jestem całkowicie zagubiona.

– Że co?

Przez chwilę chłopak jest zażenowany, gdy zerka pomiędzy Gavinem a mną.

– Przepraszam. Powinienem zapytać cię na osobności. Po prostu... zaskoczyłaś mnie, a nikomu nie przychodzi to z łatwością. Potrafisz operować słowami, Chloe Rivers. – Śmieje się.

– Co jest dobre, skoro jesteś pisarką.

Ostatnio zbyt często się rumienię, przeklinam własne ciało, że mnie tak zdradza. Muszę jednak przyznać – choć Gavin siedzi tuż obok – że jestem skłonna zaakceptować propozycję Zachary'ego. To coś odświeżającego w przepychankach z Gavinem. Byłoby miło iść na normalną randkę zamiast uganiać się za chłopakiem, który wielokrotnie stwierdził, że nie interesuje go nic więcej prócz przyjaźni.

Gavin musiał wyczuć, że jest powodem mojego niezręcznego milczenia, ponieważ zamyka szkicownik i ze zgrzytem odsuwa krzesło.

– Dam wam czas na rozmowę. Kiedy będzie można bezpiecznie wrócić, powiadomcie Monicę – mówi, ale nie patrzy na mnie, choć błagam go w duchu, by to zrobił.

– To co powiesz, Chloe? – pyta Zachary, gdy tylko zamykają się drzwi. – Jeśli chcesz, mam jutro wolne.

Jutro jest piątek, nie mam zupełnie żadnych planów.

– Dziękuję, Zachary. Chciałabym, ale niedawno musiałam coś zakończyć i nie jestem gotowa...

Kręci głową, dając znać, że w porządku.

– Pomyślałem, że zapytam. Piękna dziewczyna jak ty nie pozostanie długo sama. Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Z uśmiechem zbiera swoje rzeczy, wydaje się być niezrażony.

– Nie musisz wychodzić...

– Muszę. Za godzinę mam trening. Wrócę w następnym tygodniu z mową. Dziś świetnie nam poszło. – Wstaję i odprowadzam go do drzwi, wciąż zastanawiając się nad wydarzeniami ostatniej godziny. Chłopak zatrzymuje się z ręką na klamce i patrzy na mnie. – Ktokolwiek włada twoim sercem, jest szczęściarzem. Dopilnuj jednak, byś wkrótce je odzyskała. Zaslugujesz na to, by w pełni kontrolować kolejne wydarzenia. Do zobaczenia, Chloe.

Jego słowa pozostają ze mną po jego wyjściu. Ma rację. Zbyt długo skupiam się już na tym, co czuję do Gavina. Nie potrafię kontrolować przyszłych wydarzeń, ale mogę mieć wpływ na to, komu oddać serce. Kiedy ktoś podjął decyzję, musisz mieć siłę, by stawić temu czoła i odejść.

PIĄTY KONAR

Najdroższa Chloe

Otwieram na świat wszystkie okna mego serca

~ John Greenleaf Whittier

Dziennik Chloe

25.12.2006

Dlaczego wszyscy rozpoczynają pisanie dziennika od słów: „Drogi pamiętniku”? Powinnam napisać: „Najdroższa Chloe”, ponieważ dziennik będzie przeznaczony wyłącznie dla moich oczu.

Najdroższa Chloe,

z tej strony dwunastoletnia ja, która zwraca się do Ciebie mnie z przyszłości.

Moja przyszła Chloe, Twój przyjaciel Gavin Rhodes podarował Ci ten dziennik na Gwiazdkę. Jest gruby, ale nie musisz czuć się zobligowana do zapełnienia go. Gavin wie, jak uwielbiasz pisać, ponieważ Gavin to Gavin, a on wie o Tobie wszystko. Również jest kujonem, zapewne dlatego uważasz go za pokrewną duszę.

Jesteśmy bardzo podobni, choć nie w oczywisty sposób. Gavin jest wyjątkowo bystry i kreatywny, ja lubię po prostu czytać książki i pisać, ale gdy rozmawiamy o rzeczach, które uwielbiamy, oboje robimy to z pasją. Możemy rozmawiać ze sobą przez wiele godzin. Teraz, gdy o tym myślę, rozumiem, dlaczego Gavin podarował mi ten gruby dziennik... Może chciał, bym przestała opowiadać mu o wszystkim, co dzieje się w mojej głowie.

Tak czy inaczej, zasady Gavina (bo Gavin zawsze ma zasady) mówiły, że mam zapisywać w dzienniku szczere myśli. Stwierdził, że to moja bezpieczna przystań, ponieważ nikt nie będzie mnie osądzał i zawsze mogę tu wszystko z siebie wyrzucić. Mogę pisać o uczuciach. Mogę nawet przeklinać, ponieważ i tak nikt tego nigdy nie przeczyta. Cholera!

Powiedział też, że powinnam pisać tylko o ważnych wydarzeniach. Stwierdził, że będę

wiedzieć, gdy nastąpią, ale tak naprawdę mogę pisać codziennie, bo nikt się nie dowie, o czym piszę, i nikt się nie będzie przejmował. Rety, Chloe z przyszłości zapewne wkurza się właśnie na Chloe z przeszłości.

Jedyne, co musisz wiedzieć, to to, że Gavin Rhodes jest Twoim przyjacielem. Mam nadzieję, że zawsze nim będzie, ponieważ nigdy nie znajdziesz drugiego takiego. Cóż, może poza jego bliźniakiem Devonem. Ci dwaj są identyczni z wyglądu, ale poza tym nic ich nie łączy.

===LUIgTCVLIA5tAm9PeE52Q3RUMF8tQjZXPfMkRSIKMEkiEFA3WjtSPhBzHHE=

Nigdy nie przestało

Chloe

Trzaskam drzwiami, aż dom trzęsie się w posadach. Cały dzień w pracy upłynął pod znakiem ignorancji ze strony Gavina. Chłopak się ze mną ani nie przywitał, ani nawet nie pożegnał. Oznacza to cały tydzień ciszy, ale dziś było chyba najgorzej. Przez wiele godzin siedzieliśmy w tej samej sali konferencyjnej, a on nie mógł na mnie nawet spojrzeć. Sądziłam, że ból i złość mamy już za sobą. Dlaczego nagle wróciliśmy do początku?

Dwadzieścia minut później, kiedy w końcu udaje mi się przyhamować nieco swój gniew, dzwoni telefon. Podnoszę go z prędkością światła, ale żołądek mi opada, gdy na ekranie widzę imię Phoebe.

– Cześć.

– Rety, dobrze się czujesz? Brzmisz, jakby ktoś zdeptał ci chomika.

Krzywię się, bo ani trochę nie podoba mi się to porównanie.

– Tak, dobrze. Co tam, pszczołko? – Kiedyś nieustannie ją tak nazywałam. Wszyscy uważali, że to urocze, ale ponieważ straciłyśmy kontakt na kilka lat, zapomniałam już o tej ksywce. Aż do teraz.

– Mam randkę. Ty i ja. Będziesz gotowa za pół godziny?

Marszczę brwi, niepewna, czy mój nastrój pozwoli na wyjście z domu, ale nie odrzucam całkowicie tej propozycji. Użalenie się nad sobą raczej mi nie pomoże.

– Gdzie idziemy?

– Gdzieś, gdzie nie byłaś od lat. No dalej, po prostu się przygotuj. Będę u ciebie

o siódmej. Tylko nie każ mi wchodzić do środka i wyciągać cię za włosy.

Auć!

Rozłączam się i rzucam telefon na łóżko. Groźby Phoebe zawsze mnie przerażają.

Nie wiem, dokąd idziemy, więc postanawiam ubrać się normalnie – praktycznie na każdą okazję. W starej garderobie znajduję niebieską sukienkę, więc wiem, że mam coś dobrego. Wciąż jestem w szoku, że moje ubrania ze szkoły średniej na mnie pasują. Chyba właśnie dlatego zaglądam do starej garderoby za każdym razem, gdy mam się spotkać ze znajomymi. To sposób na odświeżenie dobrych wspomnień sprzed czasu, zanim wszystko się skomplikowało.

Phoebe trąbi na moim podjeździe punktualnie o siódmej. Wybiegam z domu i uśmiecham się do niej promiennie, nim siadam na miejscu pasażera. Dziewczyna gwizdże, gdy cofa.

– Cholera, gdzie według ciebie jedziemy? Na szybkie randki?

Jęczę z frustracji.

– A dokąd jedziemy?

– Do kina samochodowego! – wykrzykuje, jakby była to najbardziej niesamowita wyprawa, na jakiej była od lat.

Obracam się do niej, przekonana, że przyjaciółka powinna być po mojej stronie.

– Dlaczego, u diabła, mnie nie ostrzegłaś? Zawracaj, chcę się przebrać.

– O nie. Nie ma mowy. Blaine’owi się spodoba. – Puszczą do mnie oko, a mnie kurczy się żołądek.

– Co znaczy, że Blaine’owi się spodoba?

Phoebe odrzuca głowę w tył i się śmieje.

– Och, Chloe. Zawsze byłaś nieświadoma, jeśli chodziło o płęć przeciwną. Blaine na ciebie leci. Od zeszłego weekendu błagał mnie, bym coś wymyśliła, żeby mógł się z tobą spotkać. Początkowo zakładał, że jesteś z Gavinem, ale powiedziałam mu, by nie świrował. Wszyscy wiedzą, że Gavin Rhodes kocha tylko jedną dziewczynę, a jest nią Giselle.

Znowu to imię.

Przyjaciółka nagle milknie, jakby słyszała pytania kołaczące się w mojej głowie. Robię, co mogę, by się jakoś pozbierać po miazdzącej wiadomości, którą mnie właśnie obarczyła.

– Kogo jeszcze zaprosiłaś na tę swoją niespodziewaną randkę? – Piorunuję ją wzrokiem, ale nie sądzę, by moje spojrzenie oddało całą złość, jaką czuję.

– Wszystkich! – wykrzykuje. – Justina, Blaine’a, Gavina, Rachel i Izzy. Pomyśleliśmy, że będzie fajnie. Poza tym, Rachel leci na Gavina, więc stwierdziłam, że połączę ich jak ciebie i Blaine’a.

– Phoebe! – Niedobrze mi. Jest najgorszą swatką na świecie.

Wjeżdżamy, płacimy i zmierzamy do miejsca, w którym czekają już furgonetki Blaine’a i Gavina. Cholera. Żeby dodatkowo pogorszyć sprawę, widzę, że Rachel wysiada od Blaine’a i kieruje się w stronę drugiego samochodu. Z uwodzicielskim uśmiechem wsiada do auta i zamyka za sobą drzwi. Patrę przed siebie i szukam komórki, jednocześnie układając w głowie plan ucieczki.

Do czasu aż znajdujemy wolne miejsce, trzymam palec na zielonej słuchawce. Wiercę się niespokojnie. Nie chcę rozmawiać przy Phoebe, więc czekam, aż zaparkuje, wysiadam i odchodzę, szukając odosobnionego miejsca.

Na drodze staje mi Blaine, obdarowując mnie imponującym uśmiechem.

– Cześć, Chloe.

– Cześć, Blaine – odpowiadam również z uśmiechem.

– Chyba Phoebe i Justin będą siedzieć w jej samochodzie. Jeśli chcesz, możesz do mnie dołączyć.

– Chciałabym, ale nie chcę być niegrzeczna dla przyjaciółki. To ona prosiła, bym przyjechała i w ogóle...

Jego nadzieje bledną.

– Tak, prawda. Oczywiście.

W tej samej chwili słyszę śmiech Rachel i Izzy, które wsiadają na tylne siedzenie furgonetki Gavina. Kątem oka obserwuję, co on robi. Kiedy nadal stoi, czuję, że moimi żyłami płynie adrenalina.

– Jednak, po przemyśleniu sprawy... – Obracam się do Blaine'a ze słodkim uśmiechem. – ...Phoebe i Justin zapewne będą chcieli być sami.

Tym razem twarz chłopaka się rozpołada. Chowam telefon i idę z nim do jego samochodu. Wskakuję na tylną klapę, pozostawiając nogi luzno, by zwisały. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że będę siedziała w ten sposób u kogoś innego niż Gavin. On był jedynym, z którym oglądałam filmy w kinie samochodowym. Sama ta myśl z pewnością zepsuje mi resztę wieczoru.

– Chloe, łap!

Niewielka puszka trafia mnie w lewy policzek, nim mam szansę zareagować. Piecze mnie skóra, najpierw jest odrętwiała, ale zaraz zaczyna pulsować.

– Co ty robisz, Justin? – Gavin z piorunującą szybkością pojawia się przy samochodzie Blaine'a. Rachel i Izzy śmieją się histerycznie za jego plecami. Nie sądzę, by były złośliwe. Chyba są po prostu pijane i nie mają pojęcia, jak inaczej zwrócić na siebie uwagę faceta. Obie są tak piękne, że nie sądzę, by kiedykolwiek wcześniej miały z tym kłopot.

Zanim Gavin do mnie dociera, pojawia się przy mnie Blaine i obejmuje moją twarz, by sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Odsuwam się od niego, przykładam chłodną puszkę do obolałego miejsca. Nie patrzę na Gavina, ale nagle emocje sprawiają, że ściska mi się gardło.

– Przepraszam, Chloe! – woła Justin, który nadal stoi przy lodówce.

– W porządku! – odpowiadam pospiesznie. Chcę, by wszyscy przestali się na mnie gapić.

– Pokaż, Koniczynko – szepcze Gavin, przez co jeszcze bardziej ściska mi się gardło, a samotna łza spływa po moim policzku, choć nie wiedziałam, że mam wilgotne oczy. Zakrywam ją puszką i przelękam gwałtownie ślinę wraz z resztą słonych kropel.

Gavin zabiera mi piwo, więc unoszę głowę. W jego oczach widzę wszystkie pozytywne emocje, które czuję, gdy jestem przy nim. Zależy mu na mnie. Dlaczego więc przez cały tydzień się do mnie nie odzywał?

– Nic mi nie jest, Gav. – Puszka syczy z satysfakcją, gdy ją otwieram. Uśmiecham się, nim upijam łyk. – Widzisz? Od razu lepiej.

Patrzy na mnie wymownie, jakby wiedział, że ściemniam. Bez słowa wraca do swojego samochodu.

Cały film oglądam z klapy furgonetki Blaine'a, obawiając się, że jeśli tylko obrócę głowę, zobaczę chichoczące dziewczyny i Gavina. Żołądek mnie boli, jestem przerażona, że mamy tu jakąś podwójną grę. Kiedy tylko pojawiają się napisy końcowe, zeskakuję z klapy. Jeśli mam siedzieć przez kolejne dwie godziny następnego filmu, muszę mieć jakieś jedzenie.

Moje wyczucie czasu jest okropne. Kolejka sięga niemal pod bramę. Z drugiej jednak strony spędzę więcej czasu z dala od Blaine'a, który przez cały wieczór próbuje trzymać mnie za rękę.

Wzdrygam się, gdy coś ociera się o mój policzek.

– Co do... – Obracam się i widzę, że Gavin się śmieje, póki nie zauważy, że ja wcale nie jestem wesoła. – Przyszędłeś tu za mną?

– Tak.

– Dlaczego?

Przechyliła głowę na bok.

– Ponieważ obawiałem się, że mdli cię na tyłach furgonetki Blaine’a. Mina, jaką miałaś przez cały film, była identyczna jak wtedy, gdy niemal narzygałaś mi na buty. I uciekłaś stamtąd tak szybko... Chciałem sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

– A od kiedy interesujesz się moim zdrowiem? – Obracam się, bo nie jestem zadowolona, że tak się przy nim irytuję.

Zaskakuje mnie, zakładając mi włosy za ucho, przysuwając się i obejmując mnie.

– Nigdy nie przestało mi na tobie zależeć, Chloe. Doprowadzasz mnie do szału, potrzebuję całej swojej siły, by trzymać się od ciebie z daleka. – Drzę pod wpływem ciepła jego oddechu. – Oto co zrobimy: kupimy jedzenie i wrócimy do naszych przyjaciół, następnie posadzisz swoją śliczną dupcię w moim aucie, bo nie mam zamiaru tu zostawać, jeśli cię ze mną nie będzie.

Jego słowa topią lodowy mur, jaki budowałam wokół siebie od tygodnia.

– A co z dziewczynami?

– Coś sobie znajdują.

Dziennik Chloe

15.01.2007

Okropny, straszny, najgorszy dzień mojego życia. Mam po dziurki w nosie Stacy i jej nienawistnych spojrzeń. Przynajmniej dziewczyna nie próbowała mnie już wpychać na szafki, ale pod pewnymi względami jest jeszcze gorzej. Stacy to jedna z tych, którym jeśli dasz palec, wezmą całą rękę. Ponieważ bliźniacy nie odsunęli się od niej całkowicie, Stacy znalazła sposób, by torturować mnie bez przekraczania niewidzialnej granicy, którą ustanowiła we własnej głowie.

Blizna na czole rozprasza nieco moje napięcie. Uświadomiłam sobie dziś, że dotykam jej za każdym razem, gdy się stresuję. Stacy widziała to i obwieściła całej klasie, że mam zaraźliwy łupież. Nie wiem, czy jest kretynką czy idiotką. Po pierwsze, nie mam łupieżu. Po drugie, łupież nie jest zaraźliwy. Niemniej wszyscy się śmiali, wliczając w to Devona. To właśnie on miał największy ubaw. Zabolalo. Czasami myślę, że Devon jest tak okropny jak Stacy. Gdyby nie Gavin, Devon byłby zupełnie jak ona. To straszna myśl. Zastanawiam się, co kieruje osobą, która pragnie, by się jej bano zamiast ją lubić.

Frustrujące, że Gavin postrzega brata jako kogoś, kto potrzebuje nieustannego popychania w dobrą stronę. Co się stanie, gdy ukończymy szkołę, a bliźniacy przestaną mieszkać pod tym samym dachem? Gavin nie zawsze przy nim będzie, by go chronić. Devon będzie musiał nauczyć się podejmować samodzielne decyzje. Pewnego dnia, gdy przegnie i za daleko się zapędzi, Gavin zda sobie sprawę, że był jego sumieniem.

===LUIgTCVLIA5tAm9PeE52Q3RUMF8tQjZXPfMkRSIKMEkiEFA3WjtSPhBzHHE=

Prawie jak w domu

Chloe

Robimy zapas popcornu, nachosów, hot dogów i słodczy. W drodze powrotnej do samochodu jestem spięta, zastanawiam się, jak to będzie. Nie chcę, by Blaine myślał, że zachowuję się po chamsku, zmieniając jego furgonetkę na wóz Gavina, choć dokładnie to robię. W ogóle nie powinnam wsiadać do jego auta.

Blaine opiera się o swój pojazd, wpatrując się w ciemność, kiedy zauważa, że się zbliżamy. Przeskakuje wzrokiem pomiędzy nami, domyślając się tego, czego nie chcę przyznać. Próbuję posłać mu przeproszające spojrzenie, ale jest zbyt zajęty przeskakiwaniem pomiędzy nami wzrokiem.

– Ostatnio wywierasz znaczący efekt na męskiej populacji – mówi cicho Gavin. – Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

– Nie. I co masz na myśli, mówiąc „ostatnio”?

Nie widzę go, ale wyczuwam, że się uśmiecha.

– W liceum byłaś tego nieświadoma?

Obracam się do niego twarzą.

– Dlaczego wszyscy tak mnie oceniają? Wydaje się, że każdy należał do klubu Nieświadomej Chloe, chociaż zapomniał zaprosić gościa honorowego.

Gavin się śmieje i siada na tylnej klapie swojej furgonetki. Poprawia koc i poduszki, nim klepie miejsce obok siebie. Trudno siedzieć przy Gavinie i od czasu do czasu się nie rumienić. Gdy wspinam się na klapę, mam czerwone policzki.

Cieszę się, zauważając Rachel, Phoebe i Izzy śmiejące się przy lodówce, popijające przygotowane przez Justina tajemnicze drinki. Albo zrozumiały aluzję Gavina, albo za wszelką cenę chcą wejść w towarzystwo, ale wydaje się, że zrezygnowały ze starania się o uwagę mojego przyjaciela. Uśmiecham się, siadając obok chłopaka, celowo zostawiając między nami kilka centymetrów wolnej przestrzeni.

– Ładna sukienka – komplementuje.

Rumienię się, zastanawiając, czy pamięta chwilę, gdy widział mnie w niej po raz ostatni.

– Jubileusz naszej szkoły, gdy byliśmy w ostatniej klasie liceum. – Odpowiada na pytanie, którego nie zadałam na głos. Serce kołacze mi się w piersi, gdy przyglądam mu się z podziwem. Wyjaśnia: – Wszedłeś do sali gimnastycznej i wszyscy natychmiast na ciebie spojrzeli. Rzeczy, które mówili kumple... Powiedzmy, że musiałem niektórym grozić. Nawet dziewczyny chciały się z tobą umówić – rzuca żartem.

Uśmiecham się.

– Nie wierzę, że pamiętasz, co miałam wtedy na sobie.

– Istnieje niewiele rzeczy, których bym o tobie nie pamiętał, Chloe.

Szturczę ramieniem, starając się ukryć wesołość.

– Wiedziałeś, że dziś tu będę?

Przytakuje.

– Justin napomknął, że Phoebe chciałaby zeswatać cię z Blainem. Pomyślałem, że sprawdzę, jak jej poszło.

– Tak? I jak to oceniasz?

Marszczy brwi.

– Nuda. Miałem nadzieję, że on czegoś spróbuje, bym musiał cię uratować.

Trzęsę się ze śmiechu.

– On nie jest taki, a ty o tym wiesz. Masz po prostu kompleks superbohatera. To przez wszystkie te komiksy, które szkicujesz.

Uśmiecha się.

– Co powiedziałaś?

Błysk w jego oku każe mi zdusić śmiech, boję się, co może stać się później. Widzę zbliżającą się walkę na łaskotki, a moja sukienka może tego nie wytrzymać.

– Żartuję, ale naprawdę powinieneś się postarać być dla niego miłszy – mówię. – To nie on trafił mnie puszką w oko.

Spodziewam się, że Gavin parsknie śmiechem, ale zamiast tego obejmuje ostrożnie moją twarz i obraca ją, oceniając obrażenia. To słodki gest, więc nie wyrywam się jak wtedy, gdy zrobił to Blaine.

– Twojej twarzy nic nie jest. Boli?

– Nie. Tylko się wystraszyłam.

Cmoka mnie lekko w lewą skroń, nim zabiera rękę, choć wciąż czuję na skórze ciepło jego palców.

– Dobrze. A teraz zjedźmy popcorn, kobieto.

Gavin

Przy ostatniej scenie w filmie patrzę na Chloe śpiącą w moich ramionach. Moja

czterolistna koniczynka. Nakryłem ją kocem i objąłem, dzięki czemu jest bezpieczna i uroczo drzemie. Nie chcę jej budzić, ale wiem, że zaraz będziemy musieli jechać.

Potrząsam nią delikatnie. Słyszę jęki, następnie widzę, że unosi powieki, przez co topnieje mi serce. Dąsa się, więc muszę zapanować nad uśmiechem.

– O co chodzi, Chloe? – Jej niezadowolenie może pobudzić moją wrażliwość, podobnie jak wszystko, co ostatnio robi. Chloe zawsze działała na mnie i moje serce, ale ostatnio... Ostatnio kawałek po kawałku mi je kradnie. A może już od dawna należy do niej?

– Przespałam cały film?

– Tak i nie chciałem cię budzić. Przypomniałem sobie chwilę, gdy znalazłem cię śpiącą w domku na drzewie. – Śmieję się na to wspomnienie. – Śpisz jak suseł. Może poza tym, że cicho jęczysz. – Pochyliam się i muskam palcem jej nos, aby nie podrażnić niedawno opalonej skóry.

Patrzy na mnie tak, że brakuje mi tchu.

– Pocałuj mnie.

Zaskakuje mnie tą prośbą. Po naszym zeszlotygodniowym pocałunku – szaleństwie, które mnie pokonało – robiłem, co w swojej mocy, by trzymać się od niej z dala. Obiecałem sobie, że nie zainicjuję nic więcej. Choć bardzo chcę poddać się głosom ciała i serca, mój umysł wie, że to nie w porządku.

Ale, cholera, wyraz jej twarzy... i słowa, które docierają do mojej duszy... słowa, przez które nie skupiam się nad tym, co dobre, a co złe, tylko mam ochotę ją pocałować...

Wygrywają.

Dotykam nosem jej nosa, po czym uśmiecham się, zanim całuję ją lekko w policzek. Waham się nieznacznie, ale ostatecznie przesuwam się w stronę jej warg, chociaż nie wiem, czy byłbym w stanie się teraz powstrzymać. Delikatnie przywieram do jej ust, pieszcząc je ze wszystkimi słowami, które chciałbym wypowiedzieć, ale nie mogę.

Nie jestem pewien, które z nas pogłębia pocałunek, ale rozchyłam koc, ponieważ mam przemożną ochotę wsadzić dłonie pod niebieską sukienkę. Dotknąć jedwabistej skóry. Poczucie kuszące ciepło.

Misja zakończona sukcesem. Przyciągam Chloe do siebie i zarzucam na nas koc. Trzymam ją mocno w talii, wiedząc, że nie istnieje sposób, by w tej pozycji ukryć moje podniecenie. Jeśli nie było to jasne wcześniej, teraz Chloe wie, jak bardzo jej pragnę.

Myśli płaczą mi się w głowie, gdy dłonie zaczynają się samoistnie poruszać. Są wszędzie, wsuwają się pod cienki materiał na udach, przemierzają krągłości bioder i dolinę talii, aż zatrzymują się na jej biustonoszu. Język również pragnie się tam znaleźć.

Chloe jęczy bezpośrednio w moje usta i tracę nad sobą kontrolę. Pragnę jej. Tutaj.

Nie sądzę, byśmy przejmowali się tym, że nasza najbardziej erotyczna chwila odbywa się w miejscu publicznym, na tylnej klapie mojej furgonetki. Mam to gdzieś.

Kiedy zapamiętuję każdy centymetr jej talii, przesuwam palce w dół, na gumkę stringów, sprawdzając ich wytrzymałość i to, czy zdołam przerwać je zębami. Zostawiam je na razie i ściskam jedno z jej ud, które ściśle przylega do drugiego. Głaszczę jej skórę z nadzieją, że wpuści moje palce do zakazanych stref. Jakby potrafiła czytać mi w myślach, rozluźnia mięśnie, które drżą pod moją dłonią. Przesuwam palce nieco wyżej.

Choć bardzo chcę to kontynuować, muszę mieć pewność. Odrywam usta od jej warg i przenoszę je w okolice jej ucha.

– Powiedz, bym przestał, a to zrobię – szepczę.

Wzdycha płytko, kiedy czekam udręczony. Gdy chwyta mnie za rękę i przesuwają ją wyżej, wiem, co się dzieje.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta szeptem.

Całuję ją w skroń, a gdy się odzywam, czuję, jak serce pospiesznie galopuje w mojej piersi.

– Zamierzam wsunąć palce w twoje majtki, by je zdjąć. Już ich nie potrzebujesz.

W jej oddechu następuje zmiana, gdy popycha moją dłoń jeszcze wyżej.

– Zamierzam cię pieścić, wsunąć w ciebie palce.

W odpowiedzi na moje słowa, Chloe zaczyna drżeć, błagając, bym spełnił obietnicę. Oczekiwanie mnie dobija, ale jeszcze nie skończyłem mówić.

– Kiedy będę cię dotykał, chcę czuć każdy centymetr twojego ciała, aż zaczniesz jęczeć. Chcesz tego, Koniczynko?

Kiwa głową i wzdycha. Cholera. Jeszcze jej nie dotknąłem. Zabiera swoją drżącą dłoń, dając mi pozwolenie na działanie.

Bez wahania zsuwam jej stringi aż do kolan i niżej, aż całkowicie ją z nich uwalniam. Wkładam je gdzieś w koc, jęcząc w jej usta, czekając, aż zrozumie, jak na mnie wpływa. Wracam dłonią na jej udo. Przesuwam ją wyżej, czując, że rozchyła dla mnie nogi, a jej oddech przyspiesza. Jest gotowa. Jeszcze kawałeczek i będę u celu.

– Znajdźcie sobie pokój! – woła Phoebe, gdy jakiś samochód cofa za nami.

Odsuwam się od Chloe, dysząc ostro. Opieram głowę o jej piersi, próbując odzyskać zdrowy rozsądek. Dziewczyna trzyma mnie w pasie, jakby bała się mnie puścić. To okropnie złe, ale niech mnie szlag, jeśli nie czuję się niesamowicie dobrze.

Kiedy odzyskuję oddech, prostuję się, by spiorunować Phoebe wzrokiem, jednak jej już nie ma. Widzę, że ekran jest całkowicie czarny, a do wyjazdu ustawiała się kolejka samochodów. Nasi przyjaciele odjechali.

Patrzę na Chloe, która ma opuszczone powieki i bierze długie, głębokie oddechy.

– Powinniśmy jechać – mówię, wiedząc, że zaraz ktoś nas stąd wyrzuci.

Chloe bez słowa otwiera oczy, ale odwracam wzrok, wiedząc, że zobaczę na jej twarzy rozczarowanie. Czuję to samo. Obciążam jej sukienkę i zabieram ręce, jednocześnie ciesząc się, że nie mieliśmy szans zabrnąć za daleko.

Pomagam Chloe wstać, przy czym dziewczyna patrzy na mnie, czekając, żebym odpowiedział czymś, co potwierdzi, że czuję to, co ona. Ale nie potrafię spojrzeć jej w oczy. Wydaje mi się, że dobrze się stało, że Phoebe nam przerwała. Znowu prawie wszystko spieprzyłem.

Nawet jeśli Chloe jest na mnie zła, nawet jeśli ja jestem zły na nią, każdego dnia w jej towarzystwie wojna pomiędzy moim umysłem i sercem staje się coraz trudniejsza. Pragnę Chloe w każdy możliwy sposób. Fizycznie. Emocjonalnie. Jednak pomimo gigantycznego przyciągania jest też coś, co mnie powstrzymuje. Powód, dla którego nie mogę posunąć się dalej niż głęboki pocałunek, o którym marzyłem od lat. Poza tym Chloe nie wie nic o moim teraźniejszym życiu, a nie jestem pewien, czy zdołam je dłużej ukrywać. Boję się, że go nie zrozumie.

Chloe

Nie widzi wilgoci w moich oczach. Nie dostrzega bólu, bo nie chce na mnie spojrzeć. Nie patrzy na mnie, gdy czekamy w kolejce do wyjazdu ani gdy wracamy do domu w milczeniu.

Poświęca mi uwagę dopiero, kiedy wysiadam. Czuję, że mi się przygląda, gdy spieszę do

własnego domu. Choć trzaskam drzwiami i zamykam zamki, pozwalając, by dopadł mnie wstyd... zauważam, że światła jego samochodu pozostają na moim podjeździe. Jeśli moje kołujące serce mogłoby mówić, przekonałoby mnie, że Gavin odwzajemniłby moje uczucia, gdyby tylko mógł. W to właśnie chcę wierzyć. Ale wiem również, że istnieje większa siła, która wpływa na nasze pragnienia, a z którą walczyć może jedynie Gavin. Jeśli oczywiście zechce.

Dziennik Chloe

17.10.2011

Ostatnia klasa szkoły średniej zapowiada się bosko. Kiedy weszłam do sali w pierwszy dzień nowego roku szkolnego, a braciom Rhodes opadły szczęki, moja pewność siebie zyskała na sile. Chyba liczyłam na efekt zaskoczenia, gdy czekałam do ostatniej chwili, by się z nimi spotkać, ale nie spodziewałam się, że cokolwiek poczuję do Gavina. Jasne, podobał mi się, odkąd skończyłam dwanaście lat, choć tak naprawdę nie zdawałam sobie z tego sprawy. W tym wieku wszyscy mi się podobali. Poza tym, ciężko nie pałać uczuciem do chłopaka, który zmienił moje życie. Przypuszczam, że gdyby Gavin nie pomógł mi wtedy ze Stacy, sama w końcu bym się z nią uporała, ale nie przyjaźniłabym się z bliźniakami tak bardzo jak teraz. Zatem dziękuję Ci, Stacy Berringer, za popchnięcie mnie na szafkę.

To mój rok. Czuję to. Stanie się coś ważnego, mam na to nadzieję. Nie zapomnę, w jaki sposób Gavin patrzył na mnie pierwszego dnia szkoły, ponieważ od tamtego czasu nieustannie tak na mnie spogląda. To nie tylko moje odczucie. On również wie, że jest pomiędzy nami coś więcej niż przyjaźń, ale obawia się tego równie mocno jak ja. Musi się bać. To jedyne wyjaśnienie, dlaczego się powstrzymuje.

Za miesiąc odbędzie się zlot Comic Mania, na który mnie zaprosił. Devon jest wkurzony, że nie wybrał jego, ale niedługo mu przejdzie. I tak interesowałby się jedynie kostiumami – ale nie dlatego, że kręci go moda. Nie mogę się doczekać promiennej miny Gavina, gdy spotka się ze swoimi ulubionymi artystami i pozna ich nowe dzieła. Cudownie, że porozmawia z nimi o swoich pracach, o szkicach, które zamierza przedstawić światu. Właśnie taki jest Gavin. Widzi

w ludziach i w miejscach dobro, którego nikt inny nie dostrzega. Za pomocą swoich rysunków potrafi tchnąć w nie życie.

Zastanawiam się, w jaki sposób narysowałby nasz związek. Wiem jedynie, jak ja bym go opisała.

Tamta noc

Chloe

Powieki mam jak z ołowiu. Nawet jeśli je unoszę, zaraz same opadają. Jasne światło poranka drwi ze mnie. Co za beznadziejny wieczór. Nie cały. Jego końcówka. Co za gówniany koniec wspaniałego wieczoru. Połączyliśmy się na tak wiele sposobów, w miarę upływu czasu... nie mogąc się nasycić.

Ponownie się przed nim odsłoniłam. Znowu. Początkowo myślałam, że chodziło nam o to samo, ale kiedy się odsunął i zachowywał tak, jakby nic nie zaszło, cała chemia między nami zaczęła przypominać jedynie wymysł mojej wyobraźni. Nigdy nie lubiłam nauk ścisłych.

Ta zabawa w ciuciubabkę mnie męczy. Dlaczego Gavin trzyma się na dystans? Dlaczego pozostajemy przez niego w tym okropnym zawieszeniu? Dlaczego w ogóle mi na tym zależy?

Po wielu godzinach rozważania tych samych pytań stwierdzam, że potrzebuję się zmęczyć, więc wkładam trampki i biegam, aż nie mam sił. Kiedy wracam do domu i przystaję na podjeździe, w mojej głowie nie ma już tak wielkiego chaosu, ale zostaję zmiażdżona, gdy widzę Gavina siedzącego na stopniach ganku.

– Gdzie byłeś? – pyta z troską. – Cały dzień czekałem na ciebie w domku na drzewie. Padła ci komórka?

Nie potrafię na niego spojrzeć. Już zdołał podkopać moje fundamenty. Kwestią czasu pozostaje, kiedy roztrzaskam się przez niego na milion cząstek. Właśnie taki efekt wywiera na mnie Gavin Rhodes – wydaje się, że steruje moimi emocjami. Jednak chodzi tu o mnie. Nie mogę pozwolić, by tak silnie na mnie wpływał. Bez względu na to, co powoduje wahanie między

nami, to on musi się z tym uporać. Nie ja.

Podchodzę pospiesznie, ale milczę. Kieruję się do drzwi, zamierzając je za sobą zamknąć, by odciąć się od niestabilnego serca Gavina. Nie jest to dobre rozwiązanie, ale mam nadzieję, że na razie wystarczy.

– Chloe, zatrzymaj się. – Jestem przy drzwiach, gdy słyszę za sobą kroki i czuję ciepłe ręce na talii. Twarz chłopaka znajduje się blisko moich włosów, bije od niego desperacja. – Zatrzymaj się.

Mam ochotę się w niego wtulić. Przywrzeć do jego ciała i się roztopić. Ta fantazja szybko jednak umiera, ponieważ wiem, jak się skończy. Odwracam się i odpycham Gavina od siebie.

– Dlaczego? – pytam ostro. – Żebyś ponownie mógł się ode mnie odsunąć? W co ty w ogóle grasz?

– W nic nie gram. W nic.

– Więc co to ma być? – żądam wyjaśnień. – W jednej chwili mnie pragniesz, w drugiej odpychasz, jakbyś mnie za coś karał. Nie chcesz się ze mną spotykać, ale według ciebie nikt inny nie jest dla mnie wystarczająco dobry. Lubisz mnie czy nienawidzisz? Ostatnio wydaje mi się, że to drugie. Zaakceptuję, cokolwiek wybierzesz, ale porzuć wreszcie te gierki.

Krzywi się, jakby cierpiał, następnie kładzie obie ręce na drzwiach, wiążąc mnie w klatce swych ramion.

– Chciałem być twoim przyjacielem.

Parskam śmiechem.

– Nie jesteśmy już w liceum, Gavinie. Przestań być moim przyjacielem. – Kręcę głową, bo mam ochotę wrzeszczeć. Może nawet to zrobię. Kładę dłonie na jego piersi i patrzę w górę. – Dlaczego nie możesz przyznać, że coś między nami jest?

Zaciska mocno powieki, wygląda, jakby próbował powstrzymać się przed wybuchem.

– Odsunęliśmy się od siebie.

– Nie! – krzyczę, następnie go szturcham. Jest uparty jak osioł i się nie rusza. – Nie rób tego! Nie to się dzieje. Dlaczego z tym walczysz?

Ma wkurzony wyraz twarzy, przez co moimi żyłami płynie adrenalina. Uderza pięścią w drzwi i otwiera oczy. Jest w nich dzikość.

– Wszystko, co pojawiło się między nami, jest skomplikowane. Wiesz o tym. I masz rację, skończyliśmy już liceum. Kiedyś przyjaźń była łatwa, a teraz nie potrafię przebywać w twoim towarzystwie i nie... – Kręci głową. – Po prostu nie możemy tam zabrnąć.

– Dlaczego? – Głos mi się łamie, więc klnę w duchu. Nie mogę się teraz rozpląkać. Gavin musi widzieć moją siłę.

– Życie – odpowiada z jękiem. – To popieprzone, ale właśnie o to chodzi. Mój brat nie żyje, mimo to wciąż jestem na niego zły, ponieważ ukradł jedyną osobę, która posiadała klucz do mojego serca. A teraz jest już za późno.

Czuję kołatanie w piersi, muszę nad sobą panować, by się do niego nie przytulić.

– Nie jest za późno, Gav. Możemy sprawić, by się udało.

– Nie rozumiesz, Chloe? Boli, gdy jesteś przy mnie.

Mrugam. To odpowiedź, na którą nie można się przygotować. Serce mi pęka. Niestety rozumiem, o co mu chodzi. Nie chcę słuchać tych słów, ale wiem, że to prawda.

– Dobrze – odpowiadam, ale tym razem się odwracam, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. Mam zamiar wejść do domu i zamknąć za sobą drzwi, gdy słyszę jego następne słowa. To tylko szept, ale go słyszę.

– Należysz do Devona.

Nie mówi tego po raz pierwszy, ale tym razem zaczynam rozumieć sens ukryty między

wierszami. Patrzę w jego zielone oczy i kręcę głową.

– Nie należę. Już od bardzo dawna. Byłeś tam wtedy. Pocięczałeś mnie. Zakończyłam ten związek, rozstanie już wcześniej wisiało w powietrzu. – Zamykam oczy, przeklinając w myślach samą siebie. – Nie umniejszam Devonowi. Pamiętam go jako przyjaciela z dzieciństwa, jako kogoś, kto nauczył mnie podejmować ryzyko i cieszyć się życiem, ale wiem też, że to, co łączyło nas poza tą przyjaźnią, było błędem.

Gavin kręci głową.

– Właśnie o to chodzi. Dla mnie wciąż jesteś jego. Zawsze będziesz jego. Błąd czy nie, nie zmienia to niczego, co się stało. Jakim byłbym człowiekiem, dobierając się do dziewczyny mojego zmarłego brata?

– Nie uważasz, że już to zrobiłeś? – Wracam pamięcią do jego dłoni na moim ciele. Do jego ust na mojej szyi, do przyjemności, jaką odczuwałam.

Ból w wyrazie jego twarzy przywraca mnie do rzeczywistości, jak również jego dłonie, które lądują na moich biodrach. Wciążam gwałtownie powietrze. Gavin pochyła się i opiera czoło o moje.

– Cholera, Chloe. Nie mówię o pocałunkach. Mówię o waszej... intymności. Choć cię pragnę, nie potrafię się z tym pogodzić.

Kiedy jego słowa wybrzmiewają, Gavin odsuwa się ode mnie i odchodzi w stronę lasu.

– Gavin, nie! My nigdy... – Słowa te zamierają jednak w moim gardle, gdy uświadamiam sobie, że to bezcelowe. Nie uwierzy w nic, co powiem, ponieważ już stworzył sobie własną rzeczywistość. Przyglądam się, jak znika pomiędzy drzewami, następnie siadam na schodach i zastanawiam się, co mam zrobić.

Wszystko to, co się zrodziło, nie było jedynie wytworem mojej wyobraźni. Oboje to czuliśmy, ale Gavin nie jest w stanie działać wbrew lojalności, jaką czuje wobec brata.

Gdybym lata temu wiedziała to, co wiem teraz, nie pozwoliłabym mu wierzyć, że doszło do czegoś pomiędzy mną a Devonem. I wyjaśniłabym, dlaczego nigdy do niczego dojść nie mogło – moje serce należało do kogoś innego. Zrobiłabym wszystko zupełnie inaczej.

W wieczór po rozdaniu świadectw, kiedy Gavin przyszedł do mojego pokoju, nie sądziłam, że milczenie będzie prześladowało mnie w taki sposób. Wiedziałam, że starałam się wtedy uchronić Devona przed walką z bratem, jednocześnie próbując odnaleźć w sobie siłę, by wyrwać się z tego okropnego związku. Nie miałam już nadziei na to, że Gavin chciałby ze mną być. Po nocy spędzonej w hotelu byłam przekonana, że nie będzie między nami niczego więcej. Dlaczego więc miałoby mieć dla niego znaczenie, czy spałam z jego bratem?

To, co Devon znalazł w moim dzienniku, było prawdą, ale słowa te przeznaczone były jedynie dla moich oczu. Była to tajemnica, która nie powinna zostać ujawniona, chociaż umarła wtedy razem z Devonem. A przynajmniej tak mi się zdawało. Cztery lata później zdaję sobie sprawę, że ujawnienie jej może być jedynym sposobem, by Gavin odzyskał spokój.

Jeśli przeczyta słowa z przeszłości, nie będzie się wahał. Będzie wiedział, że nikt nie posiada drugiej osoby, jeśli ta nie będzie chciała się oddać. W wieczór po ukończeniu szkoły średniej, gdy Gavin powiedział, że wybrałam Devona, miałam ochotę wrzeszczeć. Nie dokonałam żadnego wyboru. Gavin tego dopilnował. A w tej chwili konsekwencje naszych działań nie pozostawiają nam innego wyjścia, jak tylko stawić im czoła. Czas raz na zawsze to zakończyć.

Podrywam się z miejsca, otwieram drzwi i idę prosto do swojego starego pokoju. Nie potrzebuję wiele czasu, by odnaleźć oprawiony w skórę dziennik. Leży tam, gdzie był przez cztery ostatnie lata po tym, jak Devon przeczytał w nim moje najbardziej intymne myśli. Schowałam go z powrotem do szuflady z bielizną i nigdy już nie wyjęłam. Sądziłam, że nie

muszę go bardziej ukrywać.

Devon nie miał czasu przeczytać go całego, ale strony, które wpadły mu w oko, były tymi, które go zniszczyły.

Kiedy dam pamiętnik Gavinowi, chłopak będzie mógł przeczytać, co tylko zechce. Nie ma powodu, bym cokolwiek ukrywała. Nie, kiedy wszystko jest zagrożone.

Nie wierzę, że mam zamiar to zrobić.

Gavin stoi na najwyższym podeście domku na drzewie, krzyżuje ręce na piersi i patrzy pod nogi. Musiał usłyszeć moje kroki, ponieważ natychmiast na mnie spogląda.

– Co to? – pyta na widok brązowego dziennika.

Przyciskając pamiętnik do piersi, wspinam się po drabinie, aż stoję z nim twarzą w twarz. Mam nadzieję, że nie widzi, jak drzę. Milczę, próbując wziąć głęboki wdech.

– Tamtego wieczoru...

– Chloe, nie chodzi o...

– Pozwól mi powiedzieć, Gavinie. Proszę. Wyznałeś, co leży ci na sercu. Rozumiem, skąd ci się to wzięło, ale musisz teraz coś dla mnie zrobić.

– Co takiego? – pyta, wpatrując się w dziennik. Rozpoznaje przedmiot i rozumie, że to znaczące. Widzę to w jego oczach, ale wiem również, że nie czekając na informacje ode mnie, próbuje dopasować do siebie elementy układanki.

– Chcę, byś mnie wysłuchał.

Unosi głowę i patrzy mi w oczy, następnie przytakuje.

– Devon był u mnie wcześniej, zanim zginął.

– Wiem. Pokłóciliście się.

– Tak. Zaczęliśmy się kłócić na imprezie. Nie zdjęłam nawet togi, gdy zaczął się wściekać. Wydaje mi się, że ludzie plotkowali. Chyba żartowali z niego, że nic do niego nie czuję, bo mnie z nim nie było. Zapytał mnie o to, gdy tylko się pojawiłam. Powiedział, że przynoszę mu wstyd. Zaczął mnie wyzywać. – Wzdycham, bo nie znoszę tych wspomnień. – Zerwałam z nim wtedy. Albo próbowałam to zrobić. Powiedziałam, że z nami koniec. Że wszystko skończyło się między nami już dawno temu. Chciał iść w jakieś ustronne miejsce, aby porozmawiać. – Wzruszam ramionami. – Chciałam zniknąć mu z oczu, więc na tej imprezie zaszyłam się na jakiś czas w kącie z nadzieją, że się uspokoi. W końcu wyszłam stamtąd i poszłam do domu, gdzie znalazłam go w swoim pokoju, jak to czytał. – Unoszę drżącą rękę z dziennikiem, następnie ją opuszczam, bo nie jestem gotowa go oddać. – Rzeczy, które przeczytał... nie były przeznaczone dla jego oczu. Zapytał o pewne sprawy. Sprawy, które go zraniły, i inne... które źle zrozumiał. Pisałam o nim rzeczy, które wyraźnie mu się nie spodobały. Nie zgodził się z moją oceną pewnego wydarzenia. Właśnie dlatego kłóciliśmy się w moim pokoju, zanim do mnie przyszedłeś. – Podaję dziennik Gavinowi, ale on nie wyciąga ręki. Zamiast tego patrzy mi prosto w oczy. – To powie ci wszystko o moim związku z Devonem... Odpowie na pytanie, dlaczego był wtedy aż tak wściekły.

Gavin kręci głową.

– To twój pamiętnik.

Przytakuje, podchodząc do niego o krok i wciskając mu dziennik w pierś.

– Nie chcę go czytać, Chloe. Powiedz mi po prostu, co muszę wiedzieć.

– Nie mogę. Proszę, weź go.

Próbuje cofnąć swoją rękę, ale powstrzymuje go przed tym coś w moim wyrazie twarzy.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie jestem w stanie mówić o tych rzeczach. Musisz wiedzieć, a to jedyny sposób, byś poznał prawdę. Proszę, zaufaj mi.

Kiedy wciąż nie wyciąga ręki po dziennik, kładę go na barierce, schodzę pospiesznie po drabinie i bez słowa znikam w lesie.

Dziennik Chloe

17.11.2011

Regina Wild?! Jestem w rozsypce. Serce mi pęka, mam ochotę zapaść w sen, by przeczekać ten tydzień. On na nią naprawdę leci? Jest seksy. Jest cheerleaderką. Typowe. Gdybym nie wiedziała lepiej, założyłabym, że to Devon zaprosi ją na jesienną potańcówkę.

Miesiąc przed Comic Manią leżeliśmy z Gavinem na łyżeczce, oglądając razem film. Nie było w tym nic dziwnego, choć mogłabym przysiąc, że wachał moje włosy. Jak ten sam chłopak może robić to z jedną, po czym zapraszać inną na bal? Nie powinnam jechać z nim na zlot. Ta noc w hotelu wszystko zniszczyła.

Gavin mnie unika. Znika podczas lunchu. Nie pojawia się w domku na drzewie. Do tego wszystkiego zaczęłam dawać korepetycje Devonowi, co zupełnie nie jest zabawne. Chłopak ma koncentrację przedszkolaka.

Przynajmniej mój trud nie idzie na marne, ale chciałabym, by sprawy między nami były takie jak kiedyś. Chociaż może wszystko zmienia się już od dawna, a ja po prostu nie chcę dopuścić do siebie tej myśli.

Przetrwanie

Gavin

Co, u licha, mam zrobić z pamiętnikiem Chloe? Zostawiła go kilka godzin temu, natychmiast zrzuciłem go z drzewa na ziemię, przytłoczony jego ciężarem. Podniosłem go, ale nie mogę czytać. Nie chcę. Szanse, że znajdę w nim coś, co mi się nie spodoba, są zbyt wielkie.

Siedzę na platformie niedokończonego domku, machając nogami. Przytłacza mnie mrok, który zatruwa moje myśli. Po raz pierwszy od dłuższego czasu odtwarzam wspomnienia z wieczoru po rozdaniu świadectw. Mówiąc dokładnie – od dwóch lat. Wspomnienia te są nadal tak żywe, że mnie przerażają, nie mam jednak pewności, czy jestem gotowy, by tam wrócić.

W kieszeni wibruje mi telefon. Wyciągam go i spoglądam na ekran. To Marco.

– Zabawne wyczucie czasu, stary – mówię do telefonu.

– Cześć! – wykrzykuje przyjaciel z włoskim akcentem. Dobrze go słyszeć. – Przeszkodziłem ci w jakichś igraszkach?

Śmieję się i kręcę głową.

– Nie, nie całkiem. Co tam u ciebie?

Opowiada o życiu na Wall Street, o niewielkim mieszkaniu, jakie zajmują z Jazz i wszystkich ważnych wydarzeniach z ich życia. Mówi, że dziewczyna chciałaby, by odwiedziła ich Chloe, więc też powinienem wpaść. Ignoruję tę sugestię i słucham, jak opowiada o celebrytach, których widział, i filmach, jakie kręcał nieopodal.

Kiedy kończy mówić o wszystkim, co wydarzyło się u nich, odkąd wyjechali z miasta, pyta, co u mnie.

– Nie sędzę, byś uwierzył, gdybym ci powiedział – mówię.

– Spróbuj.

– Dobra, ale to musi zostać między nami.

– Oczywiście – zgadza się Marco.

Opowiadam mu więc o Chloe. O gniewie, o walce, o pocałunku. Nie mówię o macankach, opuszczam również szczegóły przygody w kinie samochodowym. Chociaż znając gadatliwość Phoebe, przypuszczam, że już coś niecoś wie.

Kiedy kończę, przyjaciel milczy przez chwilę, po czym mówi:

– Dała ci swój pamiętnik? I co z nim zrobisz? Zamierzasz go czytać?

Przesuwam kciukiem po stronach, przerzucając je jak w książce z obrazkami.

– Prosiła, bym przeczytał, ale nie wiem, czy dam radę. Powiedziała, abym jej zaufał, ale...

– Musisz jej więc zaufać. Jeśli dobrowolnie ci go dała, nie pogwałcisz jej prywatności. Kiedy dziewczyna oddaje ci serce i prosi o zaufanie, nie powinieneś mieć wątpliwości. Nie marnuj czasu. Po prostu to zrób – nakazuje i kontynuuje. – Pomyśl o tym w ten sposób: przez lata prześladowuje cię to, czego od tamtego czasu nie rozumiesz. Nie udało ci się ustalić, dlaczego Devon był tak bardzo na ciebie zły.

– No tak.

– Może odpowiedzi znajdziesz w jej dzienniku.

– Ale myślałem, że się z tym uporałem. Że przeżyłem to jakoś. Pogodziłem się z niewiadomą.

– Naprawdę? A może przez cały ten czas próbowałeś jedynie przeżyć? Sam zadaj sobie to pytanie, ponieważ gwarantuję ci, że troska o przeszłość nie zniknie. Nie zdołasz jej na stałe pogrzebać. Powinieneś być wdzięczny losowi, że nadarzyła ci się taka okazja.

Chwilę później kończymy rozmowę, ale na moim sercu spoczywa jeszcze większy ciężar. Tak, mam pytania dotyczące tamtego wieczoru. Pytania, na które Chloe nie chciała odpowiedzieć. A jedno kołacze się najgłośniej: dlaczego Devon był przekonany, że Chloe zdradzała go ze mną, skoro nigdy do niczego między nami nie doszło?

Ponownie spoglądam na dziennik, próbując wyobrazić sobie, w jaki sposób Chloe mogła wszystko opisać. Devon czytał jej pamiętnik i wpadł we wściekłość, która popchnęła go do irracjonalnego zachowania. Prawdziwy powód jego reakcji leżał jednak gdzie indziej.

Devon do pewnego czasu był dobrym bratem. Aż zdał sobie sprawę, że ja nie ciepę tak jak on i przestał być dobry. Gniew, jaki czuł tamtego wieczoru, to efekt wieloletniego duszenia w sobie bólu, który tylko wzrastał. W końcu i tak by wybuchnął, stało się to akurat tamtego wieczoru.

Jest po północy, gdy postanawiam otworzyć dziennik. W końcu przekonuję samego siebie, że nie mam innego wyjścia. Zrobię to, ponieważ tego chce Chloe i jestem ciekawy, co znajdę na tych stronach.

Mógłbym zacząć od końca, ale jeśli chcę zrozumieć, dlaczego dziewczyna dała mi do przeczytania swoje intymne myśli, muszę czytać dokładnie. Zaczynam od pierwszej strony, świecąc sobie komórką.

Mój ulubiony dzień

Chloe

Trzy doby ciszy. Trzy. Niedziela była dla mnie torturą, gdy oddałam Gavinowi swój pamiętnik i zostawiłam go z nim w domku na drzewie. W poniedziałek chłopak wziął wolne i nie pojawił się w pracy. We wtorek zadzwonił i stwierdził, że popracuje w domu, by nikogo nie zarazić wirusem. Wirusem? Tym właśnie jest dla niego mój dziennik? A może naprawdę się rozchorował? Jeśli tak, czułabym się podle. Gdyby sprawy między nami nie były tak napięte, zaniósłabym mu rosół i ulubiony owocowy energetyk.

O pierwszej we wtorek Sharlene wybiera jego numer i puszcza rozmowę na głośnik.

– Jak się czujesz, Gav? Jutro potrzebujemy cię w pełni sił w pracy, więc mam nadzieję, że zdrowiejesz.

– Czuję się o wiele lepiej. Dzięki, Sharlene. Jestem tylko trochę osłabiony i odwodniony. Jutro przyjdę do pracy.

Nikt nie pyta, dlaczego się do siebie nie odzywamy. Zwracamy się bezpośrednio do Sharlene, ponieważ wydaje się to bezpieczniejsze. Najwyraźniej tylko ja zauważam, że rozmawiam z Gavinem jedynie od święta. Dowód na to znajduje się w moim dzienniku.

Nie udało mi się wykręcić z dzisiejszego spotkania, które zarządziła Sharlene w miejscu gali. Próbowałam. Stwierdziła, że to ważne, byśmy uzgodnili szczegóły, zanim w piątek zaprezentujemy nasze postępy kierownictwu. Zapewne ma rację, ale się boję. Zakładam, że do tej

pory Gavin przeczytał już większą część mojego dziennika – sześć lat życia opisanych w jednym zeszyte. Obiecałam, że będę pisać jedynie o znaczących rzeczach, ale powiedzmy sobie szczerze, byłam nastolatką, więc większość wydarzeń brałam za doniosłe.

– Gavin ma spotkać się z nami na miejscu. Chodźmy. – Gdy pojawia się w firmie, Sharlene podchodzi do drzwi. – Mogę zostać jedynie do południa, ponieważ później mam kolejne spotkanie. Pokażę wam wszystko i omówimy kilka rzeczy, nim będę musiała wyjść.

Kręci mi się w głowie, gdy idę za nią do windy i zjeżdżamy do garażu.

– Mogę jechać swoim autem.

– Nie wygłupiaj się. Pojedziesz ze mną. Musimy omówić po drodze kilka rzeczy. Wrócisz do firmy z Gavinem.

Przybierając pokerową minę, szukam kluczyków.

– Nie trzeba, on może nadal źle się czuć. Lepiej, jeśli pojedę sama. Tylko...

– Jemu nic nie jest. Powiedział, że wyzdrowiał, ale zacięcie pracował w domu i postanowił spotkać się z nami na miejscu. Nic się nie dzieje.

– Wie, że będzie musiał mnie odwiedzić?

Sharlene przystaje i obraca się do mnie. Zerka z ukosa, waha się, ale pyta:

– Coś się między wami dzieje? Powinam o czymś wiedzieć? Nie mogę pozwolić sobie na spory w zespole. Powiedz, o co chodzi, byśmy mogli zażegnać konflikt w zarodku.

Kręcę gwałtownie głową.

– Nie, nic się nie dzieje. Wszystko jest w porządku. Nie zakładałabym tylko, że mnie odwiedzie. Przecież może mieć inne plany.

Sharlene macha ręką i obraca się w kierunku auta.

– Nie wygłupiaj się. To Gavin. Jedźmy już.

Jestem pewna, że moja interpretacja słów „to Gavin” jest inna niż jej, ale trzymam usta na kłódkę. W milczeniu wsiadam do jej samochodu, modląc się w duchu, by chłopak nie pomyślał, że miałam na tę sytuację jakikolwiek wpływ. Wiem, że będzie ze mną rozmawiał, tylko kiedy sam będzie na to gotowy.

Stres wyładowuję na własnych palcach, wykręcając je boleśnie. W końcu dojeżdżamy do Melrose Market Studios mieszczącego się w dzielnicy przemysłowej na skraju Capitol Hill. Przed sobą mam piękny historyczny budynek z tysiąc dziewięćset dwudziestego roku, postawiony zaledwie kilka przecznic od centrum Seattle. Chyba się zakochałam. Wszystko w nim – od ścian z czerwonej cegły i podłóg z polerowanego betonu do belek stropowych i wysokich sufitów – mówi o jego klasie. Nie jest wysoki, ale naturalne światło sprawia, że wydaje się przestronny.

– Ilu gości zostanie zaproszonych na galę? – Wiem, że pytam dość pośpiesznie, ale w tej chwili w głowie mam już tylko magię nadchodzących wydarzeń. Pisanie scenariusza balu w tym cudownym miejscu będzie jednym z najjaśniejszych momentów mojej dotychczasowej kariery. Już jestem o tym przekonana.

– Nie więcej niż dwieście.

Sharlene wyjaśnia, gdzie staną stoły i scena. Do tej pory wyobrażałam sobie pomieszczenie przeznaczone na imprezę jako bezkresną salę, gotową pomieścić tysiące osób. Myliłam się jednak. Musimy przemyśleć z Gavinem kilka rzeczy, a także dopasować nasze plany do nieco mniejszej publiki.

Promienie słońca wpadają przez rustykalne okna nad naszymi głowami. Podziwiam wysokość pomieszczenia, czując oszołomienie i inspirację, gdy odzywa się znajomy głos. Natychmiast wracam do rzeczywistości.

– Niesamowite.

Nie patrzę na niego od razu. Nie mogę. Wciąż próbuję się pozbierać. I zaczynam panikować. Czytał już?

Miałam dobre intencje. Oddanie mu dziennika stanowiło dla mnie zamknięcie pewnego rozdziału. Chciałam, aby w końcu zrozumiał, dlaczego nie ułożyło mi się z Devonem. Aby zobaczył tę stronę brata, której nigdy wcześniej nie widział. Czasami ludzie wolą zaakceptować kłamstwo niż stawić czoła prawdzie. Życie w ten sposób jest o wiele łatwiejsze.

Jednak przekazanie dziennika może okazać się złym posunięciem, jeśli w tak pasywny sposób ujawniłam swoje myśli i zniszczyłam, cokolwiek zaczęło tworzyć się pomiędzy Gavinem a mną. Choć od zawsze był mi drogi, oto stoimy obok siebie, a ja nie mogę na niego spojrzeć. Zamiast tego udaję, że badam strukturę pobliskiej cegły, wodząc palcami po jej długości.

Tak mocno wpatruję się w mur, że tracę panowanie nad pozostałymi zmysłami. Nie słyszę, jak Sharlene wychodzi z pomieszczenia, podczas gdy Gavin przysuwa się do mnie, aż czuję na szyi ciepło jego oddechu. Cała sztywnieję.

– Cześć, Koniczynko – mówi głosem ochryplym, wypełnionym emocjami, o których nie powinnam teraz myśleć.

Obracam się do niego twarzą, nieprzygotowana, by znaleźć się dosłownie kilka centymetrów od jego torsu. Przynajmniej nie muszę patrzeć w zielone oczy. Mimo to i tak unoszę głowę. Robię to, ale nasze spojrzenia krzyżują się jedynie na chwilę, ponieważ czuję, że mi słabo. Na szczęście mam za sobą ceglana ścianę, która stała tu od blisko wieku. Opieram się o nią i walczę o oddech.

Wyraz twarzy Gavina jest przeciwny do tego, czego się spodziewałam. Jego oczy błyszczą, usta rozciągają się w uśmiechu. Wydaje się, że nie jest wkurzony. Celowo znęca się nade mną tym milczeniem? Bawi go moja udręka?

Pochłania mnie zdenerwowanie, kumulujące się od trzech dni. Być może Gavin dowiedział się już, co myślałam o nim przez te lata. Nie mam pojęcia, jak się z tym czuje.

– Lepiej ci? – Tylko to jestem w stanie wymyślić pod wpływem zażenowania, aby zetrzeć mu ten uśmiešek z twarzy.

– O wiele.

– Dobrze. – Kiwam głową i próbuję się uśmiechnąć, ale wydaje mi się, że wychodzi z tego grymas.

Patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymuje. Mam ochotę krzyknąć, żeby to po prostu z siebie wydusił. I tak długo już czekałam. No ale przecież on czekał aż cztery lata, by zrozumieć głębię moich uczuć do niego i poznać prawdę odnośnie mojego związku z Devonem.

– Może sprawdzimy warunki przygotowania imprezy? – pyta Sharlene, wchodząc do sali z jakimiś dokumentami. Gavin pospiesznie się ode mnie odsuwa i spogląda na kobietę.

Potrzebuję chwili, by się pozbierać, odsunąć od ściany i dołączyć do nich na środku. Czy widziałam kiedykolwiek, by Gavin stracił pewność siebie? Nigdy. Nawet wtedy, gdy był zły. Wydaje się, że życiowe problemy go tylko wzmocniły. Dlaczego każdy aspekt jego osobowości musi być tak idealny?

Mamy przed sobą szkice Gavina, moje opowiadania i rysunki oraz projekty przedstawiające rozkład pomieszczeń w budynku. Gavin bierze ostatnią z kartek i macha nią, jakby odkrył dawno pogrzebany skarb.

– Gdzie to leżało? To projekty pomieszczeń? Byłoby miło dostać je wcześniej, Shar.

Nie wiem, dlaczego tak ją nazwał, ale kobieta chichocze. Cholera. Sharlene chichocze. Kobieta, która zawsze jest poważna. Mimowolnie patrzę na Gavina z rozbawieniem. Puszczą do mnie oko, przez co mój zwyczajowy rumieniec pogłębia się o jakieś dwa tony.

Przez chwilę przyglądam się otaczającej nas przestrzeni, zerkając od ściany do ściany i wyobrażając sobie, co można z nią zrobić. Opowiadam o swojej wizji, a Gavin natychmiast zaczyna szkicować. Zatracamy się w burzy mózgów, jakby poza pracą nie działa się między nami zupełnie nic niezwykłego.

– Powinniśmy zakryć płótnem kawałek ściany i pozwolić gościom wyrażać swoje odczucia za pomocą farby w sprayu. To, co czują, gdy myślą o prześladowaniu – podsuwam.

Sharlene wytrzeszcza oczy.

– Oszacuję koszty. Świetny pomysł, Chloe.

– Wiesz, malowanie sprayem na ścianie podsunęło mi pewną myśl – mówi Gavin. – Na wideo moglibyśmy pokazać komiks, który powstanie na ceglany murze.

– Jak na teledysku Pauli Abdul? – Śmieję się, ale podoba mi się jego pomysł.

Gavin patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Uwielbiasz Paulę Abdul. Nie waż się zachowywać, jakbyś nie tańczyła z Jazz i Phoebe w gimnazjalnym konkursie talentów do *Cold Hearted*.

– Podoba mi się! Stanowicie idealny zespół – mówi Sharlene, jednocześnie coś zapisując. Patrzę na Gavina.

Stanowimy cholernie dobry zespół.

Pierwsza przerywam milczenie, gdy do głowy wpada mi jeszcze kilka pomysłów na zagospodarowanie przestrzeni. Do czasu, gdy Sharlene musi wyjść, Gavin ma już sporo szkiców, więc czujemy się gotowi na piątkową prezentację. Siadam w kącie, by pisać.

Żadne z nas nie rusza się przez następne dwie godziny. Jestem wyczulona na to, co robi Gavin, więc kiedy słyszę kroki, zatrzymuję długopis. Kurde, ależ wpadłam w rytm. Kątem oka widzę, że przerwał pracę w połowie rysunku. Muszę powtarzać sobie, by skupić wzrok na notatniku przed sobą.

– Idę coś zjeść.

Unoszę spojrzenie, ale ponieważ nie pytał, czy pójdę z nim, kiwam tylko głową.

– Jesteś głodna?

Tak, ale o czym mielibyśmy rozmawiać przez następną godzinę? Nie jestem gotowa na odrzucenie podczas lunchu.

– Nie, dziękuję. Mam ze sobą jakieś batoniki.

Waha się, ale nie naciska na mnie.

– Dobra. Niedługo wrócę.

Przez następne dwadzieścia minut poświęcam się pisaniu, po czym widzę, że Gavin wraca z naręczem jedzenia. Rzuca reklamówkę na podłogę i siada obok mnie, pozostawiając niewiele miejsca do oddychania.

Podaje mi coś prostokątnego, owiniętego papierem. Już wiem, co to jest. Z niewielkim uśmiechem zdejmuję wierzchnie opakowanie i zaglądam do środka.

– Przypieczona kanapka z sałatą i kurczakiem – mówimy jednocześnie.

Śmiejemy się. Nie jest to dźwięk pełen zażenowania. O nie. Ta chwila jest swobodna, wspólny śmiech niesie pocieszenie. To subtelne przypomnienie, że Gavin zna mnie jak nikt inny, choć nie wiem, czy w tej sytuacji to dobrze.

Teraz zna mnie nawet lepiej, bo dałam mu mój dziennik. Mam ochotę zapytać, co do tej pory przeczytał. I co myśli. Czy przeczytał całość? Jestem pewna, że nie zachowywałby się w ten sposób, gdyby to zrobił.

– Dziękuję – mówię z pełnymi ustami.

– Nie napisałaś o pierwszym razie, gdy pojechaliśmy na narty na Crystal Mountain.

Czytał zatem wpisy z drugiej klasy szkoły średniej. Wspomnienie, do którego się odnosi,

jest jednym z moich ulubionych, nie musiałam go zapisywać, by dokładnie pamiętać.

Gavin i Devon szesnaste urodziny obchodzili w październiku. Ich tata miał starego niebieskiego Jeepa Wranglera, a także starą furgonetkę, które od lat dla nich trzymał. Kiedy tylko rozpoczęły się ferie zimowe, wskoczyliśmy do jeepa, by pojechać w góry. Żadne z nas nie jeździło wcześniej na nartach, więc przez wiele godzin tylko się przewracaliśmy. Nie było dziwne, że to Devon jako pierwszy załapał, o co chodzi w tym sporcie. Wybrał sobie jakąś laskę, by go nauczyła. Gdy obserwowałam ich z daleka, byłam pewna, że udawał, iż się potyka. Przecież to urodzony sportowiec. W tej dziedzinie nie istniały zadania, którym by nie sprostał, w dodatku nigdy by nie przyznał, że się poddaje. Chwilę później zniknął z dziewczyną, zostawiając mnie sam na sam z Gavinem.

W końcu postawiliśmy na odwagę i wsiedliśmy na wyciąg. Gavin zdołał zeskoczyć z niego jako pierwszy, by pomóc mi zsiąść, ale straciłam równowagę i wpadłam na niego. Śmiałyśmy się tak bardzo, że ledwo usłyszeliśmy, jak operator wyciągu krzyczał, byśmy się odsunęły.

Po odtoczeniu się na bok w oparach śmiechu uspokoiłyśmy się i udało nam się wstać. Przynajmniej wybraliśmy łatwą trasę, więc upadki nie były tak bolesne, gdy na w pół zjechaliśmy, na w pół stoczyliśmy się ze stoku. Już na dole zamieniliśmy narty na sanki i dołączyliśmy do dzieci na osłej łączce.

Późnym popołudniem byliśmy przemarznięci do szpiku kości. Śnieg dostał się nawet w nasze rękawy pomimo kombinezonów narciarskich, a chłód dosięgał skóry. Postanowiliśmy wejść do głównego budynku schroniska i rozgrzać się posiłkiem i gorącą czekoladą. Gavin wziął dwie pierwsze lepsze kanapki, byśmy zjedli coś jak najszybciej. Okazało się, że były to przypieczone kanapki z kurczakiem i sałatą. Mój towarzysz twierdził, że były ohydne – wziął gryza i niemal zwymiotował. Pożarłam swoją, po czym i tę jego.

Rozgrzaliśmy się później przy ogniu kominka, rozmawiając o sztuce, szkole i o planach na resztę życia. Przyjaźniliśmy się od czterech lat, były to niemal moje ulubione chwile, kiedy w prostych rozmowach konstruowaliśmy naszą przyszłość.

– To był mój ulubiony dzień.

– Był doniosły. – Po tym stwierdzeniu drzę jak wtedy na górze. Znaczy dla mnie tak wiele, ponieważ Gavin pamięta.

– Tak, był, ale pamiętasz, co się stało, gdy wróciliśmy do domu?

– Tata spadł z drabiny. – Gavin się trzęsie. – Cały tydzień spędziliśmy z nim w szpitalu. Byłaś z nami. – Wzdycha. – Devon nie mógł znieść tej sytuacji.

Przytłacza mnie smutek w głosie przyjaciela. Ściskam jego dłoń.

– Devon nie radził sobie najlepiej w takich chwilach. Ale wiesz, że się przejmował. Martwił się. Mówił mi o tym.

– Wiesz, ta wycieczka w góry stanowi jedno z moich najlepszych wspomnień z tobą, ale po tygodniu w szpitalu czułam się winna – przyznaję. – Tak dobrze się bawiliśmy, jednak nie mogłam się zmusić, by o tym napisać, bo bałam się, że straciecie tatę.

Gavin na mnie patrzy.

– Byłem kretyńcem, Chloe. Nikt się z tobą nie równał, żadne uczucie nie stało się podobne do tego, które żywiłem do ciebie, ale nigdy nie miałem śmiałości sięgnąć po to, czego chciałem, w obawie, że stracę coś cenniejszego. Nasza przyjaźń była jak szkło, krucha i nie do zastąpienia. Jedna chwila słabości... jeden błąd... i mogła się roztrzaskać. Nasza przyjaźń była dla mnie zbyt cenna, by ryzykować nawet najmniejsze pęknięcie.

Cholera.

Widzi moją minę, bo natychmiast się cofa. Najwyraźniej nie chce rozbudzać moich

nadziei.

– Ale, Chloe, musisz coś zrozumieć. Będę czytał twój pamiętnik, jeśli tego właśnie chcesz, jednak nasza historia, nasza relacja... Nic nie zmieni faktu, że wybrałaś Devona – mówi.
– I nie chcę, by było ci z tego powodu przykro. Chcę, byśmy oboje się pozbiali, ponieważ nie jestem w stanie dać ci niczego ponad przyjaźń.

– Już to mówiłeś – warczę.

Emocje wirują we mnie z prędkością światła, gdy próbuję zrozumieć, dlaczego Gavin jest tak uparty odnośnie mojego związku z Devonem.

Musi poznać prawdę. Ta myśl mnie koi.

– Czytaj dalej, Gavinie – mówię cicho.

– Masz świadomość, że dotrę do miejsca, w którym zakochałaś się w moim bracie, prawda? Nie jestem pewien, czy chcę czytać o waszym pierwszym pocałunku i wszystkim, co się z tym wiązało. Zwłaszcza kiedy oboje przez tak długi czas kłamaliście na temat swojej relacji.

Kręcę głową.

– Musisz mi zaufać, no chyba że wolisz wierzyć we własne błędne postrzeganie tego, co było pomiędzy mną a Devonem. Wybacz, że mówię ci, co masz myśleć, ale unikając prawdy, nigdy jej nie odnajdziesz.

Nie spiera się. Patrzą mu w oczy – jodełkową mozaikę, w której czai się ból i dezorientacja. Zrobiłabym wszystko, by złagodzić jego cierpienie. Liczę na to, że dokona tego mój dziennik. Boże, mam nadzieję, że mam rację.

Doniosłość

Gavin

Kiedy Chloe mówi, bym jej zaufała, robię to i czytam dalej, ignorując obawy, co mogę znaleźć w jej dzienniku. Okazuje się, że pisała o mnie dość często. Moje ego jest zdrowsze niż lata temu, bo czytam o sobie uczestniczącym w najbardziej doniosłych chwilach jej życia.

Doniosłych. Uśmiecham się na wspomnienie jej reakcji, gdy użyłem dziś tego słowa. Całkowicie zapomniałem, że podarowałem jej ten dziennik, aż zobaczyłem, że ma go w ręce. Później moje wspomnienie było żywe jak w dniu, w którym otworzyła podarek. Jej uśmiech. Szczęście na widok prezentu. Nawet w wieku dwunastu lat Chloe rozumiała różnicę pomiędzy szczerością a presją. Nie chodziło wtedy o wartość czy rozmiar prezentu, jaki dla siebie mieliśmy. Chodziło o to, by sprawić, aby druga osoba czuła się wyjątkowa.

W tym samym roku podarowała mi pierwszy zestaw profesjonalnych kolorowych ołówków. Kosztowały zaledwie dwanaście dolarów w pobliskim sklepie papierniczym – wiem, bo od miesięcy się do nich śliniłem. Musiała to zauważyć. Zanim mi je dała, szkicowałem jedynie dwoma ołówkami. Chloe zawsze była spostrzegawcza, jeśli chodziło o rzeczy, które nie miały przynieść jej korzyści, ale były znaczące dla mnie.

Pisała w pamiętniku o różnych nieistotnych rzeczach, po czym przyznała, że byłbym zły, gdybym o tym wiedział. Roześmiałem się. Najwyraźniej jednak lubię o nich czytać, ponieważ każda historia Chloe jest najlepsza na świecie.

Są też wpisy, od których boli mnie serce, gdy – choć i tak go pamiętam – Devon jest ze mną. Inne ukazują rozterki Chloe z powodu agresji mojego brata, a wszystko dlatego, że

chciałem chronić nas oboje.

Jestem rozczarowany, że weekend w Crystal Mountain nie został udokumentowany. Po całym tym czasie i tak pamiętam, jak trzepotało mi serce, gdy Chloe zeskoczyła z wyciągu i wpadła na mnie, a kąci jej oczu marszczyły się ze śmiechu. A potem, gdy relaksowaliśmy się w schronisku przy ogniu, obserwowałem ją, gdy rozmawialiśmy o jej marzeniach i przyszłości. Pamiętam, że miałem nadzieję, że będę ich częścią...

Skończyliśmy dziś pracę wcześniej, niż planowaliśmy. Oboje byliśmy wyczerpani. Odwiozłem ją do firmy, następnie wróciłem do jej pamiętnika. Przeczytałem o jej pierwszym niskim stopniu, o czym mi wtedy powiedziała, następnie o wakacjach na Florydzie. Delektowałem się tymi wpisami.

Podczas wakacji cieszyłem się, ale też martwiłem, ponieważ Chloe wyjeżdżała z miasta. Kiedy przy mnie była, nie potrafiłem oglądać się za innymi. Nie dawałem żadnej szans, ponieważ żadna nie przypominała Chloe. Gdy jednak wyjechała, czułem się wolny. Wolny, by brać pod uwagę opinię innych, wolny, by słuchać głosu serca.

W wakacje spotykałem się z wieloma dziewczynami, ale w chwili, w której wracała Chloe, moje serce ponownie ją odnajdowało. Nawet jeśli umawiałem się z kimś w ciągu trwania roku szkolnego, nikt się z nią nie równał i denerwowało mnie to, zwłaszcza gdy byłem starszy i zdawałem sobie sprawę, na czym polega prawdziwy związek. Chciałem się zakochać. Musiałem zobaczyć ją z Devonem, by uświadomić sobie, że chciałem tego, co miałem już z Chloe, bo... już byłem w niej zakochany.

Zamiast pytać samego siebie, dlaczego obecność Chloe powstrzymywała wszelkie uczucia, jakie żywiłem w stosunku do innych dziewczyn, poszukiwałem alternatyw. Nie napisała wprost, że ją skrzywdziłem, ale to, jak opisywała moje spotkania z innymi, mówiło samo przez się.

W trzeciej klasie szkoły średniej przyznała, że wybierała się na randkę z jakimś chłopakiem. Może już wtedy coś do mnie czuła. Wiem, że nie była mi wówczas obojętna. Ale jak niby miałem wyznać przyjaciółce, że chciałbym spróbować czegoś więcej? A co, gdyby nam nie wyszło? Wiedziałem, że zniszczyłoby to moją przyjaźń z nią i nie byłem na to gotowy.

Po wpisie, w którym Chloe opowiadała, jak Devon i Stacy ją prześladowali, miałem ochotę wskrziesić brata tylko po to, by uderzyć go pięścią w twarz. Musiało mnie mocno zaćmić, skoro nie widziałem, że ją gnębili. Po śmierci brata dowiedziałem się, że tych dwoje było razem nie tylko, by dręczyć niewinnych ludzi.

Na szczęście Stacy mocno zmieniła się od liceum. Wyznała mi, że żałuje tego, jak traktowała wtedy Chloe. Miałem nadzieję, że pewnego dnia dostanie szansę, by przeprosić. Chociaż po przeczytaniu wpisów w pamiętniku mam przeczucie, że podbicie serca Chloe będzie trudne... zwłaszcza gdy dowie się, co wydarzyło się po śmierci Devona.

Drzę.

Nie, nie mogę teraz o tym myśleć.

Przeczytałem cały rok z jej życia, zanim zacząłem zastanawiać się, czy nie przeskoczyć do końca, ale nigdy nie byłem dzieckiem szukającym prezentów przed świętami. To zachowanie w stylu Devona. Poza tym czytanie o przeszłości jest nawet fajne. Tak wiele wspomnień Chloe jest również moimi własnymi, a to miłe. Jak wtedy, gdy postanowiliśmy pobiec na golasa od domu do domku na drzewie i z powrotem. Chloe była ostatnia na mecie, zakrywając się i sapiąc. W wieku trzynastu lat zagwarantowała mi wzwód z powodu widoku pierwszej nagiej dziewczyny. Dzięki Bogu, że zdołałem się zakryć, nim to zauważyła. To na zawsze byłoby traumą dla nas obojga.

Denerwuję się, czytając o pierwszej randce i pocałunku z jakimś koleśkiem z Florydy.

Wielokrotnie zastanawiałem się, czy miała w wakacje jakichś chłopaków, czy całowała się z kimś przed Devonem. Podczas roku szkolnego nigdy nie musiałem się tym martwić, bo Chloe z nikim się nie spotykała. A kiedy już się z kimś umówiła, Devon i ja rozmawialiśmy z chłopakiem, który ją gdzieś zaprosił.

Chłopcy wiedzieli, by jej nie dotykać, inaczej mieliby z nami do czynienia. Wiem, trochę to popieprzone, ale zdawałem sobie sprawę, że jeśli poznałaby kogoś, kto kochałby ją, jak na to zasługiwała, chłopak ten nie pozwoliłby, by na jego drodze stali dwaj zaborczy przyjaciele. Choć miało to być trudne, zamierzałem strzec szczęścia Chloe. Tylko tego zawsze pragnąłem.

Wciąż wkurzony przez chłoptasia z Florydy, rzucam pamiętnik na skraj łóżka, idę do kuchni i zabieram się za resztki kurczaka. Biorę też długi prysznic, po którym rozważam ponowne otwarcie dziennika. Nie powinienem tego robić. Jutro jest dla nas ważny dzień: prezentujemy wyniki pracy kierownictwu. Spoglądam na zegarek. Cholera, jest piąta rano. Wzdycham, kładąc się na łóżku. Przez chwilę zerkam na gruby, oprawiony w brązową skórę zeszyt. Jęczę, ponieważ mnie kusi, błaga, bym kontynuował czytanie. Nie zostało wiele do końca. Tylko wiosna, która będzie najcięższa do przetworzenia. Postanawiam przeczytać tylko jeden wpis i iść spać.

Dziennik Chloe

25.04.2012

Nie dam dłużej rady. Tak mocno się trzęsę, że ledwie mogę pisać, ale muszę się komuś zwierzyć. Jesteś jedyną osobą, z którą mogę się tym podzielić, przyszła Chloe. Jesteś jedyną, która zechce wiedzieć.

Byliśmy na imprezie Justina nad jeziorem. Wszyscy przyszli, ponieważ była to jedna z ostatnich imprez dla czwartoklasistów. Spędziliśmy na niej wystarczająco dużo czasu, by Devon wypił kilka piw. W pewnym momencie stwierdził, że chce pokazać mi szklarnię. Pomiędzy nami od tak dawna się nie układało, że chciałam, by odpoczął. Myślałam, że to słodki gest.

Przypominało mi to o naszych pierwszych spotkaniach, podczas których zabierał mnie w różnorodne miejsca, próbując mi zaimponować. Początkowo chodziliśmy w kółko, oglądając kolorowe rośliny i kwiaty. Sądziłam, że były piękne, wyobrażałam sobie, jakby to było pewnego dnia mieć własną szklarnię.

Następnie mnie pocałował. Z zaskoczenia. Był to jeden z tych agresywnych pocałunków, których nie znosiłam. Tym razem nie chciał mnie puścić. Trzymał mocno za szyję i wepchnął mi język do ust. Panika spięła każdy mięsień w moim ciele. Odepchnęłam go, na co ugryzł mnie w wargę jak jakieś zwierzę. Ryknął nawet. Rzucił mnie na stół. Krzyknęłam, pewna, że ktoś mnie usłyszy, po czym zaczęłam szlochać.

Przerażała mnie jego siła. Chciał mnie uciszyć. Kiedy zatkał mi usta ręką, posmakowałam krwi. Wtedy właśnie mój strach przerodził się w gniew.

Nigdy wcześniej do czegoś takiego nie doszło. Zazwyczaj się całowaliśmy, a Devon się do

mnie dobierał. Przeważnie walczyłam i go odpychałam, co kończyło się jego frustracją, ale nikomu nie działa się krzywda. Tym razem był zdeterminowany, by dokończyć dzieła. Stwierdził, że czekał wystarczająco długo, po czym odwrócił mnie, nazywając głupią zdzirą, bo płakałam. Nie znosił moich łez, ale myślę, że dawały mu one również poczucie władzy nade mną. Słabość napędzała jego żądzę kontroli, a w chwili, w której widział moją skazę, znajdował sposób, bym czuła się jeszcze gorzej.

Złapał jedną ręką obie moje i docisnął je do stołu. Drugą chwycił mnie za biodro i opadł na mnie. Było mi niedobrze. Czułam się zdradzona. Wściekła. Im głośniejsze płakałam, tym mocniej na mnie napierał. Płacz na nic się nie zdawał. Jeśli już, podsycalam tylko w ten sposób żądzę Devona. Musiałam od niego uciec.

Kiedy wsunął palce pomiędzy moje nogi, zrobiłam jedyne, co przyszło mi do głowy. Złapałam najbliższą doniczkę i z całej siły uderzyłam go nią w głowę. Jęknął i zatoczył się do tyłu, opadł na stół i upadł na ziemię. Oczy wywróciły mu się w tył głowy, a powieki zamknęły, więc uciekłam. Przebiegłam pięć kilometrów, aż dotarłam do domu i zamknęłam za sobą wszystkie zamki.

Trzęsę się, bo od czterech godzin się nie odezwał. Może już nie żyć. Boję się, bo nie chcę, by ponownie próbował czegoś podobnego. Jest ode mnie silniejszy. Koniec roku może nie nadejść wystarczająco szybko, a dopiero wtedy wszystko się skończy. Powiem w końcu bliźniakom, że wyjeżdżam na studia. Będę daleko od nich. Devon już mnie nie dopadnie. Ale do tego czasu muszę wymyślić, jak przetrwać.

Spośród wszystkich ludzi

Chloe

Gavin wchodzi do firmy spóźniony o dwie godziny; godzinę po planowanym terminie rozpoczęcia naszej prezentacji. Czuję się, jakbym miała wybuchnąć ze strachu.

– Gdzieś ty, u diabła, był? – warczę, kipiąc złością.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, odsuwa całą furię na bok. Jego oczy są szeroko otwarte i błyszczące, ale również podkrążone, jakby w ogóle dziś nie spał. Biorę głęboki wdech i próbuję się skoncentrować.

Do pomieszczenia wpada Sharlene.

– Gdzie byłeś? – pyta ostro.

Gavin nie przestaje się we mnie wpatrywać, gdy jej odpowiada:

– Czytałem do późna. Straciłem poczucie czasu.

– Spóźniłeś się dwie godziny, bo czytałeś? Nie wierzę, że właśnie się do tego przyznałeś.

Gavinie Rhodes, jeśli wasza prezentacja nie dojdzie dziś do skutku...

Gavin kręci głową.

– Przepraszam. Dojdzie i będzie idealna. Chloe się nią zajmie. Dam szkice i wszystko powiem. – W końcu patrzy na Sharlene i uśmiecha się promiennie. – Wszystko będzie dobrze. Rozwieszę z Chloe plakaty.

– Nie, Chloe musi wydrukować scenariusz. W dziesięciu kopiach, proszę – rzuca polecenie.

– Nie wyzywaj się na niej, to ja się spóźniłem, Sharlene – mówi spokojnym, lecz

stanowczym głosem, co przenosi mnie z powrotem do gimnazjum. Gavin zawsze mnie bronił.

– Nie ma sprawy – wcinam się, niepewna, co będzie dalej. – Skseruję scenariusz i zaraz wrócę. – Po raz ostatni rzucam okiem na Gavina i wychodzę. Serce wali mi jak młotem, gdy zastanawiam się, jak wiele przeczytał z mojego pamiętnika.

Po moim powrocie widzę, że w sali panuje spokój, Gavin zdążył powiesić swoje szkice na tylnej ścianie.

– Ładne – komplementuję.

– Dzięki. Chcesz coś przeciwzyć?

Sharlene wciąż bucha para z uszu.

– Nie ma na to czasu – rzuca kobieta.

Unoszę brwi, patrząc na nią, ale tylko dlatego, że mnie nie widzi, bo rozkłada dokumenty na stole konferencyjnym. Poświęcam chwilę, by przejrzeć szkice, przy czym się uśmiecham. Gavin jest bardziej utalentowany, niż zapamiętałam. Ma zaskakującą kreskę. Używa niestandardowych kolorów. Bez problemu potrafię sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać cały komiks, gdy zawiśnie na ścianach Melrose Market.

Pochłonięta jego dziełami nie słyszę, gdy się zbliża, czuję dopiero, że pochyla się do mojego ucha.

– Musimy porozmawiać – obwieszcza zdawkowo, nim wychodzi, zostawiając za sobą ogień.

Drzę pod wpływem żaru. Nie da się już powstrzymać biegu zdarzeń. Kiełkuje we mnie strach. Nie mam pojęcia, o co chodzi Gavinowi, więc waham się, czy iść za nim, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na jakiegokolwiek jego pytania. Mimo wszystko idę. To ja prosiłam, by przeczytał mój dziennik, więc nie mogę uciekać przed konsekwencjami.

Gavin znajduje puste pomieszczenie, więc nakazuje mi wejść, zamyka za mną drzwi i zapala światło. Jesteśmy w jednym z pokoi montażowych. Ściany są dźwiękochłonne, co – biorąc pod uwagę minę Gavina – zdaje się być zaletą.

Nie może nawet na mnie spojrzeć, a w pomieszczeniu natychmiast podnosi się temperatura.

– Co się stało? – pytam zaciekawiona.

Kiedy się obraca, widzę, że drży, a jego oczy błyszczą.

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś o tym, co zaszło w szklarni?

Jego knykcie są białe, paznokcie wbite w skórę dłoni.

Cholera.

– Nie mogłam. Nie wiedziałam, do kogo się z tym zwrócić. Miałam tylko ciebie i Jazz, ale nie mogłam wam o tym powiedzieć. Oboje byście go zabili.

Gavin zaciska usta w złości i marszczy brwi.

– Masz rację, spralbym go na kwaśne jabłko. Dlaczego przynajmniej z nim nie zerwałaś? Boże, Chloe!

Gardło mi się ścisza.

– Nie chciałam wyprowadzać go z równowagi. – Wiem, że to gówniana wymówka, ale taka była prawda.

– Ile razy dotykał cię w taki sposób?

– Nieważne. Już po wszystkim. – Kręcę głową, obawiając się kolejnej reakcji Gavina.

– Chcę wiedzieć – syczy.

– Tylko raz. – Jestem na skraju łez. – To było najgorsze – zapewniam. – Po tym zdarzeniu starałam się nie zostawać z nim sam na sam. Niedługo miałam wyjechać na studia...

– Więc pozwoliłaś, by uszło mu to na sucho?

Kręcę głową.

– Bałam się. Co miałam zrobić?

– Zgłosić to. Powiedzieć mi. Powiedzieć komukolwiek! – Podchodzi i obejmuje moją twarz. Choć jest wściekły, dotyka mnie ostrożnie. Kiedy ponownie na niego patrzę, po mojej twarzy płyną łzy. – Więc on nigdy...

Kręcę głową.

– Nie. Nigdy. Wiesz, jestem silniejsza, niż się wszystkim wydaje.

Gavin zaciska usta.

– Tak, wiem.

Uspokaja się nieznacznie i mnie obejmuje.

– Żałuję, że do mnie nie przysłaś. Wiem, że to mój brat, ale nie był idealny. Zdaję sobie sprawę, że potrafił zachować się jak zwierzę, jednak nigdy bym nie pomyślał, że spośród wszystkich ludzi mógłby skrzywdzić akurat ciebie. Przecież to ciebie nieustannie chroniliśmy.

– Nie, Gavinie. Ty mnie nieustannie chroniłeś.

Głaszcząc mnie po włosach i całując w głowę, jakby bezgłośnie błagał o przebaczenie. Wypuszczam powietrze, które wydostaje się z moich płuc jak z napompowanego od lat balonu.

Zgodnie z zapewnieniami Gavina prezentacja jest idealna. Bardziej niż idealna. Kierownictwu podobają się dotychczasowe pomysły, prace grafika i mój scenariusz. Ich uwagi są niewielkie, dostajemy pozwolenie na kontynuowanie pracy w uprzednio obranym kierunku.

Po wszystkim Sharlene zabiera całą załogę na kolację, by uczcić sukces. Gavin tuż po prezentacji wykręca się sianem. Nie dziwi mnie to, bo wygląda na wyczerpanego, chociaż jestem rozczarowana. Z chęcią znów przypadkowo przesadziłabym z alkoholem.

– Idziesz jutro na imprezę Gavina? – Po kolacji obok mnie siada Monica.

A tak, impreza Gavina pod tytułem „Zostań i baw się”. Na samo wspomnienie boli mnie w piersi.

– Chyba nie. Wiesz, miałam ciężki tydzień w pracy.

Monica przestaje się kołysać i przysuwa się.

– Nie jesteś jego sąsiadką z drugiej strony ulicy?

– Mieszkam po drugiej stronie lasu, ale to wcale nie oznacza, że muszę przychodzić na jego imprezy.

Próbuję unikać spojrzenia dziewczyny. Niemal zapomniałam, jaka potrafi być spostrzegawcza. Jej krzywy uśmiezek podpowiada mi, że umie przejrzeć mnie na wskroś. Naprawdę.

– Zdajesz sobie sprawę, że musisz na nią iść, prawda? Nie możesz spuszczać go z oka. Do tej pory powinnaś mnie już znać i wiedzieć, że jestem chętna. Jeśli ciebie tam nie będzie, ja się do niego zbliżę.

Krzywię się. Naprawdę musi to robić?

– Poważnie?

Śmieje się i puszcza do mnie oko, przez co również się śmieję.

– Oczywiście, że żartuję. Nigdy bym ci tego nie zrobiła. – Podążam za nią wzrokiem na drugą stronę baru. Moje spojrzenie łąduje na Javierze z działu prawnego.

– Serio? Javier?

Monica przybiera rozmarzoną minę.

– O tak, Javier. – Sposób w jaki wymawia „r” sprawia, że rechoczę.

Kiedy zamierzamy wychylić tequilę, trzymając w gotowości cytrynę, odzywa się

komórka Moniki. Obie patrzymy na ekran, na którym wyświetla się imię Gavina.

Gavin: ZADZWON DO MNIE.

Monica blednie.

Zadzwoń do mnie. Jest tylko tyle, ale wystarcza, bym wypła kieliszek i zamówiła kolejny.

– Będzie jej tutaj dobrze. Dopilnuję, by została do jutra... – Głos Moniki niesie się w ciemności i urywa gdzieś z połowie. Dziewczyna wzięła mój telefon i wyszła.

Nie kojarzę pokoju, a kiedy obracam głowę, szorstka tkanina ociera się o mój policzek. Kanapa. Muszę być w mieszkaniu koleżanki. Przynajmniej nie siedzę za kierownicą.

Dąsam się. Gavin napisał do Moniki. Dlaczego nie do mnie?

– Tak, postaram się, okej? – Dziewczyna znajduje się w sąsiednim pomieszczeniu, ale wyraźnie ją słyszę. – Tylko tyle mogę zrobić. – Kolejna pauza, następnie prychnięcie. – Dobra, okej, tak. Dobranoc, Gavinie.

Musiałam odpłynąć na krótką chwilę.

– Chloe? – Monica pojawia się, kucając przede mną. Jej postać jest nieco niewyraźna i zamazana. – Chcesz wody czy czegoś innego do picia?

Jęczę. Nie potrafię wyartykułować myśli.

– Przyniosę ci. – Wstaje, ale chwytam ją za rękę i pociągam w dół.

– Prosiłaś Gavina, by po mnie przyjechał?

Monica pochyla się i odgarnia mi włosy z czoła. Miło z jej strony.

– To nie jest dziś najlepszy pomysł, Chloe. Śpij, dobrze? Porozmawiamy rano.

Mój telefon. Ma mój telefon. Zadzwoń do niego. Przyjedzie. Wyciągam rękę.

– Telefon – mamroczę.

– Mam go, ale zatrzymam do rana, by oszczędzić ci ponownego dzwonięcia po pijaku do Gavina.

– Ponownego?

– Tak, ponownego. Nie martw się, odebrałam ci go, zanim zdołałaś powiedzieć coś głupiego. Wybrałaś tylko numer, on odebrał, a ja wyrwałam ci komórkę. Śpij. Rano coś wymyślimy.

– Więc nie chciał zaciągnąć cię do łóżka?

Monica się śmieje, w jakiś sposób ten dźwięk mnie koi, aż zamykają mi się oczy.

SZÓSTY KONAR

Zostań i baw się

Bycie mocno przez kogoś kochanym daje ci siłę, kochanie kogoś mocno daje ci odwagę

~ Lao Tzu

Stringi i plastry

Gavin

Od trzech lat „Zostań i baw się” odbywa się w wakacje. Zapraszam najbliższych przyjaciół, którzy zostają na noc. Po oddaniu kluczyków nikomu nie wolno wyjść. Gra muzyka, siedzimy przy basenie, pływamy po jeziorze, grillujemy, gramy w pokera, siedzimy przy ognisku i pijemy do upadłego.

A najlepsze? Dochód zostaje przeznaczony na fundację, którą wybieram. W tym roku to projekt przeciwko dręczeniu i prześladowaniom.

Goście schodzą się już po południu. Nie ma żadnej oficjalnej godziny rozpoczęcia zabawy, co mi się podoba. W przeważającej większości moi przyjaciele sami zajmują się organizacją, umawiają się przez media społecznościowe i dzielą obowiązkami. Przynoszą też alkohol, sprzęt do pływania i jedzenie. Moją rolą jest zapewnienie miejsca, zabranie kluczyków, udostępnienie słoja na datki, leżenie i cieszenie się atmosferą.

Choć imprezy zawsze są świetne, dla mnie stanowią czas refleksji nad życiem Devona. Podobałaby mu się taka rozrywka. Brat potrafił się bawić, muszę mu to przyznać. Na takich imprezach tryskał niepowtarzalną energią i nigdy nie pozwalał nikomu tkwić w kącie. Chociaż po przeczytaniu wpisu w dzienniku Chloe moje myśli o nim są bardziej zamglone, spotkanie wciąż ma określony cel – aby uczcić pamięć brata i poprzez zebranie datków wesprzeć słuszną sprawę.

Widok z pomostu jest jak z widokówki. Słońce świeci, niebo jest czyste, trawnik nad brzegiem jeziora zaczyna wypełniać się ślicznotkami w bikini. W tym roku chciałbym, by była tu

Chloe, mam więc nadzieję, że do nas dołączy. Jeśli się nie pojawi, złamię zasady własnej imprezy i wyjdę jej poszukać. Tak wiele muszę jej powiedzieć.

Wczoraj miałem ciężki dzień. Byłem zły na brata, przez co znalazłem się w trudnej sytuacji. Nie potrafię cofnąć czasu. Nie mogę z nim porozmawiać. Mogę jedynie uporać się z tą wiedzą i żyć dalej. Jedno jest pewne: zawiodłem Chloe jako przyjaciel, skoro nie sądziła, że może przyjść do mnie z czymś nawet tak bolesnym jak usiłowanie gwałtu.

Czytając jej dziennik, uświadomiłem sobie, że to, co przyjmowałem za prawdę jest kłamstwem. Największe zaskoczenie? Devon i Chloe nigdy nie uprawiali seksu. Moje wyobrażenie było fałszywe, stworzone przez wybujałą wyobraźnię i szalone insynuacje brata. Devon chciał, bym wiedział, że Chloe należała do niego. Często wyrażał się, że ją „posiadł”. Te rozmowy są żywo obecne w moim umyśle. Pamiętam, jak wpadł do domu, zataczając się i chwając swoim życiem intymnym. „Ta dziewczyna będzie miała szczęście, jeśli jutro zdoła chodzić”. Padł na łóżko, śmiejąc się, po czym zasnął. Zdjąłem mu wtedy buty i nakryłem kocem.

Tak często wyobrażałem sobie, jak daję mu w mordę, że niemal w to uwierzyłem. Powinienem był wbić mu rozum do głowy pięściami. Powinienem wypomnieć kłamstwa, nim było za późno. Tak wiele rzeczy powinienem był zrobić.

Wczoraj wieczorem czekałem pod domem Chloe. Wiedziałem, że dziewczyna pójdzie na firmową kolację, ale sądziłem, że wróci do domu przed dziesiątą. Nie stało się tak, więc napisałem do Moniki, wiedząc, że będą razem.

Gavin: ZADZWOŃ DO MNIE.

Monica: DLACZEGO DO MNIE PISZESZ?

Gavin: CHLOE JEST Z TOBĄ?

Monica: LOL. TAK.

Gavin: PIJECIE?

Monica: A CZY MAŁPY RZUCAJĄ KUPĄ?

Skrzywiłem się, czytając to.

Gavin: OHYDA. CHLOE NIE POWINNA PROWADZIĆ. GDZIE JESTEŚCIE?

Monica: MOŻE DZIŚ U MNIE SPAĆ. ZAJMIJ SIĘ SWOIMI SPRAWAMI.

Byłem sfrustrowany, ale wiedziałem, że nie mogę mieć nad wszystkim kontroli. Choć chciałem spotkać się z Chloe, musiałem poczekać. Wciąż odczuwałem skutki tego, czego się dowiedziałem, więc wróciłem do domu i sięgnąłem po whisky. Musiałem jakoś przetrwać tę noc.

O drugiej szumiało mi w głowie, więc poszedłem na górę do sypialni. Kiedy na ekranie komórki pojawiło się imię Chloe, nieco spanikowałem.

– Chlo? Wszystko w porządku?

– Cześć... – Głos Chloe zniknął w tle, w słuchawce rozbrzmiała Monica.

– Przykro mi, Gav, ale zabieram jej telefon. Jutro porozmawiacie. Teraz jest pijana.

Ja też.

– Na pewno? Powinienem po nią przyjechać.

– Będzie jej tutaj dobrze. Dopilnuję, by została do jutra.

– Dobra, dzięki. Mogę cię o coś prosić? – wybełkotałem. – Przyjdiesz jutro na moją imprezę, prawda? Możesz zabrać ze sobą Chloe?

– Tak, postaram się, okej. Tylko tyle mogę zrobić.

– Postaraj się bardzo. To ważne.

– Dobra.

– Proszę – nalegałem po raz ostatni, bo po przeczytaniu wpisu w dzienniku koniecznie chciałem się z nią zobaczyć.

– Okej, tak. Dobranoc, Gavinie.

Telefon zamilkł, nim zdołałem odpowiedzieć. Przed snem przeczytałem ostatni wpis z pamiętnika.

Dziennik Chloe

10.05.2012

To koniec, przyszła Chloe. Mój ostatni wpis, nim schowam dziennik i ruszę ku nowej przygodzie. Dziękuję za sześć lat wsparcia.

Skoro zaczęłam pisanie od Gavina, powinnam na nim je zakończyć, ponieważ był najjaśniejszym światłem w najmroczniejsze dni. W tym roku być może wszystko się skomplikowało, ale on wciąż pozostaje moją bratnią duszą. Nawet gdy ze mną nie rozmawia i nie czuje tego co ja, wciąż jest tą samą osobą. Choć wiem, co nas łączy, i mu ufam, mam też pewną tajemnicę. Jest ona najmroczniejsza, największa. W moim mniemaniu to sprawa poważniejsza niż nieszczęsny wieczór w szklarni. Przetrwalam napad Devona i jestem silniejsza, ale nie wiem, czy przeżyję bez Gavina.

Chciałam wyznać mu swoje sekrety, zamiast tego on stał się jednym z nich.

Będę go miała w sercu bez względu na to, jak wielka odległość będzie nas dzielić.

Moją tajemnicą jest miłość, której nie zdołam wyznać. Moim sekretem jest Gavin.

Tego wpisu obawiałem się najbardziej, ponieważ był ostatni, ale szybko stał się moim ulubionym. Dowiedziałem się, co Chloe czuła do mnie w szkole średniej, choć wiedza, że czuła to samo co ja, doprowadza mnie do frustracji, a jednocześnie daje satysfakcję. Wiedza, że to coś, co można rozwinąć, pobudza zniecierpliwienie. Znowu czuję się, jakbym był w trzeciej klasie liceum, niepewny, jak zagadać do ładnej dziewczyny.

Steve, świadek zbyt wielu moich zmagania, by podejść do jakiejś ślicznotki, wyrwa mnie z zamyślenia.

– Hej, grasz?! – woła z dołu. Bawi się piłką do siatkówki, podchodząc do basenu.

– Jasne. Zaraz zejść! – krzyczę w odpowiedzi. Wyciągam telefon, by napisać do Chloe.

Gavin: PRZYJDZIESZ NA IMPREZĘ?

Nie dostaję odpowiedzi od razu, więc piszę do Moniki.

Gavin: SPRAW, BY PRZYSZŁA.

Na ekranie pojawiają się trzy kropki, więc czekam.

Monica: PRÓBUJĘ JĄ NAKŁONIĆ, ALE TY TEŻ POWINIENIEŚ SAM SIĘ O TO POSTARAĆ! I PRZESTAŃ MI ROZKAZYWAĆ, BO POWIEM JEJ, ŻE MASZ GUMOWE JAJA.

Czerwienię się, ale nie z powodu padającego na mnie słońca.

Gavin: JESTEM TWOIM DŁUŻNIKIEM.

Emotka puszczająca oko jest na razie wystarczającą odpowiedzią.

Chloe

Monica siedzi po turecku pośrodku mojego pokoju z cwany uśmiechem na twarzy. Pisze do kogoś, ale nie chcę sobie nawet wyobrazić o czym. Próbowalam się z nią w wojnie na teksty, ale jej poczucie humoru zawsze wygrywa. Otwieram szufladę ze strojami kąpielowymi i dotykam dwuczęściowego fuksjowego z falbankami na brzegach. Obracam się z nim w ręce do Moniki, czekając na aprobatę.

Dziewczyna wytrzeszcza oczy i kiwa głową.

– Tak.

Uśmiecham się i przebieram w bikini.

– Czy to są stringi?

Rumienię się, sięgając do tyłu. Materiał wycięty jest pośrodku, odsłaniając pośladki.

– Przesada?

– Wcale nie. – Przekonuje mnie podziw w jej głosie, więc sięgam po czarny zwiewny materiał. – Jeśli, oczywiście, chcesz zabić Gavina.

Wzdycham i wkładam czarną sukienkę.

– On już widział mnie w tym bikini.

– Jestem pewna, że wtedy też nie chciał uprawiać z tobą seksu.

Rzucam w nią torbę plażową, śmiejąc się przy tym.

– To ty ciągniesz mnie na tę głupią imprezę.

Ściemniam. Udawanie, że nie chcę iść, jest o wiele łatwiejsze niż przyznanie, że nie mogę się doczekać. Po naszej wczorajszej rozmowie ciekawi mnie, czy coś się zmieniło dla Gavina. Teraz, kiedy poznał prawdę, nasza relacja może się całkowicie przekształcić... W dobry lub zły sposób.

– Ściśle rzecz biorąc – ciągnę – nie powinnam iść, bo nie planuję zostać.

– Musisz zostać.

Kręcę głową, zakładając sandaalki.

– Nie. Nie zostanę. Wybieram się, bo cel jest szczytny i będę mogła spotkać się z dawnymi znajomymi. – I ponieważ desperacko pragnę znaleźć się ponownie w towarzystwie

Gavina. – Ale niedługo wrócę do domu.

Monica wzrusza ramionami.

– Jak chcesz, ślicznotko. Chodźmy i napijmy się czegoś.

Przemierzamy las, po drodze pokazuję jej cieszący się złą sławą domek na drzewie, który z zewnątrz wygląda na ukończony. Nie jestem pewna co do wnętrza, ale nie mam w tej chwili czasu na inspekcję. Cieszę się, że Gavin postanowił pracować nad nim nawet beze mnie, chociaż poza powieszeniem hamaka i wpatrywaniem się w ciało Gavina (i obserwowaniem, jak pot spływał po jego umięśnionej piersi) niewiele pomagałam.

Docieramy na skraj lasu, skąd słyszemy odgłosy trwającej imprezy. Muzyka dudni, motorówki suną po jeziorze, słychać plusk wody i śmiech gości. Pogoda jest cudowna, nie mogłaby być lepsza.

Podchodzimy prosto do grilla, gdzie zatrzymują nas chłopcy, którzy wrzucają mięso na ruszt, opowiadając przy tym kawały.

– Witamy, miłe panie – rozbrzmiewa znajomy głos. Krzywię się, gdy go rozpoznaję.

– Cześć, Rod – mówię z nikłym uśmiechem.

– Chloe, to ty? Cholera. – Chłopak odstawia piwo, porywa mnie w objęcia i okręca wokół własnej osi. – Gdzie się podziewałaś, kobieto?

Rodney przyjaźnił się w liceum z bliźniakami. Pamiętam, że Jazz wspominała, że chłopak przeprowadził się do Vermont i ożenił.

– Skończyłam studia i wróciłam. Pracuję teraz w Bellevue. A co tam u ciebie? Słyszałam, że przeniosłeś się do Vermont.

Przytakuje.

– Wciąż tam mieszkam. Przyjechałem z żoną do domu na kilka wakacyjnych tygodni. Żona stoi tam, później was sobie przedstawię. Polubisz ją.

Cieszę się. Chłopak jest spokojniejszy niż w szkolnych latach. Może żona ma coś wspólnego z tą zmianą.

Rozmowę przerywa nam Blaine, który podchodzi i wita się ze mną uściskiem. Po przyjaznej postawie zgaduję, że jego oczekiwania wobec mnie zmieniły się po wieczorze spędzonym w kinie samochodowym. Mam niewielkie wyrzuty sumienia, ale pomaga mi wiedza, że chłopak wciąż chce się ze mną przyjaźnić.

Przechodzimy niespiesznie z Monicą po terenie, przy czym uświadamiam sobie, że poszukuję wzrokiem Gavina, jednak co chwilę coś mnie rozprasza. Znajomi podchodzą, by się przywitać, niektórzy nieznanymi puszczają do nas oko... W pobliżu tarasu wpadamy na Phoebe i jej koleżanki.

Wciąż mam na sobie sukienkę, przez co wyróżniam się w grupie. Monica zrzuca z siebie wierzchnie ubranie, przy czym nie rozumiem, czemu wytknęła mi stringi, gdy sama ma biustonosz bez ramiączek, który wyglądem przypomina naklejone na piersi plastry. Muszę pilnować, by nie parsknąć śmiechem na widok morderczego spojrzenia, jakie posyła jej Izzy. Nie wiem, czy nie podoba jej się strój, czy jest o niego zazdrosna. Tak czy inaczej to śmieszne.

Ciągnę Monicę za rękę, by odejść na bok, ale zatrzymuje nas prawie nagi i mokry Gavin. Niech mnie ktoś zabije. Stoi nieopodal i uśmiecha się, jakbym poprawiła mu humor.

– Cześć – mówię.

– Cześć.

Oczywiście zielone oczy błyszczą mu w słońcu.

– Dotarliśmy! – wykrzykuje Monica, szturchając mnie biodrem. – Gdzie masz piwo? Jestem gotowa nadrobić zaległości. Wszyscy wyglądacie, jakbyście imprezowali od dłuższego czasu.

Gavin wskazuje jej miejsce za naszymi plecami.

– Przy drzwiach od kuchni. Ale nie spiesz się, Mon – woła za nią – będziemy tu całą noc.

– Nie mogę się doczekać! – Puszczą oko i odchodzi.

Gavin wpatruje się we mnie, w jego tęczówkach tli się niewypowiedziane przesłanie. Jest szczęśliwy, że przyszedłam, i po raz pierwszy nie zamierza tego ukrywać.

Zostań

Gavin

Rozpraszenie się grą w siatkówkę wydaje się dobrym pomysłem, póki nie udaje mi się dostrzec Chloe i Moniki.

– Cholera, koleś. To Chloe? Jest cholernie seksowna. – Steve trzyma piłkę przed serwem i gapi się na dziewczyny podchodzące do grilla.

Dech zapiera mi w piersiach na ten widok, zatracam się we własnych uczuciach. Nie próbuję ich już tłumić. Przez cały czas w jej towarzystwie czułem się, jakbym patrzył na nią przez lustro weneckie – byłem jej świadomy, widziałem ją, ale nie przechodziłem na drugą stronę.

– Dobrze się czujesz? – Steve się śmieje.

Moja bańka pęka, gdy dociera do mnie jego głos.

– Tak, muszę coś sprawdzić. Zastąp mnie.

Steve rzuca jeszcze jakimś komentarzem, gdy wychodzę z basenu, ale go już nie słyszę. Koncentruję się na Chloe, gdy dziewczyny kierują się na taras. Docieram do nich, kiedy Monica wybiera się po piwo, więc staję przed Chloe, chcąc powiedzieć tak wiele, nie wiedząc, od czego zacząć. Zarzekałem się, że w dzisiejszym dniu będzie chodzić o dobrą zabawę, bez żadnych smutków.

Monica wraca z trzema piwami, choć do tego czasu nie zamieniłem z Chloe ani słowa. Nie musieliśmy rozmawiać.

Monica podaje mi zimny napój i się uśmiecha.

– Kradnę twoją dziewczynę. Będziesz miał ją później. – Puszczam do mnie oko i pociąga za sobą Chloe, która na początku się nie rusza, nawet jeśli odsuwam się na bok, robiąc jej miejsce. Kiedy w końcu idzie, czuję, jakby zabrała ze sobą całe powietrze. Jest tak cholernie piękna.

Steve namawia mnie na kolejny set, więc z chęcią wskakuję do basenu, widząc, że Chloe i Monica zajmują leżaki blisko siatki. Gdziekolwiek jest Chloe, ja też chcę tam być.

Ponieważ jesteśmy wysportowani, gra nabiera tempa, na brzegu zbiera się publika. Nic nie zachęca nas bardziej niż atrakcyjna widownia. Kiedy Steve serwuje po raz ostatni, w geście zwycięstwa wyrzucamy ręce w górę, a zebrani wiwatują. Kątem oka widzę, że Chloe się śmieje i klaszcze. W tej samej chwili ktoś wskakuje na bombę do basenu. Woda rozpryskuje się na wszystkie strony.

Sukienka Chloe zostaje przemoczona, moje serce przyspiesza, gdy dziewczyna łapie za jej rąbek i zdejmuję przez głowę.

– Niech mnie szlag. – Słowa same wydostają się z moich ust, gdy wpatruję się w jej opalone ciało i powalającą sylwetkę. Chloe rzuca moką sukienkę na leżak, następnie obraca się ku mnie, pokazując resztę stroju. Niech mnie ktoś zabije.

Płynę na jej stronę basenu, kładę ręce na brzegu, by móc się jej lepiej przyjrzeć – i aby zablokować wszystkim śliniącym się widok. Jednak jak do tej pory okazuje się, że jestem jedyny.

Pierwsza zauważa mnie Monica, która znacząco marszczy czoło. Chloe również na mnie patrzy, następnie do mnie podchodzi. Zamiast jednak wskoczyć do basenu, siada na jego krawędzi i zanurza nogi, zerkając na mnie błyszczącymi oczami.

– Imponująca gra. Twoja drużyna z pewnością miała większe mięśnie.

Napinam klatę.

– Pewnie, że tak.

Odrzuca głowę w tył ze śmiechem, natychmiast skupiam uwagę na jej szyi i dekolcie...

– Nie powinieneś być gospodarzem, leniu?

– Ta impreza prowadzi się sama. Wszyscy mają jakieś zadania.

– Tak? A ja? Mnie żadnego nie wyznaczyłeś. – Nawet jeśli oślepie mnie słońce, widzę na jej twarzy uśmiech rozbawienia.

– Twoim zadaniem jest wpakować seksowny tyłek do basenu. – Dobrze jest móc flirtować.

Podpiera się na rękach i uśmiecha do mnie.

– Jesteś bardzo wymagający, szefie. Nie jestem pewna, czy podoba mi się to zadanie.

Jej zaczepka pobudza coś poniżej mojego pasa. Podnoszę się, byśmy znaleźli się oko w oko.

– Opłaci ci się. – Jestem świadomy chrypki w swoim głosie. Widzę również, że Chloe się rumieni. Puszczam do niej oko, następnie ściągam ją z krawędzi do wody.

Wpada na twarz, chlapiąc rękami, dysząc przesadnie, gdy staje na dnie.

– Chyba masz się za mojego alfonsa. – Nadyma czerwone usta i kręci głową. – Ale jestem pewna, że jesteś na to za mądry, Rhodes.

Chwytam ją w tali i przyciągam do siebie, aż rozbawiona twarz dziewczyny znajduje się kilka centymetrów od mojej. Przez chwilę zapominam, że w ogóle rozmawialiśmy, zbyt zatracony w jej wielkich, niebieskich oczach. Przepadłem.

– Uczę się.

Po zabawie w basenie nakazuję sobie, by nie biegać za Chloe jak głodny szczeniak. Zamiast tego zamieniam się w dobrego gospodarza i pilnuję, by wszyscy wszystko mieli.

Na szczęście Chloe zawsze znajduje się niedaleko, co nie zmienia faktu, że i tak staram się do niej zbliżyć. Na przykład teraz, gdy widzę, że trzyma to samo piwo, które miała, odkąd tu przyszła. Chcę wymienić jej puszkę na świeżą i zimną, ale odmawia.

– Przesadziłam wczoraj.

Kiwam głową, rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Ja też. Może wodę?

Przytakuje.

Kiedy wracam z butelką wody, zastaję ją na pomoście. Macha do Moniki, która bawi się na skuterze wodnym.

– Czy ona w ogóle wie, co robi? – pytam, podchodząc.

– Nic jej nie będzie, no i Blaine nie spuszcza jej z oka.

Szkoda tylko, że nie mam kamery. Twarz Chloe promienieje w słońcu, pasma brązowych włosów spływają na jej szyję. Z tego miejsca widzę, że oczy dziewczyny są tak głęboko niebieskie jak ocean.

Jestem tak zafascynowany widokiem, że niemal przegapiam jej następne słowa.

– Moja ulubiona kryjówka.

Wskazuje na coś, więc odwracam się i uśmiecham. Szopa na łodzie. Odnosi się do jednego z moich ulubionych wspomnień.

– Byłaś kiepska w chowanego.

– Wcale nie!

– Tylko tam się ukrywałaś – spieram się.

Chloe się śmieje.

– Ale za każdym razem was zwodziłam.

– Tak, ponieważ byłaś mała i wciskałaś się nawet w najmniejszą dziurę. Byłaś jak Houdini, ale bez magii.

Krzywi się.

– Jesteś zazdrosny.

Uśmiecham się, gdy przeszywa mnie prąd. Biorę ją za rękę i pociągam w kierunku niewielkiego drewnianego budynku. Jest w nim ciemno, światło sączy się jedynie z niewielkiego okienka pod sufitem. Stęchła, zgrzybiała woń, która niegdyś mnie drażniła, odświeża w tej chwili wspomnienia. Tak wiele dobrych wspomnień, niektóre zapomniane do chwili, gdy przeczytałem dziennik Chloe.

Zamykam drzwi, dwie sekundy później przyciskam ją do nich plecami. Zaskoczenie na jej twarzy sprawia, że się uśmiecham.

– Co robisz? – pyta zdenerwowana.

Pochylam się, zaciągając jej zapachem – mieszaniną woni cytrusów i kwiatu wiśni. Wije się przy mnie, gdy wodzę nosem po jej szyi. Trzymam ją w talii, językiem pieścąc skórę, smakując ją. Tak cholernie pyszna.

Unoszę usta do jej ucha i odpowiadam:

– Coś, na co czekałem, odkąd cię dziś zobaczyłem.

Drży, przez co ponownie się uśmiecham. Muskam jej usta, obserwuję, jak je dla mnie rozchyła, witając mnie, gdy jednocześnie zamyka oczy. Całuję ją więc głęboko na tyle, by dać znać, że traktuję to poważnie. Nigdy w życiu nie byłem bardziej zdecydowany.

Wtula się we mnie. Ruch jest nieznaczny, choć zauważalny. Podoba mi się, jak na nią działam. Jęczy cicho, co jest rozkoszą dla moich uszu.

Wbija palce w moje ramiona, następnie przesuwając je wyżej i szarpie mnie za włosy. Zahacza nogą o moją, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Dyszy, gdy mnie czuje. Z mojego gardła

dochodzi niski pomruk. Wykorzystuję całą swoją siłę, by nie wziąć jej przy ścianie szopy.

Może powinienem to zrobić.

Jej usta, skóra... wszystko tak dobrze smakuje, ale podjąłem już decyzję. To nie jest odpowiedni czas ani miejsce, nieważne jak niebiańsko się czuję.

Odsuwam się od tej słodczy, choć moje ciało cierpi. Chloe również musi to czuć. Piszczymy, nim odchyła głowę i opiera ją o drzwi.

Śmieję się, biorę ją za rękę i pociągamy za klamkę.

– Chodź, Koniczynko. Musimy wrócić na imprezę.

Splatam z nią palce i ściskam, uśmiechem przyrzekając, że podaruję jej więcej pocałunków.

Chloe

Słońce zaczyna zachodzić, ktoś znosi drewno na ognisko. Mój umysł pochłonięty jest rozważaniem, czy powinnam wyjść czy jednak zostać. Śledzę wzrokiem Gavina, który udaje się w kierunku pomostu. Sprząta wszelkie urządzenia do pływania, aby nie kusilo pijanych, którzy mogliby wyruszyć na nocne eskapady. Impreza staje się znacznie luźniejsza niż wcześniej, jestem zaskoczona, że coraz bardziej mi się podoba.

Po pocałunku w szopie przestałam się denerwować. Gavin zszokował mnie swoim zachowaniem, ale się nie broniłam. To, co zrobił, było znaczące, sprawiło, że pragnę więcej. Dotykał mnie z czułością i pasją zarazem, nie wyczułam w nim również poprzedniego wahania. Wydawało mi się, że w końcu dał sobie spokój z walką z samym sobą i postanowił znaleźć dla nas lepszą przyszłość.

Wszyscy zbierają się przy ogniu, Gavin wciska się obok mnie, podaje mi zapinaną na zamek bluzę.

– Twoja sukienka wciąż jest mokra. Pomyślałem, że to ci się przyda.

Biorę od niego ubranie, unosi się prawy kącik moich ust. Chyba Monica miała rację co do moich wciętych majtek. Wkładam ręce w rękawy, gdy Gavin pochyla się i całuje mnie w policzek. Robi to delikatnie, ale czuję to całą sobą. Obracam się do niego, licząc, że poprosi, bym została z nim na noc. W pewnym sensie to oczywiste, bo niby gdzie miałabym spać? Nie potrafię wyobrazić sobie, by kazał mi się położyć w śpiworze na podłodze w salonie, podczas gdy sam będzie na górze w wielkim łóżku.

Wraz z podnieceniem przychodzi strach, co się stanie, gdy postanowię zostać. Sprawy między nami tak dawno się skomplikowały. Czy tej nocy wszystko się zmieni?

Nim mam szansę podziękować, Gavin odchodzi sprawdzić, czy jego goście wszystko mają, i upewnić się, że nikt nie łamie zasad i nie próbuje jechać do domu. Jego gościnność jest godna podziwu. Gdy odchodzi, w mojej piersi pozostaje ciepłe uczucie.

Pojawia się Monica, zlizując z palców czekoladę.

– Wciąż tu jesteś. Oznacza to, że mam się bić z Gavinem kto będzie z tobą spał? Głosuję za walką w kisielu.

– Mówisz, że nie znalazłaś sobie jeszcze opiekuna? Tracisz talent.

Krzywi się.

– Nawet mi nie przypominaj.

– Zawsze możesz iść ze mną do domu.

– Nigdzie nie pójdziesz! – syczy.

– Jeszcze się zastanawiam.

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Gavin za tobą szaleje. Przestań tchórzyć i skróć już jego cierpienie.

Wiem, że ma rację, więc patrzę w ciemność, szukając go wzrokiem. Dech więźnie mi w gardle, kiedy zauważam, że stoi na balkonie swojej sypialni, wpatrując się we mnie. To spojrzenie mówi mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Może nie musi prosić, bym została. Może ja muszę przyznać, że chcę zostać.

Mój pierwszy, mój ostatni, mój jedyny

Chloe

Gavin przygląda mi się z balkonu, opierając podbródek na dłoniach, a łokcie na barierce. Intensywność jego spojrzenia sprawia, że czuję mrowienie w podbrzuszu. Bez zastanowienia podnoszę się z ławki, wchodzę na taras i do kuchni. Z mocno kołującym sercem wspinam się powoli po schodach.

Widzę drzwi. Adrenalina w moich żyłach płynie wolniej. Gavin otwiera, nim mam szansę zapukać, a uśmiech rozciąga się na jego twarzy.

– Cześć.

Rumienię się. Po co według niego tu przyszłam? Czego chcę? I dlaczego tak się denerwuję? Cholera.

– Szukałam moich rzeczy – zaczynam, próbując zebrać się na odwagę i wyznać, że chcę zostać.

Uśmiech Gavina blednie, gdy odsuwa się od drzwi, by wpuścić mnie do swojego pokoju.

– Wejdz.

Idę za nim, zerkając na szerokie łóżko, przelękając się przez ściśnięte nerwami gardło. Byłam tu już wcześniej. Spałam nawet w tym łóżku. Sytuacja wydaje się jednak inna.

Otwiera drzwi garderoby, wyciąga ze środka worek i podaje mi go. Podchodzę, ciekawa, czy naprawdę tak łatwo pozwoli mi odejść. Nie chcę, by mnie wypuścił. Jestem okropna, zawsze uciekam, zawsze udaję trudną do zdobycia. Zawsze gram bezpiecznie, nigdy nie sięgam po to, czego pragnę. W tym konkretnym przypadku wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, to

Gavin.

– Twoja sukienka wciąż jest mokra. – Macha ręką. – Pożycz, co tylko chcesz, i odprowadzę cię do domu.

Biorę reklamówkę i rozczarowana idę do łazienki. Chwila. Przecież nie tego chcę.

– Albo... – Zatrzymuje mnie jego głos. – ...możesz wziąć koszulkę z mojej szafki i zostać dziś ze mną.

– Chcesz, bym z tobą została?

Patrzy na mnie, jakbym oszalała. Może właśnie tak jest. Znam już odpowiedź, ale chcę to usłyszeć. Gavin podchodzi, nie przestając patrzeć mi w oczy. Drzę, widząc zdeterminowany wyraz jego twarzy.

Staje przede mną, dzielą nas zaledwie centymetry. Mimo to wciąż jest za daleko.

– Gav – szepczę. Śledzę wzrokiem każdy jego gest. – Co robisz?

– Odpowiadam na twoje pytanie.

Denerwuję się na jego ochryple słowa, gdy powoli unosi dłonie, rozpiną zamek i rozbiera mnie z bluzy. Upuszcza ją na podłogę. Zamykam oczy. Chwilę później czuję jego dłonie na swojej szyi, obojczyku, ramionach. Jego palce pozostawiają po sobie gęsią skórę. Jestem jak jedna z ofiar nieskutecznego znieczulenia – jestem sparaliżowana, ale wszystko czuję.

Kciuki poruszają się po moich policzkach, głaszcząc, błagając, bym otworzyła oczy. Unoszę więc powieki. Widzę spojrzenie wypełnione pożądaniem. W odpowiedzi rozchyłam wargi.

Tak długo mnie dotyka, a jeszcze mnie nie pocałował. Musi to zrobić. Dreszcz zmienia się w żar.

Chwyta mnie za ręce, unosi mi je nad głowę i przyspila do ściany. Trzyma je jedną dłonią, drugą powoli opuszcza po moim boku. Jęczę. Wydaje się, że odchodzi od zmysłów, ponieważ chwyta mnie w tali i przyciska się do mnie, sprawiając, że przywieram plecami do ściany. Nie mam wątpliwości co do jego podniecenia, gdy wzwiedziony członek przyciska się do mojego brzucha.

W jednym szybkim ruchu udaje mi się objąć go nogą w pasie, gdy jednocześnie skubie zębami moją szyję. Ssie, robiąc malinkę, ale nie mam nic przeciwko. Pozwalam mu się przekonać, choć tak naprawdę nie potrzebuję żadnych argumentów, by zostać.

Puszcza moje dłonie i podnosi mnie, podtrzymując. Obejmuję go już obiema nogami, przy czym porusza biodrami, ocierając się o mnie. Całuję go szaleńczo. Cholera.

Serce kołacze mi się w klatce piersiowej, gdy jego usta schodzą niżej, a jego gorący oddech owiewa stanik bikini. Mam ochotę wypchnąć ku niemu piersi, ale wydaje się rozproszony, jakby się nad czymś zastanawiał. Jestem rozczarowana, gdy odsuwa się z pomrukiem.

Nie. Dlaczego przerywasz?

Zaciskam mocno powieki, więc go nie widzę, ale czuję, że owiewa mnie jego oddech, gdy mówi:

– Podjęłaś już decyzję?

Jego głos to czysty seks, który przedziera się przeze mnie.

Kiwam głową i przełykam ślinę, niezdolna wydusić ani słowa. Chwilę później opuszczam się na podłogę i staję. Jego spojrzenie jest ciepłe i pełne nadziei. Roztapiam się. Roztapiam się całkowicie, jak lód tworzący kałużę.

– Wróć. – Uciekam do łazienki, nie odpowiadając bezpośrednio na jego pytanie.

Z dala od jego intensywności jestem w stanie myśleć wystarczająco jasno, by przeprowadzić rozmowę motywującą z własnym lustrzanym odbiciem. Dopada mnie wszystko,

czego kiedykolwiek pragnęłam, więc płynę z prądem do wodospadu. Mogę złapać się najbliższego konaru i bezpiecznie wrócić na brzeg lub popłynąć zgodnie z tym, czego pragnie moje serce. Tym razem mój umysł zgadza się z nim, błagając, bym dała się porwać na skraj i się stoczyła. Nie potrafię znaleźć powodu, by tego nie zrobić. Zanim jednak jakiś znajdę, rozwiązuję troczki stanika i upuszczam bikini na podłogę.

Odkręcam kurek i ochlapuję ciało wodą, zmywając z siebie chlor i krem z filtrem. Wchodzę do garderoby Gavina i wybieram jedną z koszulek ze szkoły, która sięga mi do połowy ud. Przez chwilę rozważałam, czy nie wyjść nago, ale pospiesznie otrząsam się z tych myśli. Moje nerwy są w strzępach.

Robię głęboki wdech i wchodzę do sypialni. Gavin czeka przy końcu łóżka, siedzi twarzą do mnie, ale ma zwieszoną głowę, łokcie trzyma na kolanach. Kiedy wchodzę, patrzy na mnie, taksując wzrokiem moje ciało. Wstrzymuję dech. Chłopak wpatrujący się we mnie wygląda znajomo, ale wyraz jego twarzy to dla mnie nowość – jest taki, jaki zawsze sobie wyobrażałam. To niepoohamowana żądza, pragnienie i chęć. Czuję się przez to seksownie, nawet jeśli jestem ubrana w jego starą koszulkę.

– Chodź tutaj – mówi ochryple, wręcz rozkazująco.

Cholera.

Przesuwam stopy – nie wiem jak, ale w sekundę staję przed nim. Chwyta mnie za tył ud i głaszczuje moją skórę, gdy przesuwają dłonie w górę. Zatrzymuje się, gdy dociera do brzegu koszulki.

– Muszę cię zobaczyć – mówi. – Zdejmiesz to dla mnie, Chloe?

Drżę i sięgam do krawędzi materiału, następnie zdejmuję go przez głowę. Koszulka opada na podłogę, a włosy kaskadą na moje ramiona.

Przygląda mi się, jednocześnie sunąc palcami po mojej skórze.

– Tak cholernie idealna.

Gavin za pomocą silnych rąk przysuwa mnie do siebie i całuje w brzuch. Słodkie pocałunki podniecają mnie tak samo, jak te wygłodniałe. Drżę, stojąc przed nim naga.

Musi wyczuwać moje zdenerwowanie, ponieważ wstaje, patrząc mi w oczy. Nie mam śmiałości odwrócić wzroku. Zdejmuje swoją koszulkę, odsłaniając piękną sylwetkę, najpiękniejsze dzieło Boga. Śledzę palcami bliznę na jego ramieniu, następnie przysuwam się i całuję ją. Oddech zaczyna mu drżeć.

Opuszczam dłoń i wiodę palcami po jego torsie, zapamiętując fakturę skóry. Przesuwam się niżej, do smakowitego „V” na jego podbrzuszu. Muskam palcami jego skraj, aż docieram do materiału zakończonego gumką, który pośrodku się rozciąga.

– Pragnęłam tego od tak dawna – mówi. – Nie chcę działać powoli, ale właśnie tak zamierzam to zrobić. Dla ciebie. – Całuje mnie w usta. Smakuje cynamonem i dymem z ogniska. Tęsknię za tym smakiem, gdy opuszcza moje wargi i przenosi się na moją szyję. Chwytam za materiał jego spodenek i ściągam mu je, aż lądują u jego stóp.

Z jego gardła wydobywa się syk, gdy przyciąga mnie do siebie, nasze nagie ciała przywierają skóra do skóry.

– Minęło trochę czasu, odkąd to robiłem, więc zabawa może szybko się skończyć – ostrzega.

Rumienię się.

– Dla mnie minęła cała wieczność, więc nie sędzę, bym zauważyła różnicę.

Gavin zamiera z ustami na mojej szyi.

– Ile dokładnie trwała ta wieczność?

– Mówiłam dosłownie. – Boję się jego reakcji.

– To znaczy, że ty nigdy...

Kręcę głową.

– Czytałeś mój dziennik.

Odsuwa się, na jego twarzy maluje się zaskoczenie.

– Ale wpisy urywają się, gdy skończyłaś szkołę średnią. A co z czterema latami studiów?

Po wszystkim, co zaszło, założyłam, że Gavin wie. Jestem dwudziestodwuletnią dziewczyną. Nie zamierzałam robić z tego afery, ale zdaje się, że to właśnie będzie miało miejsce. Czy mu to przeszkadza? O Boże. Najwyraźniej jest doświadczony, a ja upokorzona.

Rozglądam się, ale nie potrafię wystarczająco szybko znaleźć pożyczonej niedawno koszulki.

– Co robisz?

Zabieram materiał z podłogi, pragnąc stąd uciec i zagrzebać się w domu pod własną kołdrą.

– Powinam już iść.

– Chloe, zaczekaj. – Chce chwycić koszulkę, ale zabieram ją. Warczy: – Przestań ode mnie uciekać. – Wrywa mi materiał i rzuca go przez pokój, więc spieszę do garderoby, ale Gavin jest pierwszy przy drzwiach, które zatrzaskuje. Zanim udaje mi się ruszyć, bierze mnie na rękę, więc ponownie obejmuję go nogami w pasie. – Spójrz na mnie – nalega. Spełniam prośbę. – Nie chcę, byś wychodziła. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Przepraszam, że tak zareagowałem. – Pieści mój policzek, oddychając niemal równie pospiesznie jak ja. – Cieszę się, że mi powiedziałaś. Nie sądziłem, bym mógł pragnąć cię bardziej, ale tak właśnie jest. To kolejny powód, by postępować powoli... Jeśli pozwolisz, bym był twoim pierwszym.

Wzdycham z ulgą.

– Och, Gav. – Przełykam ślinę, zbierając siły, by odpowiedzieć, ale jak do tej pory mówienie nie szło mi za dobrze. – Nie tylko moim pierwszym. Chcę, byś był moim pierwszym, moim ostatnim, moim jedynym.

Czas na słowa dobiegł końca.

Gavin jednym płynnym ruchem sadza mnie na łóżku. Powoli bada językiem moje usta, jednocześnie dając i biorąc. W każdym pocałunku czy pieszczocie wyczuwam potrzebę. Jest też równie wymowna czułość, trafiająca wprost do mojego serca.

Dłoń spoczywa na mojej piersi, głaszcząc ją, po czym ciągnąc za sutek, przez co w moim podbrzuszu budzi się rozkosz. Kiedy usta opuszczają moje wargi i schodzą na pierś, gwałtownie wciągają powietrze.

– Taka piękna. – Gavin mruczy wtulony w moją skórę. Przenosi usta na drugą pierś, jakby chciał skosztować każdego centymetra mojego ciała. Kręci mi się w głowie, zwłaszcza kiedy wolną ręką bada czule miejsce pomiędzy moimi nogami.

Drzę. Jest mi gorąco.

Czuję żar jego ciała. Bierzymy płytkie oddechy. Na twarzy Gavina maluje się determinacja. To zbyt wiele. Reagują na to moje biodra, na co unosi głowę, całuje mnie po szyi i powoli wkłada we mnie dwa palce. Muszę przypominać sobie, jak się oddycha, zwłaszcza gdy wewnętrzny ogień rozchodzi się po moim ciele, zajmując kolejne mięśnie.

– Nie mogę się doczekać, aż się w tobie znajdę – szepcze.

Słyszę jego słowa jak przez mgłę, jest zbyt późno, by próbować stłumić jęki. Żar spala mnie od środka, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zgaśnie. Modlę się, by stało się to niedługo, bo boję się, że to aż za dobre. Drzę i mocno trzymam go za ramiona, pewna, że paznokciami poznacę mu skórę.

Zanim mam szansę wrócić na ziemię, Gavin kładzie się na mnie, przyciskając ręce do

materaca po obu stronach mojej głowy. Koncentruje się na ułożeniu kolan i ustawia się przy moim wejściu. Kiedy zauważa, że się gapię, uśmiecha się nieznacznie. Pochyla głowę i całuje mnie powoli w usta.

Zamierza we mnie wejść, ale zamiera.

– Cholera. – Zrywa się z łóżka, podbiega do szafki nocnej, skąd wyciąga prezerwatywę. Z rozbawieniem obserwuję, jak rozrywa opakowanie zębami i nakłada gumkę, nim wraca do łóżka. Szkoda tylko, że nie mierzyłam czasu. Jestem pewna, że pobił właśnie światowy rekord.

Gavin oddycha ciężko, kiedy kładzie się na mnie i patrzy mi w oczy. Przywiera do moich ust i powoli we mnie wchodzi. Ruch jest niespieszny, czuły, wydaje się, iż mija cała wieczność, gdy w końcu jesteśmy połączeni.

– Oddychaj, kochanie – przypomina mi.

Biorę drżący wdech, walcząc, by powietrze przeszło przez moje ściśnięte gardło. Gavin jest cierpliwy, pozwala mi się przyzwyczaić i rozluźnić.

Kiedy zaczyna się poruszać, poddaję się. Jego imponująca muskulatura, satysfakcja wypisana na twarzy i naturalny rytm naszych ciał są idealne. Co jakiś czas Gavin pochyla się i mnie całuje. Albo patrzy mi w oczy, a z każdym spojrzeniem, ruchem, gestem przypomina mi, co jest między nami.

Nasze tempo jest równe, ale apetyt wzrasta. Wydaje się, że Gavin wchodzi we mnie coraz głębiej, choć nie wiem, jak to możliwe. Nasze oddechy przyspieszają, aż stoimy nad przepaścią, trzymając się za ręce, gotowi do wspólnego skoku. Spinam się, gdy rozkosz włada moim ciałem, zastanawiam się, jak to wszystko się skończy. Przyjemnością czy bólem? Cokolwiek nadejdzie, chyba coś we mnie wybuchnie. Tak się właśnie dzieje – czuję eksplozję ciepła, wibracje opanowują każdą komórkę mojej istoty.

– Chloe... – Gavin jęczy. Zamyka oczy, drży nade mną, następnie wsuwa się we mnie jeszcze dwukrotnie, nim na mnie opada.

W jakiś sposób, pomimo zamkniętych oczu i ciężkiego oddechu, odnajduje moje wargi.

– To było... tak bardzo warte czekania – mówi, wzdychając.

Gavin jest czuły przez całą noc, gdy odkrywamy nasze ciała. Nie spieszy się i poświęca uwagę moim odpowiedziom, dbając o moją przyjemność. Nie sędzę, bym mogła czuć przy nim cokolwiek prócz rozkoszy.

Często wyobrażałam sobie, jaki będzie seks – czy będzie bolało, czy będzie dobrze, czy jednak to przereklamowana sprawa. Po dzisiejszej nocy mam świadomość, że seks z Gavinem Rhodesem może być tylko świetny, ponieważ wszystko z nim takie jest. Czekanie z pewnością było warte swojej ceny.

Kiedy w końcu zasypiamy w swoich ramionach, jestem jeszcze bardziej pewna, że pragnę, by Gavin był moim pierwszym, ostatnim, jedynym.

Rezerwacja

Chloe

Z głębokiego snu budzą mnie usta całujące moją skórę od brzucha aż do szyi. Jęczę, nim otwieram oczy, przesuwając się w wygodnym łóżku Gavina, na co moje mięśnie odpowiadają w sposób, jakiego się spodziewałam. Cała jestem cudownie obolała.

– Dzień dobry – szepcze mi do ucha. Wzdycham szczęśliwa, jednocześnie czuję się zrelaksowana i wyczerpana.

Płynnym ruchem wciąga mnie na siebie, mój brzuch spoczywa na jego. Odsuwa mi włosy z twarzy i przygląda mi się.

– Bałem się wczoraj zasnąć. Tak wiele razy śniłem o byciu z tobą, jednak te sny wypadają niesłychanie blado w porównaniu z rzeczywistością.

Nie mogę się nie uśmiechać.

– Mówisz, że nie jestem już twoją wysnioną dziewczyną?

Kręci głową.

– Jesteś moją prawdziwą dziewczyną, a to znacznie lepsze.

Całuję go. Mocno. Obraca nas, aż znajduję się pod nim, i udowadnia, jak dobra jest ta nasza rzeczywistość.

Godzinę później ponownie udaje nam się zasnąć, nasze kończyny pozostają splątane. Wiem o tym tylko dlatego, że budzę się pierwsza. Gavin rozkłada się na łóżku, zanim udaję się do łazienki. Przez chwilę podziwiam jego umięśnioną sylwetkę.

Wracam do niego, gdy nadal śpi; zdążyłam wziąć prysznic i ubrać się w jego spodenki

i podkoszulek. Wczoraj tego nie zauważyłam, ale mój dziennik leży na jego szafce nocnej. Biorę go i otwieram na przypadkowej stronie.

Zaczynam czytać, uśmiechając się ze smutkiem na wspomnienie o sztuce Gavina. Pamiętam, gdy to pisałam. Było to niedługo po tym, jak dowiedział się o naszym utrzymanym w tajemnicy związku z Devonem. Siedział w domku na drzewie, szkicując intensywnie. Próbowałam rzucić okiem na jego prace, ale musiał mnie usłyszeć, ponieważ obrócił się i zamknął szkicownik. Kiedy zobaczył, że to ja za nim stałam, bez słowa podniósł się i wyszedł. Było to jedno z moich najgorszych wspomnień. Musiałam dać mu odejść, nie wiedziałam, co powiedzieć czy zrobić, by to naprawić. Po dziś dzień pamiętam zboląły wyraz jego twarzy i to, co poczułam na ten widok. Ta mina podpowiedziała mi, że nie było powrotu.

Gavin się porusza, wyciąga rękę i szuka czegoś w pościeli. Odkładam dziennik i wracam do łóżka. Przysuwam się do niego i całuję w tors.

– Gav – mruczę i ponownie całuję. – Jestem głodna, a ty wciąż masz tu gości. – Śmieję się cicho, zawstydzona, bo do tej chwili całkowicie zapomniałam o imprezie. Gavin chwyta mnie mocno, ale nie otwiera oczu.

Po chwili wysuwam się z jego ramion i schodzę na dół, by ocenić straty. Nie jest źle. Gavin ma świetnych przyjaciół. Zegar w salonie wskazuje jedenastą. Kilkanaście osób wciąż śpi, ale niektórzy już sprzątają. Rozglądam się ze zdziwieniem. Ktoś wynosi worki ze śmieciami do garażu, kilka osób zamiata, jedna dziewczyna myje podłogę mopem.

Monica uśmiecha się na widok moich rozchylonych ust.

– Cześć, ślicznotko. Już późno. Nie spałaś w nocy?

Próbuję ukryć uśmiech, ale na widok jej radości nie potrafię.

– Niesamowite. Wszyscy zostali, by posprzątać? – zmieniam temat.

Spogląda tam, gdzie ja.

– W zeszłym roku Gavin zagroził, że koniec z imprezami, bo jego dom był w opłakanym stanie. To ulubione wydarzenie wszystkich, więc wzięli sobie groźbę do serca. W tym roku kontaktowaliśmy się przez internet, sprzątanie było z góry założone.

Od tyłu obejmują mnie ręce, a w moich włosach ląduje nos. Śmieję się, gdy Gavin zaciąga się moim zapachem, następnie mruczy:

– Chciałem wziąć z tobą prysznic. – Całuje mnie w głowę i skubie zębami moje ucho. – Może następnym razem.

Mocno się czerwienię, gdy odchodzi do kuchni. Monica śmieje się ze mnie, na co przewracam oczami.

– Jak mogę pomóc? – pytam.

– Większość została zrobiona. Właśnie wychodziłam.

– Twój samochód stoi u mnie. Odprowadzę cię – mówię, próbując przypomnieć sobie, gdzie podziałam sandaalki.

Żegnamy się i idziemy przez las. Gavin powiedział, że zadzwoni, gdy wszyscy już wyjdą, więc mam czas się przebrać i zrobić coś w domu. Jem śniadanie z Monicą, dopiero po nim dziewczyna wychodzi. Cieszę się, że nie próbowała wyciągnąć ze mnie szczegółów ubiegłej nocy. To, co wydarzyło się pomiędzy mną a Gavinem, to coś więcej niż seks, ale wydaje mi się, że tylko my możemy to zrozumieć.

Gavin dzwoni dopiero późnym popołudniem.

– Zjesz dziś ze mną kolację?

– Oczywiście.

– Dobrze, bo właśnie zrobiłem rezerwację. O wpół do ósmej przyjdź do domku na drzewie i pojedziemy razem.

Nie wiem, czy powinnam pytać, dlaczego nie może po prostu po mnie przyjechać.

– Okej. – Śmieję się.

– Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę. – Czułość w jego głosie roztopia moje serce.

Natychmiast szukam w szafie odpowiedniego stroju i zaczynam się szykować. Mam kilka godzin, ale chcę wyglądać idealnie. Wybieram czarną sukienkę bez ramiączek, żołądek ściska mi się na myśl o czekającej niespodziance. Znając Gavina, cokolwiek przygotował, będzie to wyjątkowe.

Nieco przed wpół do ósmej piszę do niego, że idę. Niosę szpilki w rękach, idąc przez las w klapkach. Kiedy wchodzę na niewielką polanę, przy której znajduje się domek, niebo zaczyna szarzeć.

Serce gwałtownie kołocze mi w piersi, gdy widzę, że Gavin stoi przy barierce, uśmiechając się do mnie. Cały domek oświetlony jest białymi lampkami.

– Gavin – mówię z podziwem – jak tu pięknie.

Przygryza wargę, przyglądając mi się.

– Ty jesteś piękna.

Rumienię się i wchodzę po drabinie, po czym zauważam, że na jej szczycie leży czerwona róża. Biorę głęboki wdech, by zapanować nad wirami emocji, gdy podnoszę kwiat i podchodzę do przystojnego chłopaka.

Czeka na mnie, po czym natychmiast porywa w objęcia. Chwytam go za szyję, następnie całuję w usta, aż w końcu cmokam słodko w policzek.

– Dziękuję.

Nie potrafimy się nie uśmiechać. Gavin wprowadza mnie do środka, w którym zawieszono jeszcze więcej lampek, a jego biurko robi za nasz stół. Na jego blacie znajduje się obrus, na którym stoją przeróżne naczynia. Cokolwiek w nich jest, pachnie smakowicie. Kiedy nakłada jedzenie na talerze, przyglądam mu się, rozmyślając, dlaczego, u licha, tak wiele czasu zajęło nam znalezienie się w tym miejscu.

– Zanim zapomnę... – mówi, kiedy kończymy posiłek. Sięga pod obrus, do szuflady. – Chciałbym ci go oddać.

Mój dziennik. Dotykam skórzanej okładki, ale go nie biorę.

– Dziękuję, że mi zaufałeś – mówię.

Jego oczy błyszczą.

– Nie chciałem go czytać, ale cieszę się, że to zrobiłem. Kiedy odświeżyłem sobie te wspomnienia, przypomniałem sobie, jak idealnie było nam ze sobą. Gdybyśmy tylko wyznali, co czuliśmy...

Biorę go za rękę.

– Spójrz, gdzie teraz jesteśmy. Znajdujemy się w miejscu, w którym być powinniśmy, Gavinie. Koniec z tajemnicami, kłamstwami, zdradami i gniewem. – Uśmiecham się. – Dostaliśmy drugą szansę.

Na jego twarzy widzę strach, ale trwa to tak krótko, że niemal mogłabym się pomylić. Gavin sadza mnie sobie na kolanach i opiera twarz na moim mostku, jednocześnie otaczając mnie rękami, jakby się bał, że zniknę. Wydaje mi się, że chce coś powiedzieć, ale czas mija w ciszy i uświadamiam sobie z ciężkim sercem, że o czymkolwiek myśli, nie jest gotowy się tym podzielić... Powoli pochłania nas jego sekret.

SIÓDMY KONAR

Giselle

Pasja rekonstruuje świat dla młodych. Sprawia, że wszystko jest prężne i istotne

~ Ralph Waldo Emerson

Szaruga

Chloe

Panuje przekonanie, że nad stanem Waszyngton nieustannie wiszą chmury i ciągle pada. Ci, którzy mieszkają w tych okolicach od urodzenia, są przyzwyczajeni do deszczu i śniegu. Umiemy z tym żyć. Wkładamy kalosze, kurtki i maszerujemy przez kałuże, w zimie ślizgając się na butach z pagórków... Chociaż nas również warunki pogodowe potrafią wyprowadzić z równowagi. Nie lubimy gradobicia ani zamieci śnieżnej na autostradzie. Świat nie zawsze jest przewidywalny, ale definiuje nas to, w jaki sposób radzimy sobie z pluchą.

Jest piątkowy wieczór, Gavin wiezie mnie do The Rock, naszej ulubionej pizzerii w Tacomie. Nagle wspomnienia uderzają we mnie z pełną mocą. Restauracja jest położona w pobliżu wyższych uczelni, w biznesowej dzielnicy miasta wypełnionej muzeami, galeriami i muzycznymi kafejkami. W szkole średniej często przyjeżdżaliśmy tu tylko po to, by uciec od klimatu małego miasteczka. Wpadaliśmy do kawiarni, by posłuchać jazzu, lub spacerowaliśmy po pomoście przed muzeum szkła. Wiele godzin spędzaliśmy przy fontannie lub spacerując po kampusie, by poczuć, jakby to było tu studiować.

Jak do tej pory nasz pierwszy wspólny tydzień był niemal idealny. W firmie pracowaliśmy intensywnie nad nowymi pomysłami, usilnie próbując zachowywać się profesjonalnie. Wiem, że pod koniec każdego dnia nie tylko ja wariowałam na punkcie tego, byśmy mogli zostać sam na sam i ukoić się nawzajem pocałunkami.

Wspólne posiłki stały się tradycją. Niekiedy wychodziliśmy na kolację, czasami zostawialiśmy, by gotować w domu. Jedyną kością niezgody stały się noce. Gavin uważa, że

powinniśmy spędzać je wszystkie razem, choć ja mam odmienne zdanie. Bycie w związku z najlepszym przyjacielem jest dla mnie wystarczająco trudne. Praca z nim jest jeszcze bardziej skomplikowana. W chwili, w której zaczniemy codziennie ze sobą sypiać, będzie to bliskie mieszkaniu razem. Choć chciałabym tego w przyszłości, nie mam pewności, czy jestem już na to gotowa.

Kiedy patrzę na Gavina siedzącego po drugiej stronie stolika, na blacie którego leży niedojedzona pizza pepperoni, cofam się myślami do lat szkolnych. Mogłabym zatonać w żalu, że nam się wtedy nie ułożyło, ale może celowo tak powoli odsłaniamy względem siebie swoje uczucia, ponieważ takie jest właśnie nasze przeznaczenie.

– Rozważałaś w ogóle studiowanie tu czy od zawsze chciałaś wyjechać do Oregonu?

Uśmiecham się. W dzieciństwie planowaliśmy pójść razem na Uniwersytet w Waszyngtonie.

– Nie zamierzałam uciekać, ale muszę przyznać, że to właśnie zrobiłam. Ponieważ mój związek z Devonem stał się toksyczny, nie miałam pojęcia, co innego mogłabym zrobić.

– Zamierzałaś nam w ogóle powiedzieć?

– Planowałam powiedzieć Devonowi w noc rozdania świadectw, zanim wpadł w szal. Ty ze mną nie rozmawiałeś, pamiętasz? – Uśmiecham się, próbując złagodzić ton mojej wypowiedzi. – Mówiłam ci o tym w szpitalu... Wiedziałałam, że mnie nie słyszałeś, ale wiele godzin spędziłam, opowiadając ci o wszystkim, byś się tylko obudził. – Śmieję się smutno na to wspomnienie.

– Tata mówił, że byłaś przy mnie każdego dnia. Ale... w którymś momencie po prostu przestałaś przychodzić. Próbowałam wytłumaczyć to sobie tym, że było ci bardzo trudno, ale i tak cholernie zabolalo.

Czuję ucisk w gardle, ale zmuszam się, by kiwnąć głową. Nie potrafię się zdecydować, czy powinnam wyznać mu prawdę. Wygląda, jakby oczekiwał wyjaśnień, więc biorę głęboki wdech i zaczynam:

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, ale zasługujesz, by wiedzieć. Byłam przy tobie każdego dnia. Chciałam zostać, aż się obudzisz. Musiałam wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku. – Przetykam ślinę wraz z nerwami. – Ale ktoś przyszedł, by skonfrontować się ze mną w szpitalu. Powiedział, iż wie, dlaczego Devon tak bardzo się zezłościł. Stwierdził, że to moja wina i jeśli nie wyjadę, dopilnuje, by wszyscy się o tym dowiedzieli i obwiniali mnie o jego śmierć.

Gavinowi opada szczeka. Na jego twarzy spostrzegam gniew, mimo to kontynuuję:

– Nie wiem, dlaczego uległam obawom, które zasiała w mojej głowie ta osoba, ale tak się właśnie stało. Z powrotem zmieniłam się w gimnazjalnego słabeusza, którego głowa wylądowała w szafce. – Wymyka mi się łza, ale pospiesznie ją ocieram. – Wyszłam ze szpitala, ale wróciłam. Nikt o tym nie wiedział, może tylko ty. – Uśmiecham się. – Pożegnałam się z tobą. Powiedziałam, że cię kocham i że byłeś moim najwspanialszym przyjacielem. Miałam wielką nadzieję, że mnie słyszałeś. Obudziłeś się następnego dnia. – Wzdycham z ulgą. Dobrze jest wyrzucić z siebie prawdę. Podświadomie ciągle zastanawiałam się, czy w jakiś sposób przyczyniłam się do odzyskania przez Gavina przytomności.

Podczas mojego monologu wyraz jego twarzy przechodzi od złości przez zranienie do czułości. Jego grdyka podskakuje, gdy próbuje uporać się z emocjami. Patrzy mi w oczy.

– Słyszałem cię. – Zamieram. – Przynajmniej śniło mi się, że cię słyszę. Może jednak była to prawda.

– Przepraszam, że nie było mnie przy tobie, gdy otworzyłeś oczy, Gav.

Musi słyszeć załamanie w moim głosie, ponieważ nagle wstaje i siada obok mnie.

Obejmuje moją twarz, wpatrując się we mnie z przebaczeniem w oczach.

– Posłuchaj, cokolwiek się stało, miało miejsce dawno temu. Ufam ci, Koniczynko. Jesteś moja na zawsze. Jesteś dla mnie wszystkim. Jeśli poprawi ci to humor, cieszę się, że wyszło, jak wyszło. Choć było to trudne, uwielbiam swoje obecne życie, zwłaszcza teraz, gdy ty w nim jesteś.

Słowa Gavina są jak sztuczne oddychanie dla moich niedziałających płuc. Całuję go, uwielbiając fakt, że mogę to zrobić bez wahania. Odpowiada, pogłębiając pocałunek i głaszcząc moje policzki opuszkami kciuków.

Kiedy oszałamiający pocałunek dobiega końca, Gavin z uśmiechem wraca na swoją stronę stołu.

– Tak czy inaczej – zaczynam ze śmiechem, gotowa wrócić do pierwotnego tematu naszej rozmowy – uczelnia w Oregonie była świetna. Początkowo niewiele mnie interesowało, ale udało mi się osiągnąć wszystko, co dobry student osiągnąć powinien.

– A co takiego? – pyta, uśmiechając się, zanim usłyszy odpowiedź.

– Skończyłam, dostając świetną posadę. – Wpatruję się w niego. – Z czego się śmiejesz?

Kręci głową.

– Zawsze uwielbiałem twoje pozytywne podejście do świata. Może uciekałaś przed Devonem, ale nie uciekałaś od życia. A to ważne. Jestem z ciebie dumny.

Biorę gryz pizzy, przepijam go colą i patrzę na Gavina.

– A ty? Chyba też dobrze sobie poradziłeś ze studiami i szybko znalazłeś pracę. Kupiłeś nawet dom. Byłeś z nas najbystrzejszy, ale to, co osiągnąłeś, i tak jest imponujące.

Śmieje się.

– Imponujące, co? Tak nazywasz kredyt hipoteczny i życie od umowy do umowy? BelleCurve być może nie będzie mieć dla mnie pracy, gdy stworzymy projekt na najbliższą galę, więc co potem? Będę musiał szukać sobie czegoś innego.

– Ale nie będziesz miał problemu ze znalezieniem.

– Naprawdę tak uważasz?

– Nie mam żadnych wątpliwości.

Gavin upija łyk wody.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałem.

Unoszę brwi, próbując ocenić ton jego głosu. Cieszę się, że nie widzi, jak bardzo kurczy mi się żołądek.

– Ponieważ wyznałaś mi prawdę, pozwól, że też to zrobię. Pamiętasz mój komiks, ten o dręczeniu i domku na drzewie?

– Tak, oczywiście – zachęcam.

– Mówiłem ci, że pracowałem nad nim na studiach. Cóż, po ich ukończeniu chciałem go wydać i udało mi się to zrobić w jednym dużym wydawnictwie. Premia była spora. Byłem w stanie spłacić z niej hipotekę. Chyba właśnie dlatego tak bardzo poświęcam się działalności charytatywnej, bo przecież nie muszę czekać do dziesiątego na wypłatę. Teraz, kiedy umowa z BelleCurve dobiegnie końca, będę mógł sobie pozwolić na nieznaczną przerwę.

– Gavinie! To wspaniałe. Mogę pójść do księgarni i kupić twój komiks?

Przytakuje.

– Chyba tak. Na pewno dostaniesz go on-line. Jest też popularny w szkołach. Nie zamierzam przez resztę życia pracować na tymczasowych umowach. W końcu chciałbym się skupić na tworzeniu komiksów. Takich, które podniosą świadomość społeczną. Takich, w których bycie bohaterem jest fajne.

Przechyliłam głowę na bok i się uśmiecham.

– Takich, w których bycie bohaterem jest fajne. Podoba mi się! Wpiszę to zdanie w scenariusz. Dzięki.

Puszczą do mnie oko i odkłada nadjedzony kawałek pizzy, wyciera ręce w serwetkę i wstaje.

– Przejdźmy się.

Idziemy przez kampus, skacząc i kołysząc się na schodach. Dosłownie. Z uczelnianych głośników rozbrzmiewa głośna muzyka reggae. Gavin się obraca, pochyla i całuje mnie w usta.

Śmiejemy się, przechodząc przez ścieżkę prowadzącą do szklanego pomostu Chihuly'ego, wiodącego do muzeum stworzonego w nieużywanych budynkach przemysłowych. Wniesienie do tego miasta sztuki i piękna za pomocą niespotykanych szklanych rzeźb okazało się bardzo trafnym pomysłem. W tej chwili muzeum szkła jest lokalną atrakcją. W liceum często odwiedzaliśmy je z Gavinem.

O tej porze jest zamknięte, ale jego otoczenie też przedstawia się cudnie. Kryształowe wieże podświetlają pomost, dając znać, że w środku czeka na zwiedzających jeszcze więcej uroku. Na murach budynku znanego jako pawilon wenecki znajdują się gabloty z unikatowymi szklanymi kompozycjami.

– Ta energia. – Rozkładałam ręce na boki. – Pamiętam ją. Jest tu wszędzie. – Zamykam oczy, biorę głęboki wdech i się obracam, czując się lżejsza, ciesząc się wolnością, bo nie ciąży mi na sercu to, co leżało tam przez ostatnie cztery lata. Nie przejmuję się nawet zbliżającą się burzą.

Śmiejąc się, Gavin łapie mnie wpół obrotu.

– Chodź, Chlo. W Sparze czeka na nas kawa.

Piszczę radośnie i zarzucam mu ręce na szyję.

– Idziemy do Spary?

Śmieje się.

– Jest już późno, ale tak. Wieczorem zagra tam zespół.

Spar jest starym ceglany salonem, datowanym na tysiąc siedemset dziewięćdziesiąty drugi rok, mieszczącym się przy Ruston Way. Zarówno dla miasta, jak i dla mnie miejsce to ma swoją historię. Stajemy obok siebie na tyłach, słuchamy muzyki i pijemy kawę. Godzinę później śmieję się z publiki, która śpiewa wraz z zespołem. Stojący obok Gavin patrzy na mnie z rozbawieniem.

– No co?

Kręci tylko głową, pochyla się i mnie całuje. Zaczyna się odsuwać, ale zmienia zdanie i pogłębia pocałunek, jednocześnie kładąc dłonie na moich nogach. W chwili, w której przesuwa palcami po moim udzie, na zewnątrz rozlega się grzmot i zamieram. Kiedy Gavin się odsuwa, moje serce wali jak młotem.

– Powinniśmy się zbierać.

Przytakuję oszołomiona kawą i Gavinem, ponieważ wiem, że to nie grzmot jest powodem naszej ucieczki.

Pół godziny później zajeżdżamy pod jego dom. Chłopak przysuwa się, patrzy na mnie i, wskazując na swój dom, pyta:

– Może być? Moje łóżko się za tobą stęskniło. Rozumiem, dlaczego chcesz sypiać u siebie, ale liczę na to, że dziś zostaniesz ze mną. I może nawet jutro.

Jego pełna nadziei mina sprawia, że się uśmiecham.

– Też chcę z tobą być, Gav. Wejdźmy do środka.

Gavin bez wahania wysiada z furgonetki i otwiera mi drzwi. Pomaga wysiąść i trzyma za rękę, prowadząc na ganek. Całuje mnie, zanim zamyka drzwi od domu. Słyszę trzask i zgrzyt

zamka, następnie Gavin bierze mnie na ręce i niesie do najbliższej powierzchni. Chichoczę, gdy sadza mnie na stole i do mnie przywiera.

– Cały ten tydzień był torturą – jęczy, całując mnie po szyi, walcząc, by rozpiąć mi spodenki. Pomagam mu z jego koszulą, by móc pogłaskać go po torsie. W tym samym czasie zdziera ze mnie szorty wraz z bielizną.

– Pragnę cię skosztować – mówi.

Unoszę biodra, dając mu znać, że może to zrobić, więc się nie waha. Natychmiast piszczę z rozkoszy. Rozchyła mi szeroko nogi i schodzi pomiędzy nie ustami. Obiema rękami trzymam go za włosy i poruszam biodrami, kontrolując intensywność pieszczot.

To zbyt wiele. Gavin najwyraźniej planuje mnie zabić. Zaciskam mocno powieki, gdy ogień wzrasta, następnie wybucha jak po uderzeniu pioruna. Łkam, gdy dopada mnie orgazm. Na szczęście Gavin mnie trzyma.

Nie tracąc czasu, zdejmujemy resztę ubrań. Chłopak z tylnej kieszeni wyjmuję prezerwatywę, nakłada ją pośpiesznie i wsuwa się we mnie. Wierzę, że ten tydzień był dla niego torturą. Po gwałtownych ruchach potrafię się domyślić, jak bardzo za mną tęsknił. Na jego seksownej twarzy pojawia się pot. Gryzę go w ramię, przez co mruczy. Przeszywa nas rozkosz, następnie leżymy bez ruchu, splątani i spoceni, cudownie wyczerpani.

W las uderza błyskawica, zaraz rozlega się ogłuszający grzmot, przez co się wzdrygam i śmieję.

– Chyba burza w końcu do nas dotarła – mówi Gavin, spoglądając na drzwi balkonowe.

Praktycznie muszę oderwać spojrzenie od jego nagiego ciała, by spojrzeć tam, gdzie on.

– Na to wygląda.

Wyznania

Chloe

Kanapki i przekąski zostały spakowane do niewielkiej lodówki turystycznej, lecz nie biorę jej ze sobą, wspinając się po drabinie do domku na drzewie. W tle słychać muzykę, ale prócz tego jest spokojnie i względnie cicho. Gavin siedzi plecami do mnie, wątpię, by mnie słyszał. Przez chwilę przyglądam mu się z wejścia zupełnie jak kiedyś, podziwiając ręce, które delikatnymi ruchami coś szkicują.

– Cześć, przystojniaku – mówię, podchodząc do niego od tyłu.

Obraca się w fotelu.

– Cześć. – Taksuje mnie spojrzeniem, a jego uśmiech się poszerza. – Mówiłem ci kiedykolwiek, iż prawdopodobnie jesteś moją muzą?

Kręcę głową i siadam mu na kolanach.

– Gdybym naprawdę nią była, miałbyś pewność i byś się nie wahał. – Obejmuję go za szyję i przysuwam się, by pocałować w policzek.

– A jak inaczej wytłumaczysz tempo mojej pracy? Nigdy wcześniej niczego tak szybko nie zrobiłem. – Całą powierzchnię biurka zaścielają jego szkice. Na blacie musi leżeć przynajmniej kilkanaście rysunków. Biorę jeden i gwałtownie wciągam powietrze.

– Gav. – Jego imię jest jedynie szeptem, gdy biorę do ręki pozostałe kartki. Zbieram wszystkie, co do jednej. – Bardzo dobre. – Kręcę głową. – Nie uważam się za twoją muzę, ale ta dziewczyna... – Pokazuję mu szkic, na którym znajduje się ruda dziewczynka z warkoczykami, ubrana jak ninja. Próbuję ignorować przyspieszone bicie serca. Nie widziałam jej wcześniej, ale

wydaje mi się znajoma. Jest na niemal każdym rysunku Gavina. – Może ona jest twoją muzą. Kto to?

Gavin ledwie zerka na kartkę, bierze ją, rzuca na blat, odsuwa mi włosy z szyi i całuje. Wzdycham, gdy budzi się we mnie pożądanie.

– To jeden z gości *Bohaterów i Legend* – mamrocze, wciąż poświęcając uwagę mojej szyi. – Zjedzmy coś.

Odsuwam się ze śmiechem.

– Wiesz, właściwie przyniosłam ci lunch, ale szyja mi odpadnie, jeśli wciąż będziesz to robił.

Gavin podnosi się ze śmiechem, przez co i ja wstaję.

– Co mi przyniosłaś?

Ciągnę go ku drabinie.

– Zejdź i sam się przekonaj.

– Wiesz, że za tobą pójde dosłownie wszędzie, prawda?

Spojrzenie, które rzuca mi przez ramię, ma być flirciarskie, ale kiedy dostrzegam na jego twarzy całkowitą szczerość, rumienię się, a mój uśmiech staje się bardziej czuły.

Siedzimy na kocu pod drzewem, dzieląc się jedzeniem. Gavin jęczy, gdy wyciągam z lodówki turystycznej kanapki, ciastka, warzywa i owoce. Rzucam mu wodę i pozwalam wybrać kanapkę, gdy sam naśladuje dźwięk werbli.

– Masło orzechowe z dżemem, tuńczyk czy... – Unoszę brwi z dramatyzmem, a werble przybierają na sile. – ...pieczeń na żytnim chlebie?

Wrywa mi kanapkę z pieczenią, posyłając wymowny uśmiech.

– Od lat nie jadłem pieczeni.

– Kiedyś robiłam je wam co weekend. – Chichoczę. – Mama wkurzała się za każdym razem, gdy nie mogła znaleźć wędliny.

– Napój Snapple! – Bierze puszkę, oddając mi wodę. – Przynosiłaś sześciopaki. Devon namawiał tatę na zamontowanie tu lodówki.

Śmieję się.

– Pamiętam. Wasz tata sądził, że chcieliście trzymać w niej piwo. Składał wam niespodziewane wizyty. Chyba mu się nie podobało, że również gościłam w domku na drzewie. Kiedy podrośliśmy, zerkał na mnie nieco bardziej podejrzliwie.

Gavin kręci głową.

– Tata cię uwielbiał, ale wiedział, że coś się święci. Kiedy dowiedział się, że jesteś z Devonem, próbował zakazać ci tu wstępu.

– Co takiego? – piszczę. – Nigdy mi o tym nie powiedzieliście!

Gavin wzrusza ramionami, jednocześnie przeżuując kanapkę. Jęczy i mamrocze, jak jest pyszna.

– Devon nie zamierzał ci mówić, bo wiedział, że więcej tu nie przyjdiesz. Jego myśli nie były niewinne, gdy sprowadzał tu różne dziewczyny, wliczając w to ciebie.

Drzę, gdy przypominam sobie widok tego, co robił ze Stacy, gdy weszłam nieoczekiwanie.

– Żadnego seksu w domku na drzewie – mówię oschle.

Gavin mruży oczy.

– Wiesz, teraz gdy go odbudowaliśmy i nikt nas nie sprawdza, moglibyśmy znieść tę zasadę. Wiem, że o tym myślałaś.

Czerwienię się. Odnosi się do zapisu w moim dzienniku.

– Być może, raz czy dwa. – Odchrząkuję, próbując zapanować nad rozszalałym sercem. –

Ale na swój sposób podoba mi się ta reguła.

Gavin jest wyraźnie rozczarowany.

– Poważnie?

– Tak. To miejsce przypomina mi o naszej niewinności. O tym, jak wspaniale czuliśmy się, przebywając w swoim towarzystwie. Ta zasada naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Uśmiecha się czule.

– Po raz pierwszy zrozumiałem, że coś do ciebie czuję, gdy ukończyłem *W domku na drzewie*. Ten pierwotny komiks. Inaczej nigdy bym go nie stworzył. – Śmieje się. – Mieliśmy po piętnaście lat, a ja durzyłem się w tobie jak idiota. Pamiętam jednak, że tamtego wieczoru wpatrywałem się w ciebie, gdy drzemałaś na podłodze. Zostałaś ze mną przez całą noc. Nie miałaś powodu tu przebywać, a jednak nie poszłaś do domu.

– Chciałam być przy tobie, gdy ukończysz swoje pierwsze dzieło. – Czuję, jak żołądek ściska mi się na wspomnienie tamtej nocy. – Lubiłam z tobą przebywać, Gav. Nie musieliśmy robić niczego szczególnego, bym cieszyła się, mogąc spędzać z tobą czas. Dziś jest podobnie.

– Myślę, że tego dnia uświadomiłem sobie dokładnie to samo. Zrozumiałem, jakie to wyjątkowe. Myślałem wtedy, by cię pocałować, myślę, że od tamtego czasu bardzo często pragnąłem to zrobić.

– Tyle czasu upłynęło, a mimo to prawie nic się nie zmieniło. Hobby przekształciło się w nasze zawody, ale to chyba jedyna poważna różnica. Wciąż razem pracujemy. – Puszczam do niego oko.

Widzę, jak Gavin się odpręża, jak opuszcza ramiona i patrzy na mnie z ulgą. Opiera się o drzewo, przyciąga mnie do siebie, opierając plecami o swój tors.

– Gdybyś mógł cofnąć się w czasie i zmienić dowolną rzecz, co by to było? – pytam.

Przez chwilę milczy, zastanawiając się.

– Pocałowałbym cię na *Comic Manii* lub na wycieczce. Nie tchórzyłbym, nie ukrywał uczuć i nie marnował czasu.

Marszczę nos, rozważając jego słowa.

– Wycieczce?

– Poszliśmy w góry. Devon marudził, bo się wlekliśmy. Pamiętasz? Wspiął się na szczyt przed nami i znudziło mu się czekanie, więc zaczął schodzić sam.

Moje serce przyspiesza.

– Wlokłeś się tylko przez wzgląd na mnie, a ja byłam zdeterminowana, by jednak dotrzeć na ten szczyt.

Ściska mnie nieco mocniej.

– Tak. Daliśmy radę, byłaś taka szczęśliwa. Pamiętam, że cię uściskałem i nie miałem ochoty puścić. Wpatrywałaś się w horyzont, mówiłaś, że to najpiękniejszy obraz, jaki widziałaś, a ja wpatrywałem się w ciebie, myśląc dokładnie o tym samym. Potrzeba sprawienia, byś stała się moja, była wtedy nie do opisania.

– Nie wierzę, że o tym nie napisałam. Czekałam, byś mnie pocałował, ale jednocześnie się tego obawiałam. Dlatego na ciebie nie patrzyłam. Ale kiedy to zrobiłam...

– Krzyk Devona był dość głośny. – Parskamy śmiechem. – Kupa niedźwiedzia, w którą wdepnął, to nie błahostka.

– Zawsze mówiliśmy mu, by trzymał się szlaku, ale był taki uparty. – Uśmiecham się, wspominając, jak niegdyś uwielbiałam upór Devona. Chłopak doświadczał o wiele więcej niż przeciętna osoba, ponieważ nie chciał postępować w wymagany sposób.

– Czy to nie tego samego dnia wieczorem nalegałaś, bym założyła swój pierwszy kostium superbohaterki?

Gavin jęczy. Zrozumienie, że to jęk podniecenia, zajmuje mi chwilę.

– To była moja ulubiona rzecz. Szkicowanie, gdy pozowałaś w kostiumie. Nie miałaś pojęcia, co mi tym robiłaś.

– Jeśli się nad tym zastanowić – mówię, rozbawiona – każdy następny strój był bardziej skąpy.

Gavin milczy, wiem, że w pewien sposób przyznaje się tym do winy.

– Nie wierzę! – Obracam się twarzą do niego, usilnie próbując się nie śmiać. – Nie chciałam cię rozczarować. Sprawiliś, iż sądziłam, że tylko tak zdołam cię zainspirować. Wykorzystałaś mnie, a chciałam ci pomagać.

– Koniczynko. – Całuję mnie w głowę. – Nigdy nie mogłabyś mnie rozczarować.

– Tak się starałam. Wkładałam każdą cholerną rzecz, którą mi przyniosłeś, a ty egoistycznie mnie wykorzystywałeś.

Śmieje się i kręci głową.

– Nie nosiłaś ich wszystkich. Uwierz, dobrze to pamiętam.

– Boże, z czym był ten strój? Z silikonem? Nawet nie pasował na moje piersi!

Gavin spuszcza wzrok na miejsce poniżej mojej szyi. Przyłapuje się na tym i unosi głowę.

– Proszę, nie mów o Wichblade, chyba że jesteś gotowa, bym przerzucił cię sobie przez ramię jak jakiś jaskiniowiec i zaniósł na górę.

Przełykam ślinę i zmieniam temat.

– Zrobiłaś coś kiedykolwiek z tymi szkicami?

– Nie. Początkowo zamierzałem się nimi podzielić ze światem, ale gdy rysunki znalazły się na papierze... Nie chciałem, by ktokolwiek je oglądał. Chociaż były bardzo dobre.

Śmieję się, rozumiejąc, że Gavin ma w głowie te wspomnienia. Odsuwam się i zajmuję zamykaniem pojemników z jedzeniem, dając mu chwilę.

– Gdzie idziesz? – pyta, gdy szarpie za koc.

– Spokojnie, Batmanie, zamierzałam wrócić do domu i dać ci popracować.

Gavin zerka na domek na drzewie, po czym znów na mnie.

– Dobra, popracuję jeszcze z godzinkę.

Całuję go i się uśmiecham.

– Będę czekać.

Kostiumy

Chloe

Po powrocie do domu przeszukuję garderobę Gavina, ciekawa, czy zatrzymał któryś z kostiumów. Zauważam sporą torbę w kącie, a moje serce natychmiast przyspiesza, bo wiem, że trafiłam w dziesiątkę. Są tu wszystkie. Siadam i szukam, aż znajduję ten, który chodził mi po głowie.

Biegnę pod prysznic, po czym spędzam w łazience masakryczną ilość czasu. Nogi mam gładkie jak jedwab. Włosy wysuszone i ułożone w piękne fale. Smaruję się balsamem, pragnąc, by moja skóra błyszczała. Rozcieram, wklepuję, smaruję, aż jestem całkowicie usatysfakcjonowana. Gavin postrada zmysły.

Kiedy słyszę trzask drzwi, wciągam kostium. Większa jego część została zrobiona z silikonu i ozdobiona cienką warstwą czarnej i metalicznie srebrnej tkaniny. Te wstawki umieszczono w strategicznych miejscach, reszta podkreśla moje krągłości. Witchblade zdaje się być słabością Gavina. Zapewne dlatego, że jest najseksowniejszą spośród wszystkich komiksowych postaci. Jednocześnie strój składa się z dwóch długich rękawów, ale z przodu nie ma za wiele materiału, jedynie dwie niewielkie miseczki podtrzymujące biust, do tego skąpe majteczki. Jestem zdziwiona, że moje ciało się z niego nie wylewa.

– Chloe? – pyta Gavin, szarpiąc za kłamkę garderoby, ale drzwi pozostają zamknięte. Nie chcę, by mnie teraz zobaczył.

– Zaraz wyjdę. Poczekaj. – Uśmiecham się do siebie w lustrze i otwieram drzwi. Widzę, że Gavin siedzi na łóżku.

Kiedy unosi głowę, szczeka mu opada, gdy pospiesznie, a następnie, powoli i chciwie, taksuje wzrokiem moje ciało.

– Co ty chcesz mi zrobić? – Chwyta się za serce, ale nie przestaje wbijać we mnie wzroku.

Podchodzę do niego wolnym krokiem z nadzieją, że cofnie się myślami w czasie.

– Masz rację. Nigdy mnie w nim nie zobaczyłeś. Podoba ci się?

W końcu spogląda mi w oczy. Pożądanie na jego twarzy jest wyraźne, nagle zmieniam się w kusicielkę z jego najskrytszych fantazji. Przytakuje.

– Cóż... – Kładę ręce na biodrach. – ...zamierzasz mnie naszkicować? – Obracam się powoli, pozwalając mu się przyjrzeć. Nim ponownie staje twarzą do niego, Gavin wstaje, chwyta mnie w tali i przyciąga do swojego twardego torsu. Moje serce próbuje nadążyć, gdy opadamy na łóżko.

– Naszkicowałem wszystko, co zdołałem. – Dotyka mnie, badając szczegóły stroju, jak i mojej odsłoniętej skóry, przez co trudno mi złapać dech. Gorączkowo próbuję sobie przypomnieć, jak się oddycha. Całuje mnie po szyi i przy krawędzi kostiumu, aż dociera w pobliże moich piersi.

Nie ma za wiele gry wstępnej, gdy jego usta stykają się z moją skórą. Smakuje mnie jak wcześniej, ale rękami wodzi po moim ciele, pobudzając zmysły. Nasze kończyny się plączą, aż stajemy się jednym pięknym bałaganem.

– Chloe – dyszy, uwalniając mnie z kostiumu – zobaczysz całkiem inną stronę mnie. – Żar wywołany tymi słowami rozpala się w moim podbrzuszu. Gavin wsuwa się we mnie pospiesznie, spełniając obietnicę. Przytrzymując się zagłówek w obawie, że odleczę i zatracę się w tej jego fantazji, gdy on zatraci się we mnie.

Gavin miał rację. To zdecydowanie coś innego. Prymitywny seks, o którym mogłam tylko marzyć. Mimo to czuję, że chłopak o mnie dba. Słyszę ostrzeżenie, jakie mi daje tuż przed tym, jak osiąga spełnienie. Jestem zaraz za nim, wykrzykując jego imię.

Nie schodzi ze mnie natychmiast. Zamiast tego leży, podpierając się na łokciach, całując mnie po szyi.

– Naprawdę mnie niszczysz, wiesz o tym?

Uśmiecham się i całuję go czule. Mając tę świadomość, cieszę się, że nie założyłam stroju Witchblade, gdy miałam siedemnaście lat.

Zabawa w dom z Gavinem jest fajna. W sobotni wieczór przyrządzam kurczaka z pesto i dynią. Moja ulubiona potrawa. Cały dom pachnie niebiańsko, gdzieś w tle słyszę, że Gavin przeskakuje po ulubionych piosenkach na liście w odtwarzaczu. Powiedział, że musi iść do garażu popracować nad czymś, ale ponieważ nie pojawił się do czasu włożenia chleba do piekarnika, idę go szukać. Nie ma go już we wskazanym miejscu, więc wchodzę na górę i widzę, że drzwi jego sypialni są otwarte.

Kładę rękę na klamce z zamiarem uchylenia ich szerzej, ale sztywniej. Słyszę, że z kimś rozmawia, co nie powinno być niczym dziwnym, ale szepcze, więc natychmiast się denerwuję. Cofam się, ale zamierzam, zmieniając zdanie. Przyciskam ucho do drzwi i czekam. Chcę usłyszeć cokolwiek, by zelżał ucisk w mojej klatce piersiowej.

– Nie mogę w tej chwili rozmawiać. Po prostu... powiedz Giselle, że ją kocham, dobrze?

Powiedz Giselle, że ją kocham...

Co, u diabła?

Zaczynam się cofać, bo to cios, którego nie potrafię znieść, ale optymistka w moim

wnętrzu chce się upewnić. Musi usłyszeć coś więcej. Może jednak coś źle zrozumiałam?

Giselle. Wiedziała, że to imię coś znaczy, gdy słyszała je wcześniej. Wiedziała, że Gavin ją kocha. Przynajmniej tak twierdziła Phoebe. Mówiła, że jest jedyną, którą kiedykolwiek kochał.

Myślałam, że kochał mnie.

Nie wyznaliśmy sobie tego, ale przecież tak właśnie jest. Nie przeżyliśmy dekady tortur i bólu serca, by wszystko skończyło się właśnie w taki sposób. Przez tę Giselle.

– Tak. Jutro byłoby lepiej. Zadzwoń, gdy będziecie razem, porozmawiam z nią na wideokonferencji. Tęsknię za jej dołączkami.

To wystarczy, bym zbiegła do kuchni. Trzęsę się, próbując dokończyć obiad.

Powinłam wyjść. Powinłam go o to zapytać. Powinłam...

Nie. Nie powinłam nic robić. To Gavin musi wyjść z inicjatywą i być ze mną szczerzy. *Co się, u licha, dzieje?*

Chce mi się płakać, ale powstrzymuję łzy. Roztrzęsiona, nalewam sobie kieliszek wina z nadzieją, że mnie ukoi, choć żołądek mi się kurczy, jakby w talii ścisnął mnie wielki wąż. Sztywnieję, gdy słyszę:

– Pachnie smacowicie. Jak tam moja dziewczyna?

Moja dziewczyna. Jak może tak mówić, gdy tęskni za dołączkami innej? Nie mam dołączków. Marszczę brwi. Coś tu jest nie tak. Odkąd wróciłam, Gavin walczył z uczuciami do mnie. Chciał spędzić ze mną weekend...

– Wow – mówi, odbierając mi butelkę, nim mam szansę przelać wino w kieliszku. – Dobrze się czujesz, Koniczynko?

Nie nazywaj mnie tak.

Bez słowa pochylam głowę i upijam łyk, następnie odsuwam się od niego i sprawdzam kurczaka. W kuchni panuje cisza, Gavin musi wyczuwać, że coś jest nie tak, ale mam to gdzieś. Nie potrafię udawać, nie umiem też jednak wyjść. Wciąż mam nadzieję, że o cokolwiek chodzi, nie złamie mi to serca.

– Hej, Chloe – mówi z miejsca, w którym go zostawiłam. Obracam się, próbując nie patrzeć mu w oczy, ale oczywiście to robię. Przecież to Gavin. – Wszystko w porządku?

– Tak, tylko trochę kręci mi się w głowie. Wsadzisz chleb do piekarnika, a ja zajmę się makaronem?

Widzę w jego oczach, że mi nie wierzy. Podchodzi do mnie, odbiera mi drewnianą łyżkę i całuje mnie w czoło.

– Ja się tym zajmę. To był długi dzień. Może musisz odpocząć.

Nie, muszę usłyszeć od ciebie prawdę.

Stawiam kilka kroków naprzód, ale zmieniam zdanie i się odwracam. Wpatruję się w jego plecy, gdy mówię:

– Gav, przez nasze wcześniejsze tajemnice i opatrne zrozumienie sześć ostatnich tygodni bawiliśmy się w kotka i myszkę. – Zerka przez ramię, zdziwiony, ale nie rusza się, więc kontynuuję: – Mam nadzieję, że wiesz, iż dając ci swój dziennik, nie chciałam jedynie zrzucić ciężaru, jaki nosiłam na sercu. Chciałam ci w ten sposób pokazać, że możesz mi zaufać. Liczę na to, że pewnego dnia odwdzięczysz się tym samym.

Otwiera usta, ale natychmiast je zamyka. Marszczy brwi, jakby próbował coś zrozumieć. Podchodzę do niego, aż stoję tuż przed nim. Instynktownie mnie obejmuje.

Jakbym była dla niego stworzona.

Nie tracę jeszcze nadziei.

Patrzę mu głęboko w oczy – oczy, które lśnią zadumą i troską.

– Coś się dzieje. – Przeczesałam palcami jego włosy, delikatnie go przy tym drapiąc. – W porządku, jeśli nie możesz teraz o tym mówić, ale nie pozostawiaj mnie w niewiedzy przez dłuższy okres, dobrze?

Zaciska usta i oddycha przez nos.

– Jest coś, ale... Chloe...

Kręcę głowę.

– Powiesz, kiedy będziesz gotów.

Opiera czoło o moje, zamyka oczy i ściska mnie mocniej w talii.

– Nie chcę cię stracić.

Wstrzymywane łzy w końcu płyną.

– Chciałabym ci obiecać, że nie stracisz, ale nie mam pojęcia, co się dzieje. Wiem jedynie, że sprawa jest na tyle poważna, że trzymasz ją w tajemnicy.

Nie rozmawiamy przy obiedzie. Ledwie skubię jedzenie z talerza, chociaż wypłam cztery kieliszki wina. Gavin jest trzeźwy. Bierze prysznic, gdy kładę się do łóżka, ubrana w jedną z jego koszulek. Tylko to zakładam do spania, odkąd zostałam u niego po raz pierwszy. Podoba mi się, że jest przy mnie jakaś jego część, nawet jeśli on nie przebywa tuż obok.

Wtulam twarz w poduszkę, gdy wraca. Słyszę go, ale nie patrzę. Nie mogę. Po prysznicu wygląda i pachnie najlepiej na świecie. Zazwyczaj mam wtedy ochotę go pożreć. Do diabła, wciąż ją mam.

Gavin się kładzie i natychmiast mnie obejmuje. Jest nagi. Wkłada ręce pod koszulkę, ustami przywierając do mojej szyi. Powinnam go odepchnąć, lecz zamiast tego oczywiście go pragnę.

Przesuwa się, ostrożnie mnie rozbiera i rzuca materiał na podłogę, jakby próbował pobić kolejny rekord świata.

Całuje mnie, na co odpowiadam. Czuję, jakbyśmy się żegnali. Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, moje serce kołacze tak mocno, że może się zepsuć. Kiedy Gavin w końcu we mnie wchodzi, wije się z podniecenia, spodziewając się nadciągającej destrukcji.

Gavin się nie spieszy. Każdy jego ruch jest czuły i przemyślany, nawet smutny, więc zastanawiam się, czy o to właśnie chodzi. Może to naprawdę pożegnanie. Może jego tajemnica znacząco wpłynie na nasz związek. Może sprawa nas przerośnie.

Skupiam się na powrót na Gavinie i jego staraniach, by wysłać nas na krawędź rozkoszy. Emocje są coraz silniejsze, nie potrafię powstrzymać się od płaczu, Gavin scałowuje moje łzy.

Nie wiem, o której zasypiamy, ale wiem, że nie chcę się budzić, jeśli to naprawdę koniec Gavina i Chloe.

Świętowanie

Chloe

Jeśli sądziłam, że tydzień, w którym Gavin czytał mój pamiętnik, był nie do zniesienia, najwyraźniej nie zdawałam sobie sprawy, co mnie czeka. Przebywanie w towarzystwie człowieka, którego kocham, i brak możliwości dotknięcia go czy choćby porozmawiania z nim bez przekraczania jakiejś nieokreślonej granicy stanowiło piekło.

W ogóle nie rozmawialiśmy o sobotnim wieczorze. W niedzielny poranek, po tym kiedy się kochaliśmy – jak zakładałam, po raz ostatni – wróciłam do siebie, dając Gavinowi czas. Nie spierał się. Jedynym problemem było to, że cicha niedziela zmieniła się w trzy dni, podczas których Gavin ponownie zniknął z pracy.

Dziś przyszedł na spotkanie z kierownictwem, siedzi w tej chwili obok mnie, ponieważ było to jedyne wolne miejsce, gdy się zjawił. Sharlene posłała mu swoje sławne śmiercionośne spojrzenie, ale chłopak był zbyt skupiony na szukaniu wolnego krzesła, by to zauważyć. Celowo mnie unika.

Z przodu stoi Charles, wyjaśniając możliwości udzielenia koncesji. Prace Gavina ściągnęły uwagę naszego głównego sponsora, poważnego wydawcy komiksów. W tej chwili chce kupić całą kolekcję szkiców, jak również scenariusz imprezy. Planuje rozszerzyć przedsięwzięcie, aby podnieść świadomość społeczną w zakresie walki z prześladowaniem.

To wielka szansa dla firmy, a już zwłaszcza dla Gavina. Wydawca nie tylko chce zainwestować w jego prace, rozważa zatrudnienie go, by wprowadził resztę zespołu w to, co już stworzył.

Obracam się, by zobaczyć, czy jest tym podekscytowany. Wsłuchuje się, ale w jego postawie widać pewien niepokój. Uśmiecha się grzecznie, lecz nie wydaje się cieszyć tak, jak powinien.

– Powinniśmy zebrać się ponownie w piątek – mówi Sharlene. – Do tego czasu trzymajmy kciuki, byśmy później mogli świętować.

Kierownictwo wychodzi, w sali toczą się rozmowy o dziełach Gavina, które w tej chwili wiszą na ścianach. Niewielu widziało ostatnie szkice, więc rozmowy są pełne ekscytacji.

Gavin i ja jako jedyni siedzimy. Ponownie obracam się ku niemu.

– Gratuluję, Gav. To poważna sprawa.

Spogląda na mnie, przy czym ściska mi się serce. Widzę to w jego oczach. To miłość. Nad jego głową unosi się chmura gradowa, ale mimo to widzę, że jest rozdarty wewnętrznie z powodu swojej tajemnicy. Dotyka lekko mojej nogi pod stołem, choć czuję, jakby dotykał całego mojego ciała.

Kiedy się przysuwa, wydaje mi się, że zamierza mi podziękować. Ostatecznie tego nie robi.

– Piątek wieczór – mówi. – Przyjdiesz? Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Dobrze – odpowiadam od razu. Czuję ulgę, szczęście, podniecenie, ale również strach.

W chwili, w której wracam z pracy do domu, dokonuję pospiesznych obliczeń, z których wychodzi, że w Nowym Jorku jest dziesiąta rano. Jazz na pewno już nie śpi, a prócz okazjonalnej wymiany wiadomości nie miałyśmy ze sobą kontaktu od jej wyjazdu. Jako pierwsza napisała do mnie po wieczorze w kinie samochodowym. Phoebe nie potrafi trzymać języka za zębami. Chciałam sama opowiedzieć o wszystkim Jazz... ale wtedy, gdy będę wiedzieć, na czym stoję. W tej chwili ma jedynie strzępki informacji odnośnie tego, co dzieje się pomiędzy mną a Gavinem, a także moje zdawkowe SMS-y. Pikantniejsze rzeczy zostawiłam na później, gdy w końcu uda nam się porozmawiać. Teraz jest ku temu najwłaściwszy czas.

– Cześć, Chlo! – odbiera ucieszona.

– Odebrałaś!

Jęczy.

– Różnica czasu jest do bani. Za każdym razem, gdy do ciebie dzwonię, jesteś w pracy. Chociaż cieszę się, że w tej chwili wybrałaś mój numer. Mam ci tak wiele do powiedzenia.

– Ja też, ale ty pierwsza.

Jazz opisuje swoje życie w wielkim mieście. Wraz z Marco wykorzystują potencjał Nowego Jorku tak, jak powinni. Trochę zazdrozczę im, że na każdym kroku czeka na nich coś wspaniałego. Cieszę się ich szczęściem, choć nie wiem, czy sama poradziłabym sobie w takiej sytuacji.

– Tylko mi nie mów, że zostaniecie tam na stałe – jęczę. Nie chcę tego. Cieszę się, że udaje im się spełniać marzenia, ale brakuje mi przyjaciółki.

Jazz wzdycha.

– Nie ma mowy. Ostatnio się o to pokłóciliśmy. Marco uważa, że zaproponują mu tu stałą pracę, co będzie dla niego wielką szansą, ale ja nie zniosę życia w małym mieszkaniu i ciągłego wycia syren za oknem. Och, Chloe, to nieustający cyrk. Niedługo oszaleję.

Śmieję się, ponieważ aż do teraz wydawało mi się, że jest zauroczona swoim nowym domem.

– Mam nadzieję, że go przekonasz. Kiedy wrócisz, będziesz miała w ogóle klientów?

Jazz jest masażystką, choć sama lubi się określać ekspertem od macania. Muszę przyznać,

że gdy mnie masowała, potwierdziła, że zasługuje na ten tytuł.

– Jestem pewna, że kilku stracę, ale nie chcę o tym mówić. Zdradź lepiej, jak tam sprawy pomiędzy tobą a Gavinem. Proszę, powiedz, że wybraliście mniej publiczne miejsca, by zgłębiać wzajemne zainteresowanie.

Jęczę.

– Nastąpił w tym temacie pewien... rozwój.

– Mów – żąda.

– Chyba jesteśmy razem.

– Co?! – krzyczy. – Jak to razem? Razem, w sensie, że w tym samym pokoju? Czy razem, bo jesteście parą?

Krzywię się. To trudniejsze, niż zakładałam.

– Parą, ale mówiłam „chyba”, ponieważ dzieje się coś niedobrego.

– Cholera. Chloe Rivers, czy ty uprawiałaś seks?

Praktycznie krzyczy, a ja mam ochotę schować się w kącie, nawet jeśli jestem sama we własnym domu. Zamiast tego przytakuję w milczeniu, zwijając się na kanapie.

– Kiwasz głową, prawda?

Śmieję się.

– Tak.

– O Boże, Chloe, nie wiem, co powiedzieć. Chcę znać wszystkie szczegóły.

– Nic z tego!

– Dobra, to powiedz chociaż, na jakiej podstawie narodził się dramat. Co się dzieje? – Jej ekscytacja zmienia się w coś innego. Prawdopodobnie troskę. – Chwila, więc ją poznałaś?

Pęka mi serce.

– Ją? – pytam szeptem.

– Giselle.

Milczę przez chwilę, zastanawiając się nad faktem, że Jazz zna Giselle. Czy powinnam pytać o nią przyjaciółkę?

– Nie poznałam jej. Gavin mi o niej nie powiedział. Właśnie to stanowi problem. W zeszłym tygodniu słyszałam, jak rozmawiał przez telefon, mówił, że za nią tęskni... – Głos mi się rwie, więc milknę, by wziąć głęboki wdech. – Wiedziałaś o niej, Jazz?

– No tak. Wszyscy wiedzą o Giselle. Chloe, wiesz przynajmniej, kim jest?

– Nie. Ma mi powiedzieć w piątek. Przynajmniej tak myślę. Jazz, sama już nie wiem.

W telefonie zapada cisza, wydaje mi się, że Jazz zastanawia się, czy powinna mi cokolwiek zdradzić. Jest moją przyjaciółką, oczywiście, że chce mi powiedzieć. Najpewniej nie wspomniała o niczym wcześniej, bo zmusiłam ją, by przyrzekła, że nie będziemy rozmawiać o Gavinie.

– Jazz, zdaję sobie sprawę, że to może być koniec mojego związku z nim. Ulżyłoby mi, gdybyś mi o wszystkim powiedziała, ale chcę to usłyszeć od Gavina. Zamierza wyznać mi prawdę w piątek, więc przypuszczam, że dowiem się właśnie wtedy. Proszę, powiedz tylko, że to nic złego.

Nadal cisza.

– Dobra, nic nie mów.

Serce kołacze mi się w piersi.

– To nic złego, Chloe. Tylko... zdziwisz się, więc z pewnością będzie was czekać poważna dyskusja. Przykro mi, że nie ma mnie w tej chwili przy tobie. Nie powinnam o niej wspominać. Gavin prosił nas... Cholera, przepraszam.

Ocieram mokry od łez policzek, pragnąc, by Jazz była tu wraz ze wszystkimi swoimi

przekąskami. Nie mam siły się na nią złościć, w dodatku dziewczyna potrafi rozśmieszyć mnie nawet w najgorszej chwili.

– Słuchaj, zadzwoń do mnie w weekend, to pogadamy. Porozmawiam z Marco o powrocie do domu. Ślub jest za kilka miesięcy, więc nigdzie się do tego czasu nie przeprowadzimy.

Po zakończeniu rozmowy z przyjaciółką zauważam, że mam wiadomość. Spinam się z nerwów, gdy widzę imię Gavina.

Gavin: PODEJDŹ DO DRZWI.

Biorę kilka głębszych wdechów, następnie człapię do wyjścia. Nie zastaję za nimi chłopaka, więc od razu jestem rozczarowana. Zamiast niego na schodach leży pojedyncza czerwona róża i kartka. Podnoszę je, rozglądając się za Gavinem.

Papier pali mnie w palce, gdy wracam do środka i kładę kwiat na blacie w kuchni.

Chloe,

przepraszam za ostatnie dni, ale dziękuję również, że dajesz mi czas. Wiem, że to wobec Ciebie nie w porządku i że jestem hipokrytą, mając przed Tobą tajemnice. Miej jednak świadomość, że od niedzielnego poranka nie przestaję o Tobie myśleć, jak również o tym, jak zdradzić Ci swój sekret, by Cię przy tym nie zranić. Róża zapewne niczego nie polepszy, ale chcę, byś wiedziała, jak mocno za Tobą szaleję. Brak Ciebie przy mnie jest najgorszym, co mogę sobie wyobrazić.

W piątkowy poranek jestem w całkowitej rozsypce. Przebierałam się przynajmniej dziesięciokrotnie, w tej chwili ponownie się czeszę. Nie potrafię się zdecydować, czy moje włosy bardziej spodobałyby się Gavinowi rozpuszczone czy spięte w kucyk. Kiedy uświadamiam sobie, że zaraz się spóźnię, porzucam szczotkę i biorę torebkę. Nie denerwuję się jednak z powodu pracy, ale tym, czego dowiem się wieczorem.

– Chloe – syczy Monica, gdy tylko staję w drzwiach firmy – wszyscy są już w sali konferencyjnej.

Cholera.

Próbuję wślizgnąć się do środka niezauważona, ale głowy uczestników spotkania odwracają się, gdy tylko uchylam drzwi. Jakby na mnie czekali. *Szlag.* Jestem pewna, że moja twarz ma ceglany odcień. Zajmuję pierwsze wolne krzesło i posyłam wkurzonej Sharlene wymuszony uśmiech.

– Przepraszam – mówię do niej, ale wystarczająco głośno, by inni też słyszeli.

– Nic nie szkodzi, Chloe. Właśnie mieliśmy zaczynać. – Sandra uśmiecha się do mnie z drugiego końca sali. Natychmiast poprawia mi się nastrój.

Odnajduję wzrokiem Gavina i nowo odczuwana ulga zmienia się w ból. Zapowiada się najdłuższy dzień mojego życia.

I właśnie tak jest.

Dowiadujemy się, że sponsor chce nie tylko poświęcić sporą sumę na serię imprez i fundację, ale potwierdza też zakup całej kolekcji szkiców oraz scenariusz wydarzenia.

Kierownictwo zabiera całą ekipę na kolację, zwalniając nas wcześniej z pracy. I tak nikt dzisiaj nic nie robił, wszyscy od razu zaczęli świętować nasz sukces. Monica również zostaje zaproszona, ponieważ miała niemały wkład w pracę i poświęciła dla tego wydarzenia sporo czasu.

Dziewczyna jak zwykle próbuje namówić mnie na kieliszek czegoś mocniejszego, ale odmawiam. Po raz pierwszy widzę jednak, że Gavin wlewa w siebie zbyt wiele alkoholu, więc podchodzę do niego i wkładam rękę do przedniej kieszeni jego jeansów. Pozwala mi na to, patrząc mi głęboko w oczy. Uśmiecham się nieśmiało i wyciągam kluczyki.

– Dziś ja prowadzę.

Odpowiada uśmiechem.

Chyba unoszę się nad podłogą. *Boże, jak ja tęskniłam za tym uśmiechem.*

Zaskakuje mnie, całując w usta, ale brakowało mi również jego warg. Rozpływam się w jego ramionach. Nasi współpracownicy wiwatują głośno. Najwyraźniej dajemy niezłe przedstawienie. Jeśli wcześniej nie wiedzieli, że jesteśmy parą, teraz z pewnością nie mają już co do tego wątpliwości. Choć Gavin najwyraźniej sądzi, że dłużej nią nie będziemy.

Coś dzieje się ze mną w chwili, w której jego usta przywierają do moich.

Zmieniam zdanie. Nie chcę poznawać jego tajemnicy. Przynajmniej nie dzisiaj.

Jest niemal dziesiąta, gdy udaje mi się wyciągnąć go z baru. Nie żeby chciał zostać, ale był gwiazdą wieczoru. Nikt nie jest pewny, jak po dzisiejszym dniu potoczy się jego kariera, ale wszyscy mamy świadomość, że to dla niego punkt zwrotny.

Gavin włącza radio i rozsiada się wygodnie. Czuję, że zerka na mnie, i nie wydaje mi się, by zamierzał odwrócić wzrok.

– Jesteś niesamowicie piękna, Koniczynko.

Ściska mi się serce.

– Powinnaś mnie częściej wozić. Mogę na ciebie patrzeć, a ty nie możesz nic z tym zrobić.

Wiem, że jest pijany, ale i tak się uśmiecham.

– Tęskniłem za tobą.

– Ja za tobą też, Gav. – Za bardzo.

Reszta podróży do jego domu upływa w milczeniu. Wolę z nim zostać. Nie wiem dlaczego. Zapewne przez to, że czuję się u niego jak u siebie, chociaż nigdy tego nie przyznam. Gavinowi udaje się dotrzeć do drzwi i otworzyć je bez mojej pomocy. W drodze chyba nieco wytrzeźwiał. W tej chwili stoimy skrzepowani w drzwiach.

– Chloe, choć myślałem nad tym cały tydzień, nadal nie wiem, od czego zacząć.

Kręcę głową i obejmuję go w pasie.

– Nie róbmy tego dziś. Dziś mamy świętować. Podaruj mi jeszcze jedną noc.

Głaszczę mnie po policzku i kiwa głową.

– Dobrze.

Bierzemy prysznic osobno i kładziemy się do łóżka, natychmiast się obejmując.

– Chlo – szepcze mi do ucha.

– Hmm? – mruczę w odpowiedzi.

– Kocham cię.

Te dwa słowa. Słyszając je, mam ochotę zerwać z niego bokserki i wykorzystać, ale sposób, w jaki je wypowiada – jakby nie było dla nas nadziei – niszczy mnie.

– Też cię kocham, Gav.

Tuli mnie mocno, ale milczy. Zасыpiamy w tej pozycji, trzymając się, jakby zależało od tego nasze życie.

Czas

Chloe

Minuty mijają, czy nam się to podoba, czy też nie. Czas daje nam szansę na uzdrowienie, ale tworzy również dystans, który z kolei daje wolność do podejmowania nowych decyzji. Lepszych wyborów. Daje możliwość zastanowienia się nad stratą, a także wartością podejmowania ryzyka. Uświadomiłam sobie, że ten dystans nie przeszkadza w miłości, ale stanowi most do czegoś lepszego. Czegoś znaczącego.

W sobotni poranek daję Gavinowi czas, by odespał kaca. Przynajmniej wydaje mi się, że go ma. Nigdy wcześniej nie widziałam, by tyle wypił, ale zasługiwał, by się zabawić. Tego ranka ma odbyć się wyczekiwana przeze mnie rozmowa. Choć może trafniejszym określeniem byłoby „usłyszenie wyznania”. Zupełnie nie wiem, czego się spodziewać.

Nie leżę w łóżku, czekając, aż Gavin się obudzi, zamiast tego idę do kuchni, by przygotować śniadanie. Możemy wcisnąć w siebie porządny posiłek, nim zastrajkują nasze żołądki. Jeśli naprawdę między nami ma się wszystko skończyć, nie wyobrażam sobie, bym później mogła coś zjeść.

Nalewając mleka do szklanki, słyszę ciche pukanie do frontowych drzwi. Upijam łyk, nim do nich podchodzę, by sprawdzić, kto przyszedł.

Opada mi szczeka. Serce gwałtownie przyspiesza. Instynktownie mam ochotę zatrzaskać drzwi, ale jestem sparaliżowana.

– Stacy?

Wygląda inaczej, niż ją zapamiętałam, choć nadal jest w niej coś znajomego. Ma jaśniejsze włosy i promienieje. Włożyła koszulkę bez rękawów, widzę, że zdążyła się opalić. Taksuję wzrokiem jej ciało, następnie patrzę jej w oczy. Wygląda na zaskoczoną moim widokiem, choć to nic w porównaniu z tym, co ja czuję.

– Chloe. Hej. Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę.

Co? O co jej chodzi?

– Co tu robisz? – pytam mimowolnie. Wraca do mnie cała szkolna wściekłość. Przygotowuję się do walki, mając ochotę ją zaatakować.

– Przyszliśmy do Gavina. – Uśmiecha się, jakby to było normalne, i wtedy właśnie dociera do mnie, że nie jest sama. Obok niej stoi dziecko, na oko trzyletnia dziewczynka, która ma ten sam kolor włosów i te same błękitne oczy. Próbuje zerknąć poza mnie, do wnętrza domu.

Ta twarz. Widziałam ją już. Dziewczyna ze szkiców Gavina.

Giselle.

– Chloe? – Głos Gavina rozchodzi się na schodach, następnie słyszę kroki. – Stacy. – Brzmi, jakby ktoś go uderzył i w jego płucach nie pozostało ani grama tlenu.

Unoszę głowę i zauważam przerażenie Stacy. Dziewczyna uświadamia sobie, że coś jest nie tak. Wie o mnie, ale ja nie wiem o niej, a Gavin się jej tu nie spodziewał.

Spoglądam na dziecko, które przeciska się obok moich nóg, spiesząc do Gavina.

– Tatuś! – krzyczy i wskakuje w jego objęcia.

W tej samej chwili, po raz pierwszy w moim dwudziestodwuletnim życiu, nogi się przede mną uginają i mdleję.

Gavin ma córkę. Ze Stacy Berringer. Córkę o imieniu Giselle. Giselle jest dziewczynką ze szkiców, które widziałam w domku na drzewie.

Gavin i Stacy.

Gavin i Giselle.

Gavin, Stacy i Giselle.

To moje pierwsze myśli, gdy odzyskuję przytomność. Następne wiążą się z bólem głowy i reszty ciała za każdym razem, gdy próbuję się ruszyć. Kiedy jestem w stanie unieść powieki, widzę bijące z sufitu jasne światło. Krzywię się z bólu, aż Gavin przesuwają się, by je nieco zasłonić. Piorunuję go wzrokiem.

– Chloe, obudziłaś się. – Wygląda, jakby mu ulżyło. Woła przez ramię: – Odzyskała przytomność.

– Powinieneś pozwolić jej leżeć, aż zacznie normalnie oddychać, następnie powoli pomóż jej wstać, ale musisz ją obserwować, na wypadek gdyby znów miała zemdleć – mówi Stacy.

Dlaczego Stacy próbuje mi pomóc?

– Zemdlałaś, Chloe. Nie wstawaj, dobrze? Poleż chwilę, nim odzyskasz siły.

Troska w jego głosie powinna mnie uspokoić, ale jestem zła. Zraniona. Trudno mi zachować spokój.

– Nic ci nie jest? – odzywa się cichy głosik obok mnie. Troska na twarzą Giséle mnie zmiękcza, ale tylko trochę. Nic nie jest w stanie złagodzić ciosu, jaki przed chwilą dostałam.

– Cukierczku – mówi Gavin, zwracając się do dziecka – musimy zrobić Chloe trochę miejsca. Nic jej nie będzie. – Boli mnie widok relacji ojca z córką, choć jest ona piękna.

Walczę, by się podnieść. Gavin natychmiast zwraca na mnie uwagę i próbuje mi pomóc. Siada obok i podaje mi rękę.

– Wszystko w porządku, skarbie? Zemdlałaś na niecałą minutę, ale się zdenerwowaliśmy.

Spoglądam na niego, po czym na Stacy, która przygląda się nam ze spokojem. Wygląda inaczej. Jest szczęśliwa. Zrelaksowana. Jej postawa nie wskazuje już na dręczycielkę. Właściwie, gdybym nie zemdlała, mogłabym przysiąc, że się do mnie uśmiechnęła, gdy otworzyłam drzwi.

– Giselle – mówi Stacy – pożegnaj się z tatą i Chloe. Wrócimy jutro.

– Nie, chcę zostać z tatusiem. – Mała wygląda, jakby miała się rozpląkać.

Gavin bierze ją na ręce, zanosi do innego pomieszczenia, a ja mogę myśleć tylko o tym, że jestem powodem, przez który Stacy i Giselle tak szybko wychodzą. Nie czuję się z tym dobrze.

– Może zostać – mówię do Stacy. – I tak powinnam wrócić już do domu.

Stacy kręci głową.

– O nie, wpadłyśmy tylko, by się przywitać. Nie było nas całe lato, Giselle chciała zobaczyć się z Gavinem już w chwili, kiedy wylądowałyśmy. Jedziemy do mojej siostry, a Gavin będzie miał małą przez cały następny tydzień... – Urywa, chyba dlatego, że nie jest pewna, ile wiem o całej sprawie. – Przepraszam, że pojawiłyśmy się bez zapowiedzi. Nie spodziewałam się... Wiedziałam, że jesteście razem, nie sądziłam tylko, że cię tu zastanę.

Czy Stacy Berringer właśnie się zarumieniła?

Uśmiechnięta Giselle wybiega z kuchni. Stacy ją chwytą i bierze na ręce.

– Miło było cię zobaczyć, Chloe. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

Sposób, w jaki na mnie spogląda, podpowiada mi, że mówi szczerze.

– Wzajemnie – udaje mi się wydusić. – Mam nadzieję, że nie przestraszyłam Giselle.

Stacy się śmieje i łaskocze córkę, przez co mała chichocze.

– Nic jej nie będzie. Pa, Gavinie.

Gavin odprowadza je do drzwi. Znika na chwilę, ale zaraz wraca, jednak do tego czasu wchodzi na górę, by się przebrać. Nie podchodzi do mnie. Zamiast tego siada na skraju łóżka i czeka. Nie wiem jednak na co. Pewnie żebym coś powiedziała, ale niby co mam powiedzieć? „Hej, fajnie było poznać twoją córkę i spotkać się z moją prześladowczynią ze szkoły, która, tak się składa, jest matką twojego dziecka”? Nie. Podziękuję.

– Nie spodziewałam się ich dzisiaj. Wiesz, że zamierzałem ci powiedzieć. Przykro mi, że dowiedziałas się w taki sposób. Dobrze się czujesz? Mam na myśli, czy z głową wszystko już dobrze?

Wstaje i wiem, że chce sprawdzić moje obrażenia, ale wyciągam przed siebie rękę. Jest niemożliwy.

– Po całym tym czasie... Po dwóch miesiącach, podczas których tak wiele przeszliśmy... Po tym, jak oddałam ci sześć lat prywatnych zapisków i zaufałam ci, nie sądziłeś, że sobie poradzę?

– Nie jesteś zła?

Opada mi szczeka przez to, jak jest niedomyślny – a może pełen nadziei. Naprawdę nie wiem, co on sobie myśli.

– Jestem okropnie zła – mówię – ale nie z powodów, o których możesz myśleć. Ukrywałeś przede mną to, że masz córkę. Dlaczego? Bo byłeś ze Stacy? Bo dręczyła mnie w szkole? Bo nie potrafiłeś się zabezpieczyć przed niechcianą ciążą? Tak, wszystko to jest szokujące i będę potrzebowała czasu, by się z tym pogodzić, ale nie rozumiem, jak mogłeś rozpocząć związek z kimś, nie informując go, że masz córkę.

Przez dziesięć lat znajomości z Gavinem Rhodesem ani razu nie widziałam, by płakał. Bywał emocjonalnie rozdarty, ale na jego policzkach nigdy nie pojawiły się łzy. Dziś jest pierwszy taki dzień. Próbuje nad tym zapanować, ale jego oczy wypełniają się płynnymi wyrzutami sumienia, nie ma szans, by nie popłynęły. Mam ochotę iść do niego i powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Ale przecież nie jest. Wszystko idzie nie tak.

– Stacy wie, że ukrywałeś przede mną Giselle? Najwyraźniej wie o nas.

Gavin kręci głową i zaciska dłoń w pięści.

– Nie chciałem jej ukrywać...

– Nie?! – wybucham, gestykując żywo. – Masz córkę. Dlaczego nikt mi o niej nie powiedział? Chyba wiem, dlaczego sam tego nie zrobiłeś, ale co z naszymi przyjaciółmi? Dlaczego prosiłeś, by mnie okłamywali? Gdzie są jej zdjęcia? Gdzie zabawki? Masz dla niej pokój? Niech zgadnę – twój stary pokój, mam rację?

Wychodzę na korytarz, chcąc to zobaczyć. Gavin idzie za mną, ale chwyta mnie za rękę, gdy docieram pod jego stare drzwi. Próbuje mnie obrócić, ale już trzymam za klamkę. Kiedy otwieram, spodziewam się znaleźć za nimi dowody, ale teraz to tylko pokój gościnny. Nic więcej.

– Śpi w dawnym pokoju Devona – mówi cicho, ale go słyszę. Słyszę również kroki, gdy podchodzi do drzwi naprzeciwko. Sięga po coś na futrynie. Wkłada klucz do zamka i wskazuje, bym otworzyła.

Serce głośno kołacze mi się w piersi, muszę wziąć głęboki wdech. Patrzę na niego. Stoi ze zwieszoną głową, oddychając ciężko. Łzy świadczące o bólu płyną po jego policzkach. Otwieram drzwi i staję oszołomiona. Wszystko tu jest. W tym pokoju zamknięto wszelkie dowody istnienia tej małej dziewczynki. Ściany są różowe i fioletowe, z żółtymi słonecznikami. Po jednej stronie stoi małe łóżko z barierką. Półki przepelnione są zabawkami. Na podłodze stoją zdjęcia.

– Nie chciałem trzymać tego w tajemnicy. Wróciłaś do mojego życia, ale chciałem cię nienawidzić. Ponownie się zaprzyjaźniliśmy i zamierzałem ci powiedzieć. Za każdym razem, gdy byliśmy razem, myślałem o tym, by ci powiedzieć, ale nieustannie wydawało mi się, że to niewłaściwa chwila. Kiedy w końcu wyznaliśmy sobie, że chcemy być razem... Chloe, chciałem z tym wtedy poczekać jak najdłużej, ponieważ jestem tchórzem i zamierzałem dać nam szansę, nim się o wszystkim dowiesz. Wymyśliłem sobie, że wtedy może nie odejdziesz.

– Nie waż się mnie o to obwiniać, Gavinie. Obiecałam, że już nie ucieknę. Mówiłam poważnie. Wciąż tu stoję, czyż nie? – Drzę, nie wiem, jak się uspokoić. Wyciąga do mnie rękę, ale się odsuwam. Wściekłość zaczyna przekształcać się w ból, z moich oczu również puszczają się łzy. – Mówiłeś, że mnie kochasz – łkam. – Z miłością wiąże się zaufanie i szczerść. Trzymając to w tajemnicy, nie wykazałeś się żadną z tych rzeczy. Żeby było jasne, nie jestem na ciebie zła dlatego, że masz córkę. Nie jestem zła nawet za to, że masz dziecko ze Stacy. Złoszczę się, bo mnie okłamałeś, gdy zaczęliśmy budować coś wspaniałego.

Przepycham się obok niego i kieruję ku schodom, ale Gavin jest szybszy. Pociąga mnie do tyłu, obejmuje moją twarz, patrząc mi głęboko w oczy.

– Zrobiłem to, by cię chronić.

– Chronić? – Chyba oszalał.

– Tak, chronić.

– Jak, u licha, kłamanie o dziecku miałoby mnie przed czymkolwiek uchronić?

– Ponieważ Giselle nie jest moją biologiczną córką. Jestem przy niej od dnia jej narodzin. Adoptowałem ją jak najszybciej, by miała ojca.

O Boże.

– Ojcem Giselle jest Devon. Na rozdaniu świadectw Stacy była w trzecim miesiącu ciąży. Przyszła do domku na drzewie, by porozmawiać z Devonem o dziecku. Postanowiła je urodzić, wcześniej tego samego wieczoru mu to zakomunikowała. Właśnie dlatego tak się wściekł. Wkurzył się na ciebie, ale jeszcze bardziej był zły na samego siebie za to, w co się wpakował. Tamtej nocy szukał zaczepki prawie u każdego. – Bierze głęboki wdech i opowiada o wszystkim. Przynajmniej próbuje. – Ukrywałem to przed tobą, by dać nam czas, zanim się o wszystkim dowiesz. Aby zdążyć pokazać ci, jak bardzo cię kocham i ile dla mnie znaczysz. Jednak każdego dnia coraz trudniej było mi wyznać prawdę. Sprawiasz, że jestem szczęśliwy, Chloe, i szczerze

mówiąc, nie potrafię wyobrazić sobie życia bez ciebie. Proszę, powiedz, że w nim zostaniesz. Wiem, że niełatwo przełknąć coś takiego, ale taka jest prawda o moim życiu. Kocham to dziecko jak własne, Giselle jest moja.

Nie potrafię tego znieść. Desperacko łaknę powietrza. Muszę odsunąć się od Gavina. Potrzebuję czasu.

– Możesz odwieźć mnie do domu? Chyba nie jestem w stanie przejść tego kawałka, a muszę stąd wyjść.

– Chloe... – błaga, przysuwając się do mnie.

– Proszę, odwieź mnie do domu – łkam. Jestem rozbita i zagubiona. Czuję się jak wtedy, gdy dwa miesiące temu wróciłam do Bonney Lake. Chociaż teraz jest chyba gorzej.

ÓSMY KONAR

Bohaterowie i legendy

Odwaga jest ogniem, prześladowanie dymem

~ Benjamin Disraeli

Przekierowanie złości

Gavin

Zanim w gimnazjum Stacy popchnęła Chloe plecakiem, by ta wpadła na szafkę, dobrze wiedziałem, co się święci. Próbowałem temu zapobiec, ale powstrzymał mnie Devon. W tej samej chwili, w której mnie złapał, poczułem, że coś w naszej więzi się zmienia.

W wieku dwunastu lat nie przywiązywałem wagi do ucisku w klatce piersiowej i myśli wirujących nieustannie w mojej głowie, jednak patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, co wtedy czułem. Przez chwilę zastanawiałem się, czy mu się podporządkować. Czy zostać członkiem gangu, ponieważ mieliśmy być w jednej drużynie. Brat poświęcił tak wiele lat, by chronić mnie przed matką, że gdybym mu się sprzeciwił, czułbym, jakbym go zdradzał.

Może jednak mój umysł był zbyt silny, żeby dać się wciągnąć jego mrokowi. Może przyglądanie się od tak dawna, jak obrywał za mnie cięgi, wyrobiło we mnie pewną perspektywę. Wiedziałem, że był ofiarą, ale w pewnej chwili zrozumiałem, że stał się również dręczycielem. Jasne, Stacy odwaliała całą brudną robotę, ale nie sprawiało to, że jej fani byli niewinni – wliczając w to Devona. To ich osłabiało. Tamtego dnia w najbliższej mi osobie dostrzegłem słabość i cholernie mnie to przeraziło.

Pomogłem Chloe, bo została zraniona. Nie była to dla mnie trudna decyzja. Czułem złość, więc spróbowałem (i z łatwością potrafiłem) przekierować swoje uczucia w stronę Chloe. Zwróciłem swoją frustrację na to, że nie zrobiła nic, by przeciwstawić się Stacy. Chciałem, by wiedziała, że miała moc, aby to kontrolować. Właściwie byłem również zły na Devona, który mnie rozczarował. Bohaterowie nie stoją biernie i się nie przyglądają. Nie wymyślają wymówek.

Stają do walki.

Za pomocą Chloe pragnąłem wyrwać brata z objęć mroku. W pewien sposób nawet mi się udało, ale może jedynie opóźniłem nieuniknione. Devon żył chwilą. Był niebywale lekkomyślny. Gdyby cztery lata temu ktoś zapytał mnie, czy ludzie mogą się zmienić, ze stuprocentową pewnością powiedziałbym, że nie.

Ale się myliłem. Ludzie mogą zmienić się na lepsze, powinniśmy mieć zatem nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Gdyby ktoś zapytał mnie o to samo dzisiaj, odparłbym ze stuprocentową pewnością, że tak. Ludzie potrafią zmienić się na lepsze, ale nikt nie może podjąć tej decyzji za nich. Czasami porywa nas tornado życia i wypluwa na zupełnie nieznanym lądzie. Możemy wtedy zacząć budować solidne podstawy lub pozwolić, by osiadł na nas kurz porażki.

Stacy jest najlepszym przykładem osoby, która wykorzystała kłopoty, by odbudować swoje życie. Po trzydziestu dwóch godzinach skomplikowanego porodu na świat przyszła rudowłosa Giselle. Płakała wniebogłose, udowadniając tym, że jest córką swojego ojca. Noworodka zabrano do mycia, a Stacy na transfuzję krwi. Przez chwilę wydawało mi się, że umrze, że nie dostanie szansy, by poprawić swój żywot. Na szczęście wyszła z tego i to córka ją zmieniła.

Stacy stała się matką – kimś, kto bez wahania zamierzał poświęcić się opiece nad innym istnieniem.

– Dobrze się czujesz, Gav? – Stacy patrzy na mnie z czułością. Znajdujemy się na placu zabaw, na którym bawi się Giselle. Dobrze, by mała widziała nas razem, nawet jeśli tylko na kilka godzin w tygodniu. Często żartujemy ze Stacy, że radzimy sobie lepiej niż większość rozwiedzionych par, które się nie trawią.

Stacy nie powiedziała nic o dniu, gdy stanęła niezapowiedziana na moim progu, ale wyczuwam, że się martwi. Minął tydzień, odkąd Chloe dowiedziała się o Giselle. Tydzień, odkąd po raz ostatni ją widziałem. Obiecałem dać jej czas i dotrzymuję słowa, ale moja cierpliwość powoli się kończy.

Nie czuję się dobrze.

Odpowiadam pospiesznym kiwnięciem głowy i zmieniam temat.

– Przed następnym projektem mam wolne. Mogę poświęcić nieco więcej czasu Giselle.

Stacy uśmiecha się z wdzięcznością, słońce uwydatnia jej piegi.

– Nie chcę jej rozpieszczać, na kolejny tydzień zabierając z przedszkola. Do tego lubi przebywać z dziećmi. Ale możemy zmienić nieco grafik, jeśli chcesz spędzać z nią więcej czasu.

Przytakuję, ponieważ naprawdę chciałbym częściej widywać małą. Tydzień to strasznie długo bez mojej córeczki. Decyzja o zostaniu jej ojcem była dla mnie bardzo łatwa, chociaż nie podjąłem jej od razu. Kiedy Stacy nie mogła ukrywać dłużej ciąży, rodzice wyrzucili ją z domu, a była już w ósmym miesiącu. Mój ojciec i macocha Linda bez wahania się nią zaopiekowali. Przywykłem do codziennego widywania Giselle, zajmowałem się nią, gdy Stacy była zbyt zmęczona, zabierałem na krótkie spacerunki do sklepu, pomagałem też przy wizytach u lekarza. Wszyscy szybko założyli, że jestem ze Stacy, ale nigdy nie byliśmy w związku.

Po roku mieszkania pod dachem mojego ojca i nauce o rynku nieruchomości Stacy dostała pracę w miejscowej agencji. Niedługo później się wyprowadziła, przez co szalenie tęskniłem za Giselle. Jakiś tydzień później spotkaliśmy się na obiedzie, by przedyskutować warunki adopcji. Stacy nie była pewna. Omawialiśmy możliwość znalezienia dla Giselle rodziny, która kochałaby ją jak swoją. Rozmawialiśmy o tym, co pomyśli mała, gdy dorośnie. Przedyskutowaliśmy wiele rzeczy, nie było negatywów, których nie potrafiłbym zmienić w pozytywy, ale wycofałem się, wiedząc, że ostatecznie decyzja należała do matki dziecka i nie

było to coś, o czym można było decydować podczas dwugodzinnego posiłku.

Stacy rozbudziła we mnie nadzieję, gdy pewnego dnia musiała zostać do późna w pracy i poprosiła, bym odebrał małą ze żłobka. Nie było niczego, czego odmówiłbym temu dziecku, i Stacy o tym wiedziała. Tylko ono się dla mnie liczyło.

Zatem rozpoczął się roczny proces.

Kiedy starałem się o adopcję, po raz pierwszy wróciłem do domku na drzewie. Kończyłem wtedy studia, mój komiks miał zostać wydany i wszystko zaczęło się wreszcie układać.

– Gav – mówi Stacy, wrywając mnie z zamyślenia – od pewnego czasu się nad czymś zastanawiam. Chciałam ci to wyznać, odkąd powiedziałeś mi o powrocie Chloe...

Spinam się, ponieważ wiem, co jej chodzi po głowie.

– Chodzi o to, co powiedziałaś jej w szpitalu?

Dziewczyna nagle blednie, przez co kurczy mi się żołądek. Nie zapytałem Chloe, kim była osoba, która jej wtedy groziła, ponieważ podejrzewałem, że nie będę w stanie stawić czoła faktom.

– Powiedziała ci.

– Zdradziła mi tę historię, choć nie wskazała wprost na ciebie. Miałem przeczucie. Coś ty sobie, u diabła, myślała? – Próbuję zapanować nad gniewem, ale to siła, nad którą nie mam kontroli. Wydarzyło się wtedy zdecydowanie zbyt wiele. – Wiesz co? To właściwie nieważne. Przez wzgląd na Giselle bym tego nie zmienił, ale nadal nie potrafię zrozumieć, jak mogłaś celowo niszczyć życie tak wielu ludziom.

Wydaje mi się, że Stacy szuka właściwych słów, ponieważ milczy przez chwilę.

– Nie mam innego wytłumaczenia ponad to, że byłam podła... – mówi, jakby zaraz miała się rozplakać. Czuję się z tym jak palant. Stacy bardzo się zmieniła, więc powinienem być dumny z jej osiągnięć. Jestem tak pełen emocji, iż wydaje mi się, że głowa mi zaraz wybuchnie. Kręcę nią z westchnieniem.

– Byłaś, ale już nie jesteś. Nie potrzebuję wyjaśnień. Jestem po prostu cholernie zmęczony przeszłością. Jest mroczna, brzydka. Dzięki Bogu mamy ją już za sobą.

Zapada niezręczna cisza, ale wiem, że Stacy się pozbiera, nawet jeśli nie nastąpi to dzisiaj.

– Giselle, cukiereczku, chodźmy już. Mama musi zacząć przygotowywać obiad – woła Stacy.

Mała jest w połowie drabinki na zjeżdżalnię. Kręci głową tak mocno, że włosy przylepiają się do jej spoconej twarzyczki.

Śmieję się i idę po nią, zabieram z piasku pod zjeżdżalnię i pocieram nosem o jej policzek.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Bądź grzeczna i słuchaj mamy. Niedługo znów się zobaczymy, dobrze?

Giselle milczy. Trzyma mnie mocno za szyję, co mówi samo za siebie. Też będzie za mną tęsknić. Tulenie zmienia się w zabawę, gdy zaczynam ją łaskotać. Odrzuca głowę do tyłu i chichocze głośno.

– Tato!

Stawiam ją na ziemi, otrzepuję z piasku i puszczam. Mała biegnie do czekającej matki. Obie się uśmiechają. Żegnamy się, wsiadam do auta, ale wiem, że po drodze do domu muszę paść na niewielkie zakupy.

Parking jest pełen. Jest tu chyba każdy samochód z naszego miasta, niedziela mogłaby równie dobrze być jedynym dniem handlowym. Wzdycham, nie jestem w nastroju do

przepychania się między ludźmi, ale i tak wysiadam z samochodu. W tym tygodniu wyjedliśmy z Giselle wszystkie moje zapasy.

Kiedy wchodzę do sklepu, wita mnie alejka z chipsami. Z jakiegoś powodu wrzucam do koszyka ulubione chrupki Chloe. Dziewczyna jest wszędzie, gdzie się udam. Każdego dnia. Nieustannie. Kiedy więc pojawia się przede mną drobna kobieta w za dużej koszuli, czarnych legginsach i z luźnym kokiem, muszę kilkakrotnie zamrużyć, by upewnić się, że dobrze widzę. Tak, to z pewnością ona. Serce podchodzi mi do gardła. W jakiś sposób tak zwykły strój przedstawia najpiękniejszy obraz, jaki kiedykolwiek widziałem. Chloe zawsze jest cudowna, ale to moje ulubione wydanie dziewczyny. Zwłaszcza że koszula, którą ma na sobie, należy do mnie.

Unosi wzrok znad pomarańczy, którą trzyma, i patrzy na mnie, jakby była w stanie wyczuć moją obecność. Zamiast się odwrócić, ponieważ obiecałem jej czas, podchodzę do niej. Nie ucieka, ale jej palce nie mają litości dla biednego owocu, którego używa w tej chwili jak piłeczki antystresowej.

– Chyba zanim ją wyciśniesz, musisz za nią zapłacić – rzucam żartem.

Przez chwilę nie wie, o co mi chodzi, ale patrzy na swoje palce i upuszcza owoc na podłogę.

– Kurde. – Podnosi go i rozgląda się, jakby nie wiedziała, co z nim zrobić. Rumieni się, gdy w końcu wrzuca pomarańczę do swojego wózka i wreszcie na mnie spogląda.

Moje serce z pewnością nie jest w miejscu, w którym być powinno. Jedno spojrzenie na nią i jestem gotowy złamać dane przyrzeczenie. Tydzień to stanowczo za długo, by się nie widzieć. Chciałbym powiedzieć jej milion rzeczy, ale jak mam niby zacząć? To niezbyt dobre miejsce na poważne rozmowy.

– Chciałem się tylko przywitać. Nie będę cię zatrzymywał. – Mam nadzieję, iż wie, że myślę wręcz przeciwnie.

Następuje chwila ciszy, aż jestem gotowy odejść, ale gdy się odwracam, chwyta mnie za łokieć, więc zamieram.

– Gavinie, poczekaj.

Obracam się powoli, niezdolny zapanować nad mimiką, by na mojej twarzy nie odmalowała się nadzieja.

Wyraz jej twarzy jest dziwny, jakbym porzucił ją w tym wszystkim, by musiała poradzić sobie sama. Boże, liczę na to, że naprawdę chciała, bym dał jej czas. Moje nadzieje się kurczą.

– Czy ty i Stacy kiedykolwiek... – Widzę, jak się spina, niezdolna dokończyć tego zdania.

– Nie – odpowiadam natychmiast, żałując, że nie powiedziałem jej tego wcześniej. Nie przyszło mi do głowy, iż może pomyśleć, że w którejś chwili byłem w związku ze Stacy. Zapewne zastanawia się nad tym od tygodnia. – Nic nas nigdy nie łączyło. Chodziło jedynie o Giselle i Devona.

Słyszę, jak głęboko wzdycha. Paraliżuje mnie myśl, że zadałem jej ból. Nagle czuję się jak ta biedna pomarańcza leżąca teraz w wózku Chloe.

– Wiesz, ona się zmieniła – mówię. Chloe wygląda na zdezorientowaną. – Mam na myśli Stacy. Jest dobra. Giselle była najlepszym, co ją spotkało.

Z twarzy Chloe znika napięcie, jestem zdziwiony, widząc, że przytakuje.

– Zauważyłam. Cieszę się.

Nie jest w stanie patrzeć mi w oczy. Muszę się powstrzymać, bo mam ochotę odchylić jej głowę, by jednak na mnie spojrzała. Może zobaczyłaby wtedy, jak bardzo ją kocham. Jak bardzo nie chcę dawać jej czasu, o który prosiła.

– Zjedz ze mną kolację – mówię. Kręci głową, ale się nie poddaje. Dałem jej tydzień. Nie chce poznać całej historii? Podchodzę i dotykam jej policzka. – To tylko kolacja.

– Gdzie jest Giselle?

– Stacy ją dzisiaj odebrała. – Oddycham głęboko, by się uspokoić. – Jeśli jesteś gotowa, chciałbym ci wszystko wyjaśnić.

Dziewczyna wydaje się rozdarta pomiędzy tym, co do mnie czuje a tajemnicą, jaką przed nią skrywałem. Mimowolnie myślę o tym, co sama zataiła przede mną na cztery lata, jednak nie wydaje się to porównywalne. Przeczytałem przecież dziennik pełen jej intymnych myśli. To, że nie powiedziałem jej o dziecku, uderzyło prosto w jej serce. Serce, które mi zaufało. Wiem, że czas, jaki jej dałem, mógł spowodować dwie rzeczy – albo na zawsze nas rozdzielić, albo nas wzmocnić.

Chloe kręci głową.

– Nie jestem. Przykro mi, Gavinie. – Cofa się, a mnie z bezsilności opadają ręce.

– Nie proszę o natychmiastowe wybaczenie. Nie proszę nawet o zrozumienie. Proszę jedynie o kolację, Chloe. Masz pytania, a ja tak wiele chciałbym ci powiedzieć. Błagam – skomlę.

– Masz rację. Mam milion pytań, ale nie jestem dziś gotowa, by je zadać. Poza tym muszę się spakować. Dom został sprzedany, muszę się wynieść do końca miesiąca. Rodzice prosili, bym wszystkim się zajęła.

Czas nie mógłby być gorszy.

– Mogę pomóc – próbuję.

Kręci głową.

– Gdzie będziesz mieszkać?

Czuję, że się załamuję, gdy waha się, czy mi odpowiedzieć.

– Coś sobie znajdę. Rodzice przylecą za tydzień, by dopakować wszystko, czego mi się nie uda.

Wiem, że odejdzie. Nie mam pojęcia, gdzie zamieszka, ale wiem, że będzie to daleko ode mnie, że już nie będzie dzielić nas tylko osiemset metrów lasu. Dlaczego czuję, że wszystko się sypie?

Nie mam już nic do powiedzenia. Chloe nie chce rozmawiać i się wyprowadza. Nie mogę zrobić nic prócz stania jak kołek. Nie chcę się złościć, ale pali mnie gniew.

– Zatem to chyba koniec.

Początkowo się spina, więc mam ochotę cofnąć te słowa, ale pospiesznie kiwa głową i się odwraca.

– Powinam już iść.

Odchodzi, pozostawiając mnie z porzuconym wózkiem, w którym znajduje się zgnieciona pomarańcza.

Dalsze życie

Chloe

Nie zamierzałam odchodzić od Gavina. Niczego nie planowałam, gdy poprosiłam, by odwiózł mnie w tę okropną sobotę, ani gdy zastał mnie niespodziewanie w markecie. W ciągu ostatniego tygodnia złość zmieniła się w ból, a następnie w smutek. W tej chwili nie mogę przestać myśleć, co by się stało, gdybym zgodziła się na tę kolację i z nim porozmawiała.

Nie wątpię, że potrafię wybaczyć mu trzymanie Giselle w tajemnicy. Początkowo mnie zranił, ale miał dobre intencje. Nie to powstrzymuje mnie przed ponownym wskoczeniem w jego objęcia. Problemem jest to, że dalsze życie z nim uwzględnia teraz dodatkową osobę – a nawet dwie, jeśli liczyć Stacy.

Mam dwadzieścia dwa lata. Niedawno skończyłam studia i podjęłam swoją pierwszą prawdziwą pracę. W końcu planuję przeprowadzić się na swoje – uczelniane akademiki się nie liczą. I się zakochałam. Szaleńczo, głęboko, w wymarzonym chłopaku z dzieciństwa. A on zakochał się we mnie. Jedyne, co powstrzymuje mnie przed powrotem do niego, to obawa, że nie jestem gotowa do życia z nim i jego córką.

Mojego domu rodzinnego nie wypełniały uwaga i ciepło. Rodzice byli w nim fizycznie, ale w ważnych sprawach brakowało mi ich wsparcia. Nie poświęcali czasu rodzinie, nie wypytywali mnie o sprawy z rówieśnikami. Kiedy wróciłam do domu, płacząc z powodu Stacy, mama zlekceważyła to, mówiąc, że jestem zbyt wrażliwa.

Rodzice nie mieli rodzeństwa, a ja jestem jedynaczką, więc nie mam kuzynostwa ani siostrzeńców. Nigdy też nie opiekowałam się dziećmi sąsiadów, nigdy nie miałam dziecka na

rękach. Dorastałam, nie mając kontaktu z żadną małą istotą. Sądziłam, że pewnego dnia przyjdzie czas na macierzyństwo i dopiero wtedy będę martwić się szczegółami. Ale teraz? W tej sytuacji nie wiedziałabym, jak zachowywać się w stosunku do Giselle. A co, jeśli mnie nie polubi? Co, jeśli Gavin pomyśli, że w przyszłości będzie ze mnie kiepska matka, ponieważ teraz nie potrafię obchodzić się z jego córką?

Mam tak wiele obaw.

Następnego ranka jest na tyle wcześnie, że krzywię się, słysząc pukanie do drzwi. Stoję w kuchni, nalewając sobie wody do szklanki, gdy rozlega się ten dźwięk. A słyszę go tylko dlatego, że nie mogłam spać. Miałam nadzieję, że po zaspokojeniu pragnienia wrócę na parę godzin do łóżka.

Sharlene wykazała zaskakujące zrozumienie, gdy obwieściłam jej, że muszę spakować wszystkie rzeczy z domu i jednocześnie znaleźć sobie nowe mieszkanie. Dała mi wolne w poniedziałek, pozwoliła również przez resztę tygodnia popracować na odległość. Ponieważ czekamy na poprawki w scenariuszu, i tak nie ma dla mnie wiele roboty w firmie, więc kobieta była ugodowa.

Drzwi otwierają się, na co wytrzeszczam oczy i piszczę.

– Jazz! – Rzucam się jej na szyję i natychmiast zaczynam płakać. – Wróciłaś. Dlaczego nie powiedziałaś, że wracasz? – Nie puszczam jej. Nie ma mowy.

Śmieje się, próbując się ode mnie uwolnić.

– Chciałam pomóc w pakowaniu i znalezieniu mieszkania. Gdybym wiedziała, że tak mnie powitasz, przemyślałabym całą sprawę.

Odsuwam się i ocieram łzy.

– Przepraszam, to był emocjonujący tydzień. Tak bardzo tęskniłam. Gdzie Marco?

Krzywi się.

– W Nowym Jorku. Jego staż potrwa jeszcze kilka tygodni, dopiero wtedy podejmie decyzję.

– To nie brzmi za dobrze. Oznacza, że naprawdę przeprowadzicie się tam na stałe?

Jazz wzrusza ramionami.

– Wyłożyłam swoje argumenty, a on mnie wysłuchał. Nie wydaje mi się, żeby naprawdę chciał tam zamieszkać na stałe, ale uwielbia swoją pracę, za którą dostaje całkiem spore wynagrodzenie. Nie sądzi, że po powrocie tutaj od razu by coś sobie znalazł.

– Wow. Wydaje się, że to dla was przełomowy krok.

Śmieje się.

– Nie, małżeństwo nim będzie. Ale chociaż bardzo chciałabym tu zostać, pojedę za Marco, gdziekolwiek będzie trzeba, bo właśnie to oznacza wspólne życie.

No i płynie jeszcze więcej łez.

– To było słodkie. – Tęsknię za Gavinem. Nie żebym kiedykolwiek przestała, ale teraz odczuwam to jeszcze mocniej. *Cholera*.

Jazz prowadzi mnie prosto do kuchni. Otwiera lodówkę i klnie w chwili, gdy widzi w niej tylko masło.

– Przepraszam. Poszłam wczoraj na zakupy, ale wpadłam na Gavina...

– Rozmawialiście? – przerywa mi.

Kręcę głową.

– Niespecjalnie. Zaprosił mnie na kolację, ale nie jestem gotowa.

Patrzy na mnie z emocjami, które sama odczuwam: rozczarowaniem, smutkiem, a nawet zaskoczeniem. Zawsze była fanką Gavina, uwielbiała go już w szkole średniej. Właściwie jako pierwsza zwróciła uwagę na moje zauroczenie nim, czemu oczywiście zaprzeczyłam.

Cieszę się, że Jazz nie komentuje moich słów, zamiast tego zabiera mnie na śniadanie. W drodze powrotnej stajemy w markecie, a w domu od razu zaczynamy pakowanie. Rodzice stwierdzili, że do nowego mieszkania mogę zabrać sobie, co tylko chcę, więc do ich przyjazdu muszę odłożyć te pudła na bok. Powiedzieli, że to, co zostanie, sprzedadzą lub po prostu wyrzucą. Na Florydzie mają wszystko, czego im trzeba.

Jazz pomaga mi spakować rzeczy z sypialni, kiedy słyszę, jak sapie.

– O Boże – mówi, trzymając w dłoniach dziennik w skórzanej oprawie. – To twój pamiętnik?

Marszczę brwi i wrywam go z jej rąk.

– Zostaw.

Piorunuje mnie wzrokiem, ale jest w tym więcej rozbawienia niż złości.

– Gavin mógł go przeczytać, ale ja nie?

Żartuje, ale czasami słowa Jazz frustrują mnie bez względu na ich ton. Odwzajemniam jej spojrzenie i rzucam dziennik na łóżko.

– Chciałam mu coś udowodnić.

– Co konkretnie?

– Że zawsze chodziło o niego, nawet jeśli nie zdawałam sobie z tego sprawy. Każdy wpis, każde marzenie... – Rumienię się, gdy uświadamiam sobie, że za dużo powiedziałam. – Rozumiesz...

Jazz przytakuje.

– Tak. Rozumiem, że jesteście dla siebie stworzeni bardziej niż ktokolwiek, kogo znam, oczywiście poza Marco i mną, a mimo to ponownie się od siebie odsuwacie. To niezdrowe, Chloe. Jestem twoją przyjaciółką, mogę mówić prosto z mostu i wiesz co? Kocham cię bardziej niż ty mnie w tej chwili, więc muszę powiedzieć, że rujnujesz perfekcyjną miłość. To, co jest między wami, nie zdarza się codziennie. Do diabła, niektórzy w ogóle tego nie mają.

Ma rację, w tej chwili nie za bardzo ją kocham. Po wszystkim, co się wydarzyło, mam prawo czuć się źle. Mam prawo być zdezorientowana. A teraz jestem też zła.

– Chyba nie było to takie perfekcyjne, skoro sądził, że musi mnie okłamywać, prawda? – Nie podoba mi się, że zadaję to pytanie. Wiem, że to, co łączy mnie z Gavinem, jest rzadkie, ale ta wiedza niczego właściwie nie ułatwia.

Jazz szydzi:

– Jasne, bo gdyby powiedział ci o Giselle znacznie wcześniej, nie miałabyś żadnych obiekcji, co? I jeszcze o tym, że jej matką jest Stacy. – Kiedy milczę, unosi brew. – Tak mi się właśnie wydawało.

Po gorącej wymianie zdań w poniedziałkowy wieczór zamówiliśmy pizzę, obejrzałyśmy film i zasnęłyśmy na podłodze w salonie. Powiedziałabym, że było jak za starych dobrych czasów, chociaż wydawało się, że coś się jednak zmieniło. Jazz pilnuje się, by nie poruszać tematu Gavina, żebym miała spokój, ale widzę, że nie jest zadowolona z milczenia w tej kwestii. Troszczy się również o niego. Jest przecież przyjacielem Marco, a ona – w przeciwieństwie do mnie – była na miejscu po śmierci Devona, więc na własne oczy widziała jego ból. Zna mnie również jak nikt inny, a mój upór doprowadza ją do szału.

Choć zapewne jest na mnie zła, pomaga mi, jak może. W tydzień pakujemy wszystkie rzeczy, znajdujemy mieszkanie i przenosimy wszystko do uroczego nowego apartamentu z widokiem na jezioro Washington w Renton. Całą powierzchnię podłogi zaścielają pudła, ale cieszę się, że w końcu jestem u siebie.

W sobotę wieczorem Monica wpada sprawdzić moje nowe mieszkanie. Twierdzi, że jej się podoba. Marudziła, gdy poinformowałam ją, że nie zamierzam przenosić się do Bellevue, ale jakoś nie potrafiłam wyemigrować z przedmieścia do centrum miasta. To miejsce jest według mnie pójściem na kompromis.

– Powinnyśmy odwiedzić pobliskie kasyno – mówi podekscytowana. Leży z telefonem na kanapie, jedynym meblu bez pudeł, szukając jakiejś restauracji, gdzie mogłybyśmy zjeść obiad.

Jazz przeskakuje nad pudełkami, by spojrzeć na wyświetlacz jej telefonu.

– Byłoby fajnie – mówi, kiwając głową.

Marszczę nos.

– Kasyno? Pełne dymu?

Monica kręci głową.

– Nie, czyste. Na stronie jest napisane, że nie wolno w nim palić. Chodźmy. Wygląda na to, że w ich restauracji jest dość tanio. Chcę zobaczyć, co mają w menu, a potem trochę pograć.

Nie jestem w nastroju, ale nie potrafię odmówić przyjaciółkom, które wspierały mnie, odkąd powiedziałam Gavinowi, że potrzebuję czasu. Wciąż boli mnie to, że od tak dawna nie rozmawialiśmy. A najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że to moja wina. Jednak za każdym razem, gdy biorę telefon do ręki, zastanawiam się, czy nie przeszkodzę mu w czasie, który spędza z Giselle.

Zamawiamy zbyt wiele smażonego jedzenia i upijamy się kolorowymi koktajlami. Jestem zadowolona, że od mojego nowego mieszkania dzieli nas jedynie krótka przejażdżka taksówką. Monica papla, opowiadając ze szczegółami o zeszłotygodniowej wizycie Zachary'ego Ryana w firmie, następnie próbujemy grać w pokera. Dziewczyna bardziej flirtuje i chichocze, niż naprawdę gra. Choć podstarzali faceci uwielbiają się do niej ślinić, wolą skupiać się na kartach niż na jej niesamowitych zderzakach. W końcu wracamy taksówką, gotowe zasnąć, gdzie tylko znajdziemy miejsce.

Kiedy czekamy na samochód, Monica wyciąga telefon. Mimowolnie zauważam na jego ekranie imię Gavina. Dostaję gęziej skórki. Nie odzywam się, gdy przyjaciółka przegląda wiadomości, ale i tak staram się zerknąć jej przez ramię, by sprawdzić, o co chodzi.

Gavin: TAK? POWIEDZ GDZIE.

Monica zerka na mnie, trzepocząc rzęsami z wyczerpania. Oddaje mi swoją komórkę.

– Pisz z nim. Chce wiedzieć, gdzie teraz mieszkasz. Udawaj, że jesteś mną.

– Co?

Wzrusza ramionami.

– Jeśli nie możesz z nim rozmawiać, podaj się za mnie. Możesz zapytać, o co tylko chcesz, a on się nie dowie, że to ty.

Ten pomysł wcale nie jest taki zły. Tęsknię za Gavinem – bardzo. Biorę od niej telefon, w tej samej chwili podjeżdża taksówka. Siadam z przodu i podaję kierowcy wskazówki, jak dojechać do mojego nowego mieszkania.

Kiedy docieramy na miejsce, pokazuję dziewczynom łóżko w sypialni. Obie zasypiają w chwili, w której nakrywam je kocem. Śmieję się i z telefonem Moniki w ręce idę na kanapę. Odblokowuję ekran i widzę kolejną wiadomość od Gavina.

Gavin: NIE MÓW JEJ, ŻE PYTAŁEM.

Gavin: MONICA?

Serce mi przyspiesza, gdy dotykam klawiatury na ekranie.

Monica: MA UROCZE MIESZKANKO W RENTON. CO ROBISZ?

Gavin: GDZIE W RENTON? W GETCIE? DLACZEGO?

Monica: PRZY JEZIORZE. ŁADNIE TU. OKOLICA JEST BEZPIECZNA.

SPODOBAŁOBY CI SIĘ...

Mija chwila, nim odpowiada.

Gavin: TO DOBRZE. CO DZIŚ ROBIŁYŚCIE?

Monica: POSZŁYŚMY NA OBIAD DO KASYNA.

Gavin: TA OKOLICA NIE JEST BEZPIECZNA!

Moje serce znów przyspiesza.

Monica: JECHAŁYŚMY TAKSÓWKĄ.

Gavin: CHOLERA, MONICA. WARIUJĘ. MÓWIŁA COŚ O MNIE?

Monica: NIE, ALE TYLKO DLATEGO, ŻE JEST UPARTA I NIE WIE, CO POWIEDZIEĆ.

Gavin: TĘSKNI ZA MNĄ?

Bardziej niż mógłbyś zakładać.

Monica: A JAK MYŚLISZ?

Gavin: NIE PRÓBOWAŁA SIĘ ZE MNĄ SKONTAKTOWAĆ. NIE WIEM, CO MYŚLEĆ.

Wyobrażam sobie, że zaciska usta.

Monica: TĘSKNI.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, czy to ostatnie mnie nie zdradzi.

Gavin: UWAŻASZ, ŻE POWINIENEM DO NIEJ ZADZWONIĆ?

Zamieram, niepewna, jak na to odpowiedzieć. Jeśli napiszę, że tak, zadzwoni, a nie jestem pewna, czy poradzę sobie z tą rozmową. Jeśli napiszę, że nie, to nie zadzwoni, przez co może jeszcze bardziej złamać mi serce. Zaczynam panikować.

Monica: JEŚLI CHCESZ, MOGĘ JEJ COŚ OD CIEBIE PRZEKAZAĆ.

Gavin: NIE, SAM MUSZĘ Z NIĄ POROZMAWIAĆ.

Boli mnie w piersi, gdy myślę o Gavinie. O pobudkach w jego ramionach w weekendowe poranki, o gotowaniu z nim, jedzeniu, wspólnych żartach. O pocałunkach w nagi dekolt, którymi mnie budził. Marszczę brwi, szalejąc nagle na myśl o pozostawaniu z dala od niego.

Monica: WIĘC ZADZWOŃ DO NIEJ JUTRO.

Rzucam telefon na kanapę, jakby mnie parzył. Jest za późno, by cofnąć ostatnią wiadomość. Wkrótce moje serce zwalnia, a powieki zaczynają mi ciążyć, choć czuję, że nawet jeśli Gavin jutro zadzwoni, nadal nie będę gotowa, by odebrać.

Dziewczyny wychodzą w niedzielny poranek, by zaleczyć jakoś kaca i pozwolić mi skończyć rozpakowywanie. Jestem zaskoczona tym, ile udaje mi się zrobić, ale tylko dlatego, że szukam sobie zajęcia, by nie myśleć o tym, że Gavin ma do mnie zadzwonić. Nadal nie potrafię zdecydować, czy powinnam odebrać, a kiedy nastaje popołudnie, a on dalej nie dzwoni, wiem, że nie zdołam go zignorować, gdy w końcu rozlegnie się sygnał.

Serce podskakuje mi gwałtownie, gdy słyszę pukanie do drzwi. To musi być Gavin, ktoś by inny? Biegnę do łazienki i wcieram nieco korektora pod oczy, następnie wracam do sypialni, zakładam sportowy biustonosz i koszulkę na ramiączkach. Jestem pewna, że cieszyłby się z mojego neglizmu, ale wiem również, że czeka nas rozmowa, która będzie wymagać pełnego skupienia.

Zerkam przez wizjer, ponieważ nie jestem idiotką. Moje serce gubi rytm, gdy na korytarzu widzę Stacy. Rude włosy związała w kucyk, a po przestępowaniu z nogi na nogę i wymuszonych głębokich oddechach widzę, że dziewczyna jest zdenerwowana.

Co ona tu w ogóle robi?

Na jej widok rozpala się we mnie ogień, ale w porę sobie przypominam, że ostatnio, gdy zemdlałam, była dla mnie miła, w dodatku Gavin stwierdził, że się zmieniła. Mam nadzieję, że to prawda, ale przecież nie jestem święta. Nie mam pewności, czy kiedykolwiek zapomnę o bólu, którego była przyczyną. Otwieram w końcu drzwi i zauważam jej nerwowy uśmiech. Nie odwzajemniam go.

– Cześć, wybacź, że cię nachodzę, ale miałam nadzieję, że uda nam się porozmawiać. Jeśli oczywiście nie jesteś zajęta. – Rozgląda się, po czym z nadzieją wraca wzrokiem do mnie.

Wzdycham.

– Wejdz. Przepraszam za bałagan.

Wchodzi i siada na kanapie.

– Ładne mieszkanie.

Posyłam jej nikły uśmiech, ale dobrze wiem, że nie jest szczery.

– Jak mnie znalazłaś?

Krzywi się.

– Jaz mi powiedziała, ale proszę, nie złość się na nią. Byłam bardzo zdesperowana.

Później zamienię kilka słów z przyjaciółką. Przecież nie może rozdawać wszystkim mojego adresu.

– Dochowasz tajemnicy? Nie chcę, by Gavin wiedział, że tu mieszkam.

Robi zboląłą monę.

– Oczywiście. Nie powiem nikomu. Tak naprawdę przyjechałam, by cię przeprosić. Za wiele rzeczy. Chyba zacznę od początku.

Kiwam głową, niepewna, jak jej odpowiedzieć. Dziewczyna siedzi już na mojej kanapie, ale nie zaproponowałam jej nic do picia, więc chyba wciąż wygrywam.

– Przez ostatnie cztery lata tak wiele się wydarzyło i zmieniło, że nie jestem już tym, kim byłam. – Wzdycha. – Jest mi trudniej, niż mogłabyś myśleć. Próbuję nie pamiętać o tym, jaka byłam podła, ale, Chloe, naprawdę byłam okropna. – W jej oczach pojawiają się łzy. – Po urodzeniu Giselle przeszłam trudną terapię i odpuściłam potrzebę nadmiernej kontroli, jak również wszystko inne, co wcześniej się dla mnie liczyło. W tej chwili ważna jest dla mnie tylko córeczka i chęć jej ochrony. Kiedy byłam mała, w domu czułam się niesamowicie nieszczęśliwa. Nie przyszłam, by się użalać, ale powinnaś wiedzieć, że moja historia jest podobna do historii Devona. To właśnie nas zbliżyło. Poza tym, że moja siostra wyjechała na studia, więc praktycznie nie było jej w domu. Właśnie dlatego tak wiele czasu spędzałam u ciebie.

O Boże.

– Kiedy wróciłam z wakacji, byłaś na mnie tak bardzo wściekła...

Stacy wzdycha.

– Mój ojciec to zły człowiek, Chloe. W domu spotykała mnie przemoc, więc wyżywałam się w szkole. Kiedy wyjechałaś, nie miałam się gdzie podziać. Choć nie powinnam, byłam podła, dodatkowo obwiniałam cię za najgorsze chwile mojego życia. Zarzekałam się, że nie będę ofiarą. Zamiast tego stałam się dręczycielką. Przyjaźniłam się z każdym, kto pomagał mi w zemście, a kiedy wróciłaś z wakacji, stałaś się moim wrogiem numer jeden. Przepraszam za to wszystko. Za złośliwe uwagi, żarty, szturchanie. Gavin miał rację, że się za tobą wstawił, ale wtedy wzbudził moją wściekłość. Wiesz, kochałam Devona. Podkochiwałam się w nim od trzeciej klasy liceum. – Rumieni się, zapewne wspominając, jak znalazłam ich w domku na drzewie. – Chociaż on nie był stworzony do monogamii. O tym też wiesz. Do diabła, wszyscy o tym wiedzieli, ale przez to pragnęłam go dla siebie jeszcze bardziej. Przez to, iż posiadaliśmy podobną przeszłość, miałam przy nim fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Łudziłam się, ale sądziłam, że łączyła nas prawdziwa miłość. Przed czwartą klasą sprawy pomiędzy nami nabrały tempa, więc byłam

przekonana o swojej racji. Sądziłam, że w końcu zostaniemy parą. Wróciłaś jednak z Florydy i zaczęłaś dawać mu korepetycje... przez co przestał się mną interesować. Cóż, przynajmniej do chwili, gdy zrozumiał, że nie dostanie od ciebie nic poza buziakiem w policzek.

Nie sądziłam, że będę musiała do tego wracać. Przez całą sprawę kurczy mi się żołądek, aż muszę przytrzymać się oparcia kanapy.

– Naprawdę mu na tobie zależało – mówi Stacy. – Wciąż powtarzał mi, że zasługujesz na kogoś lepszego, z czym się zgadzałam. Nie dlatego, że nie uważałam, by Devon nie był dla ciebie odpowiedni, ale dlatego, że pragnęłam, by jego serce kochało mnie. Wiedziałam, że w Devonie wrzała złość, w dodatku nie szło mu ani w szkole, ani z tobą, ale dla mnie był dobry. Desperacja, by go przy sobie zatrzymać, sprawiła, że dałam mu to, czego ty dać mu nie mogłaś. – Bierze głęboki wdech i ciągnie dalej: – Devon dowiedział się o ciąży na tydzień przed rozdaniami świadectw. Przed tym nie rozmawialiśmy ze sobą chyba przez miesiąc. Próbowałam skłonić go do zerwania z tobą, ale odmówił, więc postanowiłam w końcu dać sobie z nim spokój. Byłam w jedenastym tygodniu, a on zażądał, bym pozbyła się dziecka. – Ociera łzę. – Klóciliśmy się o to nieustannie. Wieczorem po rozdanii świadectw napisałam mu wiadomość, że musimy porozmawiać o dziecku, ponieważ postanowiłam je urodzić. Jakiś czas później zadzwonił do mnie i poprosił, bym spotkała się z nim w domku na drzewie... Powiedział, że dostał dowód, że zdradzałaś go z Gavinem. Wydawało mi się, że wkurzyło go to bardziej niż fakt, że chciałam urodzić jego dziecko. Poszłam do niego, ale gdy tam dotarłam... – Cieszę się, że milknie. Wiem, co stało się później.

Chociaż nie mam pojęcia, jak Devon od kłótni ze Stacy przeszedł do czytania mojego pamiętnika.

– Myślisz, że wyklócał się wtedy ze mną przez ciebie i dziecko?

Stacy z wahaniem przytakuje.

– Wspominał, iż podejrzewa cię o zdradę i zamierza znaleźć na to dowody. Nieustannie o tym gadał, jakby próbował przekonać samego siebie, że mając dziecko z kimś innym, nie był tym złym.

Zatem szukał sposobu, by usprawiedliwić swoje winy. Bardzo to do niego podobne.

Wciąż próbuję połączyć kropki.

– Dlaczego odsunęłaś mnie od Gavina, gdy spotkałyśmy się w szpitalu?

Ponownie się czerwieni.

– Chyba tego właśnie żałuję najbardziej. Załamalam się z powodu śmierci Devona. Chciałam kogoś za nią winić. Musiałam zrzucić na kogoś winę. Byłam w trzecim miesiącu ciąży, ojciec mojego dziecka właśnie zmarł, a tylko on o nim wiedział. Nie powiedziałam siostrze. Kiedy zobaczyłam cię w szpitalu, coś we mnie pękło. To, że Devon znalazł się w domku na drzewie, było moją winą, nie twoją, ale nie mogłam się z tym pogodzić.

– Stacy, prosił, byś się tam z nim spotkała. To nie twoja wina, że się upił i przestał nad sobą panować.

Kiwa głową, ocierając łzy. Idę do łazienki i biorę papier toaletowy. Kiedy wracam do niej, wyciera nos i mi dziękuje.

– W tę feralną noc sądziłam, że próbuje przekierować złość, ale w chwili, gdy stanęłam przed tobą w szpitalu, zrozumiałam, że obawy Devona były prawdziwe. Kochałaś Gavina, a mnie przerażało to, że gdy się obudzi, będziecie razem. Zostałabym wtedy z niczym, wiodąc życie samotnej matki.

Zacząłam rozumieć jej historię, zamierzałam nawet wybaczyć, ale jej ostatnie słowa...

– Stacy, zmusiłaś mnie do ucieczki, bo chciałaś, by Gavin został ojcem twojego dziecka?

Wytrzeszcza oczy.

– Nie! Boże, nie. Nigdy nie przyszło mi to nawet na myśl.

Wzdycham z ulgą.

– Nigdy niczego nie było pomiędzy mną a Gavinem. Kocham go w tej chwili, ale tylko dlatego, że poświęca się dla Giselle. Jest niesamowity. Wiem, że przeżyłaś niemały szok, dowiadując się o tym tak bezpośrednio i to nie jest typowy układ, jakiego mogłabyś się spodziewać, ale to ważne, byś wiedziała, ile Gavin dla nas zrobił. Zaslugujesz, by o wszystkim wiedzieć, i zaslugujesz na szczęście. Pragnę też szczęścia dla Gavina, serce mi pęka, gdy widzę jego smutek.

Niesamowite, że szczerść tak po prostu potrafi zmienić dekadę frustracji i smutku w przebaczenie. Byłam zdezorientowana i cierpiałam. Wkurzyłam się, wiedząc, że Gavin jest ojcem jej dziecka. Nie jestem już jednak zła. Czuję się, jakby wielki głaz spadł mi z serca, dzięki czemu znów mogę oddychać.

– Jestem pewna, że moje słowa absolutnie nic dla ciebie nie znaczą, ale muszę to powiedzieć. Nie pamiętam chwili, w której Gavin by cię nie kochał. Po twoim wyjeździe – krzywi się – widziałam, że spotykał się z wieloma kobietami, nawet kilkakrotnie się z nim o to pokłóciłam, ale nigdy nie był zainteresowany ustatkowaniem się tak jak teraz. Może znów jestem samolubna, ale wiem, że moja córka zasługuje na ojca, który jest w szczęśliwym związku. Wiedza, że wróciliście do siebie, uspokoiłaby też moje serce. Myślę, że jesteście dla siebie stworzeni i powinnaś z nim porozmawiać, ponieważ nie ma na tym świecie lepszego człowieka. Poza moim narzeczonym, oczywiście. – Uśmiecha się, ocierając ostatnie łzy. Odpowiadam uśmiechem. Nie wiedziałam, że kogoś ma, ale zauważam pierścionek. Jej oczy błyszczą, jej brzuch jest lekko zaokrąglony. Jest szczupła, więc równie dobrze może być to wzdęcie. Musi wyczuwać moje pytania, bo widzi, iż wpatruję się w jej brzuch. – Czwarty miesiąc. Uwierzysz? – Siada prosto. – Pierwszej ciąży prawie nie było widać... – Uśmiecha się.

– Jesteś zaręczona?

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i kiwa głową.

– Mój narzeczony uwielbia Giselle. Pobierzemy się po porodzie, bym mogła wcisnąć się w przyzwoitą suknię.

Wow. W ciągu tych czterech lat jej życie naprawdę się zmieniło.

– Dziękuję, że przyszłaś ze mną porozmawiać. Być może nie jestem gotowa, by wrócić do Gavina, ale dałaś mi właśnie kilka ważnych wyjaśnień.

Marszczy brwi.

– Rozumiem. Jeśli chcesz coś jeszcze wiedzieć, po prostu zapytaj. – Podaje mi karteczkę z numerem do siebie. Zapewne wcześniej to zaplanowała. – Dzwoni, kiedy tylko będziesz chciała. Proszę. Mam nadzieję, że kiedyś znów będziemy mogły się przyjaźnić, Chloe. Naprawdę.

– Dziękuję.

Jestem zaskoczona, gdy Stacy bierze mnie za rękę.

– Wszystko będzie dobrze. – Oddycha głęboko, więc idę w jej ślady.

Mam nadzieję, że ma rację.

Każdego dnia

Gavin

W poniedziałkowy poranek w BelleCurve panuje niespotykana cisza. Chociaż zazwyczaj nie pojawiam się w firmie przed południem, więc spokój może być o tej porze całkowicie normalny. Chloe ma być dziś w swoim gabinecie, a szczerze mówiąc, to jedyny powód mojej obecności tutaj. Szkice poszły do grafika, który ma przerobić je na cyfrowe. Zadaniem Sharlene jest ich druk, a ekipa tworząca dekoracje ma je zawiesić tak, jak wcześniej ustaliliśmy.

– Gav, przyszedłeś dziś wcześniej – mówi zaskoczona Monica. – Wydawało mi się, że skończyłeś swoją pracę. – Dziewczyna zawsze jest pierwsza w firmie. Robi kawę i choć zazwyczaj jej nie piję, w tej chwili przydałby mi się łyk mocnego espresso.

– Pomyślałem, że sprawdzę, czy załoga czegoś nie potrzebuje. Nie chciałem tak po prostu zniknąć.

Monica posyła mi wymowny uśmiech.

– Chloe jeszcze nie przyszła.

Wzdycham i opieram się o jej biurko.

– Stchórzyłem.

– Nie rozumiem – przyznaje. Przechyla głowę na bok i się śmieje. Uświadamiam sobie, że zapewne była mocno pijana, gdy do mnie pisała. Jej wiadomości miały w sobie coś dziwnego, ale tak mocno się skupiałem, by pozyskać odpowiedzi odnośnie Chloe, że zignorowałem znaki. Monica nigdy nie jest subtelna, zazwyczaj mi dogryza i rzuca niewybredne żarty. W tej chwili wydaje mi się, że nie pamięta naszej rozmowy.

– Nasze wiadomości. Zamierzałem zadzwonić do Chloe, ale stchórzyłem. Jak mocno upiłaś się w sobotę?

Monice opada szczęka, następnie rzuca się, by znaleźć komórkę. Kiedy otwiera skrzynkę z wiadomościami, patrzy na mnie i kręci głową.

– Gav, nie lubię zdradzać przyjaciół, ale powinieneś wiedzieć, że nie ja do ciebie pisałam.

– Więc kto? – Staję prosto.

– Chyba Chloe – wypowiada to z wahaniem, rozproszona własnymi myślami.

Kręcę głową.

– Jesteś pewna, że nie byłaś na tyle pijana, że po prostu tego nie pamiętasz?

Monica wzdycha.

– Byłam pijana, ale do ciebie nie pisałam. Wiem, że tego nie robiłam. Wydaje mi się, że podałam komórkę Chloe i powiedziałam, by się pode mnie podszyła. Przepraszam, Gav. Chloe cały dzień była smutna, a Jazz całkowicie zabroniła mi wypowiadać twoje imię.

Spoglądam na własny telefon, by raz jeszcze przeczytać rozmowę.

– Stwierdziła, że powiniennem do niej zadzwonić. – *Cholera*. – Chciała, bym do niej zadzwonił?

Monica ma oczy jak spodki.

– Nie zadzwoniłeś do niej. – To nie jest pytanie, raczej stwierdzenie. – *Cholera*, Gav – szepcze.

– Chciałem, ale pomyślałem, że dam jej więcej czasu. Poza tym Stacy przywiozła Giselle wcześniej niż zwykle, więc nie miałem spokoju. – Jęczę i zakrywam twarz dłońmi. – Mon, nie wiem, co powiniennem zrobić. Powiedziała, że potrzebuje czasu. Nie chciała ze mną rozmawiać, gdy się ostatnio widzieliśmy, a teraz podszyła się pod ciebie i napisała, bym do niej zadzwonił. Co mam, u licha, zrobić?

Monica milczy. Kiedy słyszę, że za moimi plecami otwierają się drzwi, natychmiast domyślam się, dlaczego mi nie odpowiedziała. Unoszę głowę i wiem, że Chloe mnie zauważyła, mimo iż patrzy na Monicę.

– Dzień dobry – mówi do nas obojga albo do żadnego z nas. Nie jestem pewien. Przyglądam się jej, gdy nas mija. Jak zwykle wygląda pięknie, ma na sobie kwiecistą sukienkę. Tylko Chloe potrafi włożyć coś z klasycznym wzorem i wyglądać w tym seksownie.

Monica podsuwa mi pudełko chusteczek. Patrzą na nią. Jej oczy błyszczą, na twarzy rozciąga się uśmiech.

– Ślinisz się.

Jęczę i odsuwam się od jej biurka, zdeterminowany, by porozmawiać dziś z Chloe.

Oczywiście w tej samej chwili wchodzi Sharlene i posyła Chloe do centrum na spotkanie z redakcją. Nie widzę się z nią również, gdy wraca, ponieważ spędzam czas w studio, dopieszczając filmiki. Kiedy kończę, okazuje się, że Chloe poszła już do domu.

Monica patrzy na mnie ze smutkiem, gdy spieszę obok jej biurka. Mam nadzieję, że uda mi się złapać Chloe w garażu, ale nigdzie nie widzę jej samochodu. Wyjmuję telefon, odnajduję jej numer, ale zamieram.

Wracam do firmy, by porozmawiać z Monicą, ale ta zarumieniona wpatruje się w Zachary'ego, który posyła jej zalotne spojrzenie.

– Gdzie mieszka Chloe?

Monica wzdryga się zaskoczona i kręci głową.

– Nie, nie mogę. Gavinie, musisz do niej zadzwonić.

– Zapewne nie odbierze. Chcę się z nią spotkać i porozmawiać w cztery oczy.
Krzywi się. Widzę, że chce mi powiedzieć, ale jest lojalna wobec przyjaciółki.
– Wiesz, że chce ze mną porozmawiać. Wiesz też, jaka potrafi być uparta. Przeciąga to od lat. Dałem jej czas, o który prosiła. Nie nagabywałem jej, jak tego chciała. Ale obawiam się, że jeśli teraz do niej nie pójde, nigdy nie zadzwoni do mnie jako pierwsza. Muszę o nią zawalczyć.
Monica wzdycha i myślę, że wygrałem.
– Nie podam ci jej adresu – mówi – ale pomogę się z nią skontaktować.
– Co? – Jestem wyczerpany.
– Musisz jej przypomnieć, dlaczego nie może bez ciebie żyć. Cokolwiek dzieje się w głowie Chloe, napędzane jest strachem. Odkłada decyzję do czasu, gdy będzie jej łatwiej odejść. Nie mówię, że stara się to zrobić, właściwie wydaje mi się, że usilnie próbuje zostać, ale musisz przekonać ją, że odejście byłoby najgorszą możliwą decyzją.
– Jak mam to niby zrobić, jeśli nie mogę z nią porozmawiać?
– Przypomnij jej, dlaczego nie może bez ciebie żyć – powtarza. – Poprzednio, gdy odchodziła, pozwalałaś na to. Jedno z was musi przerwać ten cykl. – Milknie na chwilę, po czym dodaje: – Dlaczego ją kochasz? Jakikolwiek masz powód, przypomnij jej o nim. Przypominaj każdego dnia.

Chloe

Kładę się do łóżka z ciężkim sercem po wyplakaniu wszystkich łez. Kiedy tego ranka weszłam do BelleCurve, byłam smutna, że Gavin nie zadzwonił. Próbowałam go od siebie odepchnąć, choć tak bardzo za nim tęsknię. Zawsze mogłam z nim o wszystkim porozmawiać – cóż, prawie o wszystkim – więc powinnam móc pomówić z nim również o swoich obawach. Przecież mogliśmy wspólnie nad nimi popracować.

Ale nie zadzwonił. Bez względu na powód, wiem, że zmienił zdanie, a jego widok pogrążonego w rozmowie z Monicą nie przyniósł mojemu sercu niczego dobrego. Byłam wdzięczna, gdy Sharlene wysłała mnie do centrum. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym musiała rozmawiać z Gavinem.

Jest po dziesiątej wieczorem, gdy rozlega się ciche pukanie do drzwi. Samotne mieszkanie jest trochę przerażające. Podchodzę do wyjścia na paluszkach i zerkam przez wizjer. Serce mi się ściska, gdy widzę, że to nie Gavin. Otwieram, ale nie zdejmuję łańcucha, w razie potrzeby trzymając też w ręce komórkę. Wita mnie ubrany całkiem zwyczajnie mężczyzna. Podaje mi podkładkę, w dokumentach zauważam, że to firma kurierska.

– Proszę podpisać, by potwierdzić odbiór.

Podpisuję więc i biorę od niego przesyłkę. Zamykam drzwi i całkowicie zaskoczona wpatruję się w cienką kopertę. Otwieram ją. Wyjmuję ze środka dwie kartki z odręcznym pismem Gavina.

Zaczynam czytać.

Koniczynko,

dwa ostatnie tygodnie bez Ciebie były niesamowicie samotne. Rozumiem, że potrzebujesz czasu, ale walczę sam ze sobą, by Ci go dać. Nie uważam, by ta rozłąka była konieczna. Wystarczająco wiele czasu spędziliśmy osobno. Przez cokolwiek przechodzisz, chcę Ci w tym

pomóc. Cokolwiek zrobiłem źle, chcę to naprawić. Czegokolwiek się obawiasz, chcę, byś się tym ze mną podzieliła. Koniczynko, wszystko bym dla Ciebie zrobił. Oboje popełniliśmy błędy, jesteśmy dalecy od ideału, ale razem jest nam perfekcyjnie. Czyż nie to najbardziej się liczy?

Nie piszę, żeby błagać, byś do mnie wróciła. Chciałbym to zrobić osobiście. Piszę, by poinformować Cię, że od dziś nie będzie dnia, bym nie przypominał Ci o mojej miłości.

Wiele lat temu przyłapałaś mnie, gdy coś szkicowałem. Ukryłem to przed Tobą, nim zdołałaś zobaczyć, bo było to dla mnie zbyt ważne i osobiste. Szkicownik z tym rysunkiem spłonął w pożarze. Stanowił mój swoisty pamiętnik. Przelewałem na jego strony wszystko, co znajdowało się w moim sercu, a wypełniała go postać, która mną zawładnęła. Piękna, bystra, seksowna, dobra i lojalna. Uważała się za niewidzialną, kiedy tak naprawdę jaśniała jak słońce.

To byłaś Ty.

Choć tamten zeszyt został zniszczony, obrazy pozostały w mojej głowie tak żywe, jak wtedy, gdy je szkicowałem. Odtworzyłem dziś jeden. To mój ulubiony, ponieważ miałem na niego pomysł w chwili, w której uświadomiłem sobie, że jesteś moją żoną. Jedynym amuletem, jakiego potrzebowałem. Moją czterolistną Koniczynką. Wciąż w to wierzę.

Gavin

Kiedy odkładałam piękny list i przyglądałam się szkicowi, moje oczy pełne są świeżych łez. Robi mi się gorąco. Oblewam się rumieńcem. Na rysunku stoję odwrócona plecami do Gavina, ale spoglądam na niego przez ramię. Nie przypominam sobie, bym nosiła aż tak obcisłe spodenki, ale z pewnością pamiętam tę minę. Miałam siedemnaście lat, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek zobaczy we mnie kogoś więcej niż tylko modelkę do swoich prac. Wyraz mojej twarzy jest pogodny, pełen nadziei. Miałam wtedy przywiązane do pleców białe skrzydła – na rysunku zrobione są z czterolistnych koniczynek.

Listy i rysunki nie kończą się na jednym. Przez cały tydzień Gavin spełnia obietnicę. W tym zawsze był dobry. Ponieważ nie chodzi do pracy, nie mogę się doczekać na przesyłkę, która przychodzi zazwyczaj wieczorem, a czasami jest u mnie nawet przed moim powrotem z pracy. Za każdym razem, gdy otwieram kopertę i czytam list, pod jego koniec płaczę. Szkice są równie wymowne, przedstawiają coś więcej niż mnie w kostiumach.

Na jednym z rysunków zostałam uchwycona z profilu na szczycie Crystal Mountain, moje włosy rozwiewa wiatr, a policzki pokrywa rumieniec. Są też rysunki, na których przebywam w domku na drzewie, na jednym się śmieję, na innym drzemię, leżąc na brzuchu na podłodze. Każdy z nich wywołuje we mnie emocje, przez które tracę ostrość widzenia... W piątek mam ochotę pojechać do Gavina zaraz po pracy, rzucić mu się na szyję i przeprosić, że tak długo zwlekałam. Myślałam, by do niego zadzwonić albo napisać, ile te rysunki dla mnie znaczą, ale wolałabym wyznać to osobiście. Chcę zobaczyć jego uśmiech. Poczuć wokół siebie jego ręce, gdy uświadomi sobie, że tak naprawdę nigdy od niego nie odeszłam.

W piątek odbywa się nasze ostatnie spotkanie przed galą *Bohaterowie i Legendy*. Przeglądamy z Sharlene wydrukowane broszury, po raz ostatni sprawdzamy grafiki. Denerwuję się tym wydarzeniem niemal równie mocno jak spotkaniem z Gavinem. Zamykamy ostatnie pudła z koszulkami, kiedy słyszę, że ktoś wchodzi do sali konferencyjnej.

– Cześć, Gavinie. Co za niespodzianka. Gotowy na jutrzejszy dzień? – pyta Sharlene.

Na dźwięk jego imienia natychmiast unoszę głowę. W mojej klatce piersiowej rozpoczyna się kołatanie. Gavin ubrany jest w jeansy i koszulkę, wygląda lepiej, niż ja się czuję.

– Gotowy – odpowiada z uśmiechem. Pięknym uśmiechem. Jego zęby są białe jak u gwiazdy filmowej, przyglądanie się mu czasem aż boli. Jest tak cholernie przystojny.

Nie patrzy na mnie, przez co czuję rozczarowanie, ale podchodzi, bierze ode mnie pudełko, przy czym ociera się o mnie ramieniem. Stawia karton na stosie innych w kącie.

– Pomóc przy przeniesieniu do magazynu?

Sharlene kręci głową.

– Niedługo przyjedzie samochód dostawczy. Zapakujemy wszystko jeszcze dziś. Kierowca zawiezie to w nocy, by o piątej rano ekipa dekoracyjna mogła zacząć pracę. – Sharlene pociera czoło, jakby o czymś zapomniała. – Chloe, mogłabyś wydrukować schematy? Po kilka każdego rodzaju powinno wystarczyć. Załoga je ma, ale dodatkowe wydruki mogą się przydać.

– Robi się. – Idę do drzwi, zerkając przy tym na chłopaka, który próbuje patrzeć wszędzie, tylko nie na mnie... ale przegrywa. Przez chwilę nasze spojrzenia się krzyżują i czuję, jakby nic się między nami nie zmieniło, przynajmniej nie w znaczących kwestiach.

Reszta dnia jest jeszcze gorsza niż poprzedni tydzień, ponieważ Gavin znajduje się tak blisko, ale nie odzywa się bezpośrednio do mnie. Zajmuje się czymś w boksie po drugiej stronie ściany. Początkowo zastanawiam się, czy przyjdzie do mnie, ale najwyraźniej jest zbyt zajęty. Zaskakuje mnie, gdy widzę, że pod koniec dnia idzie za mną do garażu. Milczy, a ja próbuję ignorować ciepło rodzące się w moim wnętrzu, gdy kładę torbę z laptopem na tylnym siedzeniu. Obracam się twarzą do niego. Pochyla się przy moich drzwiach z zadumaną miną.

– Hej – mówię.

– Hej – odpowiada.

Dobra, przypuszczam, że to ja muszę zacząć.

– Dziękuję za szkice. I listy. Są piękne.

Marszczy brwi, więc zastanawiam się, czy nie powiedziałam czegoś złego.

– Jest jeszcze jeden.

Galop w mojej piersi zmienia się w trzepot.

– Gavinie...

– Poczekaj, nie wyślę ci go.

– Nie? – *Boże, ma zamiar się poddać.* Serce podchodzi mi do gardła. Otwieram usta, by się odezwać i powstrzymać go przed tym, cokolwiek planuje, ale uprzedza mnie, mówiąc:

– Zamierzałem ci je wysłać, póki nie zrozumiesz, że to nie jest coś, na temat czego można żartować. To nasza przyszłość, a nie pozwolę ci jej dłużej sabotować. Tak, mam córkę, ale nie oznacza to, że sprawy między nami muszą się zmienić. Próbowałem milczeć, próbowałem być romantyczny, ale jutro ruch należy do ciebie.

Sięga za siebie i wyciąga kopertę. Podaje mi ją, przy czym zauważam, że całe jego ciało wibruje energią. Składa kopertę na moich rękach.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale Gavin ucisza mnie jednym spojrzeniem. Czasem przeraża mnie ta jego intensywność, ale nie dlatego, że się go boję. Chodzi raczej o to, że któregoś dnia może nie być już skierowana w moją stronę.

– Pomyślałem, że tę wręczę ci osobiście – mówi. Biorę ją od niego. Wydaje mi się, że odejdzie, ale przysuwa się i kładzie mi rękę na karku. – I to.

Pochyla się powoli, dając mi szansę, bym się odsunęła. Nie robię tego jednak. Nie panikuję. Jego wargi są miękkie, ciepłe... tak idealnie znajome. Chyba zaczynam się roztopiać. Wszystko mnie mrowi. Może nawet cicho jęczę. Zazwyczaj sprawiało to, że Gavin obejmował mnie mocniej, przywierał do mnie całym ciałem i pogłębiał pocałunek. Tym razem się jednak odsuwa, a nim mam szansę się pozbierać, znika i zatrzaskuje drzwi swojego samochodu. Przyglądam się, jak odjeżdża, następnie otwieram kopertę i sprawdzam, co jest w środku.

Chloe,

przez ostatni tydzień szkicowałem wspomnienia o Tobie. Wspomnienia, które niby zostały stracone w ogniu. Okazało się, że żar tamtego ognia tlił się przez cały ten czas w wyjątkowym miejscu w mojej głowie. Podjąłem decyzję, że choć te wspomnienia są szczęśliwe, zmęczyła mnie już przeszłość. Jestem gotowy tworzyć przyszłość. Z Tobą. Zatem proszę, to mój ostatni rysunek. Ten nie przedstawia ani tego, co było, ani tego, co będzie. Należy raczej do wieczności.

W swoim dzienniku stawiałaś mnie ponad innymi. Zastanawiałaś się, w jaki sposób narysowałbym nasz związek. Włożyłem w ten szkic wiele pracy, ponieważ nie istnieje pojedynczy symbol, emocja czy miejsce, które by nas definiowało. Jesteśmy nami, ale to, co określało naszą przeszłość, nie powinno wpływać na naszą przyszłość. Powinniśmy używać jej wyłącznie jako bazy.

Zatem oto szkic tych fundamentów. Domek na drzewie oznacza miejsce naszego życia – przeszłego, teraźniejszego i przyszłego. To nasza niewinność, nasza przyjaźń, początek naszej więzi. Zawiera nasze tajemnice, młode lata, pasje i inspiracje, ale wciąż jest w nim miejsce, by zbudować nowe wspomnienia.

Koniczynko, ogień nas zniszczył, miłość nas odbudowała. Mam nadzieję, że to wystarczy, by łączyć nas każdego dnia aż do końca naszego życia.

Kochający

Gavin

Zatańcz ze mną

Chloe

Monica oddaje kluczyki parkingowemu i przechodzi pod wyłożone czerwonym dywanem i otoczone sznurami schody. Reporterzy robią zdjęcia każdego, kto się zjawia. Nasi goście traktowani będą jak w tytule wydarzenia – jak bohaterowie i legendy.

Właśnie to hasło zostało zamontowane nad drzwiami na wielkim, trójwymiarowym, kolorowym banerze. Kiedy się w niego wpatruję, zniecierpliwiona Monica pociąga mnie za rękę. Wprowadza mnie do holu, w którym ktoś w kostiumie superbohatera wręcza mi komiks. Przynajmniej wygląda to jak komiks, ale wiem lepiej – to przewodnik po gali. Wiem, ponieważ sama go napisałam, a ilustrował Gavin. Widziałam już wydrukowane kopie, ale ta będzie szczególną pamiątką po tej imprezie. Nie widziałam jeszcze sali, jednak już jestem pod wrażeniem oprawy. Z uśmiechem, czując dumę, głaszczę okładkę. Każdy rysunek w środku to dzieło Gavina.

Serce dramatycznie obija mi się o żebra.

Unoszę głowę.

Sapię i aby nie stracić równowagi, ściskam rękę Moniki. Mam przed sobą wszystko, co stworzyliśmy na papierze.

– Wow – mówi przyjaciółka, rozglądając się wokół. Robię to samo, przyglądając się szczegółom wystroju. Nie tylko szkicom Gavina, ale całej dekoracji. Jest obłędna.

Rysunki wiszą w tle, niektóre są czarno-białe, niektóre kolorowe. Od lewej do prawej opowiadają historię bohaterów, naszych dzisiejszych gości, którzy stali się legendami, gdy

pokonali Bulldoga. Bulldog jest dręczycielem, który jest przerażony i słaby, jednak gdy zakłada swoją maskę, czuje się silny i prześladowuje wszystkich wokół. Bulldog atakuje ofiary, szczerząc się na nie, zmuszając do bezbronności. Zachowuje się tak, aż zjawiają się bohaterowie, którzy uczą słabszych, jak samodzielnie się bronić. Życiową misją bohaterów jest poszerzenie ich szeregów, aby wspólnie stawili czoła Bulldogowi. Pod koniec bohaterowie stają się legendami, a Bulldog traci swą maskę i zdolności do dręczenia.

Monica wciąga mnie do jednej z fotobudek, gdzie robimy sobie głupkowate zdjęcia. Przechodzimy później wokół stanowisk dla celebrytów i zatrudnionych aktorów przebranych za postacie komiksowych superbohaterów, którzy stoją w różnych miejscach sali, by można było zrobić sobie z nimi zdjęcie. Przez kilka minut witamy się również z kilkoma współpracownikami. Na wielkim ekranie umieszczonym z przodu sali rozpoczyna się pokaz slajdów prezentujący gości honorowych gali. Każde zdjęcie zawiera jakiś element komiksowy przedstawiający ich jako superbohaterów.

Kiedy rozbrzmiewa piosenka Ferrasa i Katy Perry *Legends Never Die*, wiem, że impreza oficjalnie się rozpoczęła. Z głośników dobiega refren, moi współpracownicy rozmawiają podekscytowani, a ja próbuję zapanować nad oddechem. Wiem, że Gavin wkrótce tu będzie, jeśli już nie przyjechał. Rozglądam się, próbując wyglądać na wyluzowaną, ale wtedy go zauważam. Wchodzi przez główne wejście, prowadząc za rękę Giselle. Motyle w mojej piersi, jak na widok pierwszych promieni słonecznych, podrywają się do lotu.

– Przyprowadził Giselle – mówi cicho Monica.

Nie wiedziałam, że z nią przyjdzie, ale widok ich razem to dla mnie ostry policzek na otrzeźwienie. Gavin jest niesamowicie przystojny. Chyba nie sądziłam, że mógłby tak wspaniale wyglądać. Uśmiecha się na widok reakcji córki na otoczenie. Bierze ją na ręce, by miała lepszy widok, a mała chichocze, gdy podchodzi do nich jeden z superbohaterów... Nigdy w życiu nie widziałam niczego piękniejszego.

– Dobrze się czujesz? – pyta Monica.

Przytakuję, mrugając, by rozgonić łzy, niezdolna oderwać od nich wzroku.

Bez namysłu przemierzam salę i podchodzę do nich z uśmiechem. Gavin zamiera, jakby obawiał się mojej reakcji. Giselle patrzy na mnie z ciekawością.

– Cześć, Giselle.

Nadal się uśmiecha, co bardzo mnie cieszy. To dobry znak. Gavin obniża ją nieznacznie i dotyka nosem jej policzka.

– To moja przyjaciółka, Chloe. Pamiętasz ją? To ona upadła u mnie w domu.

Giselle śmieje się histerycznie. Gavin uśmiecha się do mnie, przyglądając się mojemu zdumieniu.

– To śmieszne tylko dlatego, że nic ci się nie stało – zapewnia.

Stawia córkę na ziemi i trzyma za rękę, przyglądając się temu, co mam na sobie. Cieszę się, widząc, że docenia mój ubiór. Postanowiłyśmy z Monicą włożyć najbardziej profesjonalne stroje, jakie udało nam się znaleźć, chociaż wydaje mi się, że wyglądamy niesamowicie seksownie w białych dopasowanych bluzkach i czarnych ołówkowych spódnicach. Górne guziki bluzek mamy niezapięte, spod spodu wystają nam kostiumy Supermana. Monica wymyśliła też, byśmy założyły szelki, kupiłyśmy je w ostatniej chwili, by dopełniły strój.

– Wyglądasz niesamowicie, Chlo.

Rumienię się i dziękuję za komplement, przypominając sobie nagle sytuację, w której po raz ostatni widział mnie w kostiumie. Robię, co mogę, by pozbyć się tej myśli.

– Spisałeś się na medal, Gavinie. Wszystko wygląda znakomicie. – Mam ochotę zapytać, czy sponsorzy odzywali się do niego w sprawie komiksów i czy postanowił coś w sprawie swojej

kariery, albo czy zdecyduje się podpisać kolejną umowę z BelleCurve, ale kiedy otwieram usta, jestem tak zdenerwowana, że nie potrafię wydusić ani słowa.

– Cóż... – Po chwili ciszy spoglądam to na Gavina, to na Giselle. Nie chcę psuć ich wspólnych chwil. – Bawcie się dobrze. Róbcie dużo zdjęć. – Cofam się i niemal wpadam na kelnera w stroju kota, trzymającego tacę z napojami. Na szczęście Gavin widzi, co się dzieje, i przyciąga mnie do siebie, co kończy się tym, że ląduję właśnie na nim.

– Przepraszam – mówię i ponownie próbuję się odsunąć.

Trzyma mnie mocno.

– Zatańcz ze mną później.

– A co z Giselle? – pytam.

Uśmiecha się.

– Znajdę jej partnera do tańca.

Rumienię się i odchodzę, tym razem uprzednio patrząc, gdzie idę.

– Dobrze.

Nigdy wcześniej nie miałam tak wielkiej ochoty na taniec.

Wracam do Moniki, która akurat robi selfie z gościem ubranym w zielony spandex. Tuli się do niego nieco dłużej, niż to konieczne, następnie do mnie podbiega.

– O Boże. Widziałaś jego kaloryfer?

– To przyjęcie przeznaczone również dla dzieci! – syczę, nie potrafiąc zapanować nad śmiechem.

Przyjaciółka wzrusza ramionami.

– Pójdę z nim na zaplecze. Nigdy nie wiadomo, co można znaleźć pod kostiumem. Może trafię na swojego prywatnego Clarka Kenta?

Gada głupoty, ale właśnie za to ją uwielbiam. A teraz, kiedy przywitałam się z Gavinem, czuję się o niebo lepiej. Przerzucam program gali, by sprawdzić, na kiedy zaplanowano tańce. No i mam. Dopiero pod koniec. Marszczę brwi. Muszę czekać aż trzy godziny? Co, jeśli pozna jakąś seksowną laskę w kostiumie i straci mną zainteresowanie? Może powinnam założyć strój Witchblade.

W tej samej chwili na scenie pojawia się prowadzący i wita wszystkich na gali. Pokazywany jest jeden z naszych filmów, następnie na mównicy staje Zachary Ryan. Kiedy rozpoczyna przemowę, wszyscy wpatrują się w niego z rozmarzeniem. Monica chłonie każdą wypowiedzianą przez niego sylabę. Wiem, że się w nim podkochuje, ale zaczynam myśleć, że to poważniejsze niż zazwyczaj w jej przypadku, a mężczyzna może odwzajemniać jej uczucia. Wielokrotnie widziałam w firmie, jak szukał wymówek, by tylko móc z nią porozmawiać.

Przenoszę spojrzenie na scenę. Słyszałam już jego przemówienie, jest dość mocne. Zachary zgodził się w końcu ze mną, że powinien opowiedzieć całą swoją historię, aby inni mogli odnaleźć w niej wspólny mianownik i dostrzec możliwości, jakie ofiarowuje życie i postąpić właściwie. Jego opowieść wyciska pierwsze tego wieczoru łzy, mówca zostaje nagrodzony gromkimi brawami. Wiedza, że miałam w tym swój udział, jest jedyną nagrodą, jakiej mi trzeba. Bez wątpienia to wydarzenie staje się wielkim sukcesem.

Nie zastanawiałam się, jak emocjonujący będzie dzisiejszy wieczór, ale staje się coraz bardziej poruszający. Muzyka zaczyna grać punktualnie o ósmej, bezpośrednio po kolacji, a ja rozglądam się z nadzieją, że Gavin do mnie podejdzie. Zawsze byliśmy jednomyślni, jednak czuję żal i rozczarowanie, widząc, że niesie śpiącą Giselle ku wyjściu.

Serce mi krwawi, gdy przypominam sobie, że życie Gavina różni się od mojego. Ma

córkę, która jest jego priorytetem – i będzie przynajmniej do osiemnastego roku życia, ale przecież będzie się o nią martwił, póki nie wyjdzie za mąż, a potem...

Chce mi się płakać, ale wcale nie przez wcześniejsze emocjonalne przemowy. Czekałam, by zatańczyć dziś z Gavinem, powiedzieć mu, że chcę popracować nad naszym związkiem, choć w tej chwili zupełnie nie wiem jak. Pragnę tylko jego, resztę moglibyśmy rozpracować z czasem.

– Gdzie Gavin? – pyta Monica, wyczuwając mój smutek.

– Wyszedł z Giselle.

Obejmuje mnie.

– Przykro mi, Chlo. Chodź, zatańczymy.

Kręcę głową, obawiając się otworzyć usta.

– Chodź. Nie będziesz siedzieć w kącie do końca imprezy. Jestem pewna, że mała była zmęczona. Dla trzylatki to późna godzina. Innego dnia z nim porozmawiasz.

Nie mam pojęcia, dlaczego jej słowa nie podnoszą mnie na duchu. Najwyraźniej miałam wielką nadzieję na rozmowę z nim dzisiejszego wieczoru. Po dłuższej namowie ulegam Monice i daję się zaciągnąć na parkiet. Przyjaciółka nie pobiegła za facetem ubranym w spandex, z czego bardzo się teraz cieszę.

Monica jest mojego wzrostu, więc kiedy kładzie głowę na moim ramieniu, parskam śmiechem. Tańczymy do wolnej melodii, aż zatrzymuję się, gdy czuję dłoń na swoich plecach.

– Odbijany?

Czy serce w tej samej chwili może zatrzymać się i przyspieszyć? Wydaje mi się, że to się właśnie wydarzyło. Gavin porywa mnie od Moniki, która odsuwa się z uśmiechem. Chłopak obejmuje mnie w talii jedną ręką, drugą splatając ze mną palce.

– Zatańcz ze mną, Chloe.

Przytakuję, próbując zapanować nad mimiką twarzy. Z łatwością odnajduję przy nim rytm, jakbyśmy tańczyli razem od lat. Właściwie tak było.

– Gdzie Giselle?

– Poprosiłem Stacy, by ją odebrała. Chciałem spędzić tę godzinę z tobą. Mam nadzieję, że też tego chcesz.

Zamiast odpowiedzieć, puszczam jego dłoń i chwytam go za szyję, przyciągając bliżej siebie, bym mogła poczuć jego zapach. Brakowało mi tej woni. Gavin obejmuje mnie mocniej w talii. Kiedy kładę policzek na jego piersi, całuje mnie w czubek głowy, po czym opiera na nim podbródek. Brakowało mi i tego.

– Ostatni szkic był piękny. A list... – Urywam, by wziąć oddech. – Naprawdę próbuję się teraz nie rozplakać.

Unosi moją głowę, bym mogła patrzeć mu w oczy.

– Nie płacz, Koniczynko. Po prostu przestań walczyć. – Uśmiecha się z nadzieją. – Nie ma dla mnie nikogo innego. Możesz powiedzieć to samo?

Przytakuję bez wahania.

– Nie ma nikogo innego.

– Czego się więc obawiasz?

– Nic nie wiem o dzieciach, Gav. Co, jeśli Giselle mnie nie polubi? Co, jeśli bez względu na moją rolę w waszym układzie nie sprostam zadaniu? Spostrzeżesz, że nie potrafię być rodzicem. Powinieneś być z kimś, kto bardziej...

Śmieje się cicho, ale zdecydowanie jest mu wesoło.

– Nie proszę, byś była matką Giselle. Ma już jedną. Chcę, żebyś była moją dziewczyną, moją narzeczoną, moją żoną, a może kiedyś matką naszych dzieci. Znam cię, wiem, że nie będziesz musiała się starać. Przyjdzie ci to naturalnie, ale nie musisz martwić się tym dzisiaj.

Giselle cię pokocha, bo ja cię Kocham i ponieważ ty pokochasz ją. To naprawdę takie proste.

Wciąż utknęłam na słowie „narzeczona”.

– Mówisz poważnie? Chcesz to wszystko przeżyć ze mną?

Ponownie się śmieje, więc szturcham go w ramię.

– Przestań się ze mną nabijać.

Jęczy z frustracją i przysuwa do mnie usta, ale nie próbuje mnie pocałować... jeszcze.

– Pragnę cię i tylko cię. Do końca życia. Możesz nazywać to, jak tylko chcesz.

Możemy już jutro iść po pierścione. Chloe, pragnę cię kochać i nigdy nie przestać.

Drzę, choć w moim wnętrzu rodzi się ciepło. Wciąż mnie nie całuje, więc najwyraźniej to do mnie należy pierwszy ruch. Po prostu nie mam wyjścia. Łączę ze sobą nasze wargi, po chwili Gavin przerywa pocałunek i przysuwa usta do mojego ucha.

– Jeśli będziemy to kontynuować, mogę nie zapanować nad sobą i wystraszymy te wszystkie dzieci.

Śmieję się i kładę głowę na jego ramieniu. Kiedy melodia zmienia się na szybszą, Gavin prowadzi mnie na taras, który wychodzi na ceglana ścianę kolejnego budynku. To niezbyt romantyczny widok, ale przynajmniej jesteśmy sami. Obejmuje mnie od tyłu, więc się rozpląwam.

– Widzę już, dlaczego poświęciłeś się pracy dla instytucji charytatywnych i wydarzeń takich jak to – mówię. – Musisz się dzięki temu czuć naprawdę dobrze. Nie sądzę, bym kiedykolwiek czuła się tak... spełniona.

– Wszystko zaczęło się od ciebie. Wiesz o tym, prawda?

Nie jestem pewna.

– Szkicowałeś na długo przed tym, jak mnie poznałeś.

– Tak, ale mój pierwszy komiks opowiadał o dziewczynie, która poradziła sobie z dręczeniem, a pomogli jej w tym dwaj przyjaciele. Stanowiłaś inspirację do mojego pierwszego komiksu przedstawiającego poważne problemy. I, wierz mi, wiem, że komiksy nie powinny być tak śmiertelnie poważne, ale robimy to dla dzieci... Naprawdę uważam, że ludzie powinni się w to zaangażować. To rozprzestrzenianie moralności i wartości poprzez niewinne medium, które zazwyczaj opisuje przemoc doskwierającą ludzkości. Mamy szansę zmienić je w coś pozytywnego.

Jego słowa docierają wprost do mojego serca, przez co przez sekundę nie wiem, jak się oddycha. Gavin jest seksowny, ale nie tylko dzięki swojej umięśnionej sylwetce i zniewalającemu uśmiechowi. Seksowne są również jego słowa. Obracam się, żalując, że nie widziałam jego twarzy, gdy to powiedział.

– Wszystko to twoja zasługa, Gav. Być może zainspirowała cię moja historia, ale to ty wszystkiego dokonałeś.

Powoli kiwa głową, rozważając moje słowa.

– Chyba masz rację, ale stało się to tylko dzięki temu, że przy mnie byłaś.

Uśmiecham się.

– Nie masz się więc o co martwić.

– Naprawdę? Mówisz, że spróbujemy?

Przytakuję entuzjastycznie, nie potrafiąc powstrzymać ekscytacji.

– Tak.

Krzywi się.

– To było zbyt łatwe. Nie wierzę.

Śmieję się i przyciągam go do siebie.

– Zabierz mnie do domu, a sprawię, że uwierzysz.

Gavin wytrzeszcza oczy, ale zaraz ciągnie mnie przez salę w stronę drzwi. Kiedy po raz ostatni rzucam okiem na otoczenie, widzę, że Monica tańczy z Zacharym w sposób, który podpowiada mi, że rano usłyszę naprawdę ciekawą historię.

Kochaj mnie

Chloe

Gavin nie przestaje mnie całować i choć normalnie bym się nie spierała, w tej chwili jestem gotowa się na niego rzucić.

– Gav – mówię, próbując zaczerpnąć tchu i mówić w tym samym czasie.

Jęczy i wyciąga moją bluzkę ze spódnicy. Od razu lepiej, ale wciąż nie jesteśmy nadzy. Pomagam mu rozpiąć suwak, ale ten zaczepia się o rąbek bluzki.

– Cholera – jęczę.

Gavin się z nim szarpie, klnąc pod nosem, następnie patrzy mi w oczy.

– Jak bardzo lubisz tę spódnicę?

– Nie znoszę jej.

Uśmiecha się seksownie, następnie chwyta materiał i jednym szybkim ruchem go rozrywa. Tkanina zsuwa mi się z nóg, następnie zostaje zdjęta i ciśnięta gdzieś na drugą stronę pokoju. Usta Gavina są już na moich. Ociera się przy tym o mnie, więc czuję każdą część jego ciała. Tęskniłam za nim. Za jego siłą, pasją, wytrzymałością, jeśli chodzi o naszą ulubioną aktywność.

Ale wciąż nie jest wystarczająco blisko. Próbuję rozpiąć guziki bluzki, ale nie potrafię, gdy Gavin się do mnie przyciska. Wyczuwając moje starania, odchyła się i pozwala mi zdjąć tę przeklętą rzecz. Ją również odrzuca na bok. Wydaje mi się, że uwielbia rzucać moimi ubraniami. Nie czekam, aż ponownie przywrze do moich ust. Zdejmuję również koszulkę Supermana, więc zostaję jedynie w czarnym biustonoszu i stringach.

Gavin jęczy, gdy próbuję zdjąć szpilki.

– Zostaw je.

Zamieram, ponieważ zaskakuje mnie jego władczy ton. Jest dość seksowny.

– Dobrze. – Idę tyłem w kierunku łóżka, czekając, co się dalej stanie.

Najpierw pozbywa się koszuli. Jak zawsze wita mnie cudny widok. Dotykam przelotnie kącika ust, sprawdzając, czy się nie ślinię. Następnie ściąga spodnie. Zabieram się za swoje majtki, ale Gavin kręci głową.

– To moje zadanie.

Och!

Z wyjątkiem moich szpilek, oboje mamy na sobie tylko bieliznę, kiedy Gavin podchodzi do mnie na czworakach i zawisa nade mną. Mogłabym podziwiać ten widok bez końca. Moje dłonie mają własne pomysły, lądują na jego torsie i brzuchu, suną w dół, do smakowitego „V”, aż odnajdują gumkę. Dech utyka mu w gardle, więc unoszę głowę. Jest równie gotowy jak ja.

– Zamierzałam zająć się najpierw tobą – mówię, patrząc na niego wzrokiem głodnego szczeniaka.

Zamyka oczy i jęczy, gdy wsuwam dłoń w jego majtki.

– Kochanie – zaczyna, ale nie jest w stanie skończyć zdania. – Ach.

Czuję, jak drżą jego mięśnie. Przesuwam się pod nim, aby dosięgnąć go wargami. Zdejmuję mu bieliznę i biorę go w usta.

– Cholera, Chloe. Co ro...

Nie do końca wiem, jaka jest poprawna technika, ale wcześniej próbowałam się czegoś na ten temat dowiedzieć, staram się również kierować jego pomrukami i jękami. Kiedy próbuje odzyskać dominację, jedną ręką chwytam go za udo, drugą naprowadzając go sobie w usta.

– Ach. – Drży coraz bardziej, co podpowiada mi, że jest bliski spełnienia. Odsuwa się, obraca na plecy i wciąga mnie na siebie. – Dość. Muszę się w tobie znaleźć. Teraz.

Uśmiecham się i pokazuję, by pomógł mi zdjąć bieliznę. Kręci głową, co podpowiada mi, że zmienił zdanie i już nie chce sam się tym zająć. Chyba podoba mu się to, że kontroluję sytuację. Wkłada ręce pod głowę i przygląda mi się z ciekawością spod półprzymkniętych powiek. Mija chwila, nim zsuwam stringi do kostek, przy czym słyszę kolejne przekleństwo.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłaś. Skąd wiedziałaś, jak się zachować?

Pyta po namyśle. Słyszę w jego głosie, że boi się, iż nie jestem tak niewinna, jak zakładał. Zdejmuję bieliznę, wracam na niego i wyznaję prawdę.

– Popytałam i pooglądałam, jak się to robi.

Otwiera szeroko oczy, które mało nie wychodzą mu z orbit.

– Oglądałaś filmy porno?

Rumienię się.

– Może.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Bo chciałam wiedzieć, co robić, kiedy...

Przyciąga mnie do pocałunku. Jestem zaskoczona, gdy szybko się odsuwa.

– Jesteś świetną uczennicą.

Śmieję się i wiję nad nim.

– Dziękuję. Pokazać ci coś innego, czego się nauczyłam?

– Oddaję się w twoje ręce.

Chwilę później prezerwatywa znajduje się na miejscu, a ja powoli się na niego opuszczam, podtrzymując się na rękach. Oboje głośno wzdychamy. Wyciągam dłonie przed

siebie, więc splata ze mną palce. Czekam, aż spojrzy mi w oczy, wtedy unoszę się, a Gavin jęczy. Przyspieszam tempo, wkrótce czuję mrowienie w podbrzuszu, zaraz później orgazm uderza we mnie z mocą. Rozkosz dociera do każdej mojej komórki i nie chce puścić. Nie żebym narzekała.

Gavin wkrótce do mnie dołącza. Próbuję nie zwalniać, ale minęło sporo czasu i trzęsą mi się nogi. Musi to wyczuwać, bo chwyta mnie za uda, kontrolując tempo, aż również odlatuje.

Opadam na jego tors, zastanawiając się, dlaczego tak długo czekałam, by mu wybaczyć. Muskam jego usta i wzdycham.

– Co się dzieje, Koniczynko?

Kiedy się w niego wpatruję, ogarnia mnie miłość i szczęście.

– Dziękuję, że mnie kochasz.

Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, nim patrzy mi głęboko w oczy.

– Mówisz, jakbym miał wybór. Moje serce stworzono, by kochać twoje i *vice versa*.

Właśnie dlatego kiedy jesteśmy osobno, czuję, że czegoś mi brakuje. Bez względu na to, jak dobrze mi się wiedzie.

– Ponieważ nie można cieszyć się tym, co wspaniałe, jeśli nie jest się z tym, kogo się kocha.

Uśmiecha się i całuje mnie w usta.

– Święta prawda.

Epilog

Gavin

Jest moją bratnią duszą, światłem, którego potrzebuję, by się nie wykołocić. Z nią nie patrzę wstecz. Jeśli stajemy na rozwidleniu, wspólnie wybieramy kierunek, a jeśli napotykamy przeszkodę, trzymamy się siebie i pokonujemy ją razem. Dziś spotyka nas właśnie taka przeszkoda, choć najpiękniejsza ze wszystkich możliwych.

Po dwóch i pół roku spędzonych razem jeszcze bardziej zakochałem się w Chloe. Nasza miłość jest silna. Zawsze była wyjątkowa, ale odnaleźliśmy właściwie uczucie, gdy odnaleźliśmy siebie nawzajem.

Oświadczyłem się jej wiosną na jednej z naszych górskich wycieczek. Kiedy rozkoszowała się słońcem i widokiem ze szczytu, uklęknąłem i wyjąłem pudełeczko z pierścionkiem. Zgodziła się, więc pobraliśmy się jesienią. Dziś nasza miłość jest jeszcze mocniejsza. Jest niespotykana. Chloe Rivers stała się Chloe Rhodes. Brzmi cudownie. Żartowała, że podwójne nazwisko i tak byłoby bezsensowne. W ten sposób idziemy wspólną ścieżką.

Słyszę pikanie maszyn, trzymam spoconą dłoń, a rozgrzankowane głosy odciągają moją uwagę od serca, które kołacze w mojej piersi. Mam pewność, że bije głośniej niż jej, a przecież to ona jest w ciąży z naszym dzieckiem. Dziecko. Ma dwadzieścia tygodni i przyszliśmy, by poznać jego płeć. Nie chcemy niespodzianki. Oboje jesteśmy podekscytowani przygotowaniem.

Chloe jest przekonana, że to chłopiec, ponieważ moja mama urodziła aż dwóch. Ja nie miałbym nic przeciwko temu, by była to jednak dziewczynka, Giselle miałaby wtedy młodszą siostrę. Stacy urodziła chłopca, a mała ubóstwia braciszka. Jest najlepszą starszą siostrą na

świecie.

– Państwo Rhodesowie? – Unosimy głowy. Jest z nami mama Chloe. Odkąd się oświadczyłem, kobieta stała się częściej obecna w życiu córki. Chloe się to podoba, zwłaszcza teraz, gdy zaszła w ciążę. Ma kogoś, z kim może porozmawiać, oczywiście poza mną i przyjaciółkami.

Chloe i Jazz nie straciły swojej więzi, a Monica idealnie się w nią wpasowała, jakby od zawsze tam było jej miejsce. Monica kończy projektowanie ubioru w Seattle, jednocześnie nadal pracując z Chloe w BelleCurve. Marco zakończył staż w Nowym Jorku, po czym przyjął stanowisko księgowego w Seattle. Wciąż czekają z Jazz, by mieć dzieci. Marco pracuje do późna, Jazz rozwija firmę zajmującą się masażami, ale oboje są bezgranicznie szczęśliwi.

– Dzień dobry, doktor Langley – wita się wesoło Chloe. Robi to, by ukryć zdenerwowanie. Unoszę sobie jej dłoń do ust i całuję.

– Zaczniemy, dobrze? – Lekarka rozsmarowuje żel na brzuchu Chloe, co jest niesamowicie seksowne, po czym ustawia coś na komputerze. – Przekroczyliśmy dwudziesty tydzień i jak do tej pory wszystko szło dobrze. Zgadza się?

– Tak – odpowiada. – Dlaczego pani pyta? Coś się dzieje?

Doktor Langley się śmieje i kręci głową.

– Nie. Zadaję rutynowe pytania. Jak się pani czuje?

Chloe wzrusza ramionami.

– Nie miałam porannych mdłości, codziennie biorę witaminy i zdrowo się odżywiam. Chociaż czasem jem ciastka.

Śmieję się, bo to prawda. Można by pomyśleć, że Chloe przesadza z troską o własne ciało podczas ciąży. Nawet ja nie miałbym tak silnej woli. Moja żona wciąż ma jednak słabość do ciastek i wciąż opakowanie PopTartsów raz na tydzień. Co najmniej.

– Cóż, chyba możemy przymknąć na to oko. Ach... – Wzdycha, przypuszczam, że zauważyła coś dotyczącego dziecka. – Mamy bicie małego serduszka. Słyszycie?

Najpierw z głośników płynie szum, ale zaraz rozlega się puls. Szybki, ale równomierny.

– Słyszę – mówię zafascynowany.

– Ja też! – mówi Chloe, uśmiechając się promiennie. Wiem, że chce jej się płakać. A może to ja się tak czuję. – Wow, jest coraz szybsze.

Patrzę na monitor, ponieważ lekarka milczy. Przesuwa głowicą po brzuchu Chloe, jakby czegoś szukała. Walenie w mojej piersi przybiera na sile, gdy przygotowuję się na nowiny. Chłopiec czy dziewczynka?

– A to ciekawe.

– To chłopiec! – krzyczę, ponieważ najwyraźniej lekarka zobaczyła jego klejnoty.

Jednak puls się podwaja, a lekarka wydaje się nad czymś zastanawiać.

– Cóż, to ci dopiero niespodzianka... – odpowiada, patrząc to na Chloe, to na mnie. – Ma pan rację, to chłopiec.

– To chłopiec! – Chloe ścisną moją dłoń, więc pochylam się, by ją pocałować, ale coś w wyrazie twarzy lekarki nie daje mi spokoju.

– Co się dzieje, pani doktor? – Moje serce kołoczę głośniejsze niż podwójny puls dobiegający z głośników, gdy domyślam się, o co może chodzić. Chloe też wydaje się rozumieć.

– Pani doktor? – pyta nerwowo.

Doktor Langley wskazuje na ekran.

– Zazwyczaj nie potrafimy stwierdzić tego na tym etapie, ale tutaj wyraźnie widać... Widzicie? Dwa worki owodniowe, ale jedno łożysko. Gratuluję państwu, będziecie mieli bliźniaki jednojajowe.

Wymieniamy z Chloe spanikowane spojrzenia.

Nie ma wątpliwości, że jesteśmy podekscytowani, ale w tej właśnie chwili oboje myślimy o tym samym – nie ma mowy, by chłopcy kiedykolwiek zbliżyli się do domku na drzewie.

Podziękowania

Jeśli dotarłeś do tego miejsca, jako pierwszemu chciałam podziękować Tobie, Czytelniku, za to, że wybrałeś się ze mną w tę podróż.

W domku na drzewie zostało zainspirowane sceną z *Descendants* (trzeciej książki z mojej serii *Summer Solstice*), cieszę się, że tak się to rozwinęło, jednak nie doszłoby do tego, gdyby nie wyjątkowe osoby – przyjaciele i rodzina, którzy cały czas mnie wspierali.

Dziękuję synowi Jaggerowi. Jesteś moim numerem jeden. Dziękuję T. R. za stworzenie potwora (mnie). Dwa lata temu popchnąłeś mnie do czegoś, co było daleko poza moją strefą komfortu, ale zmieniłam nazwisko, zarzekając się, że nikomu nie pisnę ani słówka, że coś wydałam. Jednak... sześć książek później muszę podziękować Ci za nieustającą zachętę. Dziękuję rodzicom, a zwłaszcza mamie, która zawsze jako pierwsza czyta moje rękopisy! Gdyby nie Twoje ślimacze tempo czytania (ha!) w moich książkach brakowałoby tak wielu słów.

Dziękuję Shaunie Ward. Jestem niezmiernie wdzięczna Lilo, że nas ze sobą poznała. Jesteś wspaniałą redaktorką pod każdym względem. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak rozwinie się Twoja kariera. Kolejna książka za nami, kolejny milion przed nami. Ha! Dziękuję, że podnosisz mi poprzeczkę i zawsze jesteś ze mną szczerą. Monica i Zachary czekają.

Dziękuję Richardowi Duerdenowi. Wiesz, że uwielbiam Ciebie i Twój bałagan przy korekcie. Nie wiem, jakim cudem Cię znalazłam, ale jestem za to niezmiernie wdzięczna. Jesteś moim pierwszym czytelnikiem, redaktorem i entuzjastą mojej pracy. Ufam Ci we wszystkim!

Dziękuję konsultantom! Gdzie jesteście, moje panie? Wymyślę dla Was jakąś nazwę. Coś boskiego. Wszystkie trzy jesteście moimi ulubienicami i to dzięki Wam *W domku na drzewie* nabrało swojego końcowego kształtu. Poważnie. Joy Eileen, jesteś nie tylko wspaniałą pisarką i konsultantką, ale na potrzeby jednej sceny pozwoliłaś mi nawet ukraść Twój zespół JackholeS. Baha, oznacza to, że Kill jest teraz mój? Wiedz, że nie mam zamiaru go oddać. Suzanne Merrick-Zewan, moja przyjaciółko, jesteś niezastąpiona. Nie mogę się doczekać, aż wydasz swoją pierwszą książkę. Rozmowy z Tobą (zazwyczaj przy lampce wina) na temat akcji

i bohaterów są dla mnie wszystkim. Dziękuję za wnikliwe i nieocenione wskazówki.

Dziękuję też Stephanie Kneese, kolejnej wspaniałej pisarce i konsultantce. Byłaś moją największą fanką od dnia, w którym się poznałyśmy (a nawet wcześniej!). Nieustannie doceniam Twoje wsparcie. Nie mogę się doczekać kolejnego roku!

Po całej ciężkiej pracy włożonej w przygotowanie tej książki mam dla niej najlepszą okładkę. Sarah Hansen z Okay Creations, Twój talent jest niesamowity. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co przygotujesz dla historii Moniki i Zachary'ego.

Dziękuję każdemu blogerowi, który zechciał przeczytać kopię recenzencką. Jestem wdzięczna za Wasz czas i wsparcie. Specjalne podziękowania dla Dery, Michaeli i reszty pań z New Adult Book Club na Goodreads! Jesteście niesamowitą grupą i nie mogę się doczekać, by jeszcze z Wami współpracować.

Na końcu chcę złożyć wyjątkowe podziękowania mojej rodzinie z mediów społecznościowych – Facebooka, Twittera i Instagrama. Dzięki Wam wszystkim ta podróż jest taka fajna! Nie przestawajmy dzielić się sukcesami, wykorzystanymi szansami i swoją pracą.

Dziękuję Wam wszystkim. Czytajcie. Recenzujcie. Dzielcie się miłością. Do następnego razu.

Pozdrawiam serdecznie

K.K. Allen

O autorce

K.K. Allen jest wielokrotnie nagradzaną absolwentką Wydziału Interdyscyplinarnej Sztuki i Nauki na Uniwersytecie Waszyngtona, która pisze współczesne romanse i opowieści fantasy. Obecnie mieszka w środkowej Florydzie, pracuje na pełen etat jako producentka w znamienitej instytucji edukacyjnej i jest matką niesamowicie przystojnego małego faceta, który całkowicie skradł jej serce.

Wydawnicza przygoda K.K. Allen rozpoczęła się w czerwcu 2014 roku wraz z trylogią fantasy pod tytułem *The Summer Solstice*. W 2016 roku wydała pierwszy współczesny romans pod tytułem *W domku na drzewie*, który został laureatem Romantic Times 2016 Reviewers' Choice Award w kategorii „książka roku dla młodzieży”.

K.K. Allen uwielbia inspirujące historie z potencjałem prowadzone przez wyraziste postacie za pomocą wylewnej narracji, więc możecie być pewni, że jej kolejne dzieła Was zaskoczą. Pozostańcie z nią w kontakcie za pomocą mediów społecznościowych, odwiedźcie również stronę: www.KK-Allen.com.